

Uniwersytet w Białymstoku

# POGRANICZE

Studia Społeczne

Tom XV

pod redakcją  
Andrzeja Sadowskiego

Białystok 2009

Rada Redakcyjna:

Grzegorz Babiński, Andrzej Sakson, Marian Malikowski, Zbigniew Kurcz,  
Leszek Gołdyka, Jacek Leoński, Jerzy Nikitorowicz, Andrzej Sadowski,  
Włodzimierz Pawluczuk, Kazimierz Krzysztofek

Zespół Redakcyjny:

Andrzej Sadowski  
Kazimierz Krzysztofek  
Włodzimierz Pawluczuk  
Małgorzata Bieńkowska-Ptasznik  
Katarzyna Sztop-Rutkowska – sekretarz redakcji

Recenzent tomu XV:

Halina Rusek

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2009

Wydanie publikacji sfinansowane ze środków  
Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

ISSN 1230-2392

Projekt okładki: Aneta Kazuczyk

Redakcja i korekta: Jan Cielica

Redakcja techniczna i skład: Zbigniew Łaszcz

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku  
15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14  
tel. 085 745-70-59, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl  
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>

Nakład: 150 egz.

Druk i oprawa: Sowa – druk na życzenie  
[www.sowadruk.pl](http://www.sowadruk.pl) tel. 022 431-81-40

## SPIS TREŚCI

<i>Andrzej Sadowski</i> 10-lecie Instytutu Socjologii Wydziału Historyczno-Socjologicznego Uniwersytetu w Białymstoku .....	5
<i>Stefan Michał Marcinkiewicz, Grzegorz Nowacki</i> Integracja społeczna: Polak – nie-obywatel .....	11
<i>Ireneusz Sadowski</i> Anamorficzne obrazy lokalnego rozwoju. Społeczności i samorząd lokalny w gminach województwa podlaskiego po transformacji ustrojowej – od twardych danych do indywidualnych narracji .....	28
<i>Edmund Dmitrów</i> Główne cechy obrazu Rosji i Rosjan w propagandzie narodowych socjalistów .....	70
<i>Radostaw Poczykowski</i> Obcy, czy nasi? Żydzi w pamięci zbiorowej mieszkańców Białostoczczyzny .....	81
<i>Andrzej Nikitorowicz</i> Stereotypy narodowe w społeczności zróżnicowanej etnicznie na przykładzie Białegostoku .....	94
<i>Joanna Cukras-Stelągowska</i> Edukacja a problemy stygmatyzacji polskich Romów .....	124
<i>Valdas Pruskus</i> Ciało, konsumpcja i sukces .....	142
<i>Martyna F. Zaniewska</i> Centrum w świadomości mieszkańców Białegostoku .....	155
<i>Sławomir Bartnicki</i> Obraz korupcji w województwie podlaskim na podstawie doniesień prasowych .....	181



## **10-LECIE INSTYTUTU SOCJOLOGII WYDZIAŁU HISTORYCZNO-SOCJOLOGICZNEGO UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU**

W roku 2008 obchodzimy święto 10-lecia funkcjonowania Instytutu Socjologii na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku oraz równoległego uruchomienia socjologii jako magisterskiego kierunku studiów. Instytut Socjologii został powołany 1 czerwca 1998 roku na ówczesnym Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu w Białymstoku, a od 1 września 1999 roku funkcjonuje w strukturze Wydziału Historyczno-Socjologicznego. W listopadzie 1997 roku Instytut uzyskał prawo do prowadzenia socjologii jako magisterskiego kierunku studiów z terminem rozpoczęcia od roku akademickiego 1998/1999. Warto podkreślić, że socjologia jako kierunek studiów magisterskich powołana została niemal równoległe z utworzeniem Uniwersytetu w Białymstoku (1997 rok).

W roku akademickim 1998/99 na socjologię przyjęto pierwszych 67 studentów. Naszym zdaniem studia socjologiczne podejmowali najlepsi absolwenci szkół średnich głównie z miasta Białegostoku i północno-wschodniej Polski. Od początku studiów poprzez swoją aktywność naukową i organizacyjną na rzecz miasta i regionu także studenci współdecydowali o randze socjologii na Uniwersytecie w Białymstoku, w mieście i w regionie. Mielśmy i mamy satysfakcję, że kierunek socjologiczny wybierają absolwenci, którzy studia traktują przede wszystkim jako etap intensywnego intelektualnego przygotowania do czekających ich zadań zawodowych, wzniosłe określając, zadań XXI wieku.

W czerwcu 2003 roku Instytut Socjologii opuścili pierwsi absolwenci. Obok wynikającego ze standardu ogólnego przygotowania socjologicznego, nasi absolwenci otrzymują przygotowanie specyficzne, szczególnie z zakresu socjologii pogranicza, społeczności lokalnych, teorii cywilizacji, religioznawstwa, ekologii społecznej w stopniu, który umożliwia im samodzielne rozwiązywanie zadań i problemów badawczych i społecznych ułożonych na peryferiach, na pograniczach, na stykach kultur i cywilizacji.

Od roku akademickiego 2007/2008 sukcesywnie wprowadzany jest dwustopniowy system kształcenia socjologicznego, to znaczy trzyletnie studia I stopnia (licencjackie) oraz dwuletnie studia II stopnia (magisterskie). Według stanu na 30 września 2008 roku na jednolitych studiach magisterskich (III, IV, i V rok studiów stacjonarnych i niestacjonarnych) studiuje ogółem 404 studentów, na studiach I stopnia (I i II rok studiów stacjonarnych oraz niestacjonarnych) – 265 studentów, na studiach II stopnia (I i II rok studiów stacjonarnych i niestacjonarnych) – 99 studentów. Łącznie w Instytucie Socjologii według danych z 30 września 2008 roku, czyli od początku roku akademickiego 2008/2009 studiuje 766 studentów.

Do 30 września 2008 roku socjologię na Uniwersytecie w Białymstoku ukończyło 556 absolwentów, w tym 369 na studiach stacjonarnych oraz 187 na studiach niestacjonarnych.

Pragnę podkreślić, że absolwenci socjologii są co najmniej dobrze lub bardzo dobrze przygotowani do samodzielnego podjęcia pracy zawodowej. Absolwenci są i będą przygotowani do samodzielnego rozwiązywania socjologicznych problemów badawczych oraz społecznych w instytucjach badawczych, naukowo-dydaktycznych, administracyjnych, ekonomicznych, w instytucjach służby społecznej. Uzyskują także podstawy ogólnej wiedzy humanistycznej. Przygotowani są do aktywnego życia w społeczeństwie demokratycznym, obywatelskim, do pracy i życia w postindustrialnym społeczeństwie rynkowym. Są także bardzo dobrze przygotowani metodologicznie do pracy zawodowej.

Powołanie kierunku socjologia przyczyniło się także do poszerzenia i utrwalenia specjalizacji naukowo-badawczej Uniwersytetu w Białymstoku w postaci badań nad szeroko rozumianą problematyką wschodnią, ze szczególnym uwzględnieniem wschodniego pogranicza Rzeczypospolitej.

Ważnym zadaniem socjologii na Uniwersytecie jest prowadzenie pracy organicznej w zakresie zainteresowania socjologią mieszkańców miasta i regionu, w kierunku rozwijania potrzeb badań socjologicznych jako ważnego składnika procesu upodmiotowienia mieszkańców, jako nieodłącznego składnika racjonalnego podejmowania wszelkich decyzji dotyczących społeczeństwa.

Instytut Socjologii utrzymuje szerokie kontakty ze środowiskiem lokalnym miasta i regionu w postaci badań, kształcenia, udziału w przygotowaniu różnych ekspertyz, w postaci czynnego udziału w życiu publicznym. Między innymi przeprowadziliśmy przynajmniej kilka bardzo poważnych badań na

zamówienie różnych instytucji miasta i regionu. Dotyczyły one między innymi: konfliktu wokół Puszczy Białowieskiej, Zielonych Płuc Polski w społecznej świadomości, dziennika regionalnego w społecznej świadomości, młodzieży Białegostoku wobec uzależnień i przemocy, kapitału społecznego miasta, kondycji rodziny w mieście, roli hipermarketów w mieście i innych. Nasze opinie są cenione i szanowane w lokalnym i regionalnym środowisku kulturowym. Uważam, że poprzez naszą działalność naukowo-badawczą oraz popularyzatorską przynajmniej dobrze zaznaczyliśmy obecność socjologii w regionie północno-wschodniej Polski.

W celu przybliżenia badań socjologicznych do potrzeb miasta i regionu powołano specjalistyczny ośrodek badawczy o charakterze socjologicznym, który stwarza bardziej dogodne warunki do prowadzenia zgodnie z oczekiwaniami badań socjologicznych o charakterze teoretycznym, eksperyzytalnym, wdrożeniowym. Jest nim Białostocki Ośrodek Badań i Inicjatyw Społecznych („BOBIS”). Dotychczasowa krótka działalność ośrodka wskazuje, że jest bardzo potrzebny szczególnie w zakresie poszukiwania odpowiedzi na pytania konkretne, o charakterze praktycznym. Swoją pracą także uzasadnia potrzebę socjologii w zakresie rozwiązywania konkretnych zagadnień praktycznych, wykazuje jej wszechstronną użyteczność w praktyce życia społecznego. Wraz z pojawieniem się kolejnych młodych adeptów socjologii ośrodek ulegnie przekształceniu w regionalne centrum badań społecznych.

Ukoronowaniem dotychczasowego rozwoju Instytutu Socjologii było nadanie w grudniu 2007 roku Wydziałowi Historyczno-Socjologicznemu Uniwersytetu w Białymstoku uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie socjologia. Cieszymy się z uzyskanego uprawnienia, a jego wymiar symboliczny łączymy z 10-leciem powołania Instytutu Socjologii.

Według stanu na 1 października 2008 roku w Instytucie Socjologii pracowało łącznie 48 pracowników, w tym 5 profesorów tytularnych, 8 doktorów habilitowanych, 19 doktorów oraz 16 magistrów.

Według stanu na 1 października 2008 roku struktura organizacyjna Instytutu Socjologii roku przedstawia się następująco:

1. Katedra Socjologii Ogólnej – ogółem 9 zatrudnionych, w tym 3 profesorów, 3 doktorów oraz 3 magistrów; Kierownik – prof. zw. dr hab. Andrzej Sadowski.

2. Katedra Religioznawstwa – ogółem 4 zatrudnionych, w tym 2 profesorów oraz 2 doktorów; Kierownik – dr hab. Kazimierz Kondrat, prof. UwB.
3. Katedra Filozofii – ogółem 7 zatrudnionych, w tym 1 profesor, 5 doktorów oraz 1 magister; Kierownik – dr hab. Małgorzata W. Kowalska, prof. UwB.
4. Zakład Antropologii Kulturowej – ogółem 4 zatrudnionych, w tym 3 doktorów; Kierownik – dr hab. Jan Poleszczuk, prof. UwB.
5. Zakład Komunikacji Społecznej – ogółem 4 zatrudnionych, w tym 1 profesor, 1 doktor oraz 2 magistrów; Kierownik – dr hab. Kazimierz Krzysztofek, prof. UwB.
6. Zakład Socjologii Struktur Społecznych – ogółem 7 zatrudnionych, w tym 2 profesorów, 1 doktor oraz 4 magistrów; Kierownik – prof. dr hab. Piotr Gliński.
7. Zakład Historii Społecznej – ogółem 3 pracowników, w tym 1 profesor, 1 doktor oraz 1 asystent; Kierownik – dr hab. Edmund Dmitrów, prof. UwB.
8. Zakład Socjologii Organizacji i Instytucji – ogółem 4 pracowników, w tym 1 profesor, 1 doktor oraz 2 magistrów; Kierownik – dr hab. Paweł J. Georgica, prof. UwB.
9. Zakład Współczesnego Społeczeństwa Polskiego – ogółem 4 pracowników, w tym 1 profesor, 2 doktorów oraz 1 magister; Kierownik – dr hab. Grzegorz Nowacki, prof. UwB.
10. Pracownia informatyczna – ogółem 2 pracowników, w tym 2 magistrów.
11. Biblioteka Wydziału Historyczno-Socjologicznego – 4 pracowników, w tym 1 starszy bibliotekarz ze stopniem naukowym doktora oraz 3 magistrów; Kierownik – dr Bożena Moss.

Od 1992 roku w Instytucie Socjologii wydawany jest Rocznik „Pogranicze. Studia Społeczne”, w którym odzwierciedlają się podstawowe kierunki badań pracowników naukowych Instytutu Socjologii oraz innych autorów zainteresowanych problematyką polskich i międzynarodowych pograniczy. Dotychczas (od 1992 do 2008 roku) ukazało się czternaście numerów, w których można znaleźć wiele interesujących, przeważnie oryginalnych, tekstów socjologicznych poświęconych nie tylko socjologii pogranicza, ale także socjologii narodu i grup etnicznych, socjologii regionalnej, socjologii religii, socjologii wsi i miasta, socjologii problemów społecznych, szeroko



rozumianej społeczno-kulturowej problematyce północno-wschodniej Polski.

Zakładam, że obok dotychczas realizowanych badań z zakresu socjologii pogranicza, czyli złożonej problematyki społecznej i kulturowej umiejscowionej na styku regionów, narodów, religii, cywilizacji, orientacja badawcza Instytutu Socjologii będzie usytuowana szerzej w obrębie socjologii narodu i grup etnicznych, socjologii regionu (pogranicza), socjologii historycznej obejmującej głównie badania nad pamięcią społeczną w wymiarze lokalnym, socjologii religii, socjologii ekonomicznej, rynku pracy, antropologii kulturowej oraz filozofii społecznej

W badaniach szczególna uwaga będzie skupiona na zgłębianiu procesów tworzenia się (konstruowania) społeczeństwa wielokulturowego. Obecnie wielkim wyzwaniem nie tylko dla Europy, ale dla całego cywilizowanego świata społecznego jest potrzeba, wręcz konieczność zbudowania społeczeństwa wielokulturowego. Jednocześnie warto podkreślić, że jak dotychczas w naukach społecznych, w socjologii występują zasadnicze braki w zakresie teorii wielokulturowości.

Uwzględniając nasze dotychczasowe doświadczenia, analizując skład zespołu socjologów w Białymstoku, ukształtowaną strukturę organizacyjną Instytutu oraz fascynujące obszary badawcze, pozwalam sobie wyrazić przekonanie, że socjologia w Białymstoku będzie nadal widocznym ogniwem naukowo-badawczym i dydaktycznym w strukturze socjologii w Polsce.

## **10 anniversary of the Institute of Sociology The Historical and Sociological Faculty, University of Białystok**

*Andrzej Sadowski*

In the 2008 year we celebrate the 10 anniversary of the start of the sociology as the graduate's direction of the studies. The Institute of the Sociology became qualified 1 June 1998 the year on the Humanistic Faculty of the University of Białystok and from 1 September 1999 works in the structure of the Historical and Sociological Faculty. In November 1997 the Institute obtained the right to the lead of the sociology as the graduate's direction of studies with the time-limit of the beginning from the academic year 1998/1999. In December 2007 the Historical and Sociological Faculty received the authorizations to the graduation of the doctor of humanities, in the discipline the sociology. To 30 September 2008 the sociology on the University of Białystok finished 556 graduates. According to state per day 1 October 2008 in the Institute of the Sociology worked together 48 scientific workers, including 5 full professors, 8 doctors qualified as assistant professor, 19 doctors and 16 masters.

STEFAN MICHAŁ MARCINKIEWICZ  
GRZEGORZ NOWACKI

## **INTEGRACJA SPOŁECZNA: POLAK – NIE-OBYWATEL**

„(...) najważniejsze w życiu społecznym jest to, co się dzieje między ludźmi, to co ich łączy w spójne zbiorowości (...)”

(Szczepański, 1972: 158)

### **Co łączy a co dzieli?**

W latach dziewięćdziesiątych Joanna Kurczewska spytała polityków o to, co łączy a co dzieli Polaków. Zapytani politycy byli głęboko przekonani o wspólnotowej naturze społeczeństwa polskiego (Kurczewska, 2002: 56-73). Wśród wartości integrujących znalazły się: ojczyzna, przynależność do jednego narodu, polskość, kultura, język, homogeniczność, polski krajobraz, patriotyzm, szacunek do rodziny, tradycja narodowa, pamięć historyczna, typowo polski katolicyzm, a nawet: bieda i ubóstwo, lęk przed przyszłością i rozczarowanie teraźniejszością. Wśród wartości dzielących znalazły się: poglądy, rozczarowanie teraźniejszością i stosunek do przeszłości (Kurczewska, 2002: 65-73). Wartości integrujące miały często konotacje narodowe, gdy wartości dzielące dotyczyły państwa i społeczeństwa. Wydaje się, że opozycja między tym co narodowe, a społeczne dalej egzystuje w debacie politycznej, choć są to dwie strony tego samego medalu.

### **Dwie polityczne perspektywy integracji: konserwatywna i liberalna**

Obecnie integracja społeczna w polskiej debacie publicznej przyjmuje dwie formy: liberalną i konserwatywną. Z perspektywy liberalnej na integrację patrzy się poprzez pryzmat jednostki będącej częścią społeczeństwa. Natomiast druga perspektywa koncentruje się na wartościach narodowych i religijnych w kontekście działań państwowych. Przykładem tego może być niezadowolenie ze stanu integracji społecznej byłego premiera Jarosława

Kaczyńskiego. W jednym z przemówień stwierdził on, że szkoła ma przekazywać uczniom jeden korpus wiedzy historycznej i humanistycznej, żeby budować wspólnotę narodową, żeby Polacy mogli się ze sobą porozumieć – „Pewien zakres wiedzy wspólnej musi być przekazany, inaczej mamy do czynienia ze zdeintegrowaniem narodu, a my chcemy naród konsolidować, a nie dezintegrować” (7.10.2007).

Zdaje się, że ekspremier Kaczyński nie ma racji, gdyż jak pokazują badania socjologiczne (patrz *Diagnoza Społeczna 2007*), bardziej czujemy się Polakami, niż członkami społeczeństwa i obywatelami państwa. Nasza tożsamość narodowa, przejawiająca się w kulturze symbolicznej: godle, języku, literaturze, religii, historii (pomijając najnowszą historię Polski) ma się całkiem nieźle. Choć nasze przywiązanie do ojczyzny możemy nakreślić na kontinuum: od skrajnych nacjonalistów – reprezentowanych na przykład przez środowisko Radia Maryja – do młodych „kosmoPolaków” – zauważanych na ulicach Warszawy, Londynu, Nowego Jorku czy Limerick. Tak różne „patriotyzy” nie podobają się jednak konserwatywnemu ekspremierowi.

Paradoksalnie nasz jakościowo różny patriotyzm wprowadza nową linię podziału, którą obrazuje medialny wyścig pt. „Kto jest większym patriotą?”. W rzeczywistości chodzi o pojedynek anachronicznego patriotyzmu z nowoczesnym. Integracja przez tradycję (wspólnota narodowa) konkuruje z integracją przez działanie (społeczeństwo obywatelskie). Przypomina to odwieczny spór romantyków z pozytywistami.

### **Integracja przez działanie (społeczeństwo obywatelskie)**

Najpełniej integracja w działaniu wyraża się w często nadużywanym słowie: solidarność. Solidarność to związek zawodowy, slogan polityczny, historyczna i utopijna idea, ale również pojęcie nauk społecznych, które można zawrzeć w hasło muszkietierów „jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”. Solidarność to skrajny wyraz poczucia wspólnoty przejawiającej się w działaniu, a zarazem skrajna forma integracji społecznej. Zdaniem Piotra Sztompki solidarność to troska o interesy innych i gotowość podjęcia działań na ich rzecz, nawet gdy narusza to nasze własne interesy (Sztompka, 2007:69). Czy Polacy są solidarni? Obserwując dynamikę konfliktów społecznych i trudności z wytworzeniem jakiegokolwiek paktu społecznego, należy odpowiedzieć przecząco. Polacy bywają solidarni, tak jak to było

w przypadku zdarzeń traumatycznych (śmierci Papieża Jana Pawła II, powodzi), czy w czasie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Solidarność nie jest jedyną wspólnotową właściwością. Sztompka uważa, że społeczeństwo staje się wspólnotą, gdy opiera się jeszcze o takie wartości jak: zaufanie i lojalność. Zaufanie to oczekiwanie uczciwego postępowania innych wobec nas. Lojalność to powinność nienaruszania zaufania, jakim obdarzają nas inni i wywiązywania się z podjętych zobowiązań (Sztompka: 2007).

Właśnie do zaufania odwołuje się główny wskaźnik integracji społecznej i społeczeństwa obywatelskiego – kapitał społeczny. Odnosi się do „cech organizacji społecznej, takich jak zaufanie, normy i sieci, które mogą poprawić wydajność społeczeństwa poprzez ułatwienie skoordynowanych działań.” (Putnam, 1995:258). Zanim przyjrzymy się kapitałowi społecznemu w społeczeństwie polskim, warto zastanowić się nad instrumentami, które od dawna służyły lub służą zapewnieniu współpracy: ideologii, religii i konsumpcji.

### **Pejzaż poideologiczny, czyli rzecz o determinacji integracji przez ideologię**

Przyjęto w naukach społecznych za prawie pewnik, że współczesność jest okresem zmierzchu wielkich projektów ideologicznych. Wskaźnikiem najczęściej przytaczanym na dowód tej tendencji był upadek systemu socjalistycznego oraz perturbacje związane z funkcjonowaniem liberalizmu w takich państwach, jak USA, Francja czy Niemcy. Również stagnacja, a właściwie regres, jaki dotknął model konserwatywny choćby w Japonii, pokazywały sytuację bezideologiczności współczesnych czasów. Ucieczka od ideologii klasy politycznej (polityków) stała się faktem. Jak w tej sytuacji budować wspólnotę zintegrowaną – społeczeństwo orientujące się na realizację wartości uniwersalnych, ponadjednostkowych, charakteryzujących się troską o dobro wspólne?

Normatywność ideologiczna jest zawsze ramą, mechanizmem determinującym konkretne działania ludzi. Daje ona ludziom poczucie, że działają ją podmiotowo, czują się dobrze i są na swoim miejscu, widzą szansę na rozwój nie tylko osobisty, ale i całego społeczeństwa, mają świadomość bycia obywatelem. Normatywność ideologiczna, niczym automatyczny pilot sprawia, że podejmowane przez ludzi działania nie są chaotyczne i są

ukierunkowane nie tylko na zaspokajanie potrzeb partykularnych, ale także dobro wspólne. By przetrwać, społeczeństwo musi tworzyć, ale i odtwarzać aksjologiczne warunki swojego trwania. Każde społeczeństwo musi z tego względu być ideologicznie – normatywnie zintegrowane. Jak w tej sytuacji budować wspólnotę zintegrowaną, obok wartości indywidualnych, wartościami wspólnymi oraz troską o dobro wspólne (a więc tym wszystkim, co zawiera każdy model ideologiczny od socjaldemokratycznego poprzez konserwatywno-liberalny)? Jaki jest stan pod tym względem naszego społeczeństwa?

Szukając odpowiedzi na powyższe pytanie warto zredukować ideologiczny pejzaż Polski do dwóch konkurencyjnych wobec siebie modeli III RP i IV RP. Z grubsza ten podział jest tożsamy z dwoma perspektywami integracji: liberalną (III RP) i konserwatywną (IV RP). Trzeba w tym miejscu zauważyć, że pomimo dwukrotnego dojścia do władzy postlewicy nie został przywołany do realizacji model charakterystyczny dla tej formacji – model socjalno-demokratyczny (typu choćby skandynawskiego, czy niemieckiego).

Nie sposób też nie dostrzec, iż oba konkurencyjne modele – liberalny i konserwatywny – w znacznym stopniu zostały dotknięte ideami modelu populistycznego i tylko w nieco mniejszym stopniu modelu socjaldemokratycznego. Dziś niemal powszechna jest świadomość klęski zarówno idei III jak i IV RP.

Nie jest naszym celem formułowanie właściwości rozróżniających polski konserwatyzm od liberalizmu, III od IV RP. Warto jednak zauważyć, że zarówno jeden, jak i drugi model ideologiczny kreuje wizję świata, w którym doszło do upadku wartości i norm, triumfu relatywizmu, populizmu i antykultury (kultury masowej). Oczywiście ten stan upadku zawsze jest pochodną realizacji konkurencyjnej ideologii, która zamiast kreować, budować ład społeczny przyjazny ludziom, przeciwnie, dezintegruje i tak rozchwiany tempem zmian system. Zawsze po konkurentach trzeba sprzątać i naprawiać wszystkie ogromne szkody, jakie poczynili rządzący. W ten sposób konserwatyści IV RP przedstawili wizję dokonań liberałów III RP oraz socjaldemokratów – postkomunistów, obecnie po przejęciu władzy przez liberałów apokaliptyczny obraz spustoszeń dokonanych przez konserwatyistów przyjął formę rozbitego, upadłego i sterroryzowanego ideologicznie społeczeństwa.

Negacja właściwie każdej ideologii jako normatywnego spoiwa społeczeństwa stała się faktem. Zdziwiająco, że reprezentanci poszczególnych ideologii nie chcą przyjąć do wiadomości banalnej prawdy, że także ich ideologia nie jest w stanie zlikwidować zupełnie rozbieżnych interesów i ideałów, a ludzie zawsze będą oczekiwali więcej, niż może im zapewnić najlepiej funkcjonujący system. Rozczarowanie ideologią w tym wypadku będzie właściwością, której nie sposób wyeliminować z logiki zachowań obywateli.

Wydaje się, że walorem niezbywalnym konkurencyjnych dziś ideologii zarówno konserwatywnej, jak i liberalnej jest kształtowanie fundamentalnej i stałej racjonalności obywateli, opartej na poczuciu sprawiedliwości powiązanej z działaniem na rzecz dobra wspólnego, akceptacji wolnego rynku, demokracji i prawa. Inaczej mówiąc, ideologia obecnie musi pełnić funkcję systemowej inteligencji, pozwalającej na zharmonizowanie funkcjonowania wspólnot, począwszy od tych pochodzenia, po te wyobrażane, których różnorodność definiuje kształt społeczeństwa. Ideologia umożliwia w ten sposób osiągnięcie celu, jakim jest budowa społeczeństwa obywatelskiego. Uznanie, że rywalizująca ideologia prowadzi również do osiągnięcia tego naczelnego celu, jest istotną kwestią. Póki co główni aktorzy, reprezentanci dominujących dziś ideologii, nie dopuszczają do swojej świadomości istnienia alternatywnych możliwości realizacji i osiągnięcia naczelnego celu transformacji – budowy społeczeństwa obywatelskiego. Nic więc dziwnego, że zamiast dyskursu merytorycznego – jak efektywnie osiągać główny cel transformacji, mamy do czynienia z nieskończoną litanią obelg, podejrzeń, skarg, oskarżeń. W ten sposób normatywna moc konkurencyjnych ideologii została zredukowana do przysłowiowego „układu”, który nic sobą nie reprezentuje, a jest oczywiście jedynie nowotworem na zdrowej tkance społeczeństwa. Tak więc ideologia w wyniku zaniku dyskursu publicznego o jej przesłaniach, wartościach konstytuujących, narzędziach aplikacji i skutkach społecznych, staje się w najlepszym przypadku socjotechnicznym narzędziem walki i dyskryminacji oponentów, którzy chcą nieco inaczej urządzać system, w którym żyjemy.

W polskiej polityce mówi się o „integrowaniu”, natomiast działa się w myśl zasady „dziel i rządź”. Politycy, segmentując elektorat na grupy docelowe, tworzą fikcyjne podziały społeczne. Partie „okopują się” w swoich potencjalnych wyborcach, tak jakby wiedziały, że więcej nie ugrają. Przekaz ukierunkowywany (modnie „targetowany”) jest do wyspecyfikowanych grup, posiadających partykularne potrzeby. Przeciwstawia się „młodych” „starym”,

„tych ze wsi” „tym z miasta”, „bogaty” „biedny”. Tworzy się uprawomocniająca to mitologię. Częste powtarzanie przymiotnika „solidarny” staje się skalkulowaną socjotechniką w rodzaju zaklęcia. Trudno się oprzeć wrażeniu, iż słowa pozbawia się znaczeń w cynicznej walce o władzę (porażające, przerażające, haniebne, molestowanie polityczne itp.). Zapomina się jednak, że takie działania wtapiają się w społeczną świadomość i stają się jej częścią. Sam język ma moc dezintegrującą, szczególnie gdy podważa fundamentalne dla relacji społecznych – zaufanie.

Wypada zgodzić się z diagnozą wnikliwego obserwatora naszego życia publicznego Bronisława Misztala, który uważa za największy błąd właściwie wszystkich aktorów polskiej sceny politycznej brak komunikacji z tymi, których dotyczy całokształt działań ideologicznych (Misztal, 2007). Bez gęstej sieci relacji między wszystkimi wspólnotami tworzącymi społeczeństwo nie może być mowy o rozwoju i uczynieniu z Polaków prawdziwych obywateli. Komunikacja, szczególnie ideologiczna, jest więc warunkiem *sine qua non* budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Tak czy inaczej nic nie robimy w dziele uczynienia z ideologii systemowego kodu – zbiorowej inteligencji pozwalającej jednostkom, grupom na podmiotowe – obywatelskie funkcjonowanie. Tak naprawdę zamiast ideologicznych dysput mamy budować instytucje państwa, które doprowadzić mają do pełnej kontroli wszystkiego, co się w Polsce dzieje, łącznie z moralnością obywateli. W konsekwencji funkcja integracyjna ideologii została zniwelowana do angażowania ludzi „przeciwno”, a nie „za czymś”.

## Integracja poprzez religię

Czy społeczeństwo polskie oderwane od religii może przetrwać i osiągnąć cele sformułowane przez program modernizacyjny?

Dziś stawianie tego problemu wydaje się zupełnie pozbawione sensu. W sytuacji totalnej ekspansji Kościoła w życie postkomunistycznej Polski raczej należałoby pytać o zakres uczestnictwa instytucjonalnego Kościoła w sferze publicznej. W ciągu ostatnich 19 lat religia katolicka stała się bowiem podstawowym elementem determinującym kształt i jakość sfery publicznej. Ekspansja Kościoła, której spektakularnym zwieńczeniem był konkordat, w dziedzinach do tej pory zmonopolizowanych przez państwo, jak oświata, kultura czy polityka, jest przyjmowana przez Polaków z dużą dozą krytycyzmu, można rzec wręcz niechęci. Dzieje się to w państwie, którego



prawie wszyscy obywatele deklarują się jako wierzący, w znacznej mierze praktykujący w życiu religijnym Kościoła.

Spośród wielu interpretacji powyższego fenomenu, że jesteśmy „letni w wierze, za to pełni roszczeń i krytyk pod adresem Kościoła” (o. Jacek Salij, 09.10.2008) najczęściej przytacza się tę, która wskazuje na ludowe – często wręcz pogańskie korzenie polskiej religijności. Właściwością tej religijności jest to, że koncentruje się ona głównie na rytuale, a nie na przeżywaniu, na formie, a nie treści wiary. Klasyk socjologii Emil Durkheim jako jeden z niewielu docenił znaczenie rytuału dla konstytuowania tożsamości zarówno pojedynczych jednostek, jak i większych zbiorowości, szczególnie wspólnot tworzących nowoczesne społeczeństwo (Durkheim, 1990:19-42). Zarazem rytuały, poprzez emocjonalno-uczuciowe oddziaływanie na uczestniczących, są doskonałym narzędziem integracji społecznej. Moc integracyjna rytuałów zależy od możliwości określenia i wpływu na sferę publiczną.

Fenomenem Polski jest fakt dominującego wpływu na stan sfery publicznej Kościoła (bynajmniej nie religii), który poprzez rytuały uświęcił wspólnotę religijną jako najważniejszą dla trwania społeczeństwa, definiującą dobro wspólne dla wszystkich innych wspólnot. W nowoczesnych społeczeństwach funkcję religii w tym zadaniu od dawna wypełnia państwo, które poprzez świeckie rytuały zdominowało sferę publiczną, jednocząc jednostki we wspólnoty, wśród których najważniejszą była wspólnota narodowa.

Polska jest szczególnym przypadkiem nowoczesnego społeczeństwa, gdzie dobro wspólne definiuje się na podstawie „moralnej słuszności” – uniwersalnych wartości chrześcijańskich typu solidarność, a nie interesów charakteryzujących potrzeby poszczególnych wspólnot.

W ten sposób widoczne zdominowanie sfery publicznej przez rytuały religijne i instytucję odpowiedzialną za ich wdrożenie do systemu – jaką jest Kościół – można uznać za główny czynnik utrudniający polską transformację. Znani socjologowie (choćby Juan Linz czy Mirosława Marody) uważają, że ten rodzaj „etycznego społeczeństwa obywatelskiego” może mieć negatywne skutki dla rozwoju demokracji, jak i dla osiągnięcia modernizacyjnych celów polskiej transformacji. Linz i Stepan wskazują, że:

„Etyczne społeczeństwo obywatelskie reprezentuje «prawdę», lecz polityczne społeczeństwo obywatelskie w skonsolidowanej demokracji zazwyczaj reprezentuje «interesy».” (Linz: 1996)

Dziś możemy powiedzieć, że religia nadal „odgrywa główną rolę w dostarczaniu nadrzędnego «baldachimu» symboli służącego znaczeniowej in-

tegracji społeczeństwa.” (Berger: 1977). W warunkach Polski nie bez znaczenia jest, że tworząc całościowy obraz świata, religia daje szansę odnalezienia się w ciągle zmieniającej się rzeczywistości, daje możliwość zakorzenienia się we wspólnocie, zbudowania tożsamości na wartościach uniwersalnych, idei jednoczącej Polaków wokół „moralnej słuszności”.

*Tabela 1. Kościół w Polsce*

W Polsce:

- 96% osób deklaruje się jako wierzący,
- 70% wierzy w życie po śmierci,
- 50% uczestniczy co najmniej raz w tygodniu w nabożeństwach,
- 75% wiernych deklaruje, że Kościół daje znaczące odpowiedzi na pytania dotyczące podstawowych i ważnych spraw egzystencjonalno-społecznych.

Przy Kościele istnieje blisko 340 wspólnot, ruchów i stowarzyszeń, w których aktywny udział bierze około 2,5 mln katolików (dane według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego).

Największe organizacje charytatywne i pomocowe są w Polsce związane z Kościołem (m.in. Caritas, Bractwo Dobrej Śmierci, Apostolstwo Chorych, hospicja i domy pomocy samotnym matkom):

- w 1063 parafiach działają zespoły charytatywne,
- istnieje 1877 kół Caritasu.

Caritas prowadzi:

- 5 biur aktywizacji bezrobotnych, 21 hospicjów i 18 domów samotnej matki oraz domy dla ofiar przemocy w rodzinie.

Rocznie Caritas wydaje ze zbiorów ponad 200 mln złotych na pomoc potrzebującym.

Ponadto w pielgrzymkach do miejsc kultu religijnego uczestniczy w naszym kraju 22% mieszkańców wsi, 24% wiernych z miast do 20 tys. mieszkańców, 16% z miast liczących 20-100 tys., 15% z miast powyżej 100 tys. mieszkańców. W 2007 roku tylko na Jasną Górę pielgrzymowało około 4,5 mln osób. Trudno oszacować liczbę czytelników prasy katolickiej, czy słuchaczy katolickich rozgłośni radiowych.

*Źródła:* Opracowanie własne na podstawie: Czapiński : 2007, Jasińska-Kania: 2004; Paliwoda, „Rzeczpospolita” z dnia 2.10.2007, *Wielka Encyklopedia Świata*.

Religia nadal pełni rolę fundamentu konstytuującego społeczeństwo polskie, nic więc dziwnego, że Kościół rości sobie prawo do występowa-

nia w imieniu wszystkich. Szczególnie w sporze o docelowy model systemu, Kościół uważa za sprawę zasadniczą dla określenia tego modelu kwestię solidarności społecznej wyrosłej z tradycji i wartości chrześcijańskich. Dla postmodernistów jest to optyka nie do przyjęcia, bowiem model liberalny zakłada indywidualizowaną odpowiedzialność jednostki za własne życie, redukując rolę wartości etycznych i egalitarnych do potrzeb rynku. Celem, do którego zdążamy w optyce modelu liberalnego, jest co najwyżej zrównoważony rozwój. To pociąga za sobą bardzo wyraźne konsekwencje w sferze normatywnej (aksjologicznej) i jest nie do przyjęcia dla Kościoła. Spór o model systemu został jak na razie zawieszony. Trudno zresztą iść zupełnie nieprzygotowanym na bój z tak potężnym przeciwnikiem, jakim jest Kościół w dzisiejszej Polsce.

Dane powyższe wykazują, że model liberalnego społeczeństwa opartego na regulującej funkcji państwa i ideologiach kompensujących i zastępujących religię w Polsce szybko nie zostanie zrealizowany. Religia i jej instytucje (głównie Kościół) potrafi jak do tej pory w naszym kraju nie tylko efektywnie używać transcendentnych – uniwersalnych wartości uznanych przez wyznawców za dobro wspólne, ale i odtwarzać niezbędne aksjologiczne warunki swojego trwania. Dodać do tego trzeba wielką umiejętność tworzenia materialnego zaplecza i skutecznej edukacji w wierze niezliczonych, coraz to nowych wyznawców.

Każde społeczeństwo musi być normatywnie zintegrowane. Nie ma dziś alternatywnej wobec religii ideologii. Jest natomiast kulturowy relatywizm, indywidualizm, tolerancja dla egoizmu, rozmycie tożsamości, uczynienie z rynku jedyne go wyznacznika zachowań i strategii życiowych. W tej sytuacji oparcie funkcjonowania modelu społeczeństwa na zakotwiczeniach w religii wydaje się jedynie możliwym rozwiązaniem, bo w innym przypadku może dojść do anomii i lawinowej fragmentaryzacji społeczeństwa. Chcąc zrealizować w Polsce projekt modernizacyjny, którego zasadniczą przesłanką jest budowa nowoczesnego społeczeństwa, warto brać pod uwagę tę specyficzną właściwość, polegającą na priorytetowej identyfikacji Polaków ze wspólnotą religijną. Wspólnotą, która kreuje tożsamości i od której zależy podtrzymywanie norm i wartości niezbędnych dla zachowania spójności społecznej. A jak to powszechnie wiadomo, bez spójności nie ma mowy o rozwoju.

## Integracja poprzez konsumpcję

Jean Baudrillard w swojej błyskotliwej książce „Społeczeństwo konsumpcyjne” twierdzi, że największą moc integracyjną społeczeństwa w obecnych czasach ma konsumpcja. To, co w przypadku społeczeństwa tradycyjnego było sposobem na przetrwanie (jedzenie, picie, mieszkanie, ubieranie się), a w społeczeństwie przemysłowym uzyskało właściwość zbytkownego wydatkowania klasy próżniaczej (ozdoby, eleganckie stroje, kosztowna biżuteria, luksusowe samochody) nigdy nie było nazwane konsumowaniem. Dopiero niedawno, współcześnie kategoria ta uzyskała status pojęcia codziennego użytku (tak więc jedzenie i utrzymanie, jak i wydatki na luksusowe ubiory, czy też samochody, mieszkanie, tworzą wspólną kategorię konsumowania). Trudno dzisiaj autorytatywnie stwierdzić, czy i w tym wymiarze polskie społeczeństwo „dogoniło” wzorce Zachodu. Tak czy inaczej lament nad polskim społeczeństwem konsumpcyjnym, w którym wartości, ideały i ideologie zostały wyparte przez przyjemności konsumpcji dnia codziennego, jest coraz silniejszy (może donioślejszy). W tym problemie „zjednoczenie” dotknęło całą scenę polityczną – od lewicy do prawicy, od związków zawodowych do Kościoła. Wszystkie te podmioty demonizują konsumpcję.

Przytoczony wyżej Jean Baudrillard uważa, że cały system społeczny opiera się na konsumpcji, a jej rola w integracji społeczeństwa jest nie do przecenienia. Wszystko z naszego życia, każde zdarzenie jest przywoływane, napędzane i kształtowane jako obrazy, znaki i modele gotowe do konsumpcji (Baudrillard, 2006: 232). Jeśli konsumpcja staje się spektrum uniwersalnym, to jej relacje ze stanem społeczeństwa muszą być miarą zasadniczą. Stanowi ona zarówno dla wspólnot pochodzenia i uzgodnienia koniec integracji, będąc quasi moralnością nowoczesności. Fakt, że wspólnoty doświadczają definiowania siebie poprzez konsumpcję (ponieważ jest ona swoistym dekalogiem – moralnością nowoczesną) powoduje w efekcie dostosowanie wspólnot do tej miary. W ten sposób konsumpcja pełni funkcje integracyjne. Każdy konsument może odnaleźć swoją tożsamość zbudowaną na fundamencie zaspokojenia potrzeb zdefiniowanych wspólnotowo. Do tego potrzebny jest jednak zobiektywizowany obraz świata, wręcz zmitologizowany jako efekt socjalizacji wspólnotowej, przekonanie uczestników życia wspólnotowego, że konsumpcja jest możliwa, a jej rozmiar jest praktycznie nieograniczony. Wtedy konsumpcja staje się mitem. „Oznacza to, że jest ona wypowiedzią współczesnego społeczeństwa o samym sobie, językiem, w jakim mówi o sobie samym, jakim się ze sobą porozumiewa. A w pewnym

sensie jedyną obiektywną rzeczywistością konsumpcji jest idea konsumpcji, refleksyjna i dyskursywna konfiguracja, która powtarzana nieustrudzenie zarówno w języku codziennym, jak i dyskursie intelektualnym, nabrała mocy kategorii zdroworozsądkowej” (Baudrillard, 2006: 271).

Stając się zmitologizowaną kategorią zachowawczą, pewnym standardem determinującym życie codzienne, konsumpcja powieliła takie same tożsamości i taki sam model relacji powodując, że jednostki tworzące takie społeczeństwo są mocno ze sobą związane. Integracja społeczna staje się faktem, u podłoża którego leży mit konsumpcji. W tym modelu miejsce kościołów zajmują supermarkety, miejsce religii – rynek, miejsce dekalogu zaś – moralność konsumpcyjna.

### **Spółeczeństwo nie-obywatelskie**

Jak wynika z Diagnozy Społecznej 2007 przygotowanej przez Janusza Czapińskiego i Tomasza Paneka, Polska nie spełnia ani jednego kryterium społeczeństwa obywatelskiego. Biorąc pod uwagę ogólne zaufanie do ludzi (kapitał społeczny) znajdujemy się w Europie na szarym końcu (European Social Survey w 2004 roku). W 2007 roku z twierdzeniem, że większości można ufać, zgodziło się 11,5% respondentów (2005 – 10,5%). Jest to sześciokrotnie mniej niż w Danii i Norwegii, które cechują się najwyższą jakością życia (Czapiński, 2007).

Potwierdzają to badania CBOS z maja 2007 roku, choć wskaźniki się różnią. Wynika z nich, że 53% Polaków uważa, że można ufać tylko temu, kogo się dobrze poznało. Aż 21% badanych sądzi, że „nie należy wierzyć ludziom, a ufać można tylko samemu sobie”. Jedynie 26% ludzi twierdzi, że „należy ufać każdemu człowiekowi dopóki on sam nie zawiedzie zaufania” (Szczyńska, maj 2007).

Diagnoza 2007 pokazuje, że jedynie 14% badanych angażowało się w działania na rzecz społeczności lokalnej. Członkami „organizacji i stowarzyszeń, partii, komitetów, rad, grup religijnych, związków i kół” było w 2007 roku 15% badanych, 20% respondentów brało udział w zebraniu publicznym innym niż w miejscu pracy. Ludzie lepiej wykształceni częściej biorą udział w działaniach na rzecz społeczności lokalnej.

Badania pokazują, że ponad połowa Polaków nisko ceni sobie dobro wspólne i udział w jego budowaniu (płacenie podatków, ceł, jazda na gapę itd.). Doskonale obrazuje to nasz stosunek do państwa.

## Co w małych wspólnotach? Rodzina, sąsiedzi, znajomi, przyjaciele...

Tendencje końcówki okresu PRL pokazywały, że Polacy zamykają się w swoich małych wspólnotach ochronnych – rodzinach. Było to tłumaczone jako wyraz sprzeciwu wobec państwowego zakłamania. Upadek komunizmu nie spowodował jednak w tym obszarze radykalnej zmiany. Nadal występuje ogromna przepaść między rodziną a światem zewnętrznym, chociażby w zakresie wspomnianego zaufania.

Jak wygląda polska rodzina? Występują spore różnice między rodziną miejską i wiejską. Ze spisu powszechnego z roku 2002 wynika, że jest coraz mniejsza (przeciętna liczba osób w gospodarstwie domowym na wsi 3,33, w mieście 2,6), co potwierdza Diagnoza Społeczna 2007. W mieście szczególnie zauważa się proces „nuklearyzacji” rodziny, czyli odchodzenia od tradycyjnego – rozszerzonego modelu (z dziadkami, babciami, stryjami itp.). Zmniejsza się liczba małżeństw z dwojgiem i większą liczbą dzieci. Z jednej strony obrazuje to pewne tendencje modernizacyjne, z drugiej świadczy o osłabieniu więzi rodzinnych. Ponadto w porównaniu z 1988 rokiem znacznie wzrósł odsetek rodzin niepełnych, rodzin bezdzietnych i gospodarstw nierodzinnych jednoosobowych. Szybko wzrasta liczba rozwodów. Do tego dochodzi znaczne skrócenie czasu poświęcanego rodzinie, które dodatkowo osłabia genetyczną wspólnotę.

Warto wspomnieć o dezintegrującej emigracji zarobkowej (por. *Eurosieryoty*, „Polityka” 46/2007). W porównaniu z 2005 rokiem zauważa się większą mobilność członków gospodarstw domowych. Czasowa nieobecność w gospodarstwie domowym tłumaczona była najczęściej pracą poza krajem. Jak wskazuje diagnoza, 10,4% respondentów w wieku 16 lat i więcej planuje migrację zarobkową do krajów UE w ciągu najbliższych dwóch lat. Najbardziej chętni do wyjazdu są mieszkańcy dużych miast (200-500 tys. mieszkańców), najmniej mieszkańcy wielkich miast (liczących powyżej 500 tys. mieszkańców) i mieszkańcy wsi. Pomimo wspomnianych tendencji rodzina pozostaje najmocniejszą wspólnotą.

Co można powiedzieć o więzi sąsiedzkiej? Okazuje się, że czym młodszy, bardziej wykształcony i zamożniejszy Polak, tym mniej go łączy z sąsiadami (sondaż IQS and Quant Group dla „Gazety Wyborczej”, lipiec 2007 rok). Tylko 20% Polaków pożyczyło coś od sąsiadów w ostatnim miesiącu, a tylko 16% korzystało z pomocy sąsiedzkiej w przemeblowaniu lub remoncie. Warto w tym miejscu zacytować tytuł artykułu „Gazety Wyborczej”: „kiespcy z nas sąsiedzi”.

Dodatkowo odgradzamy się od dalszych sąsiadów, tworząc w ten sposób segregację społeczną. Widać to dobitnie na przykładzie zamkniętych osiedli. Z badań Marii Lewickiej i Katarzyny Zaborowskiej wynika, że Warszawa dysponuje ponad 400 osiedlami zamkniętymi! Ogarnięci obsesją bezpieczeństwa i prywatności stawiamy płoty, zatrudniamy strażników, usuwamy nazwiska z drzwi i domofonów („Gazeta Wyborcza”, 02.10.2007). Anonimowość osłabia więzi społeczne, widział to już Georg Simmel, analizując życie wielkomiejskie w XIX wieku.

W Diagnozie Społecznej 2007 zauważono istotny wzrost znaczenia przyjaciół w życiu Polaków. W 2007 roku średnia liczba przyjaciół wyniosła 7 (2000 rok – 5). Chociaż wzrosła liczba osób deklarujących „brak przyjaciół” 2007 rok – 5,7% (2000 rok – 3,6%), wzrosła także liczba osób, które mają ponad 5 przyjaciół – 45,5% (2000 rok – 30%). Grupy wtórne, złożone z przyjaciół i znajomych, stanowią istotny element wsparcia. Zadowolające jest to, że utrzymuje się wysokie poczucie wsparcia społecznego. Ponad 90% ankietowanych twierdzi, że „czuje się kochany(a) i darzony(a) zaufaniem”. Natomiast jedynie 21% respondentów odczuwa samotność.

Podsumowując można stwierdzić, że nasze rodziny są coraz mniejsze i nadal zamknięte, coraz mniej interesują nas sąsiedzi. Pociesza powiększająca się liczba przyjaciół i wysokie poczucie wsparcia społecznego. Przejdźmy jednak do innego makrostrukturalnego zagrożenia.

## **Edukacyjna przepaść: miasto-wieś**

Najbardziej niepokojące wnioski z Diagnozy dotyczą rosnącej przepaści edukacyjnej między miastem a wsią. Rosną i tak duże różnice między wsią i miastem w aktywności edukacyjnej. Odsetek osób aktywnych edukacyjnie: wieś 2007 rok – 8,5%, 2005 rok – 9%, miasto: 2007 rok – 34%, 2005 rok – 25%). Struktura wykształcenia mieszkańców największych miast się poprawiła, natomiast struktura wykształcenia mieszkańców wsi i miast najmniejszych uległa bardzo niewielkim zmianom. Narastają dysproporcje szans rozwojowych między wsią i miastem. Rolnicy charakteryzują się niskim poziomem kapitału ludzkiego. Na kapitał ludzki składa się: wykształcenie, korzystanie z komputera, korzystanie z wyszukiwarek internetowych, znajomość języka angielskiego oraz podnoszenie kwalifikacji zawodowych i innych umiejętności. Mniej domowników korzysta z komputerów w małych miastach i na wsi. Rzadziej wykorzystuje się tam telefony komórkowe.

Mieszkańcy wsi zarabiali średnio 55% tego, co mieszkańcy największych miast. Jak piszą autorzy raportu: „Bez znaczącego podniesienie poziomu kapitału ludzkiego gospodarstw z miast najmniejszych i wsi terytorialne dysproporcje mogą narastać.” (Czapiński, 2007: 82) Wydaje się, że w tym obszarze przydałaby się bardziej skuteczna polityka społeczna. Jak wskazuje Diagnoza Społeczna 2007 problemem mogą być małe możliwości adaptacyjne osób w wieku 45 lat i więcej.

### **Nowe technologie, czy integrują?**

Obserwowany rozkwit technologii szczególnie imponująco wygląda w wymiarze technologii komunikacyjnych, głównie telefonii komórkowej i Internetu. Z szacunków wynika, że telefon komórkowy posiada w Polsce ok. 17 mln ludzi. Z Internetu korzysta 3 mln osób, z dominacją osób dobrze wykształconych i młodych.

Dzięki tym wynalazkom gwałtownie kurczy się przestrzeń prywatności. Każdy jest dostępny i to o każdym czasie. Smycz w postaci komórki jest lepszym dozorcą ludzi, niż najlepsze więzienie. Dzięki Internetowi nasze życie nabiera gwałtownego przyspieszenia. Nie trzeba zadawać sobie wiele trudu, by pozyskać informację, którą wcześniej trzeba było zdobywać ogromnym wysiłkiem. Można poznawać ludzi, nawiązywać rozległe znajomości bez wychodzenia z domu. Sieć naszych relacji z innymi ludźmi jest coraz gęstsza. Internet stał się potężną instytucją integracyjną systemu społeczeństwa postnowoczesnego. Nasze relacje internetowe z innymi są bardzo zróżnicowane i różnorodne, właściwie obejmujące całe spektrum życia. Są to relacje, które socjologowie określają mianem chłodnych (schłodzone więzi), ulotnych i krótkotrwałych. Bardzo rzadko u ich podwalin leżą emocje i uczucia, które pozwalają na budowę więzi konstytuujących wspólnotę. Dzisiejsze wspólnoty internetowe jak wszystkie formy second life mają charakter matriksowy. Wydaje się, że nawet jeśli budują one tożsamości uczestników, to zapewne nie mają szansy na budowę poczucia bliskości z drugim człowiekiem, tego co powstaje w bezpośrednich interakcjach ludzi. Możliwość opuszczenia wspólnot matriksowych pozbawia system kontroli i możliwości władczych stabilizujących system. Na skutek tego zaczyna dominować przeświadczenie uczestników, że nie obowiązują żadne ograniczenia, a jedyną miarą jest własne ego. W efekcie rewolucji technologicznej, wywołanej rozwojem informatyki, dokonała się fundamentalna zmiana życia społecznego.



Jednak trzeba pamiętać, że w jej następstwie wiele osób nie spełniających warunków i wymogów coraz bardziej wyrafinowanych technik zostaje poza systemem globalnych sieci informacyjnych, stając się obywatelami drugiej kategorii, a właściwie nie istnieją oni w ogóle jako obywatele. Jak stwierdza lapidarnie Castells, kto jest poza siecią, nie istnieje.

Oczywiście zadowala fakt, że coraz więcej osób używa Internetu w celu utrzymania kontaktów interpersonalnych: poczta elektroniczna, komunikatory, telefonia internetowa. Aż 21% użytkowników komputerów podłączonych do sieci Internet, korzysta z nich w celu podtrzymywania kontaktów z innymi. Zdecydowana większość internautów podtrzymuje więzi ze znajomymi i przyjaciółmi poprzez Internet. Zwiększa się odsetek komunikujących się z rodziną poprzez Internet. Sieć staje się w coraz większym stopniu narzędziem komunikacji z osobami znanymi spoza sieci. Przykładem tych tendencji może być rozwój portali społecznościowych, takich jak nasza-klasa.pl. Trudno przewidzieć skutki ich działania, ale dzięki nim odświeża się znajomości sprzed lat i podtrzymuje aktualne kontakty. To stosunkowo nowe zjawisko zaistniało dzięki przezwyciężeniu anonimowości w sieci i ludzkiej potrzebie przynależności. Jak pokazują badania, poznawanie nowych osób przez Internet nie przyczyniło się do wzrostu liczby przyjaciół, więc może Internet ułatwi podtrzymanie starych znajomości?

## **Rozwój molekuł a nie wspólnoty**

Na horyzoncie nie widać ideologii, która miałaby moc jednoczącą. Upadek tej metanarracji w społeczeństwie polskim stał się faktem. Religia i Kościół rytualnie spajają nasze społeczeństwo, aczkolwiek ten poziom integracji nie przekłada się na budowę społeczeństwa obywatelskiego. Podobnie jak konsumpcja ze swym bagażem symbolicznych znaczeń.

Jak twierdzą J. Czapiński i T. Panek: „jesteśmy w fazie rozwoju molekularnego w opozycji do rozwoju wspólnotowego, którą to przepaść symbolizuje przepaść między tempem poprawy warunków życia gospodarstw domowych a tempem rozwoju infrastruktury w naszym kraju. Współpraca władz centralnych, samorządowych oraz lokalnych społeczności nie funkcjonuje prawidłowo.” (Czapiński, 2007:30-31) Tak podkreślana przez polityków lat dziewięćdziesiątych natura wspólnotowa Polaków ulega zakwestionowaniu.

Polacy posiadają mocne poczucie tożsamości narodowej i religijnej, ale nie tworzą społeczeństwa obywatelskiego. Bardziej jesteśmy związani z abstrakcyjną wspólnotą narodową, niż realną małą ojczyzną. Wciąż utrzymuje się niska aktywność i niski stopień zaufania do innych, choć trudno jest określić tego przyczyny. Zebrane dane nie potwierdzają tezy o powszechnym poczuciu krzywdy Polaków doznawanej od innych rodaków. Może są to pozostałości po okresie PRL, gdy każdego obcego należało „brać w nawias”. Nie wydaje się, żebyśmy byli jakoś przesiąknięci narzucaną odgórnie kulturą nieufności, którą odrzucono w ostatnich wyborach.

Jednakże chyba trudno podważyć tezę, że czujemy się w mniejszym stopniu obywatelami niż Polakami. Integrują nas bardziej partykularne interesy i inne incydentalne kalkulacje, oparte na indywidualistycznej i egoistycznej racjonalności niż dobro wspólne.

### **Bibliografia:**

- Baudrillard J. (2006), *Spoleczeństwo konsumpcyjne*, Warszawa, Wydawnictwo Sic!
- Berger P., Berger B., Kellner H. (1977), *The Homeless Mind. Modernization and Conscientiousness*, Harmondsworth, Penguin Books.
- Czapiński J., Panek T. (red.) (2007), *Diagnoza Społeczna 2007: warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa, Rada Monitoringu Społecznego, <http://www.diagnoza.com/>, z dnia 10.09.2007.
- Durkheim E. (1990), *Elementarne formy życia religijnego*, Warszawa, PWN.
- Jasińska-Kania A., Marody M. (red.) (2004), *Polacy wśród Europejczyków*, Warszawa, SCHOLAR.
- Kurczewska J. (2002), *Patriotyzmy polskich polityków*, Warszawa, IFiS PAN.
- Linz J. J., Stepan A. (1996), *Problems of Democratic Transition and Consolidation, Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*, London-Baltimore, The John's Hopkins University Press.
- Misztal B., niepublikowany wykład na Uniwersytecie w Białymstoku w 2007.
- Paliwoda P., *Spoleczeństwo jak gotycka katedra*, „Rzeczpospolita”, 2.10.2007.
- Putnam R. (1995), *Demokracja w działaniu*, Kraków, Znak.
- Salij J. (2007), *Rozum i wiara potrzebują się wzajemnie*, „Dziennik”, 09.10.2007.
- Szczepańska J. (2007), *Czy można ufać ludziom?*, Komunikat z badań CBOS, Warszawa, maj 2007, [www.cbos.pl](http://www.cbos.pl), z dnia 07.09.2008.
- Szczepański J. (1972), *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa, PWN.
- Sztompka P. (2007), *Zaufanie: fundament społeczeństwa*, Kraków, Znak.
- Surmiak-Domańska K. (2007), *Polsko, otwórz się*, „Duży Format”, „Gazeta Wyborcza” <http://wyborcza.pl/1,76842,4530848.html>, z dnia 02.10.2007.

Winnicka E. (2007), *Eurosieroty*, „Polityka” 46/2007, z dnia 13.11.2007.

*Wielka Encyklopedia Świata* (2004), Wydawnictwo Oxford Educational Ltd.

*Kiepscy z nas sąsiedzi* (sondaż IQS and Quant Group dla „Gazety Wyborczej”, lipiec 2007), <http://wyborcza.pl/1,87648,4372919.html>, z dnia 07.08.2008.

Przemówienie J. Kaczyńskiego z depeszy PAP (07.10.2007).

## Social Integration: The Pole but not the Citizen

*Stefan Michał Marcinkiewicz, Grzegorz Nowacki*

This paper concerns some of the major problems of the Polish society. These problems are connected with the low level of the social integration. Polish society could be characterized by the weak social ties and the slight local identity. We tried to distinguish two political integration's perspectives: liberal and conservative. The liberal integration can be understood as a civil society and its values. The conservative integration we identify with the nation and its values. We pointed at some past and present integratable factors like: ideology, religion, consumption. In our research we used some of the recent data from the Social Diagnosis 2007 (ed. J. Czapiński, T. Panek). On the basis of social capital indicator we came to the conclusion we can not talk about civil society in Poland. Poles feel more connected with the abstract nation than the real state and people. We may say: the Pole but not the Citizen.

### **Keywords:**

social ties, civil society, social capital, social integration, social disintegration

## **ANAMORFICZNE OBRAZY LOKALNEGO ROZWOJU Społeczności i samorząd lokalny w gminach województwa podlaskiego po transformacji ustrojowej – od twardych danych do indywidualnych narracji<sup>1</sup>**

Transformacja systemowa w Polsce doprowadziła do głębokich zmian instytucjonalnych, które dotknęły niemalże każdego obszaru życia społecznego. Niekiedy zapożyczane, niekiedy przywracane, a kiedy indziej modyfikowane na własne potrzeby rozwiązania instytucjonalne zaszczepiano na nowej glebie. Glebie, którą upadek komunizmu zorał na tyle nierówno, że w różnych miejscach można się było spodziewać nieco odmiennych rezultatów. Konstatacja ta przywodzi na myśl punkt widzenia przyjęty przez Roberta Putnama w badaniach nad skutkami włoskich reform (1983, 1995). Różnice w konsekwencjach wprowadzenia identycznych rozwiązań instytucjonalnych w dziedzinie samorządności regionów na Półwyspie Apenińskim doprowadziły go do wniosku, że źródłem tego zróżnicowania jest kapitał społeczny, czyli zmienna czysto socjologiczna. Zdaniem Putnama drugorzędne znaczenie miały wobec niej czynniki takie jak tempo rozwoju gospodarczego i stopień uprzemysłowienia. To kapitał społeczny był głównym predyktorem sukcesów lokalnego rządu.

Wprowadzenie i upowszechnienie pojęcia kapitału społecznego zawdzięczamy (obok Putnama) autorom takim jak Bourdieu (1986), Coleman (1988), czy Fukuyama (1997), chociaż jego antecedensy znajdziemy również w pracach klasyków socjologii – wszędzie tam, gdzie próbowano w normach kulturowych i strukturze społecznej odnaleźć wyznacznik działania instytucji społecznych (Portes, 1998)<sup>2</sup>. Nie zawsze też współczesne prace badawcze

<sup>1</sup> Artykuł opiera się w przeważającej mierze na wynikach badania zrealizowanego w latach 2007-2008 w ramach grantu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Nr N116 024 32/2442).

<sup>2</sup> Omówienia kategorii teoretycznej *kapitał społeczny* w literaturze polskojęzycznej odnajdziemy m.in. w: Bartkowski (2007), Kwiatkowski (2005), Trutkowski, Mandes (2005), Zagała (2008), Zarycki (2004).

zainteresowane opisywanym tu tematem starały się zmieścić pod szerokim parasolem pojęcia kapitału społecznego. Bowles i Gintis (2002) preferują termin *community governance*, natomiast Granovetter (1973, 2005), który nader często przywoływany jest w kontekście prac na omawiany tu temat, ograniczał się do posługiwania się pojęciami norm i więzi oraz pochodnymi (np. *structural holes*, *weak ties*). Do teoretycznego klucza coraz chętniej sięgają również przedstawiciele innych dyscyplin. Ciekawe rezultaty dały próby zastosowania współczesnej aparatury teoretycznej do wyjaśnienia fenomenu dawnych instytucji handlowych (Greif, 1993, Aslanian, 2006). Nie można też zapominać o znaczeniu, jakie dla omawianego nurtu badań posiada stanowisko neoinstytucjonalne, którego przedstawicielami są autorzy tacy jak Coase (1999), czy Nee (1999). Podobnie jak teoria kapitału społecznego jest ono interdyscyplinarne i w odróżnieniu od dawnego instytucjonalizmu w kategoriach instytucji opisuje również zjawiska spoza sfery formalnej. Zawdzięczamy mu między innymi wprowadzenie pojęcia kosztów transakcyjnych, które umożliwiło kalkulację realnej wartości zjawisk ze sfery kulturowej i aksjologicznej (takich jak norma zaufania). „[W] im większym stopniu formalne reguły są zgodne z preferencjami i interesami jednostek tworzących organizację, w tym większej mierze koszty egzekwowania i kontroli przestrzegania norm są zredukowane dzięki nieformalnym procesom społecznej kontroli. Ta okoliczność pozwala na obniżenie kosztów transakcyjnych, co z kolei pozwala często na osiąganie wysokich wyników gospodarczych i organizacyjnych” (Nee, 1999: 75). Działanie kapitału społecznego w oczach neoinstytucjonalisty jest dyfuzją reguł pomiędzy obszarem nieformalnym i formalnym, pomiędzy obszarem norm kulturowych i faktycznym działaniem instytucji w wąskim sensie. Jak podkreślają March i Olsen (2005), na ogół błędem jest przekonanie, że ta dyfuzja przebiega tylko w jednym kierunku. Warto zresztą przypomnieć, że Putnam przystępował do swoich badań wyposażony głównie w instrumentarium nowego instytucjonalizmu, rozbudowując go później w kierunku silniejszego kontekstualizmu. Tym niemniej wszystkie wspomniane perspektywy podkreślają wzajemne sprzężenie kultury i struktury, długiego trwania i krótkookresowych konsekwencji.

Inspirujący przykład badań Putnama, jak również innych, skłania do postawienia analogicznych pytań w odniesieniu do Polski w okresie instytucjonalnej rekonstrukcji. Pytania te dotyczą zwłaszcza wielkiego wyzwania, jakim była odbudowa lokalnej samorządności. Wprowadzanie coraz więk-

szego stopnia samostanowienia przez lokalne społeczności, których kamieniami milowymi były lata 1990, 1998 i 2002 (jak również późniejszy akces do Unii Europejskiej), wymagało szybkiego uobywatelniania w sferze lokalnej. Lokalny sukces i porażka mogły mieć zarówno zróżnicowane źródła, jak i konsekwencje. Rozproszone badania w tym obszarze prowadzone na gruncie polskim dają podstawy, by sądzić, że dociekanie przyczyn sprawności instytucji lokalnej władzy nie jest działalnością jałową i pozbawioną szans na konstruktywne wnioski.

### **Władza lokalna i lokalny rozwój po transformacji ustrojowej**

Samorząd terytorialny jest instytucją dogodną z punktu widzenia badań wyjaśniających prowadzonych w kręgu wspomnianej wyżej problematyki. Jest równocześnie ważną instytucją publiczną, której działanie musi interesować także *per se*. Prócz coraz większego zakresu faktycznych kompetencji, w oku socjologa jest to najniższa, elementarna sfera działań politycznych. Istnieje co prawda dość rozpowszechnione przekonanie o tym, że działalność samorządowa jest nie tyle rządzeniem, co zarządzaniem, więc nie ma charakteru politycznego. Wielu autorów uważa taki sposób argumentacji za z gruntu mylny (Wódz, 2005, Kowalik, 2004). Wszelkie decyzje lokalnych władz podejmowane są w środowisku społecznym, które – jak każde inne – nasycone jest partykularnymi interesami. Błaha z pozoru decyzja o kolejności budowy chodników i wodociągów w poszczególnych miejscowościach jest zawsze decyzją w zgodzie z jednymi i wbrew innym interesom. Inne przeświadczenie w tym względzie mówi, że trudno dopatrywać się prawdziwej polityki i rywalizacji o władzę tam, gdzie realny zakres owej władzy, a zatem stawka rywalizacji, jest mała. Również ten zarzut nie wydaje się w pełni zasadny. „Stawką” w walce o władzę na lokalnym szczeblu jest rozwiązanie podstawowych problemów społeczności, dotyczących np. tego, czy droga, którą codziennie przemierzamy, będzie przejezdna, czy nie; albo tego, gdzie do szkoły pójdą nasze dzieci. Pod wieloma względami decyzje władzy lokalnej mogą okazać się istotniejsze, niż władzy państwowej. W każdym razie wybór „dobrej władzy” jest z całą pewnością równie ważny w obu przypadkach. Nie jest to argument o charakterze spekulatywnym czy retorycznym – przekonują o tym rezultaty badań, które omówię dalej. Czy wspomniana stawka jest tak samo ważna z punktu widzenia ubiegających się o nią? Fakt, że w większości okręgów wyborczych podczas wyborów

samorządowych dochodzi do rywalizacji między kandydatami dowodzi, że tak w istocie jest. Konflikty w niektórych gminach są zapewne nie mniejsze, niż te pomiędzy frakcjami politycznymi na poziomie państwa. Podstawowa różnica dotyczy skali. Zresztą przyglądając się efektom działania instytucji przedstawicielskich należy zdawać sobie dokładnie sprawę z zakresu jej praktycznego wpływu na życie społeczności. Stosowaną bardzo często miarą kompetencji władz określonego szczebla jest zakres środków publicznych, którymi dysponują. W przypadku Polski zakres środków, których rozdysponowanie pozostaje w gestii samorządu wzrósł w latach 1991-2002 z 16% do 38% (i wciąż rośnie), z czego ponad 75% przypada na wydatki gmin<sup>3</sup>. Podstawowy dylemat – wydawać pieniądze publiczne na inwestycje, potrzeby bieżące, czy sprawy socjalne, dotyczy tak samo władz państwa, jak i gminy. Wzrost faktycznego znaczenia gmin łatwo też zilustrować na przykładzie województwa podlaskiego. W czwartej kadencji przeciętna jednostka samorządu terytorialnego (licząc jedynie gminy i miasta na prawach powiatu) w województwie podlaskim wydawała na jednego mieszkańca ponad 1700 zł. Jak mówią dane PGSS<sup>4</sup> w 2005 roku przeciętny Polak otrzymywał na rękę wynagrodzenie w wysokości 1000 zł (mediana deklarowanych zarobków netto). A zatem odpowiednik wartości około miesiąca pracy przeciętnego mieszkańca województwa za pośrednictwem samorządu trafiał na budowę dróg, pomoc ubogim, remonty szkół i inne cele realizowane przez tę instytucję. Uświadamia to faktyczną wagę interesującej nas instytucji. Warto jednocześnie podkreślić, że stosunek wydatków jednostek samorządu najniższego szczebla (gmin i miast na prawach powiatu) do wydatków budżetu państwa w latach 1995-2006 wzrósł prawie dwukrotnie – ilustruje to zamieszczony poniżej wykres (odsetki prezentowane na wykresie powinny być w istocie jeszcze wyższe, ponieważ jedną z najważniejszych pozycji wydatków budżetu państwa stanowią subwencje, wydatkowane faktycznie przez samorządy). Oznacza to duży wzrost autonomii i znaczenia lokalnej władzy. W powiązaniu ze wzrostem politycznej niezależności, wynikającej przede wszystkim z wprowadzenia bezpośrednich wyborów na stanowiska wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, wzrost zainteresowania instytucją samorządu lokalnego wydaje się całkowicie naturalny. Tworzy to rów-

<sup>3</sup> Jedynie szczebel gminny samorządu terytorialnego – jak zauważa Swianiewicz (2004: 12) – spełnia warunki autonomii finansowej.

<sup>4</sup> Bogdan Cichomski (kierownik programu), Tomasz Jerzyński, i Marcin Zieliński. Polskie Generalne Sondaże Społeczne: skumulowany komputerowy zbiór danych 1992-2005. Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2006.

nież – o czym była już mowa – doskonały kontekst do weryfikacji hipotez o wpływie otoczenia społecznego na funkcjonowanie instytucji przedstawicielskich. Warto przypomnieć, że waga włoskiego eksperymentu Putnama wynikała w pewnej mierze z przekonania o dużej autonomii regionów, którą znamionował wysoki, około dziesięcioprocentowy udział w wydatkowaniu produktu krajowego brutto (włoska decentralizacja potrzebowała do osiągnięcia tego stanu dwudziestu lat). W Polsce, w roku 2006 około dziewięć procent produktu krajowego brutto miały do dyspozycji same jednostki najniższego szczebla (a wszystkie samorządy łącznie wydawały więcej niż dziesięć procent PKB)<sup>5</sup>.

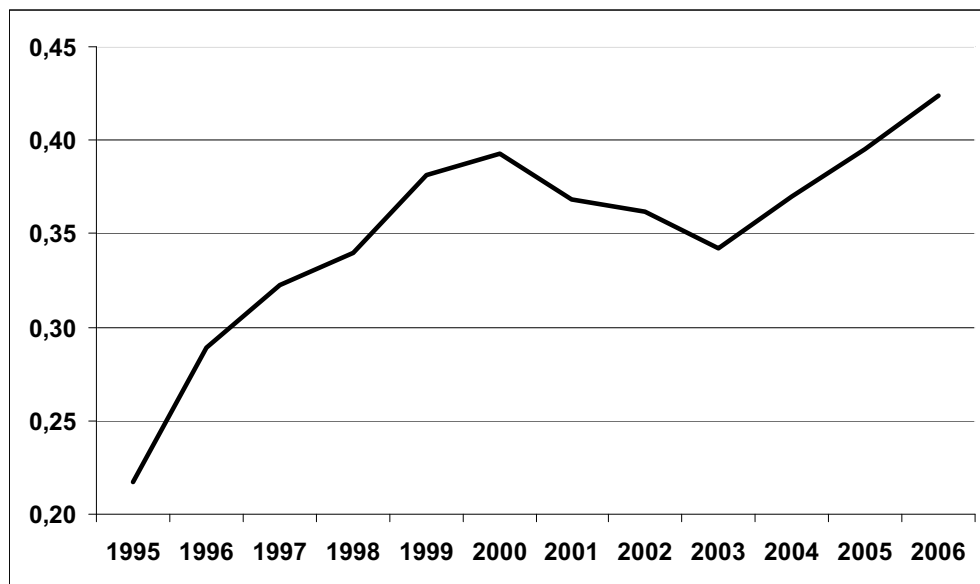
Upowszechnianie się zasady subsydiarności sprawia, że władza może być postrzegana jako sekwencja instytucji o różnych kompetencjach – od tych, które rozstrzygają o sprawach lokalnych, do tych, które kształtują zmiany na całym kontynencie. Państwo wciąż zajmuje w tej sekwencji miejsce najbardziej poczesne, lecz w przedstawionej tu perspektywie można mimo wszystko mówić o stosunkowo dużej samodzielności gmin, związanej z dużym udziałem środków własnych w ich budżecie (por. Swianiewicz, 2004) (warunków tych nie spełniają inne szczeble – powiatowy, czy wojewódzki). Finansową samodzielność gminy umacnia również możliwość zdobywania środków wprost z budżetu Unii Europejskiej. W prognozach podkreśla się zaś, że w sektorze publicznym pogłębiać się będzie tendencja do decentralizacji – „należy liczyć się ze zwiększeniem udziału podsektora samorządowego w sektorze publicznym. Proces ten będzie się przyspieszał w krajach UE (Europejska Karta Samorządu Terytorialnego)” (Owsiak, 2005: 186).

---

<sup>5</sup> Wciąż jest to jednak mniej niż stanowi przeciętny udział finansów lokalnych w PKB państw Unii Europejskiej. Pod tym względem przodują zwłaszcza państwa skandynawskie (Kornberger-Sokołowska, 2000: 76-77).



Wykres 1. Stosunek łącznych wydatków gmin (wraz z miastami na prawach powiatu) do wydatków budżetu państwa w latach 1995-2006.



Źródło: Główny Urząd Statystyczny.

Mimo scharakteryzowanych wyżej uwarunkowań, uwaga jaką poświęcano instytucji polskiego samorządu stała się większa dopiero w ostatnich latach. Jak twierdzi Joanna Kowalik (2004) zainteresowanie samorządem i polityką lokalną w pierwszych latach po reformie ustrojowej było bardzo niskie – wyniki jej badań wskazywały, że w roku 1994 nawet w gminach wiejskich ponad dwie trzecie mieszkańców nie miało kontaktu z przedstawicielami lokalnej władzy (1994: 58-60). Odzwierciedla to również poziom frekwencji w wyborach lokalnych – w 1994 roku wyniosła ona niespełna 34%. W kolejnych latach stan ten zaczął ulegać zmianie. W pewnej mierze wpływało na to wolne dojrzewanie społeczności obywatelskich, choć domniemywać należy, że nie bez znaczenia były zmiany instytucjonalne, pogłębiające poziom demokratyzacji – mowa zwłaszcza o przekazywaniu kolejnych kompetencji samorządom, ale również o wprowadzeniu powszechnych i bezpośrednich wyborów na wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Obecnie można już śmiało mówić o tym, że samorząd terytorialny przesunął się w społecznej świadomości z roli instytucji drugo- do pierwszoplanowej. Można to zilustrować na kilka sposobów. Frekwencja w wyborach samorządowych jest

obecnie wyższa, niż na początku lat dziewięćdziesiątych i często niewiele niższa, niż w wyborach do parlamentu (wybory do Sejmu w roku 2005 przyciągnęły 40,6% wyborców, a rok później, głosując na władze lokalne, przy urnach stawiło się 39,6% uprawnionych). Zważywszy na to, że kampania przed wyborami samorządowymi nie posiada tak medialnie i afektywnie mobilizującego efektu jak kampanie pozostałe, frekwencję tę należy ocenić jako stosunkowo wysoką. Istotniejszych przesłanek dostarczają jednak badania socjologiczne. Wyniki przeprowadzonego przez Instytut Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku w 2005 roku lokalnego sondażu przekonują, że ludzie porównując wpływ, jaki na ich życie ma władza poszczególnych szczebli, znacznie częściej wskazywali na ważniejszą rolę władzy gminnej (50%), niż centralnej (17%) (Sadowski, 2008). Analogicznie częściej przyznawano, że najlepiej reprezentuje ona rzeczywiste interesy badanych (45%, w porównaniu z 4% wskazań na rząd centralny). Inne, prowadzone niezależnie i na innych populacjach badania dają podobny obraz sytuacji (52% do 12% dla władz gminnych w porównaniu z państwowymi pod względem roli w zaspokajaniu potrzeb społeczności (Kowalik, 2004: 143) oraz odpowiednio 50% i 20% pod względem wpływu na to co się dzieje w społeczności (Kantyka, Wróbel 2000). Zdaniem Barbary Gąciarz (2004) „rozwój samorządności stał się swoistym antidotum na schorzenia i niesprawności demokracji na szczeblu narodowym” (2004: 13). Autorka podkreśla w Tocqueville’owskim tonie, że pozytywna rola samorządów bierze się nie tylko z bezpośrednich efektów ich działania, ale również z tego, że jest to instytucja demokratycznego „treningu”, sprzyjająca procesowi uobywatelniania (2004: 71-72).

Centralnym zagadnieniem z punktu widzenia badań nad lokalnym rozwojem jest poszukiwanie uwarunkowań sprawności instytucji lokalnej władzy. Problematyce tej poświęcono przynajmniej kilka studiów. Często kwestia ta podnoszona jest od strony barier rozwojowych, jakie napotyka samorząd. Sami aktorzy lokalnego pola instytucjonalnego najczęściej jako przeszkody wskazują istniejące przepisy prawne oraz szczupłość środków finansowych (Gorzela, 1997: 24-25). Jednocześnie uważają oni przeważnie, że sytuacja państwa w niewielkim tylko stopniu wpływa na funkcjonowanie gminy (ibidem:19). Co ważne, prawie połowa badanych uważała, że barierą jest brak aktywności mieszkańców (ibidem: 23). Również wyniki badań Gąciarz przekonują, że w opinii głównych aktorów polityki lokalnej przeszkody dla sprawnego działania samorządu leżą przede wszystkim na zewnątrz

– w podziale środków i złych rozwiązaniach legislacyjnych. Podobne wnioski płyną zresztą też z badań Bożeny Tuziak (2003). W obu przypadkach problemy wewnętrzne występowały na drugim miejscu. Jednym z nich jest postawa członków społeczności lokalnej. Jej konsekwencją – jak twierdzi Tuziak – jest rozdwojona akceptacja mechanizmów demokratycznych – na poziomie idei demokracja jest na ogół popierana, ale w praktyce kojarzy się z uciążliwością konsultowania decyzji ze społecznością (2003: 103). Samorządowcy widzą w braku zaangażowania ze strony członków społeczności jedną z barier rozwojowych. W stosunku liderów do aktywności społecznej widać zatem pewną ambiwalencję. Demokracja jest w pewnych granicach pożądana, co nie zmienia faktu, że „występowały i występują poglądy o kolidującej między zasadą demokracji i zasadą sprawności działania administracji publicznej” (Dolnicki, 2006: 109).

Jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych badacze lokalnego rozwoju obserwowali, że jednym z najważniejszych utrudnień były antagonizm i nieufność, które utrudniały samoorganizację i kooperację pomiędzy podmiotami w społeczności (Gorzela, 1999: 102). Jednym z głównych endogennych czynników sukcesu była zdolność do wyłonienia lokalnej władzy, posiadającej szerokie poparcie (zwłaszcza wśród lokalnych elit). Zdaniem autorów wspomnianych badań ważniejszym czynnikiem rozwojowym niż powszechna mobilizacja społeczna jest udana kooperacja na poziomie lokalnych elit, zwłaszcza z udziałem przedsiębiorców. Autorzy innego studium starali się testować kilka hipotez dotyczących źródeł sprawności instytucjonalnej (Swianiewicz, 2000). Najbardziej przekonujące wyjaśnienie w świetle wyników prezentowała hipoteza społeczeństwa obywatelskiego. Jedynie w przypadku województwa podlaskiego (charakteryzującego się najniższym poziomem wskaźników sprawności) bardziej adekwatna wydawała się autorom hipoteza modernizacji (Swianiewicz, 2000: 62). W literaturze przedmiotu znajdziemy również hipotezę, która głosi, że rozwój społeczności zależy w większym stopniu od integracji w sferze symbolicznej (tradycje lokalne) i praktyk życia codziennego, niż od układu instytucjonalnego (Starosta, 2006: 97). Instytucje formalne i stowarzyszenia posiadają zdaniem Starosty mniejszą zdolność do generowania więzi społecznych (ibidem: 105). Większą rolę w generowaniu pozytywnych skutków przez stowarzyszenia i instytucje przypisuje z kolei koncepcja wiązek transakcyjnych, zaproponowana przez Łukowskiego (2006). W jej ujęciu uwikłanie przedstawicieli różnych pól (gospodarczego, samorządowego, obywatelskiego) w długotrwałe

współdziałanie prowadzi do utrwalenia się wzorów aktywności w interesie całej wspólnoty. Takie podejście można potraktować jako szczególny wariant hipotezy kapitału społecznego.

Z kolei Trutkowski i Mandes w badaniach kapitału społecznego małych miast zastosowali podejście, wedle którego sam kapitał społeczny jest konsekwencją podzielanego społecznie systemu społecznych reprezentacji (2005: 79). Ważnym elementem ich badań były wywiady jakościowe, z pomocą których rekonstruowane były zarówno owe reprezentacje, jak i konsekwencje, jakie miały one dla działania społeczności obywatelskiej. Autorzy konkludują, że społeczna „autodefinicja” wspólnoty zależy przede wszystkim od poczucia przywiązania do obszaru geograficznego, rozwoju gospodarczego i oceny przemian zachodzących od roku 1990. Każdy z tych elementów potrafi być niezależnym źródłem kapitału społecznego (Trutkowski, Mandes, 2005: 269). Wnioski te sugerują, że lokalny sukces i kapitał społeczny pozostają w sprzężeniu zwrotnym.

Literatura dotycząca kapitału społecznego w społecznościach lokalnych i jego wpływu na działanie instytucji lokalnej władzy jest rzecz jasna znacznie obszerniejsza, niż wskazują na to przytoczone wyżej wątki. Wybrane i opisane tutaj korespondują jednak z badaniami, które omówione zostaną w dalszej części niniejszego tekstu. Wspomniane tropy teoretyczne i badawcze stały się bowiem istotną inspiracją i źródłem hipotez dla badań, które przeprowadziłem w województwie podlaskim<sup>6</sup>. Łączyły one metodologię ilościową i jakościową, integrując analizę danych urzędowych, badania ankietowe i pogłębione wywiady jakościowe. Rezultatem jest próba weryfikacyjnej triangulacji – wzajemnego uzgodnienia wniosków płynących z analizy danych pochodzących z różnych źródeł, lecz dotyczących tych samych kwestii w wybranych społecznościach lokalnych. Zastrzec też należy, że omówione dalej wyniki nie wykorzystują całości, ani głównej nawet części zebranego w trakcie badań materiału. Są pierwszą próbą przybliżenia obrazu, jaki się z danych wyłania, a przy tym odnoszą się dosyć ściśle do wcześniej przywoływanych hipotez.

---

<sup>6</sup> Badanie „Demokracja lokalna: relacje między lokalną władzą i społecznością jako czynnik rozwoju małych zbiorowości terytorialnych” realizowane było w ramach grantu przyznanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego (Nr N116 024 32/2442).

## Uwarunkowania lokalnego rozwoju w województwie podlaskim. Wyniki badania ankietowego

W literaturze przedmiotu znajdujemy dwie podstawowe koncepcje samorządu: naturalną i funkcjonalną (Swianiewicz, 2004). Wedle pierwszej samorząd ma z założenia realizować zadania związane z autonomią społeczności i demokracją, umożliwiając praktykowanie wolności, wpływu na własne otoczenie i partycypacji w podejmowaniu i wykonywaniu decyzji. Według Swianiewicza model taki wyrasta z pryncypiów komunitaryzmu i subsydiarności, a w praktyce bliskie są mu rozwiązania istniejące we Włoszech czy na Słowacji. Koncepcja funkcjonalna orientuje działania lokalnej władzy na efektywność, a przyświeca jej założenie, że niektóre problemy dadzą się skutecznie rozwiązać jedynie na miejscu – argument za decentralizacją władzy przybiera tu zatem charakter bardziej pragmatyczny<sup>7</sup>. Skuteczność operowania łączy się jednak z wymogiem wielkości – małe gminy zapewniają większą możliwość partycypacji i lepszą reprezentację interesów indywidualnych, ale to większe gminy dają możliwość wydajnego rozwiązywania problemów. Z tego punktu widzenia model proefektywnościowy kojarzy się przede wszystkim z gminami w krajach skandynawskich, czy Wielkiej Brytanii (ale również w Polsce<sup>8</sup>). Badania prowadzone w latach dziewięćdziesiątych wykazały, że znajduje to pewne odbicie w przekonaniach samych samorządowców<sup>9</sup> (Swianiewicz, 2004: 12-18).

Rozbudowane pytanie, sformułowane w duchu przedstawionych wyżej koncepcji, zadałem również w ankiecie skierowanej do przedstawicieli podlaskiego samorządu lokalnego<sup>10</sup>. Należało w nim wskazać, w oparciu o wła-

<sup>7</sup> Jak się argumentuje – efektywność przekazania władzy na niższe szczeble wynika z lepszej diagnozy sytuacji, bliskości decydenta i skutków jego decyzji, co pociąga za sobą politykę bardziej wrażliwą na lokalny kontekst. Kolejny argument dotyczy dywersyfikacji lokalnych polityk, czyli zróżnicowanych strategii rozwiązywania problemów społeczności, co – zgodnie z logiką doboru naturalnego – sprzyja innowacyjności. Da się w końcu wskazać dowody na to, że w przypadku usług lokalnych samorząd jest po prostu tańszy (Swianiewicz 2004: 13-16).

<sup>8</sup> W Polsce jedna gmina przypada statystycznie na około 15 tys. obywateli. Dla porównania w Holandii jedna gmina przypada na około 37 tys. obywateli, w Szwecji na ponad 30 tys., we Francji na około 16 tys. Z kolei we Włoszech na około 7 tys. obywateli, podobnie w Niemczech, w Szwajcarii na niecałe 3 tys., a na Słowacji na niecałe 2 tys. obywateli.

<sup>9</sup> W Polsce samorządowcy uważali na ogół, że ich najważniejszym celem jest efektywność. Dla kontrastu samorządowcy ze Słowacji częściej wybierali autonomię (Swianiewicz 2004: 16-17).

<sup>10</sup> Ankieta adresowana była do wójtów/burmistrzów albo ich zastępców (lub sekretarzy) we wszystkich 118-u jednostkach samorządu terytorialnego województwa podlaskiego. Użytkowano 93 zwroty. 21% odesłanych ankiet wypełnił wójt lub burmistrz, 46% zastępca-sekretarz,

sne doświadczenia zawodowe, który z dwóch modeli: polityczny, czy menedżerski bliższy jest praktyce działania władzy najniższego szczebla w Polsce. Zamieszczony poniżej rozkład odpowiedzi potwierdza prawidłowość obserwowaną już wcześniej. Samorządowcy przekonani są, że ich rola jest nie tyle polityczna, co menedżerska i wymaga w pierwszym rzędzie skutecznego zarządzania. Jedynie co czwarty badany wskazał model polityczny, a trzech udzieliło odpowiedzi, że w praktyce nie da się przyznać pierwszeństwa któremukolwiek z priorytetów. Wyraźnie koresponduje to z ustaleniami Andrzeja Piaseckiego, który twierdzi, że lokalni politycy w dwóch trzecich widzą się jako menedżerowie, a jedynie w jednej trzeciej jako politycy (Piasecki, 2006: 153).

*Tabela 1. Istniejący w Polsce model samorządu w opinii podlaskich samorządowców<sup>11</sup>.*

	N	%
Model polityczny (demokracja i autonomia)	23	25,0
Model menadżerski (zarządzanie i efektywność)	66	71,7
Inny model (mieszany)	3	3,3
<b>Ogółem</b>	<b>92</b>	<b>100,0</b>

N – oznacza liczebność próby

Źródło: badania własne.

Źródłem tego, że samorządowcy wolą na ogół widzieć swoją pracę w perspektywie menedżerskiej, a nie politycznej, może być kilka. Zwłaszcza na poziomie niewielkich gmin wiejskich przeważa przekonanie, że sprawy związane z działaniem samorządu, to nie jest prawdziwa polityka, albo ewentualnie – że rzeczywista polityka pojawia się jedynie przy okazji wy-

9% inny zastępca, 8% kierownik referatu, a 16% inni pełnomocnicy lub nie udało się ustalić, kto konkretnie wypełnił ankietę.

<sup>11</sup> Zadane w ankiecie pytanie brzmiało: „Wśród modelowych koncepcji samorządu można wyróżnić przynajmniej dwie podstawowe: w świetle pierwszej priorytetem samorządu powinno być zapewnienie większej autonomii społeczności lokalnej oraz reprezentowanie interesu poszczególnych jej członków, zaś w świetle drugiej – za priorytet uznaje się efektywne gospodarowanie zasobami na szczeblu lokalnym. Pierwszy model można by określić mianem politycznego, a drugi mianem menadżerskiego. Na podstawie zebranych we własnej pracy samorządowej doświadczeń, proszę wskazać, który z tych dwóch modeli bliższy jest praktyce działania samorządu w Polsce?”

borów<sup>12</sup>. Niechęć do interpretowania własnej funkcji w takich kategoriach wpływa najprawdopodobniej w znacznej mierze z tego, że polityka budzi ambiwalentne skojarzenia ze spektaklem walki o władzę na wyższych szczeblach. W tej kwestii samorządowcy dzielą się po prostu przekonania reszty społeczeństwa. Pojęcie polityki przywołuje na myśl konflikt o władzę i trudny proces zbiorowego wypracowywania decyzji, a elementy te na lokalnej agorze goszczą znacznie rzadziej. W przekonaniu o niepolitycznej roli samorządu można doszukiwać się też czegoś w rodzaju prakseologii myślenia życzeniowego – dopóki proces podejmowania decyzji w sprawach lokalnej społeczności nie jest w społecznej świadomości definiowany jako polityczny, można liczyć, że indukował będzie mniej emocjonalne jego traktowanie.

Z punktu widzenia walidacji podejścia do kwestii sprawności instytucji samorządowych ważne jest jeszcze jedno zadane w ankiecie pytanie. Mowa właściwie o auto-walidacji, chodzi bowiem o przekonania przedstawicieli lokalnej władzy na temat oczekiwań, jakie ma wobec nich lokalna społeczność. Można zasadnie przypuszczać, że aktywność urzędu gminy czy miasta będzie zmierzała do spełnienia owych oczekiwań, wszak demokratyczny sposób powoływania czyni zobowiązania wobec mieszkańców czymś więcej niż wygodnym sloganem. Działanie wbrew tak zdefiniowanym priorytetom, które – skądinąd – może się rzecz jasna zdarzać, swoje źródła będzie brało raczej nie z cynicznej strategii, ale z braku zdolności do pokonywania przeszkód i wykorzystywania okazji. Co prawda rzeczywistość ofiaruje jedne i drugie ze zmienną hojnością, ale sprawstwo instytucjonalnego aktora nie powinno budzić żadnych wątpliwości.

Zapytani o hierarchię oczekiwań społecznych wobec samorządu, przedstawiciele lokalnej władzy na pierwszym miejscu umieszczali najczęściej inwestycje infrastrukturalne (76% badanych wskazało je jako główny priorytet), co nie zaskakuje, zważywszy na przekonanie o menedżerskiej roli lokalnej władzy. W dalszej kolejności wskazywano zapewnianie porządku i bezpieczeństwa oraz łagodzenie problemów społecznych przez pomoc społeczną, umorzenia podatkowe itp. (na pierwszym lub drugim miejscu hierarchii oczekiwań społecznych wskazano je odpowiednio w 53% i 49% ankiet). Efekt inwestycyjny pracy samorządu był wybierany jako najważniejszy ponad trzy razy częściej niż kolejne priorytety, co przemawia za jego

---

<sup>12</sup> W gminach miejskich model polityczny wskazało 50% badanych, w gminach wiejsko-miejskich 26% badanych, a w gminach wiejskich jedynie 21% badanych.

kluczowym znaczeniem. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, że pierwszego miejsca wysiłkowi inwestycyjnemu odmawiali zwłaszcza ci, których gminy pod względem ilości inwestycji wypadły relatywnie słabo (inwestycje to jedyny item w tym pytaniu, który koreluje w sposób istotny statystycznie ze wskaźnikiem wydatków inwestycyjnych w ostatniej dekadzie<sup>13</sup>). Wszystkie inne działania, zwłaszcza te o „miękkich” skutkach, stanowią w tej perspektywie cele o drugorzędym znaczeniu. Nie oznacza to oczywiście, że nie są postrzegane jako ważne. Chodzi jedynie o to, że panuje względna zgoda co do sposobu, w jaki oceniane są skutki pracy samorządu – przez namacalne dowody zmian warunków życia. Teza, że samorządowcy (choć nie tylko oni) uważają, że sprawność lokalnej władzy należy oceniać przez pryzmat osiągnięć w dziedzinie inwestycji infrastrukturalnych potwierdzana była zresztą już wcześniej (Gorzelał, 1997, Piasecki, 2006).

W kwestii głównych barier rozwojowych potwierdziły się ustalenia z innych badań – wskaźniki wraz z wartościami błędów standardowych w zamieszczonej niżej tabeli przekonują, że zaprezentowana hierarchia problemów nie ma charakteru przypadkowego. Wszystkie najważniejsze utrudnienia w realizowaniu celów samorządu miały w opinii badanych charakter egzogeny. W pierwszym rządzie wskazano problemy finansowe, wiążące się przede wszystkim z ilością środków przekazywanych gminom przez władze wyższych szczebli. Niewystarczające sumy subwencji oświatowych są ilustracją jednej z głównych bolączek polskiego samorządu – za przekazywanymi stopniowo gminom kompetencjami i zadaniami nie szedł proporcjonalny wzrost źródeł finansowania. Samorządowcy krytycznie recenzowali również inne rozwiązania prawne, przygotowane przez parlament. Obie kategorie utrudnień świadczą o tym, że przedstawiciele lokalnych władz, podobnie jak wielu członków społeczeństwa, bardzo krytycznie wyrażają się o efektach działania władz państwowych. Opinie samorządowców świadczą w pewnej mierze o tym, że czują się oni w większym stopniu przedstawicielami społeczności obywatelskich, niż państwa, co skądinąd zgodne jest przecież z ideami samorządności. Kolejne dosyć ważne utrudnienie, to zdaniem badanych bagaż zapóźnień wyniesiony z czasów PRL-u. Definiowanie spuścizny *ancien regime'u* jako zapóźnień świadczy też o krytycznym na ogół do niej stosunku. Nic w tym zresztą zaskakującego – wszak większość przedstawicieli lokalnych władz uzyskało swoją obecną pozycję po roku 1989.

---

<sup>13</sup> Siła tej korelacji wynosiła – 0,21.



Tabela 2. Główne problemy samorządu w ocenie podlaskich samorządowców<sup>14</sup>.

	Główne problemy	N	Średnia <sup>a</sup>	Błąd standardowy średniej
Bardzo znaczące utrudnienia <sup>b</sup>	Konieczność dofinansowania zadań oświatowych ze środków własnych	91	1,37	0,07
	Trudność w zdobywaniu środków na inwestycje	91	1,38	0,06
Średnio znaczące utrudnienia <sup>b</sup>	Mała stabilność i jasność przepisów, złe ustawodawstwo	92	1,63	0,07
	Zapóźnienie rozwojowe wyniesione z czasów PRL-u	92	2,07	0,11
Mało znaczące utrudnienia <sup>b</sup>	Brak zaangażowania mieszkańców w sprawy gminy/miasta	92	2,57	0,09
	Braki kadrowe w urzędzie gminy/miasta	90	2,64	0,12
	Brak zrozumienia zagadnień samorządu ze strony społeczności lokalnej	91	2,70	0,09
	Zbyt częste, paraliżujące pracę kontrole	92	2,77	0,09
	Niekorzystne warunki naturalne (na przykład – utrudniające inwestycje)	91	2,84	0,11
	Konflikty w radzie gminy/miasta	92	3,15	0,09
	Inne społeczne, polityczne bądź osobiste konflikty w gminie/mieście	92	3,16	0,09
	Brak dobrej współpracy z prywatnymi przedsiębiorstwami	92	3,20	0,08
	Problemy we współpracy z władzami powiatowymi	92	3,26	0,09
Bardzo mało znaczące utrudnienia <sup>b</sup>	Problemy we współpracy z Urzędem Marszałkowskim	91	3,30	0,10
	Problemy we współpracy z mediami	91	3,34	0,09
	Problemy we współpracy z lokalnymi agendami innych instytucji państwowych	89	3,44	0,08
	Problemy we współpracy z Urzędem Wojewódzkim	91	3,49	0,08

Źródło: badania własne.

<sup>a</sup> Średnia z wartości 1-4, gdzie 1 jest równoważne z odpowiedzią „Bardzo znaczące utrudnienie”, 2 z odpowiedzią „Średnio znaczące utrudnienie”, 3 z odpowiedzią „Mało znaczące utrudnienie”, a 4 z odpowiedzią „Problem nie występował, bądź nie stanowił utrudnienia”.

<sup>b</sup> Podział na klasy problemów dokonany został na podstawie wartości mediany każdego itemu.

<sup>14</sup> Zadane w ankiecie pytanie brzmiało: „Teraz chcielibyśmy skierować Państwa uwagę na główne problemy, z jakimi spotykał się samorząd gminy/miasta w ostatnich latach i które utrudniały realizację najważniejszych celów. Proszę przy każdym z wymienionych problemów wskazać, czy było to utrudnienie bardzo znaczące, średnio znaczące, mało znaczące, czy też ów czynnik nie występował, bądź nie stanowił żadnego utrudnienia”.

Co dość istotne z punktu widzenia hipotezy kapitału społecznego – w kolejnej klasie problemów wysoko ułożyły się odpowiedzi dotyczące postawy członków lokalnej społeczności. Zdaniem samorządowców barierą rozwojową może być również małe zaangażowanie mieszkańców w sprawy gminy, jak również zbyt małe zrozumienie dla działania lokalnej władzy. Kwestie te mogą być – zdaniem badanych – równie ważnymi utrudnieniami, jak braki kadrowe (różnice między itemami nie są istotne statystycznie). Wartość średniej świadczy o tym, że około połowa badanych uznała, że są to problemy średnio, albo nawet bardzo poważne.

Dopuszczalny wydaje się wniosek, że z praktyki pracy samorządowej wynikać może przekonanie, że warunkiem lokalnego sukcesu jest znaczące zaangażowanie społeczności w sprawy gminy lub miasta. Domniemywać też należy, że przedstawicielom lokalnej władzy pomysłu takiego nie podsunęła lektura Putnama, ale raczej obserwacja skutków społecznej bierności i marazmu. Nie oznacza to jednocześnie, że samorządowcy są w pełni świadomi roli, jaką dla rozwoju gminy może mieć zaktywizowana wspólnota obywatelska. Takiego zobiektywizowanego obrazu poszukiwać będziemy gdzie indziej i choć nie jest to przedmiotem niniejszego artykułu, na marginesie wspomnę, że analizy danych zastanych przekonują, że istnieje faktyczna zbieżność pomiędzy aktywnością sektora obywatelskiego i sprawnością instytucji municypalnych w województwie podlaskim (inne badania przekonują, że prawidłowość taką obserwujemy również dla całej Polski).

W ilościowej części badania bardzo wiele uwagi poświęcono zagadnieniu walidacji wskaźników sprawności instytucjonalnej. Kwestia ta jest kluczowa z punktu widzenia logiki całego projektu, ponieważ jest równoznaczna z trafnym desygnowaniem gmin do pogłębionej części badania. Jednym z zabiegów walidacyjnych było pytanie w ankiecie do samorządowców, w którym prosiłem, by postarali się wskazać, na bazie własnej wiedzy i doświadczeń, które jednostki samorządu terytorialnego (poza ich własnymi) odniosły największy sukces, biorąc pod uwagę zmiany, jakie zaszły od roku 1990. Plebiscytowy charakter tego pytania posiada oczywiście wiele mankamentów, choćby takich jak wpływ sąsiedzkiej kurtuazji (częściej wskazywano gminy i miasta leżące niedaleko, niż te odległe), czy utrwalonych pozytywnych stereotypów (oceny oparte na „dobrej prasie” otrzymywanej przez niektóre samorządy). Tym niemniej jest to interesujące uzupełnienie innych danych, a na dodatek posiada też pewne walory merytoryczne – kryteria oceny mogą się w tym wypadku rozszerzać na sprawy takie jak gospodarność i facho-

wość, czyli kryteria bardziej „miękkie” niż np. suma wydatków majątkowych czy środki pozyskane z UE (trafność tych ostatnich jest wszak również ograniczona). Jakie imię, czy też jaką twarz ma więc w opinii badanych samorządowców lokalny sukces w województwie podlaskim? Wynik zawarty w tabeli zamieszczonej poniżej nie powinien zaskakiwać osób zorientowanych w temacie. Zarówno Augustów, jak i Korycin bardzo często wymieniane są jako wzory działania lokalnych władz w tej części Polski. O ich fenomenie pisała wielokrotnie lokalna prasa, a nie bez znaczenia pozostaje też fakt, że zarówno wójt Korycina, jak i burmistrz Augustowa ze względu na swoją popularność zostali w ubiegłym roku wciągnięci przez zwycięską partię (PO) na listy wyborcze do parlamentu (i to na wysokich miejscach, co świadczy o tym, że partie często szukają legitymizacji w jakości władzy lokalnej, a nie odwrotnie – jak to się dzieje w systemach o wysokim stopniu centralizacji). Relatywnie często wskazania dotyczyły też trzech miast na prawach powiatu, co tłumaczyć można na kilka sposobów. Duże miasta rozwijają się na ogół szybciej niż tereny wiejskie, lepsza jest tam koniunktura gospodarcza, tamtejsze samorządy posiadają większe możliwości (zwłaszcza finansowe) i w końcu o samorządach tych jest po prostu głośniej. Nie bez znaczenia jest również fakt, że sukcesy i problemy gmin, które w niewielkim stopniu promowane są medialnie, w mniejszym stopniu goszczą w społecznej świadomości, również członków samej społeczności samorządowej. Symptomem jest choćby to, że niektórzy badani wpisywali przy tym pytaniu na przykład: „nie mam rozeznania”, co oznacza, że wiedza o tym, jak się powodzi innym gminom jest dość ograniczona i tylko ci, którzy aktywnie uczestniczą w różnego rodzaju forach samorządowych, mogą mieć na ten temat większą orientację (pozycję wójta gminy Korycin może ugruntowywać m.in. fakt, że jest on jednocześnie przewodniczącym Stowarzyszenia Gmin Wiejskich w województwie podlaskim). Wspomniane uwarunkowania sprawiają, że relatywnie wyżej należy oceniać każdy głos oddany na niewielkie jednostki samorządowe. Wśród nich wysoko uplasowały się jeszcze: Choroszcz, która według dziennika „Rzeczpospolita” była najlepszą gminą w Polsce w 2005 roku, Michałowo i Mielnik – gminy o bardzo dużych dochodach własnych (co jest wynikiem przebiegu nitek rurociągów, będących źródłem wysokich wpływów podatkowych). Te i inne gminy wiejskie zapracowały sobie na uznanie ich za egzemplifikacje lokalnego sukcesu bądź to przez szczególnie dogodne uwarunkowania, bądź przez szczególnie aktywną działalność lokalnych włodarzy, bądź – przez jedno i drugie. W tym miejscu zaznaczyć

jeszcze raz wypada, że przedstawionego niżej zestawienia nie należy oczywiście traktować jako obiektywnego wyznacznika pomyślności poszczególnych gmin. Oceny samorządowców, tak jak każdego, podyktowane są w znacznej mierze subiektywnym obrazem rzeczywistości – również z tego względu ograniczyłem prezentowaną tu listę do jednostek samorządowych, które wybrane zostały przynajmniej trzykrotnie (co zapewnia przynajmniej minimalną dążą intersubiektywności wyniku). Trzeba też podkreślić, że rezultaty te są ważną koroboracją decyzji podjętych w trakcie realizacji projektu badawczego. W dalszej części artykułu przejdę do omówienia badań pogłębionych, do których dobrane miały być gminy stanowiące przykład relatywnie wysokiej sprawności instytucjonalnej, jak i takie, które poradziły sobie przeciętnie albo słabo. Otóż ważnym potwierdzeniem trafnej selekcji jest to, że cztery spośród pięciu gmin stanowiących pozytywny przykład zostało w ankiecie wskazane przynajmniej raz. Zaś tylko jedna spośród pięciu gmin, ilustrujących porażki samorządu została wskazana (raz) w ankiecie jako taka, która odniosła sukces<sup>15</sup>.

Poszukiwanie „twarzy” lokalnego sukcesu stanowiło jedynie jeden z elementów poszukiwań źródeł rozwoju społeczności. Duże znaczenie ma w tej perspektywie kolejne pytanie, będące niejako uzupełnieniem poprzedniego. Dotyczyło ono przyczyn, które w opinii badanych samorządowców sprawiły, że właśnie te, a nie inne gminy i miasta odniosły sukces w ciągu ostatnich osiemnastu lat. Pytanie to miało charakter półotwarty, chociaż badani w większości wskazywali uwarunkowania zaproponowane im w kafeterii.

*Tabela 3. Gminy i miasta, które w ocenie podlaskich samorządowców odniosły największy sukces w okresie 1990-2007<sup>16</sup>.*

	N <sup>a</sup>	% badanych <sup>b</sup>
Korycin	18	24,3
Augustów (miasto)	18	24,3
Suwałki (miasto)	13	17,6
Białystok (miasto)	10	13,5
Choroszcz	7	9,5

<sup>15</sup> Trudno zresztą potraktować to wskazanie jako w pełni rzetelne, skoro szereg przesłanek faktualnych mówi o błędach i zaniedbaniach tamtejszego samorządu (co potwierdzają również wywiady z liderami opinii w rzeczonyj JST).

<sup>16</sup> Zadane w ankiecie pytanie brzmiało: „Jak Państwo sądzicie, które spośród gmin i miast w województwie podlaskim (nie licząc Państwa gminy/miasta) odniosły w ciągu ostatnich 17 lat największy sukces? Proszę podać jedną, dwie lub trzy jednostki samorządu terytorialnego”.

## ANAMORFICZNE OBRAZY LOKALNEGO ROZWOJU

	N <sup>a</sup>	% badanych <sup>b</sup>
Michałowó	7	9,5
Łomża (miasto)	7	9,5
Mielnik	6	8,1
Narewka	6	8,1
Wysokie Mazowieckie (miasto)	6	8,1
Bielsk Podlaski (miasto)	5	6,8
Rutka-Tartak	4	5,4
Suchowola	4	5,4
Supraśl	4	5,4
Puńsk	3	4,1
Sokoły	3	4,1
Liczba gmin, które uzyskały dwa wskazania	5	
Liczba gmin, które uzyskały jedno wskazanie	23	
<b>Ogółem</b>	<b>77</b>	

*Źródło:* badania własne.

<sup>a</sup> W tabeli podane jedynie te JST, które otrzymały przynajmniej trzy wskazania.

<sup>b</sup> Tabela z pytania wielokrotnej odpowiedzi. Procenty nie sumują się do 100.

W opinii samorządowców sukces bądź porażka lokalnej władzy jest w znacznej mierze rezultatem działania czynników zewnętrznych. Obecność dużych inwestycji, stan rozwoju na początku transformacji, korzystne warunki geograficzne (a także wymieniane niekiedy w otwartej części pytania korzystne położenie – przy dużych miastach bądź ważnych szlakach komunikacyjnych) to główne, zdaniem respondentów, determinanty sukcesu. Również dobrą koniunkturę gospodarczą zaliczylibyśmy do czynników w znacznej mierze niezależnych od działań lokalnej władzy. Nie oznacza to jednak, że opinia samorządowców zdominowana jest mniemaniem, że lokalny rozwój jest dziełem jedynie zbiegu korzystnych okoliczności albo czystego przypadku (tę ostatnią przyczynę jako najważniejszą albo drugą co do ważności wybrało 7,6% badanych). Dość powszechne jest również przekonanie, że za sukcesem gmin stoją powiązania polityczne przedstawicieli lokalnej władzy. Inne pytania w ankiecie oraz treść wywiadów pogłębionych przynoszą nam wiedzę, że wiele osób dobrze zorientowanych w sprawach samorządu uważa osobiste koneksje z przedstawicielami administracji wyższego szczebla za znaczące ułatwienie w zdobywaniu przez JST środków

finansowych. Kolejną przyczyną z klasy tych kluczowych, to kompetentne kadry. Warto zwrócić uwagę na to, że ta właśnie odpowiedź stosunkowo rzadko wymieniana była na trzecim lub czwartym miejscu, a na pierwszym bądź drugim prawie tak często jak uwarunkowania egzogeniczne. Dzieje się tak, ponieważ w świadomościowym obrazie badanych profesjonalizm niektórych samorządowców może skompensować braki innych korzystnych uwarunkowań. Jest wiele gmin, w stosunku do których utrzymuje się przekonanie, że ich rozwój jest wynikiem splotu pozytywnych okoliczności, ale są też takie, gdzie badani nie dostrzegają szczególnego uprzywilejowania ze strony losu. W takich przypadkach sukces uznaje się za konsekwencję wiedzy, uzdolnień i energii przedstawicieli partykularnego samorządu. Stosując inny wskaźnik – średnią rangę – zauważymy, że kompetencja kadr uzyskała najwyższy przeciętny wynik, aczkolwiek różnice w przypadku kilku najważniejszych uwarunkowań nie są istotne statystycznie.

Przyczyny związane z hipotezą kapitału społecznego wybierane były przez respondentów relatywnie rzadko. Jeden na pięciu stawiał dobrą, kooperacyjną atmosferę w społeczności lub aktywność mieszkańców na pierwszym bądź drugim miejscu. Oznacza to z jednej strony, że czynniki socjologiczne odgrywają zdaniem samorządowców rolę drugorzędą, z drugiej jednak strony prawie co drugi badany umieścił je wśród czterech najważniejszych uwarunkowań. Tę dwoistość można zapewne interpretować jako przekonanie, że cechy społeczności są ważne, ale ich wpływ nie jest ani pierwszoplanowy, ani bezpośredni. Trudno zresztą, podchodząc do sprawy zdroworozsądkowo, uznać, że sprawy tak pozornie odległe jak praktyka życia codziennego i funkcjonowanie instytucji przedstawicielskich są powiązane w sposób przyczynowo-skutkowy. Nieoczywistość tej relacji, jej nienaoczność sprawia zresztą, że jest to dla badacza hipoteza tak kusząca.

Czy lokalny sukces widziany oczami samorządowców, jak również ilustrowany za pomocą twardych danych finansowych, przekłada się na indywidualną percepcję zmian, które zaszły w społecznościach lokalnych od czasu powołania samorządu? Odpowiedź na to pytanie nie jest ani oczywista, ani błaha. Jeśli okazałoby się, że ludzie są w tym samym stopniu zadowoleni ze stanu spraw w gminach, które oznaczylibyśmy jako te, którym się powiodło i te, które poniosły porażkę, wówczas ustalenia takie znacznie straciłyby na znaczeniu. W ostatecznym rozrachunku naczelnym celem funkcjonowania instytucji jest poprawianie jakości życia ludzi w taki sposób, by poprawa ta była odczuwalna. Postawione wyżej pytanie nasuwa

## ANAMORFICZNE OBRAZY LOKALNEGO ROZWOJU

Tabela 4. Przyczyny lepszego rozwoju gmin, które odniosły największy sukces w okresie 1990-2007 w ocenie podlaskich samorządowców<sup>17</sup>.

		Najważniejsze uwarunkowanie	Drugie co do ważności uwarunkowanie	Trzecie co do ważności uwarunkowanie	Czwarte co do ważności uwarunkowanie	Razem	Średnia wartość rangi (1-4)
Wielkie inwestycje na terenie gminy/miasta (np. rurociąg, zakład przemysłowy)	N	17	14	6	7	44	2,1
	% <sup>a</sup>	21,52	17,72	7,59	8,86	55,70	
Powiązania polityczne samorządowców, znajomości na wyższych szczeblach	N	15	14	9	10	48	2,3
	% <sup>a</sup>	18,99	17,72	11,39	12,66	60,76	
Były bardziej rozwinięte już w roku 1990	N	14	11	8	4	37	2,1
	% <sup>a</sup>	17,72	13,92	10,13	5,06	46,84	
Korzystne warunki geograficzne i przyrodnicze (np. walory turystyczne)	N	14	7	18	9	48	2,5
	% <sup>a</sup>	17,72	8,86	22,78	11,39	60,76	
Więcej jest tam firm, panuje dobra koniunktura	N	13	14	11	7	45	2,3
	% <sup>a</sup>	16,46	17,72	13,92	8,86	56,96	
Bardzo kompetentne kadry	N	13	9	6	2	30	1,9
	% <sup>a</sup>	16,46	11,39	7,59	2,53	37,97	
Dobra atmosfera w gminie/mieście (nastawienie na współpracę i brak konfliktów)	N	7	9	10	6	32	2,5
	% <sup>a</sup>	8,86	11,39	12,66	7,59	40,51	
Bardzo aktywni i przedsiębiorczy mieszkańcy	N	5	10	8	13	36	2,8
	% <sup>a</sup>	6,33	12,66	10,13	16,46	45,57	
Przypadek, łut szczęścia	N	4	2	2	8	16	2,9
	% <sup>a</sup>	5,06	2,53	2,53	10,13	20,25	

Źródło: badania własne.

<sup>a</sup> Procentowanie w stosunku do ogółu respondentów, którzy udzielili odpowiedzi na to pytanie. Niektórzy badani przyznawali wybranym uwarunkowaniom pierwsze miejsce *ex equo*.

<sup>17</sup> Zadane w ankiecie pytanie brzmiało: „Jak Państwo sądzicie, jakie uwarunkowania sprawiły, że owe gminy/miasta odniosły największy sukces? Proszę wskazać 4 najważniejsze czynniki, wpisując w odpowiednie kratki: „1” przy najważniejszym, „2” przy drugim co do ważności, „3” przy trzecim co do ważności i „4” przy czwartym co do ważności”.

zresztą cały szereg istotnych problemów badawczych, na które spróbowałem odpowiedzieć, uzupełniając analizy danych urzędowych i badanie ankietowe serią wywiadów pogłębionych w specjalnie do tego celu wybranych gminach województwa podlaskiego.

## **Zmiany w lokalnym uniwersum widziane oczami lokalnych liderów. Wyniki badań jakościowych**

Do badań jakościowych wybranych zostało dziesięć gmin. Należy właściwie mówić o pięciu parach sąsiadujących ze sobą gmin, spośród których jedna odznaczała się relatywnie wysokimi, a druga relatywnie niskimi wskaźnikami sprawności instytucjonalnej. Przy dokonywaniu selekcji zadbałem jednocześnie o to, by wielkość owych samorządnych całości (mierzona liczbą mieszkańców) była zbliżona. Nie znajdziemy tu więc porównania dużego miasta z gminą wiejską, co do pewnego stopnia gwarantuje kontrolę szeregu czynników społeczno-demograficznych. Tak pomyślany plan badań miał na celu zbliżenie czynionej komparacji do naturalnego eksperymentu.

Nazwy gmin i miejscowości, o których mowa w dalszej części, zmieniłem na fikcyjne. Powodem takiego zabiegu jest nie tyle chęć ochrony wizerunku samych gmin, co głębszej anonimizacji osób, które wzięły udział w badaniu. Sprawy społeczne i polityczne dotyczące społeczności lokalnych są kwestiami publicznymi i jako takie nie mogą domagać się ochrony prywatności. Inaczej rzecz się ma z osobami, które udzieliły wywiadu – poufność ich wypowiedzi staram się zachować z pełną pieczołowitością. Decyzja o ostatecznej zamianie nazw miejscowych wynika więc raczej z tej ostatniej przesłanki oraz z tego, że tematem badania nie jest opis partykularnych wydarzeń i postaci, ale poszukiwanie wzorów i prawidłowości, które niekiedy łatwiej jest oglądać i oceniać w oderwaniu od takich partykularnych konkretów. Cele zachowania anonimowości nakazywały również dokonania pewnych zmian w przytaczanych wypowiedziach. Wszystkie czasowniki przekształcono na formę męską, a odniesienia do konkretnych miejsc, osób, wydarzeń i rzeczy zastępowałem niekiedy określeniami ogólnymi. Pominięto również te fragmenty wywiadów, które w zbyt oczywisty sposób dotyczyły biograficznych doświadczeń naszych rozmówców.

Zmian nazw gmin dokonano zgodnie z kluczem podwójnego doboru – „pseudonimy” zostały sparowane skojarzeniowo. I tak mamy w badaniu gminy: Żelazna i Kamienna, Prostyń i Krzywín, Lisowo i Krukowo, Górki



i Dołki oraz Budzisko i Skarżysko (nazewnictwo to zamierzam zachować we wszystkich publikacjach opartych na wynikach omawianego badania). Pierwsza z nazw odpowiada zawsze tej z gmin, która w analizie danych zastanych wypadła korzystniej pod względem osiągnięć władz samorządowych. Skontrastowanie wypowiedzi znaczących postaci lokalnego życia publicznego w gminach, które sąsiadują ze sobą geograficznie, ale odległe są od siebie w płaszczyźnie skutków działania samorządu, daje nam dogodną możliwość wglądu w anatomie powiązań między świadomością społeczną, a sprawnością lokalnych instytucji. Do grupy badanej zaliczali się: byli i obecni radni (przeważnie z długim stażem), lokalni przedsiębiorcy (brano pod uwagę przede wszystkim te firmy, które działały od dłuższego czasu) oraz działacze społeczni (członkowie – głównie prezesi – organizacji społecznych, sołtysi). Przy doborze posługiwano się analogicznie sporządzoną dla każdej gminy listą wstępną oraz (rzadziej) bazującą na zdobytej w terenie wiedzy metodą kuli śniegowej.

Jednym z najważniejszych wątków badania była kwestia percepcji zmian, które dokonały się w badanych gminach po roku 1989. W najbardziej uproszczonej typologii stosunku do przeszłości, powiedzielibyśmy jedynie o jej obrazie pozytywnym i negatywnym. W praktyce, obok osób o jednoznacznych przekonaniach, nie brakowało również tych, którzy starali się wskazywać zarówno korzyści, jak i straty związane z transformacją. Sądy mieszane wyprowadzane były zazwyczaj z oceny zróżnicowanych aspektów lokalnego doświadczenia. Opinie jednoznaczne i najbardziej ogólne mogły mieć zróżnicowane podstawy. Nie można wykluczyć zarówno sytuacji, w której bazywały one na sądach obiegowych albo były wynikiem przeniesienia ogólnego zdania o zmianach w Polsce na oceny zmian lokalnych, jak i sytuacji przeciwnej. Percepcja zmian w Polsce mogła być równie dobrze ufundowana na doświadczeniu lokalnym. Rozstrzygnięcie tej kwestii jest jednym z zasadniczych wątków tej części analizy. Czy na postrzeżenie PRL-u i transformacji rzutują osiągnięcia i porażki samorządu i społeczności lokalnej? Jeśli by tak było, mówilibyśmy o specyficznej atrybucji ocen – przemieszczeniu partykularnych doświadczeń w obszar zgeneralizowanych obrazów zmiany.

Drugie ważne pytanie, które pojawia się w kontekście indywidualnych obrazów zmiany systemowej, dotyczy wspomnianych na wstępie (badania Trutkowskiego i Mandesa) powiązań pomiędzy społecznymi reprezentacjami działania wspólnoty gminnej i kapitałem społecznym. Jeśli rację mają przywoływani badacze, lokalny sukces, niezależnie od tradycji kulturowych

społeczności, jest w stanie wytworzyć pozytywny obraz funkcjonowania gminy i w dalszej konsekwencji doprowadzić do wzrostu poziomu społecznego zaangażowania. W tej perspektywie powiedzielibyśmy o większej szansie na indukowanie kapitału społecznego tam, gdzie w indywidualnych opowieściach o przemianach w gminie najważniejszą rolę odgrywają rezultaty działania samorządu (zwłaszcza jego osiągnięcia).

W wypowiedziach badanych zaznaczyły się trzy podstawowe tematy: pierwszy dotyczył zmian społeczno-politycznych, drugi opisu zmian na poziomie indywidualnych biografii, przede wszystkim zmian sytuacji życiowej, a trzeci infrastrukturalnego rozwoju gminy (czyli właśnie wspomnianych tu skutków działania samorządu). Każdy z tych tematów można rzecz jasna uszczegóławiać. Odniosę się do nich na poziomie każdej z gmin z osobna, ponieważ porównanie między jednostkami samorządu terytorialnego (a nie jedynie wypowiedziami badanych) jest zasadniczym celem prowadzonej tu analizy.

Jednym ze szczegółowych wątków pierwszego tematu była kwestia ogólnych zmian politycznych i znaczenia, jakie miało upodmiotowienie społeczności, dokonujące się za sprawą ustanowienia samorządu. Zwłaszcza wśród badanych, wykazujących duże zaangażowanie w sprawy gminy, kwestia ta była bardzo podkreślana. Można wręcz powiedzieć o dumie ze samostanowienia społeczności. Wypowiedzi badanych z gminy Żelazna stanowią dobrą ilustrację.

Żelazna#5: Mówiło się w Polsce, że jesteśmy w kraju demokracji ludowej. Tej demokracji było tyle ile kot napłakał. Tak jak z konstytucją Związku Radzieckiego – była najbardziej demokratyczna, a najbardziej totalitarna. Tutaj [w Żelaznej] są ogromne zmiany, bo ci radni co kiedyś byli, mają teraz mało do powiedzenia. [...] Mój znajomy opowiadał, że towarzysze siedzieli za zielonym stolikiem, debatowali sobie, bardzo zaokrąglali swoje wypowiedzi, żeby nikogo nie urazić i w ten sposób to się toczyło. Także po 89. Mamy samorząd, przywrócono w końcu samorządność (5/1).

Żelazna#2: Jest więcej pieniędzy, wydatkowanie tych pieniążków w dużej mierze zależy od ludzi, którzy zamieszkują gminę. Bo można decydować gdzie te pieniądze pójdą, jak zostaną spożytkowane, jak zostaną rozdzielone, tak żeby większość była zadowolona. Pomijam całe te zmiany ustrojowe, które były ważne. Wy nie pamiętacie jak to było, jak nie można było niczego krytykować, ani przed znajomymi, ani przed rodziną (2/1).

Konsekwencje zmian politycznych sięgnęły też do sfery postaw. W Żelaznej opinie na ten temat były ambiwalentne. Częściowo można je przypisać

różnicy, jaka istniała pomiędzy oczekiwaniami lokalnych liderów, a postawami przeważającej liczby mieszkańców. Różnice te mogą wynikać z większej aktywności obywatelskiej we wczesnej fazie przemian i następującemu później wycofaniu się społeczności do sfery spraw prywatnych. Rozbieżność ocen widoczna jest nawet w pojedynczych wypowiedziach (patrz Żelazna#3 poniżej). Pozwala to wnosić, że niezadowolenie liderów ma swe źródło w przeniesieniu indywidualnych starań ze sfery wartości do sfery interesu, z celów wspólnotowych na partykularne.

Żelazna#1: Następuje wyciszenie opinii publicznej, rodzącej się demokracji. Realny socjalizm pozostawił swoje piętno (1/2).

Żelazna#3: Na minus jest to zobojętnienie, zmęczenie działalnością społeczną. Ludzie nie mają tyle entuzjazmu, co na początku transformacji, w czasie naszej pierwszej kadencji, jeszcze druga 1994-1998 było w miarę aktywne, teraz zaczęła się albo prywatna albo piniactwo (3/2).

Żelazna#3: Ludzie są na pewno bardziej otwarci, kontaktowi, ale jednocześnie bardziej bezczelni, natomiast wyzbywają się powoli kompleksów. Wyzbywają się myślenia, że jesteśmy mniejsi, gorsi, słabsi, to są rzeczy na plus (3/2).

Badani podkreślali również wyraźny materialny rozwój gminy. W odróżnieniu od czasów PRL-u, w relatywnie krótkim czasie samorząd był w stanie dokonać licznych inwestycji, co poprawiło warunki życia mieszkańców. W Żelaznej ocena zmian lokalnych w sposób zauważalny współbrzmiała z tego względu z ogólnymi opiniami o transformacji.

Żelazna#5: Wcześniej Żelazna, jeszcze za komuny, rozwijała się słabo, był kryzys lat siedemdziesiątych i praktycznie nic się nie robiło. Ulice były zaniedbane – w Żelaznej na początku lat dziewięćdziesiątych były jedna czy dwie drogi asfaltowe, reszta albo piaskowe albo robione jakimś chałupniczym sposobem. To wszystko było takie byle jakie, takie PRLowskie. No i jednak na początku lat dziewięćdziesiątych radni z wójtem zdecydowali, żeby [zainwestować w infrastrukturę]. Może tego nie widać, ale to jest w środku, pod tymi [...] drogami i to jest wielki sukces i postęp cywilizacyjny (5/14).

Żelazna#4: Widać, że przystąpienie do Unii Europejskiej powoduje bardzo szybki rozwój infrastruktury technicznej, niezbędnej dla funkcjonowania gminy, czyli kanalizacji, wodociągi, nawierzchnie dróg (4/1).

W Kamiennej znacznie częściej, niż o zmianach na poziomie gminy, badani opowiadali o zmianach indywidualnego poziomu życia. Podkreślano

między innymi większe starania mieszkańców o własne domy i obejścia, również o ich wygląd.

Kamienna#1: [Ludzie] mają mieszkania, lepsze jest wyposażenie mieszkań. [...] można by narzekać, ale obiektywnie jest lepiej. Ludzie żyją bogaciej i to znacznie (7/8).

Kamienna#3: To bardzo specyficzna gmina, taka spokojna [...] Część gminy jest wymierająca. Ludzie pouciekali stąd [...] Teraz to się pozmieniało. Zmieniło się nastawienie społeczne. Ci ludzie, którzy wyjeżdżali, teraz chcą wrócić na wieś. Również widok gminy zmienił się na bardziej estetyczny (9/1).

Kamienna#4: Młodzież poszła do miasta. [...] Dużo wyjechało za granicę. Dużo ludzi się tu buduje, kupują tutaj ziemię. [...] To też znaczy, że coś na tej wsi się zmienia (10/2).

Pojawiły się też pozytywne opinie o rozwoju gminy, jednak wyrażane były z mniejszym przekonaniem, niż w Żelaznej. Bezpośrednie porównanie wypowiedzi badanych z Żelaznej i Kamiennej przekonuje, że w tej ostatniej gminie znacznie niższy jest pułap oczekiwań wobec samorządu. Badani miewali też problem z jednoznaczną oceną jego pracy (o czym dalej), a ogólnej diagnozie towarzyszył często ton nieco fatalistyczny.

Kamienna#2: No myślę, że raczej na korzyść. Mamy wodociągi, nastąpiła telefonizacja. [...] Na pewno jest teraz inaczej, niż było. Jest lepiej, bo rozwijamy się. Powstało sporo tych wodociągów. No nie jest może tak, jak w niektórych gminach bogatych, ale jak jest, tak musi być (8/1).

W kilku wywiadach (m.in. w Kamiennej) pojawiła się opinia, że negatywne wypowiedzi o transformacji mogą wynikać przede wszystkim z utraty uprzywilejowanej pozycji przez niektórych członków społeczności.

Kamienna#1: Uważam, że kto jest rozsądny to jednak nie powie, że realnie myśli, że było lepiej. Na pewno nie było lepiej, chyba że ktoś uczestniczył w tych strukturach, a teraz został odsunięty. Może kilka takich osób jest. Na przykład nie wiem co myśli taki pan [X]. On udzielał się w tym systemie, w PZPR jakimś tam sekretarzem był. [...] Mogę się domyślać, że on mógł powiedzieć, że kiedyś było lepiej, bo był młodszy i jednocześnie był w strukturze władz, sobie popijał, czerpał korzyści z tego (7/7).

W podobnym tonie wypowiadali się niektórzy badani w gminach Prostyń i Krzywin. Zwłaszcza w oglądzie osób, które aktywnie popierały obalenie dawnego porządku (w obu gminach prężnie działała „Solidarność”), zmiany mogą być oceniane negatywnie przede wszystkim przez tych, którzy

byli bliżej władzy. Linia podziału na wygranych i przegranych w transformacji jest ich zdaniem z grubsza powiązana bilansem utraty przywilejów.

Prostyń#5: Te grupy, które należały do partii na pewno straciły. Pewne przywiłeje na pewno stracili, bo dzisiaj nie ma – jesteś taki, czy owaki. [...] Są grupy, które na tym zyskały (17/5).

Krzywin#5: [Na upadku PRL-u gmina] nie straciła na nic. Nie straciła zupełnie. [...] Nigdy do partii nie należałem i na tym traciłem dużo, że nie należałem. Zresztą ja jestem prawicowym człowiekiem i dla mnie jest może łatwiej, bo ja nie popadam w pesymizm, komuś może naprawdę działa się za tej komuny cudownie, oni byli na urządach, należeli do partii i mu teraz faktycznie jest gorzej, bo jest traktowany na równi, no nie ma jakichś preferencji – nie dostanie od sekretarza partii, bo go nie ma, czy na skargę też nie pójdzie, bo też nie ma do kogo. [...] Ja to mówię: przy korycie, czy kombinowali, czy tam był zatrudniony do pracy i brał jeszcze pobory, no to takiemu na pewno jest trudniej. Normalnemu człowiekowi – to co mu trzeba? Za pracę dostaje wynagrodzenie, trzeba kupić – przynajmniej jest co kupić, nie ma problemu (23/5).

W Prostyniu percepcja zmian była na ogół pozytywna. W gminie bardzo szybko dokonała się zmiana władzy i w ocenie zdecydowanej większości naszych rozmówców, było to zjawisko bardzo korzystne. Wielu z nich miało zresztą aktywny udział w przemianach, więc ich opinie również warunkowane są osobistymi wędrówkami – tym razem ku, a nie od władzy.

Prostyń#6: Przejęliśmy pałeczkę rządzenia małą ojczyzną i uważam, żeśmy załatwili najważniejsze sprawy, które do tej pory były niezłatwione (18/1). [...] Czy społeczność coś straciła [na upadku PRL-u]? Patrząc przez rozwój gminy, to myślę, że tylko zyskała (18/5).

W innych wypowiedziach tego samego badanego odnajdujemy również pewną nutę rozczarowania w ocenie zmian ogólnokrajowych. Badany (w innych częściach wywiadu) podkreślał też, że mimo wielkiego entuzjazmu, nadziei i dobrych chęci, odnalezienie się w warunkach gospodarki rynkowej okazało się i wciąż okazuje niezwykle trudne.

Prostyń#6: My w „Solidarności” patrzyliśmy wówczas na to prosto: wydawało się – zlikwidować SB, ORMÓ, polikwidować te wszystkie niepotrzebne organizacje, usiąść, mądrze rozdysponować budżet kraju i będzie faktycznie – jak to się mówi – miód. Okazało się, że nie zostało to spełnione z różnych względów, nie wnikajmy w to już, bo myślę, że długo tu rozmawiać i dociekać, kto tu winien (18/2).

Poprawa poziomu życia ludności jest zdaniem badanych z Prostynia łatwo zauważalna, a ważnym bodźcem okazało wejście Polski do struktur Unii Europejskiej.

Prostyń#1: Przed wejściem do Unii Europejskiej to było bardzo źle, aż się bałem co ja będę robić, ale wejście do Unii Europejskiej – no naprawdę jest inny świat. To trzeba otwarcie mówić, ta część, która nie widziała swojej przyszłości wyjechała, zarobiła. Część z nich wróciła, odremontowali sobie domy (13/3).

Prostyń#2: No na pewno życie to się poprawiło tutaj, bo widać gołym okiem – dwa samochody stoją na podwórku. [...] Każdy narzeka na te zarobki, na to wszystko, [...] ale dwa samochody na podwórku, satelita na dachu i krzyczy, że bieda. Jaka to bieda? Bieda to jak, wie Pani, rowerem jedzie albo hulajnogą, biedny to jak światła nie ma i wody to wtedy może narzekać. Ja cały czas ludziom tłumaczę mówisz bieda, jaka u ciebie bieda, jak ty masz samochód. Bieda to byś nie miał światła ani nic, to wtedy bieda (14/4).

Wszystkim tym zmianom towarzyszy poprawa stanu infrastruktury w gminie. W Prostyniu odnosi się wrażenie, że oceny wszystkich aspektów zmian są wyjątkowo mocno ze sobą powiązane – przynajmniej tak przedstawiali to badani. Samorząd działa ku pożytkowi ogólnemu, poprawiła się infrastruktura, ludziom żyje się lepiej.

Prostyń#11: Wszystko się zmieniło, wszystko się zmieniło, no naprawdę. Kanalizacja, woda, przecież tu nic nie było, telefonizacja, remonty wszystkich budynków gminnych. [...] To wszystko to jest inny świat (13/1).

Zmiany w gminie Krzywina oceniane były już bardziej ambiwalentnie. Jedni badani wyrażali swoje zadowolenie z nowych rozwiązań instytucjonalnych, inni wyrażali rozczarowanie tym, że zmiany miały – ich zdaniem – charakter pozorny i nie zawsze przynosiły społeczności korzyści.

Krzywin#6: Teraz jest wyraźniejszy podział kompetencji. Gmina zaczyna się przebijać do świadomości – to jesteśmy my, mieszkańcy gminy i nam zależy, żeby wójt był dobry. Oczywiście sprawa bezpośredniego wyboru wójta poniosła zmianę na korzyść. Chodzi o rozbicie tej klikowości, która była u nas – jest mniej klikowości niż dawniej. Nie ma tam, że ja żyję dobrze z sekretarzem partii to dostanę ciągnik, a inny już nie dostanie. [...] [Jest] bardziej profesjonalnie (24/2).

(Przy czym ten sam badany stwierdza jednocześnie: Ma to dodatnie, ale i ujemne strony, bo przydałaby się tutaj troszeczkę taka dyktatura (24/1).)

Krzywin#5: Nic się nie zmienia. Tutaj praktycznie takich radykalnych zmian to nie odczuwamy [...] Przewrót w 89 roku tu nie był potrzebny. No bo to tyle, że koronę założyli dla orła, że zamiast 1. maja zaczęli obchodzić 3. maja, zamiast 22. lipca – 11. listopada, ale poza tym nic się nie zmienił system, tylko kołchozy popadały. Ale nie musiały upadać, można było zorganizować spółki pracownicze i dobrze pracować (23/14).

W Krzywiniu z goryczą (i nie unikając sarkazmu) badani opowiadali o problemach społecznych, z jakimi zmierzyła się społeczność po transformacji. Duża część mieszkańców borykała się z problemami alkoholowymi, czemu – zdaniem badanych – winna była przede wszystkim sytuacja na rynku pracy.

Krzywin#2: [Ogólnie zmiany] na dobre. [...] Niekorzystne – powiem wprost – po zmianach w 89. roku ludzie młodzi zostali zepsuci. Dlaczego? Dlatego, że nie mieli pracy od razu i zaczęli pić, w narkotyki popadli. Tak samo i starsi ludzie, którzy zostali zwolnieni (20/6).

Krzywin#6: Tiry powybijały wszystkich pijaków – pierwsza zmiana korzystna. Te ochlaptusy przestały łązić pod tzw. budkami z piwem. [...] Druga zmiana, którą uważam za korzystną – poziom życia stał się inny, przede wszystkim podrożała wódka i chłopstwo nie chła tyle (24/1).

Mimo problemów społecznych zmiana poziomu życia oceniana była korzystnie.

Krzywin#6: Społeczność dziadowska: pijaki, byle jacy rolnicy, byle jacy przedsiębiorcy – no oczywiście, że straciła. Natomiast energiczni ludzie zyskali bardzo dużo. W skali trudno mi powiedzieć, ale może 1000%, coś takiego (24/1).

Krzywin#4: Zmiany są duże, poprawa życia ludzi (22/1).

Krzywin#5: Na pewno poprawił się standard życia ludności wiejskiej, poprawił się niesamowicie. [...] Człowiek zawsze dąży ewolucyjnie ku polepszeniu, no i tutaj ludzie przez pracowitość swoją, bo te dochody to może nie są takie duże, no jednak starają się i tą pracę w jakiś sposób ulżyć, a więc kupując maszyny. A poza tym standard – bo jeżeli człowiek się umyje raz, drugi, trzeci to bardzo szybko organizm tego potrzebuje, a więc wtedy jest na pewno ta łaźienka potrzebna, jest potrzebny prysznic, wanna, to wszystko i inne sprawy. Poza tym jest przyjemniej jeżeli człowiek żyje czysto, schludnie [...] Także tutaj radykalnie się zmieniło, mało odbiega od miasta, bo w miastach też różnie bywa (23/1-2).

W sferze lokalnego rozwoju również przeważały opinie pozytywne, chociaż podstaw do entuzjazmu było, jak się wydaje, mniej niż w Prostyniu.

Krzywin#1: Dużo się zmieniło. W ostatnich czterech latach wyremontowano szkoły, zrobione zostały drogi. W latach dziewięćdziesiątych wchodziła nowoczesność, wodociągi, budowano drogi (19/1).

Krzywin#6: Komuna również coś musiała robić i ta tzw. komuna robiła bardzo dużo, ale kiepskiej jakości, teraz to jest znacznie lepszej (24/2).

Opowieści o skutkach transformacji w Lisowie i Krukowie były dosyć zbliżone. Najczęściej dotyczyły one sytuacji gospodarczej oraz implikacji, jakie miała ona dla życia rolników. Relatywnie często podkreślano przy tym negatywne konsekwencje zmian.

Lisowo#1: Tu jest taki jaskrawy wyzysk. Za tego minionego okresu nie było czegoś takiego (31/6).

Lisowo#2: Czasy postkomunistyczne to wszystko rozwały. Sprzedaże różnych nieruchomości i tak dalej. [...] SKR-y na przykład były posprzedawane. Ale to chyba z tego względu, że idziemy za postępem. [...] Nic po prostu nie robi się dla ludzi, nie ratuje się. Ludzie zostali sami sobie. Po prostu nie dbało się o ludzi (32/2).

Lisowo#6: Porównując to do lat PRL-u, no to dla dużo mieszkańców wsi żyło się lepiej. Bo to co wyprodukował, miał zbyt. Teraz jednak rolnicy mają trudności ze zbyciem, [...] niektórzy twierdzą, że jest to prawie nieopłacalne. [...] Ale w tej chwili można zajechać do każdego jednego sklepu, potrzeba tylko pieniędzy i można wszystko kupić. Jest więc też pewna poprawa i to wyraźna (36/8).

Podobne opinie wygłaszali Krukowianie.

Krukowo#6: Na niekorzyść to dla rolników, ponieważ w tamtym czasie rolnicy mieli ceny gwarantowane, był zbyt dobry. Teraz weszła gospodarka wolnorynkowa, ona rządzi się i rolnicy nie mają takiego zbytu, jaki wtedy mieli. Wtedy były kontrakty, rolnik miał zapewniony zbyt, a teraz gospodarka rynkowa niestety (30/1).

Krukowo#5: Rolnikom żyje się bardzo trudno, środki do produkcji poszły w górę, a na przykład [stawka] za żywiec nie pokrywa kosztów produkcji. I z tym wiąże się brak funduszy na inwestycje przez rolników. W ostatnich latach to nikt nie pobudował na przykład większego budynku inwentarskiego lub mieszkalnego. Tak wszystko to stagnacja zrobiła na naszym terenie (29/2).

Nieco rzadziej pojawiające się opinie pozytywne dotyczyły przede wszystkim większej dostępności towarów, m.in. środków produkcji, które w PRL-u trudno było zdobyć. Jak widać opinie, zwłaszcza gospodarujących rolników, zeszyły tu do ekonomicznego konkretnego. W obu gminach bardzo pozytywnie



odnoszono się z kolei do zmian świadomościowych. Podkreślano zwłaszcza większą przedsiębiorczość, realizowaną za sprawą nowych możliwości. Po raz kolejny spotykamy się też z postawą aprobaty, wyrażaną z pozycji rolnika dla zmian, jakie dokonały się po akcesji.

Lisowo#1: Kiedyś nie było możliwości żadnej inicjatywy jakiejś takiej przeprowadzić, jeśli chodzi o usługi, o działalność. Teraz, aby ktoś potrafił coś zrobić i był w tym przedmiocie ceniony, wartościowy, to ma pełne możliwości. [...] To jest tylko zasługa operatywności ludzi, ich chęci takiego osiągnięcia czegoś, żeby nie siedzieć w tym marazmie (31/5).

Lisowo#3: Natomiast myślę też, że i myślenie ludzi w jakiś sposób tak poszło do przodu trochę. Większa taka własna inicjatywa (33/1).

Lisowo#4: Tylko łobuz i pijak się uwstecznia. Nasze wejście do Unii to też jakiś bodziec, rolnicy byli tacy sceptyczni, ale okazało się, że nie taki diabeł straszny, a wprost przeciwnie. To jest grupa zawodowa, która za swoje straty pieniądze otrzymuje. Trudno, żeby się nie rozwijał. Do tego przenosi się wzorce z innych krajów – przecież ci ludzie wracają, jak nie na stałe, to na jakiś okres. Pewne rzeczy – zagospodarowanie czy obejście – widać jak ludzie mogą pracować, bawić się, bez tego alkoholu (34/42).

Krukowo#4: Widać ludzką inicjatywę. [...] Nie da się ukryć – jest lepiej, są obejścia ładniejsze, ludzie dbają bardziej, agroturystyka się rozwija. A jeśli chodzi o Urząd Gminny, o samorząd, to nie widzę żadnych zmian (28/1).

Zmiana orientacji życiowych i stylu życia mieszkańców oraz otwarcie się nowych możliwości skutkuje przemianą wizerunku gminy.

Lisowo#4: Ogólny wygląd, estetyka gospodarstw się poprawiła, kolorowo się tu troszeczkę zrobiło, piękne zagospodarowanie przeważnie [...] Dużo młodych ludzi wraca z zagranicy, przywodzi pewne wzorce, które przenosi się na nasz grunt [...] Generalnie uważam, że nieźle się w naszej gminie żyje (34/1).

Krukowo#4: Ja to przynajmniej mam taki komfort psychiczny, że mogę więcej powiedzieć, że mogę więcej zrobić, wyjechać za granicę. [...] Pamiętam puste pułki [pisownia oryginału – przyp. aut.] w sklepach, tylko owoce, papierosy na kartki, dla was to jest abstrakcja, ja jak swoim dzieciom opowiadałam to one się śmieją (28/14).

Bezpośrednie odwołania do rozwoju gminy pojawiały się stosunkowo rzadziej i nie były tak wyraziste, jak w wielu innych gminach. W Lisowie ton tych wypowiedzi był umiarkowanie optymistyczny, a w Krukowie częściej

w tym kontekście narzekano na problemy finansowe gminy, ale trudno brać te szczątkowe wypowiedzi za typową diagnozę mieszkańców.

Lisowo#6: Przez okres kilkunastu lat dało się zauważyć pozytywne kilka spraw. A mianowicie nastąpił chyba szybszy, dynamiczniejszy rozwój gmin słabszych ekonomicznie (36/1).

Krukowo#2: Zaszły spore zmiany, duże to nie można powiedzieć, ale spore weszły zmiany [...] Niekorzystne zmiany – to szkoły weszły na garnuszek gminy i to zatrzymało inwestycje gminy. Przedtem pieniądze, które były, to były przykładowo na każdą inwestycję – tyle mam swoich pieniędzy, tyle biorę kredytu, tyle mi dofinansowują, nie? A w tych latach weszły szkoły na garnuszek gminy, to automatycznie najpierw musi być finansowana szkoła (26/1).

W gminie Górkki w kwestii zmian instytucjonalnych spotkaliśmy się z rozbieżnymi opiniami. Z jednej strony mowa była o usprawnieniach proceduralnych, z drugiej o tym, że w praktyce system podejmowania decyzji diametralnie się w swej istocie nie zmienił. Ta druga opinia pojawiła się w kontekście ewidentnego żalu wobec lokalnych władz.

Górkki#2: Korzystne to były zmiany decyzyjności, inne sposoby na załatwianie spraw, dużo łatwiejsze, inteligentne i przystępne. Przed 1989 rokiem było z tym wszystkim dużo gorzej (38/1).

Górkki#6: Według mnie nie zmieniło się nic – jak się rządziło za komuny, tak się rządzi teraz. Wtedy zbierało się ugrupowanie i wybierano kogoś i teraz też się zbiera ugrupowanie – rada. W chwili obecnej jest identycznie – w radzie jest [większość] radnych z jednego ugrupowania. Są układy jakieś porobione i jak ma być, tak robią. A mi się to nie podoba. [...] Czy to rządzi komuna, [czy ktoś inny], dla mnie to jest tylko walka o stołek, walka o pieniądze, a nikt nie dba o ludzi, o normalnych zwykłych mieszkańców (42/6).

O zmianach infrastrukturalnych w gminie wypowiedziano się na ogół w zbliżonym, pozytywnym tonie. Poprawa stanu dróg i szkoły odczuwane były jako cywilizacyjny awans.

Górkki#1: Cóż, zdaje mi się, że dużo się zmieniło. Przynajmniej w naszych stronach. Przynajmniej już mamy asfalt, a kiedyś była taka droga, że nie daj Panie Boże (37/1).

Górkki#5: Sieć dróg przede wszystkim się poprawiła znacznie, zostały wyasfaltowane prawie wszystkie [...] Rozbudowała się ładnie szkoła (41/1).

W kwestii zmian społecznych, zarówno w Górkach, jak i w Dołkach, podkreślano znaczenie emigracji zarobkowej. Z uwagi na sytuację na wsi stała się ona ekonomiczną koniecznością, zwłaszcza dla ludzi młodych.

Górki#5: W tej chwili to młodzież i z Górek i z tych okolicznych wsi masowo wyjeżdża gdzieś tam – Anglia, Norwegia, czy Irlandia, czy Niemcy. Za tym chlebem to rzeczywiście (41/5).

Górki#2: Wyjeżdżają tylko ci co muszą i nie mają lepszych możliwości. Na wsi to trzeba być bogatszym niż w mieście, żeby i dojechać do miasta i się czegoś nauczyć jeszcze (38/20).

Dołki#1: Na stałe wyjeżdżają, na dłużej, na krócej. Jak na razie to wyjazdów jest więcej niż powrotów. [...] Młodzieży jest bardzo mało w Dołkach. Młodzieży tej takiej produkcyjnej, bym powiedział. Bo ucząca się młodzież to jest, bo musi być. Ale młodzieży pracującej jest bardzo mało (43/15).

W Dołkach istniało dość silne poczucie, że zmianie ustroju towarzyszył gospodarczy upadek gminy. Do roku 1989 działały tu pewne zakłady, prawie wszystkie zostały zlikwidowane. Ten fakt interpretowany był jednak nie tyle w kategoriach winy nowego systemu, co nieprzystosowania dawnych rozwiązań do warunków rynkowych. Choć sam upadek wydaje się naturalny, to istnieje pewne rozczarowanie dotyczące sposobu wykorzystania mienia zlikwidowanych zakładów.

Dołki#4: W latach 80. to tu kwitło życie. [Były zakłady zatrudniające wielu ludzi]. A teraz został [tylko jeden, a pozostałe zostały] wyprzedawane przez lata (46/7).

Dołki#6: Jak przyszły normalne zasady ekonomiczne, to wszystko samoczynnie padło. Jeszcze dam taki przykład niefrasobliwości władz w poprzednim systemie. [Badany opisuje absurdalne pomysły gospodarowania przed rokiem 1989 – jeden dotyczy inwestycji trzy razy większej niż potrzeby gminy, a drugi związany był z wykorzystaniem samolotu]. No takie mieli wizje, a ekonomia gdzieś tam spała cicho w rogu, żeby jej nikt nie budził. Dlatego to się rozleciało, te zakłady się rozleciały, a później te aktywa zostały jak gdyby zmarnowane (48/19).

Dołki#1: Zniknęły z mapy gospodarczej zakłady pracy niektóre. [...] Powoli zaczyna się dopiero odbudowywać, a raczej rozbudowywać prywatna inicjatywa, prywatne zakłady powstają na miejscu tych upadłych instytucji, co były. Ale tak się chyba wszędzie dzieje. Ale u nas to jakoś tak właśnie chyba w sposób taki bardzo wolny – za wolny mi się wydaje (43/4).

Pozytywy obserwowane są raczej na poziomie indywidualnej zaradności, niż zmian, których sprawcą byłyby lokalne instytucje. Po raz kolejny jako korzystny czynnik zmian wymieniono przystąpienie do Unii Europejskiej.

Dołki#1: Na pewno zmieniło się też rolnictwo i to moim zdaniem na lepsze. Na pewno rolnicy w większej mierze wykorzystali środki dla nich dostępne, niż urzędnicy (43/7).

Dołki#4: Myślę, że Dołki się rozwinęły, bo widzę jak ludzie żyją teraz, jak żyli wtedy. Po samochodach to widać. Tutaj też każdy ma jakąś ziemię. Żeby dostać dotację, to jest uprawiany kawałek ziemi. Ludzie oddawali ziemię za grosze państwu, żeby tylko dostać rentę, a dziś co? Lepiej się żyje – ulice ogarnięte, domki. [...] W porównaniu do lat 80., 90. to ludziom się teraz dużo lepiej żyje. Ludzie jeżdżą za granicę, ale wracają, inwestują (46/12).

Dołki#5: Stacjonarnych telefonów nie było można założyć, bo jakieś przeszkody zawsze były. Teraz to jest wręcz niemożliwe pomyśleć, że ktoś tam nie będzie miał czegoś, bo jak ma pieniądze, to będzie miał rzecz, którą zamarzy. Dawniej były czasy, że [...] nawet jeśli masz pieniądze, to nie załatwisz, bo musisz gdzieś albo należeć, albo coś podpisać (47/2).

Dołki#6: Rolnictwo ruszyło dopiero z racji wejścia do Unii. [...] To spowodowało wspomaganie jeżeli chodzi o rolnictwo – wspomaganie poprzez różne fundusze i kredyty preferencyjne. To rolnictwo zaczęło się zmieniać w ciągu paru lat (48/2).

Obok na ogół pozytywnego opisu zmian na poziomie indywidualnym, pojawiały się jednoznacznie negatywne oceny efektów pracy samorządu. W przypadku gmin Górki i Dołki różnice zaobserwowane w danych urzędowych znalazły swoje odzwierciedlenie w społecznej percepcji efektów działania władzy lokalnej.

Dołki#1: Powiem szczerze, że według mnie to niewielkie [zmiany], bo gmina Dołki jest biedną gminą. Brak było środków na poważne inwestycje (43/2).

Dołki#3: U nas to tak zmian żadnych no nie było. [Dalej narzekania na samorząd] (45/3).

W gminie Budzisko opinie na temat zmian były mieszane. Niektóre diagnozy można określić jako nie tyle niekonsekwentne, co pozbawione syntetycznego obrazu, ale przez to i bliskie złożoności przemian, jakich doświadczyła społeczność lokalna. W warstwie negatywnej podkreślano zwłaszcza trudności w przestawieniu się na gospodarkę wolnorynkową oraz fakt, że w konsekwencji zmian inne niż kiedyś stały się orientacje mieszkańców.

Budzisko#7: Ludzie nie byli tak w pogoni za pieniądzem, za wszelką cenę, za karierą, nie patrząc na nic, na swój własny honor, na jakiś takt, na poszanowanie człowieka. [...] Kiedy zacząłem pracować to były czyny, to było budowanie dróg, to było budowanie szkół, fundusze trzeba było chodzić, zbierać – ale to się robiło, ludzie się zbierali. I było widać, że coś się robi (55/1).

Budzisko#3: Ludzie nie byli przygotowani na przejście do kapitalizmu, na wolny rynek. Rolnicy byli przyzwyczajeni, że co wyprodukują, to sprzedają (51/4).

Ten sam badany, oceniając ogólną sytuację w gminie, stwierdzał:

Budzisko#3: Gmina się rozwinęła, ludzie pracę dostali, gmina poszła do przodu i wszystko się rozwija (51/2).

Łatwo odnajdujemy też opinię wprost przeciwną:

Budzisko#2: Ludzie stracili pracę, przede wszystkim. [Było wiele zakładów], każdy pracował i każdy miał. A teraz nie ma nic (50/2).

Sprzeczność czynionych uogólnień może mieć różnorakie źródła. Pierwszym jest poszukiwanie podstaw do takiej oceny we własnym, najbliższym otoczeniu społecznym. Drugim może być rozbieżność czasowa – inną opinię wygłoszą z pewnością ludzie, przywołujący obraz zmian tuż po transformacji, a inny ci, którzy jako materiał do uogólnień traktują sytuację bieżącą. Rozbieżność opinii w gminie dobrze podsumowuje jeden z naszych rozmówców:

Budzisko#1: Dla mnie wydaje się że lepiej. Ludzie narzekają, ale tak jak ja gospodaruję, to wydaje mi się, że lepiej. Jedni psioczą, inni chwają. Połowa chwali, połowa nie (49/2).

Podobnie jak we wszystkich innych badanych gminach, również w Budzisku często podnoszono problem wyludniania się wsi i wyjazdów. Badani twierdzili, że ze względu na małą chłonność lokalnego rynku pracy młodzi wyjeżdżają bądź to do dużych miast w regionie, bądź to za granicę. Jeden z badanych, posiadający kilkoro dzieci, wyliczał wprost, gdzie obecnie mieszkają jego potomkowie. Ponad połowa pracuje za granicą, a reszta mieszka na stałe w dużym mieście.

Budzisko#5: Starsi zostają na roli, ale też coraz mniej im się to opłaca. Dzieci wyjeżdżają za granicę, rzadko się pojawiają, im coraz ciężiej, to się pozbywają ziemi. Młodzi pozakładali tam swoje firmy i już im się nie opłaca tutaj wracać (53/9).

Budzisko#7: W tej chwili nie ma zatrudnienia, to wszystko ucieka. Młodzi wyjeżdżają. Gdzie się da. Kto ma pracę, kto się załapał, ten siedzi. [...] Bardzo dużo wyemigrowało, całymi małżeństwami, dzieci pozabierali (55/6).

Mimo to badani odnajdywali powody do zadowolenia ze stanu spraw w gminie. Zgodnie z tym, co mówią statystyki, są w Budzisku powody do zadowolenia z lokalnego rozwoju.

Budzisko#3: Stopniowo, co roku coś się dzieje. Ludzie lepiej żyją, infrastruktura się poprawia [...] Może nie wszystkie sprawy są już rozwiązane, ale ogólnie to jest lepiej. [...] Ogólnie to myślę, że jest lepiej. Czasem jeden stanie, ponarzeka, bo mu coś nie pasuje, ale innym pasuje i to się liczy. Wszystkich spraw od razu nie da się załatwić, bo za mały budżet (51/3).

O ile w Budzisku opinie można było określić jako mieszane, o tyle w Skarżysku przewaga opinii negatywnych nie pozostawia większych złudzeń. Ludzie są znacznie bardziej rozczarowani zmianami. Podstaw do swoich twierdzeń dostarczają tu nie tylko powszechne bolączki z przestawieniem się na gospodarkę rynkową, ale i fakt, że w opinii wielu Skarżysko po transformacji po prostu podupadło. Pod tym względem sytuacja w Skarżysku przypomina nieco tę, którą obserwowaliśmy w Dołkach.

Skarżysko#6: [Badany zapytany o zmiany odpowiada:] Zero. Na minus, podam przykłady. [Badany opowiada o rozpoczętych przed 1989 rokiem inwestycjach, które zostały przerwane, a majątek zmarnowany. Opowiada o marnotrawieniu i wyprzedaży majątku gminnego po transformacji]. Ale wiadomo, że wady były też w komunie, bo czym były wtedy [owe zakłady]? Wylęgarnią elity prowincjonalnej, która dzieliła łaskawą ręką spod lady (61/2).

Skarżysko#1: Ja siebie teraz w tej chwili nie wyobrażam, czy by mnie było stać na kształcenie dzieci na studiach. [...] Teraz do lekarza pójść?! Znowu problem mamy – leki drogie (56/2).

Skarżysko#4: Ale tu się nic nie zmieniło, co tu się mogło zmienić. W poprzednim czasie było więcej robione jak teraz. To, co prywatnie ktoś zrobił, indywidualnie, to zostało zrobione. A to żeby jakaś inwestycja powstała – wręcz odwrotnie, rozwalono wszystko (59/1).

W wymiarze indywidualnej zaradności badani potrafili odnaleźć nieco więcej pozytywnych przykładów, ale nie były one w stanie zmienić ogólnego przekonania o tym, że transformacja kojarzona tu jest ze społeczną traumą – bezrobociem, bezradnością, alkoholizmem.

Skarżysko#1: Zmiana ustroju, czy ja wiem, czy się polepszyło, takim cwaniakom może się polepszyło, ale takim ludziom prostym, że tak powiem niezaradnym, to dużo gorzej się żyje (56/1).

Skarżysko#6: Na początku lat 90tych zaczęły się rozwijać takie bary – taka moda była. Ale większość bywalców zmarła, bo ileż można pić? Wszystkie kuroniówki szły w sumie do tych barów. [...] Potem zaczęły powstawać firmy, ale rolnictwo zaczęło siadać, nawozy były drogie (61/2).

W percepcji badanych rozwój lokalny nie zawitał do Skarżyska. Przyczyny tego stanu rzeczy lokowane są na zewnątrz – przeważnie wyżej – w złej polityce władz państwowych. Społeczność lokalna, bezradna wobec przychodzącej z zewnątrz zmiany, popadła w trwający dość długo stan odrętwienia. Świadczy o tym choćby niezwykle niska – nawet jak na Polskę – frekwencja wyborcza.

Skarżysko#3: Teraz jest gorzej. Mniej pieniędzy. Góra nie potrafi rządzić, to jest gorzej (58/3).

Choć przedstawiony wyżej materiał nie daje podstaw do jednoznacznego wnioskowania o różnicach między gminami, trudno nie odnieść wrażenia, że wśród badanych w gminach, które wytypowaliśmy jako bardziej sprawne, opinia o transformacji była na ogół znacznie bardziej pochlebna. Z pewnością częściej wspomniano o lokalnych sukcesach samorządu. Znacznie mniejszą różnicę (jeśli w ogóle jakąkolwiek) da się zaobserwować w sposobie przedstawiania zmian na poziomie indywidualnych biografii i poziomu życia mieszkańców. Wszędzie podkreślano rolę zaradności, przedsiębiorczości poszczególnych ludzi, która decydowała o jednostkowym powodzeniu. W niektórych narracjach zaradność ta uzyskiwała etykietę „cwaniactwa”, czyli zaradności szkodliwej, bo egoistycznej. Również obraz przegranych w transformacji kreślony był przy pomocy odmiennych pędzli. Z jednej strony jawiły się one jako ofiary zmian: ludzie, którzy samodzielnie nie potrafili przestawić się na nowe zasady i do których nie wyciągnięto w odpowiednim momencie pomocnej dłoni. Inni odmalowują tę kategorię przez pryzmat negatywnych atrybutów – lenistwa, bierności, uzależnień. Przyczyny lokowane są w samych przegranych. Ten drugi punkt widzenia prezentowali najczęściej przedsiębiorcy i najbardziej obrotni rolnicy.

Zmiany gospodarcze na wsi oceniane były w kilku aspektach. Zważywszy na masowe niezadowolenie rolników, jakie obserwowaliśmy w Polsce pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kluczowym czynnikiem poprawy sytuacji stały się możliwości związane z wejściem Polski do Unii Europejskiej. Do-

piero wówczas w pewnej mierze skompensowane zostały straty, jakie cała klasa społeczna poniosła na zmianie zasad gry ekonomicznej. 15 lat – od roku 1989 do roku 2004 jawi się jako czas mizerności i poważnych kłopotów, które dzięki dofinansowaniu rolnictwa i rentom strukturalnym odchodzą powoli w przeszłość. W każdej z gmin, niezależnie od jej charakteru i sytuacji, znalazły się osoby czerpiące z tego korzyści i całkowicie usatysfakcjonowane obrotem spraw w ostatnich kilku latach.

Badani, zwłaszcza ci z doświadczeniem w pracy samorządowej, podkreślali pozytywne zmiany, jakie dokonały się na płaszczyźnie instytucjonalnej. Ich zdaniem nastąpiła racjonalizacja mechanizmów działania lokalnej władzy – jaśniej zdefiniowane są cele i zasady, co ilustrowane jest konkretnymi skutkami działania samorządu.

Podkreślmy – nie wszędzie istniała całkowita zbieżność pomiędzy stanem, jaki odczytujemy z danych urzędowych, a subiektywną oceną samych mieszkańców. Tym niemniej percepcja zmian często biegła równoległe do twardych wskaźników. Wszystkie dostrzeżone różnice, potraktowane łącznie, powinny przekonywać, że obraz zmian, jakie dokonywały się w Polsce, przechodził w jakiejś mierze przez filtr doświadczenia lokalnego. Tam, gdzie erupcja problemów społecznych, politycznych i materialnych (zwłaszcza infrastrukturalnych) była poważniejsza, tam z większym sentymentem patrzono na porządki *ancien regime'u*. Gdzie owych kłopotów było relatywnie mało, a przypadki krzepiącej ludzkiej zaradności dawały dobry przykład innym, i jeśli na dodatek samorząd był w stanie zaspokoić podstawowe potrzeby społeczności, tam – jak się zdaje – obraz zmiany systemu w Polsce był znacznie bardziej korzystny. Na jednym końcu takiego kontinuum umieścić można Skarżysko i Dołki, na drugim Żelazną i Prostyń.

## Zakończenie

Przeprowadzone badania pozwalają spojrzeć na zmiany, jakie dokonywały się od początku transformacji ustrojowej w społecznościach lokalnych, niczym na anamorficzny obraz. Patrząc pod trzema różnymi kątami widzimy te same elementy, ale jawią się one w nieco inny sposób. Pierwszy z kątów obserwacji wyznaczyły nam twarde dane urzędowe, drugi kąt – punkt widzenia przedstawicieli lokalnych władz, a trzeci – indywidualne narracje kluczowych postaci życia publicznego badanych społeczności. Sens obrazu widzianego z różnych perspektyw częściowo pokrywa się, częściowo uzu-



pełnia, z rzadka bywa też rozbieżny. W świetle danych urzędowych widzimy znaczne zróżnicowanie, z jakim poszczególne gminy i miasta doświadczały rozwoju (mowa głównie o infrastrukturze). Dane te przekonują również, że istnieje korelacja pomiędzy lokalnym sukcesem a prężnością sektora obywatelskiego. Opinie wyrażone przez przedstawicieli lokalnej władzy w adresowanej do nich ankiecie mówią o tym, że niechętnie widzą się oni w roli politycznej. Wolą definiować ją jako menedżerską, a swoim nadrzędnym celem czynią wyniki inwestycyjne. W części potwierdzają słuszność stosowanych na ogół kryteriów sprawności instytucjonalnych (zwłaszcza tych z ogólnopolskich rankingów), choć słabsze pod tym względem samorządy wolą swoje zadania widzieć w kategoriach harmonizowania życia społeczności, a nie walki o sukces. Przedstawiciele lokalnej władzy efektywność działań reprezentowanej przez siebie instytucji określają jako wypadkową czynników zewnętrznych oraz osobistych uzdolnień, powiązań i zaangażowania samorządowców – zwłaszcza wójtów i burmistrzów (tak zresztą widzą to również inni lokalni liderzy). Waga aktywności i cech społeczności obywatelskiej jest na ogół dostrzegana, ale oceniana jako drugorzędna.

Uzupełnieniem badań ilościowych są indywidualne narracje przedstawicieli lokalnego życia publicznego. Jedną z najważniejszych, zauważalnych prawidłowości jest związek pomiędzy sposobem oceny transformacji, a oceną zmian, jakie zaszły w tym samym czasie w gminie – przede wszystkim w aspekcie efektywności lokalnych władz. Można rzecz jasna zastanawiać się, czy wniosek taki posiada wystarczająco mocną podstawę w danych empirycznych. Nic nie stoi właściwie na przeszkodzie, by tę konstatację poddać ścisłej próbie testu statystycznego. Przywołajmy więc następujący fakt: w gminach sklasyfikowanych jako instytucjonalnie sprawne około 70% badanych pozytywnie wypowiadało się o pracach samorządu. W gminach pozostałych proporcje były niemal odwrotne – 72% wyrażało mniej lub bardziej krytyczne zdanie o efektach pracy lokalnej władzy. Gdy zastosujemy dla 60 przeprowadzonych wywiadów prosty test proporcji okazuje się, że związek ten jest istotny statystycznie i to na bardzo wysokim poziomie (z prawdopodobieństwem błędu mniejszym niż jedna tysięczna). Zatem mimo tego, że próbka jakościowa była stosunkowo niewielka, mogłaby stanowić wystarczający dowód stawianej tu tezie. Piszę mogłaby, ponieważ nie ma wystarczających podstaw, by twierdzić, że spełniony jest warunek czysto losowego doboru badanych. Choć w każdej gminie zastosowano dokładnie tę samą procedurę (badacze terenowi działali według ta-

kich samych, ścisłych procedur badawczych, używali sporządzonych wedle tych samych zasad list wstępnych i w tych samych sytuacjach, na bieżąco konsultowanych z koordynatorem badania, stosowali metodę kuli śniegowej), zmierzała ona do selekcji osób najlepiej zorientowanych w sprawach gminy, a zatem należy mówić o doborze celowym, przyprawionym jedynie przypadkowością doświadczenia terenowego. Tym jednak, których przekonuje bezstronność procedur badawczych, pozostaje pytanie o źródła zbieżności pomiędzy indywidualnymi narracjami (i zbiorowymi reprezentacjami), a efektami działania instytucji. Korelację tę można tłumaczyć na kilka sposobów. Najprostsza hipoteza mówiłaby, że rozwój lokalny jest po prostu odczuwalny, a członkowie społeczności kreują sobie obraz zmian w całym społeczeństwie inkorporując do niego doświadczenia lokalne. Innym wyjaśnieniem jest hipoteza kapitału społecznego, który – jak twierdzą Trutkowski i Mandes (2005) – wytwarza się właśnie w owym sprzężeniu – poczucie, że sprawy idą we właściwym kierunku może powodować, że ludzie bardziej starają się o zachowanie takiego pożądanego stanu – chętniej działają, zwłaszcza we współpracy z innymi, większa jest aktywizacja wokół spraw wspólnotowych (co wywiera też mobilizującą presję na lokalne władze). Polityka lokalna nabiera w tej perspektywie kształtu nieustającej negocjacji celów i ocen, jaka odbywa się między społecznością i instytucją samorządu. Nie można jednak wykluczyć i bardziej złożonych wyjaśnień. Taką, wstępnie sformułowaną hipotezą, byłoby działanie *efektu sylogizmu wyborczej legitymizacji*. Efekt ów dotyczy tego, jak kształtuje się w społecznej świadomości przekonanie o jakości sprawowanej władzy. Niezależnie od przesłanek materialnych, w gminach i miastach, gdzie istnieje przekonanie, że wójt lub burmistrz się nie sprawdził, legitymizacja wyborcza jest z reguły szybko wycofywana. Sprawia to, że w sposobie oceny władzy pojawiać się może następującej treści sylogizm: „jeśli wójt jest dobry, zostaje wybrany na kolejną kadencję; nasz wójt został ponownie wybrany *ergo* nasz wójt jest dobry”. Taką właśnie, bądź bardzo zbliżoną argumentację można było odnaleźć w kilku z przeprowadzonych wywiadów pogłębionych, co daje podstawy empiryczne, by sądzić, że sylogizm wyborczej legitymizacji może być dosyć rozpowszechnionym sposobem wyrabiania politycznych ocen. Jeśli uznalibyśmy, że waga tego efektu może być znaczna, nasze zainteresowanie powinno przenieść się w obszar zagadnień łączących sprawność instytucji z ich legitymizacją i społecznymi podstawami działania władzy. Wątek ten wymaga jednak odrębnego opracowania.

**Bibliografia:**

- Aslanian S. (2006), *Social Capital, 'Trust' and the Role of Networks in Julfan Trade: Informal and Semi-Formal Institutions at Work*, „Journal of Global History”, Vol. 1, part 3, s. 383-402.
- Bartkowski J. (2007), *Kapitał społeczny i jego oddziaływanie na rozwój w ujęciu socjologicznym*, (w:) M. Herbst (red.), *Kapitał ludzki i kapitał społeczny a rozwój regionalny*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Bourdieu P. (1986), *The Forms of Capital*, (w:) J.G. Richardson (red.), *Handbook of Theory and Research in the Sociology of Education*, New York, Greenwood Press.
- Bowles S., Herbert G. (2002), *Social Capital and Community Governance*, *The Economic Journal*, Vol. 112, s. 419-436.
- Coase R. (1999), *Nowa ekonomia instytucjonalna*, „Gospodarka Narodowa” 3/99, Warszawa, Instytut Rozwoju i Studiów Strategicznych.
- Coleman J. S. (1988), *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „American Journal of Sociology”, Vol. 94, s. 95-120.
- Dolnicki B. (2006), *Sprawność i demokratyzm w strukturze i działaniu polskiej administracji lokalnej*, (w:) E. Ura (red.), *Sprawność działania administracji samorządowej*, Rzeszów, Uniwersytet Rzeszowski.
- Fukuyama F. (1997), *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa-Wrocław, PWN.
- Gorzela G., Jałowiecki B. (1997), *Koniunktura gospodarcza i mobilizacja społeczna w gminach '96*, Warszawa, Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego.
- Gorzela G., Jałowiecki B., Woodward R., Dziemianowicz W., Herbst M., Roszkowski W., Zarycki T. (1999), *Dynamics and Factors Of Local Success In Poland*, Warszawa, CASE.
- Granovetter M. (1973), *The Strength of Weak Ties*, „American Journal of Sociology”, Vol. 78, s. 1360-1380.
- Granovetter M. (2005), *The Impact of Social Structure on Economic Outcomes*, „Journal of Economic Perspectives”, Vol. 19, s. 33-50.
- Greif A. (1993), *Contract Enforceability and Economic Institutions in Early Trade: the Maghribi Traders' Coalition*, „American Economic Review”, Vol. 83 (3/93), s. 525-548.
- Gąciarz B. (2004), *Instytucjonalizacja samorządności. Aktorzy i efekty*, Warszawa, IFiS PAN.
- Kantyka Z., Wróbel S. (2000), *Władza polityczna w gminie*, (w:) P. Dobrowolski (red.), *Władza lokalna a problemy rozwoju samorządności i decentralizacja w Polsce*, Katowice, Uniwersytet Śląski.
- Kowalik J. (2004), *Między partycypacją a zarządzaniem. W poszukiwaniu determinantów skuteczności samorządów miejskich*, Kielce, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej.

- Kwiatkowski M. (2005), *Kapitał społeczny*, (w:) *Encyklopedia socjologii. Suplement*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Kornberger-Sokołowska E. (2000), *Samodzielność finansowa jednostek samorządu terytorialnego*, (w:) S. Dolata (red.), *Prawne i finansowe aspekty funkcjonowania samorządu terytorialnego*, tom II, Opole, Uniwersytet Opolski.
- Łukowski W. (2006), *Wiązki transakcyjne w lokalnej przestrzeni społecznej (Inspiracje teoretyczne i implikacje empiryczne transakcyjnej koncepcji przestrzeni społecznej)*, (w:) B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Spoleczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość*, Warszawa, Wyd. SWPS Academia.
- March J. G., Olsen J. P. (2005), *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Nee V. (1999), *Normy i układy sieciowe w działalności gospodarczej i organizacyjnej*, „Gospodarka Narodowa” 4/99, Warszawa, Instytut Rozwoju i Studiów Strategicznych.
- Owsiak S. (2005), *O potrzebie modernizacji sektora publicznego*, (w:) J. Kleer, A. Karpiński, S. Owsiak (red.), *Spór o przyszłość sektora publicznego*, Warszawa, Polska Akademia Nauk.
- Piasecki A. (2006), *Menadżer i polityk. Wójt, burmistrz, prezydent miasta*, Kraków, Wydawnictwo Profesja.
- Portes A. (1998), *Social Capital: Its Origins and Applications In Modern Sociology*, „Annual Reviews in Sociology” 24/98, s. 1-24.
- Putnam R. D. (1995), *Demokracja w działaniu*, Warszawa-Kraków, Wydawnictwo Znak, Fundacja im. Stefana Batorego.
- Putnam R. D., Leonardi R., Nanetti R. Y., Pavoncello F. (1983), *Explaining Institutional Success: The Case of Italian Regional Government*, „The American Political Science Review”, Vol. 77, s. 55-74.
- Sadowski I. (2008), *Demokracja lokalna w działaniu. Sieć relacji, aktywność obywatelska i zaufanie w społeczności lokalnej*, (w:) M. S. Szczepański, K. Bierwiazzonek, T. Nawrocki (red.), *Kapitały ludzkie i społeczne a konkurencyjność regionów*, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Starosta P. (2006), *O pożytkach płynących z badania społeczności lokalnych na podstawie programu Polska Lokalna*, (w:) B. Jałowiecki, W. Łukowski (red.), *Spoleczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość*, Warszawa, Wydawnictwo SWPS Academia.
- Swianiewicz P. (2004), *Finanse lokalne – teoria i praktyka*, Warszawa, Muncypium.
- Swianiewicz P., Dziemianowicz W., Mackiewicz M. (2000), *Sprawność instytucjonalna administracji samorządowej w Polsce – zróżnicowania regionalne*, Warszawa, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Trutkowski C., Mandes S. (2005), *Kapitał społeczny w małych miastach*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Tuziak B. (2003), *Elity władz gminnych wobec przemian ustrojowych*, Rzeszów, Uniwersytet Rzeszowski.

- Wódz J. (2005), *Aktywność społeczna na poziomie lokalnym-samorząd lokalny a polityka*, (w:) A. Gawkowska, P. Gliński, A. Kościański (red.), *Teorie wspólnotowe a praktyka społeczna. Obywatelskość, polityka, lokalność*, Warszawa, Instytut Filozofii i Socjologii PAN.
- Zagała Z. (2008), *Kapitał społeczny: jedna kategoria pojęciowa – wiele kontrowersji*, (w:) M. S. Szczepański, K. Bierwaczonek, T. Nawrocki (red.), *Kapitały ludzkie i społeczne a konkurencyjność regionów*, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Zarycki T. (2004), *Kapitał społeczny a trzy polskie drogi do nowoczesności*, „Kultura i Społeczeństwo”, Vol. 48, s. 45-65.

## **Anamorphic Images of Local Development. Communities and Self-Government in Municipalities of Podlaskie Voivodeship (Region) after the System Transition – From Official Data to Individual Narrations**

*Ireneusz Sadowski*

The article is based on the results of the study which aimed to show the picture of institutional change on the local level after the system transition in Poland. There are at least two kinds of pictures that can be drawn: one coming from official data and the other from in-depth interviews with local leaders. Although those pictures are in large part consistent, they seem anamorphic – giving the perspectives of somewhat different angles. One of the main conclusions of the study is that there are significant signs of the relationship between social characteristics of community and local development.

This finding is consistent with social capital theory. Other conclusions concern the perception of local development and its impact on the perception of the whole system transition in Poland.

### **Keywords:**

Local community, self-government, institutional performance, development, social capital

## GŁÓWNE CECHY OBRAZU ROSJI I ROSJAN W PROPAGANDZIE NARODOWYCH SOCJALISTÓW

W obrazie Rosji i Rosjan propagowanym przez narodowych socjalistów szczególnie istotne wydają się trzy kwestie:

1. Zakorzenie w niemieckim myśleniu;
2. Stereotypizacja oraz instrumentalizacja;
3. Nowatorstwo pod względem sposobu upowszechniania.

Adolf Hitler znalazł składniki do zbudowania obrazu Rosji i Rosjan zarówno w niemieckiej tradycji, jak też w życiu umysłowym współczesnych Niemiec czy Austrii. Dla niego samego obraz ten miał znaczenie fundamentalne: Rosja zajęła centralną pozycję w programie politycznym, nakreślonym w latach dwudziestych i konsekwentnie realizowanym do końca życia. Poglądy Hitlera stały się wyrocznią najpierw dla partii nazistowskiej, a od 1933 roku także dla państwa i znacznej części narodu niemieckiego. Używane przez niego rasistowskie schematy myślowe, wyobrażenia na temat historii Rosji, charakterystyka Rosjan jako anty-Niemców, będą się powtarzały u wszystkich dyktatorów zbiorowej wyobraźni w Trzeciej Rzeszy – różnice ograniczą się do kwestii drugorzędnych.

W warstwie poznawczej obrazu znajdziemy stosunkowo niewiele treści, których autorstwo można byłoby przypisać nazistom. Oryginalność Hitlera polegała nie tyle na tworzeniu nowych wyobrażeń, ile na wykorzystaniu i przetwarzaniu tych, które już wcześniej żyły w zbiorowej świadomości. Jego domeną było zdobywanie poparcia dla pomysłów podniesionych „z ulicy”, przenoszenie zbiorowych tęsknot na poziom myślenia politycznego, wprowadzanie kompleksów i uprzedzeń do programów polityki wewnętrznej i zagranicznej. Okazał się przy tym mistrzem w odrzucaniu skrupułów, w wyciąganiu ostatecznych konsekwencji z przyjętych założeń ponad obowiązującymi do tej pory zasadami. Przede wszystkim stworzył warunki polityczne, psychologiczne, gospodarcze i militarne dla realizacji niepoahamowanych zamierzeń. Jego wyobrażenia nowego pochodzenia Germa-

nów na Wschód można uznać, z jednej strony, za punkt – kulminacyjny wprawdzie – niemniej jednak leżący na jednej z linii niemieckiej tradycji. Z drugiej strony, gdyby nie zdobył totalnej władzy, trudno wyobrazić sobie próbę zmobilizowania państwa i narodu niemieckiego do realizacji tego typu idei.

Obraz Rosji w nazistowskiej propagandzie podlegał całkowitej instrumentalizacji. Miał on teraz „obsługiwać” autostereotyp narodowosocjalistycznej wspólnoty Niemców, rozumianej jako jedność Hitlera, ruchu nazistowskiego i narodu niemieckiego. Decydującym kryterium doboru wyobrażeń stała się ich funkcjonalność z punktu widzenia wewnętrznych i zewnętrznych celów reżimu. W związku z tym naziści udramatyzowali znamienne dla niemieckiej tradycji sprzeczność w obrazie Rosji, odzwierciedlającą zresztą pęknięcie w niemieckiej świadomości: z jednej strony wyolbrzymiali niebezpieczeństwo, z jakim od dawna kojarzyła się Rosja, z drugiej rozpalali poczucie wyższości, lekceważenia i pogardy orzekając, iż rosyjski kolos jest dojrzały do rozkładu. O ile wcześniej kompleks strachu wynikał przede wszystkim z subiektywnego poczucia słabości niemieckiego mieszczaństwa, to teraz był on raczej podsycany odgórnie, z myślą o przygotowaniach do ekspansji. Instrumentalizacji podlegał również obraz Rosjan. Nadając im postać drapieżnego agresora, naziści mogli projektować własne agresywne zamiary. Gdy zaś jednocześnie ukazywali Rosjan jako tępych, pasywnych, niezdolnych do samodzielnego działania niewolników – podbudowywali gwarancje zwycięstwa niemieckiej misji na wschodzie. Granice między obydwooma wcieleniami były zresztą płynne. Tak czy inaczej bowiem Rosjanin musiał uosabiać gatunek o niskiej wartości, który, z mocy „naturalnych praw” wulgarnego socjaldarwinizmu, skazany jest na przegraną w walce o byt z najdzielniejszymi spośród ludzi – Niemcami. Rosjanin występował tu jako „urodzony” przeciwnik Niemców w aksjologicznym konflikcie. Nawet w porównaniu z dziewiętnastowiecznymi stereotypami propagowana obecnie wiedza o Rosjanach została zredukowana i nawiązywała do najbardziej prymitywnych klisz sprzed kilkuset lat. Niezmiernie powiększono przy tym ładunek destrukcyjnych emocji i dyrektyw agresywnego działania, spajając stereotypy z uprzedzeniami i nadając im postać Feindbilder. Charakterystyka Rosjan czy w ogóle Słowian została w zasadzie ograniczona do syndromu wroga i syndromu niewolnika. Najczęściej dokonywano jej metodą budowania kontrastu pomiędzy negatywnym heterostereotypem Rosjan (Słowian) i wyidealizowanym autostereotypem Niemców.

Gdy spojrzymy na obraz z perspektywy jego genezy, uwzględniając przy tym relacje między nim samym i pełnionymi przezeń funkcjami, bardziej uchwytne stają się jego granice, łatwiej też zrozumieć wewnętrzną budowę. Pomaga to zrobić krok naprzód w kwestii, która budzi poważne wątpliwości badaczy. Jak uważa np. Manfred Weißbecker, NSDAP nie miała „ani ogólnie obowiązującego, ani o jasno zakreślonych konturach obrazu Rosji” (Weißbecker, 1994:11). Tego samego zdania jest Wolfram Wette, który stwierdza, iż w totalitarnym państwie nazistowskim brakowało jednego, powszechnie wiążącego obrazu, funkcjonowały jedynie „odbiegające częściami od siebie, konkurujące obrazy”, jak te pochodzące od Hitlera, a obok – kreślone przez Rosenberga (Wette, 1994:55).

Propagandowy obraz Rosji (Związku Radzieckiego) dostosowywał się zarówno do wymagań taktyki politycznej, jak i do celów długofalowej polityki wobec ZSRR. W obu tak rozumianych zakresach polityka miała umożliwić realizację nazistowskiej utopii „ostatecznego rozwiązania” problemów narodu niemieckiego i zapewnienia mu wielkości. Pojęcia rasistowskie grały fundamentalną rolę przede wszystkim na planie strategicznym. Został on zbudowany według zasady jednego wroga. Można mówić o nowatorstwie nazistów, gdy idzie o połączenie w nierozzerwalny spłot stereotypów i Feindbilder Żyda, bolszewika, Rosjanina, Słowianina, Azjaty, kryminalisty i kapitalisty, żeby ograniczyć się tylko do najważniejszych elementów owej „wiązki”. Utożsamienie Żydostwa i bolszewizmu znane było całej europejskiej prawicy i na przykład w Polsce znalazło wyraz w popularnej zbitce pojęciowej „żydokomuna”. Nawet w Anglii można by znaleźć przykłady łączenia stereotypów antykomunistycznych, antysemitycznych i antysłowiańskich. Naziści stworzyli jednak nową jakość. Zamienili niechęć ideologiczną w fanatyzm religijny, uprzedzenia etniczne w „świętą nienawiść” wobec obcej grupy, którą zepchnęli do roli antychrysta. Doprowadzili do tego, że megalomańska wyniosłość przekształciła się w pogardę, odrazę i brutalność, motywowaną wyobrażeniami niskowartościowej rasy bliskiej pasożytom. „Kompaktowa” konstrukcja, która daje się wyobrazić jako ciasno związana wiązka stereotypów i Feindbilder, była skrajnie irracjonalna, zmitologizowana, co pozwalało na dowolne mieszanie sensów, skojarzeń i sumowanie poszczególnych elementów. W efekcie figury wrogów zlewały się ze sobą, a nienawiść wobec jednego z nich obracała się przeciw wszystkim. Synonimem całej konstrukcji, określającym równocześnie charakter różnych jej składników, był podczłowiek.



A skoro tak to wyglądało, to błędne wydaje się kwalifikowanie jednych elementów jako wyzwalaczy uprzedzeń wyłącznie ideologicznych i politycznych, zaś innych – wyłącznie rasowych. Trudno też stwierdzić, że w danym momencie z propagandy zostały wycofane na przykład komponenty rasistowskie, gdyż mogły one przecież nadal oddziaływać pośrednio, jako składniki w łańcuchu konotacji. W zależności od aktualnej linii propagandowej określone motywy były oczywiście wysuwane na plan pierwszy, przeważnie jednak nie pozwalano całkiem zapomnieć o pozostałych, w danym momencie usuniętych w cień. Tym bardziej nie da się, według mnie, obronić stanowiska, że w obrazie generalnie dominują stereotypy polityczne i w zasadzie nie ma w nim rasistowskich kategorii.

Uważam ponadto, że przy całej wewnętrznej różnorodności możliwe jest uchwycenie elementów budujących obraz, a także ustalenie jego granic. Każda z trzech klisz używanych do przedstawienia Rosji ma uchwytny kontur. Czytelne są również katalogi cech przypisanych do poszczególnych stereotypów. Dość oczywiste wydaje się przy tym, że poszukując granic obrazu, należałoby brać pod uwagę zarówno to, co on przedstawiał, jak też treści, których propagandzie nie wolno było ukazywać. Nawet sprzeczne elementy nie konkurowały ze sobą, lecz raczej uzupełniały się w ramach wyznaczonych funkcji. Dzięki temu obraz mógł odpowiadać na ambiwalentne potrzeby. Z drugiej strony, zmiany obrazu zamykały się w stosunkowo wąskich granicach i były starannie reglamentowane. Eliminowano spontaniczność i dowolność wariacji.

Propagandowy obraz w niewielkim stopniu odwoływał się do naukowej wiedzy o kraju i ludziach, do których opisu pretendował. Względnie obiektywizowane informacje przytłoczyła tendencyjność płynąca głównie z uprzedzeń, a skrajna instrumentalizacja szła w parze ze skostnieniem wiedzy w formie szablonów i odrywaniem się od rzeczywistości. Przekaz propagandowy nabierał z czasem coraz wyraźniej surrealistycznego charakteru, kiedy jedyną odpowiedzią na fakty zaprzeczające wykreowanej rzeczywistości pozostało cementowanie stereotypów. Zdumiewa głęboki deficyt wiedzy o przeciwniku w elitach politycznych i wojskowych, spowodowany tyleż obiektywnym brakiem informacji, co tendencyjnym podejściem do tematu. W konsekwencji kierownictwo stało się w znacznej mierze niewolnikiem twierdzeń własnej propagandy, okazało się bowiem, że prawie wszystkie wyobrażenia, jakimi dysponuje, mają charakter mniej lub bardziej propagandowy. Nie tylko publiczne, ale i nieoficjalne wypowiedzi Hitlera

i innych notabli poświadczają, że wiele prawdziwych informacji gubiło swą wartość poznawczą wskutek dogmatycznej interpretacji.

Wykrzywiony obraz był zarówno środkiem propagandowego nakłaniania, jak też, w niewiele pełniejszej postaci, służył często za podstawę dla politycznych decyzji. Zilustrujmy tę tezę na przykładzie wyobrażeń o rosyjskim charakterze. Naziści – zresztą nie tylko oni – uważali za narodową cechę Rosjan niebywałą cierpliwość i wytrzymałość. Sąd ten należał do stereotypu podczłowieka-niewolnika i, jak się wydaje, dostarczał ważkich argumentów dla podtrzymywania do końca koncepcji bezwzględnej, brutalnej polityki okupacyjnej na podbitych terenach Rosji. Ileż to razy Hitler powtarzał, że Rosjanin jest w stanie znieść najsurowszy reżim. Najwyraźniej nie wyobrażano sobie przy tym sytuacji, w której stereotypowe cechy mogłyby skutkować na niekorzyść Niemców. Dopiero wydarzenia na froncie zmusiły kierownictwo do odkrycia, że Rosjanie potrafią wykorzystać swą legendarną odporność również do walki z niemieckim okupantem. Z istoty rasistowskich kategorii wynikało przy tym, iż jako podludzie nie posiadają oni takich właściwości, jak ludzka godność, patriotyzm, duma narodowa, czy nawet instynkt samozachowawczy.

Fakt, iż omawiane tu przekonania były od dawna w mniejszym czy większym stopniu zdomowione w mentalności społeczeństwa niemieckiego, w postaci antysemityzmu oraz poczucia wyższości wobec narodów słowiańskich, niewątpliwie zwiększało siłę ich oddziaływania. Ewidentne jest przy tym zjawisko kontynuacji rasistowskich konceptów w niemieckiej elicie intelektualnej przed i po 1933 roku. Z drugiej strony Feindbilder o tyle coraz łatwiej zdobywały panowanie, że młodsze pokolenie Niemców słabiej znało Rosję z autopsji. Po zwycięstwie narodowego socjalizmu w Niemczech wprowadzono obustronną izolację między państwami. Na pola niewiedzy wciskała się propaganda. Nie powinno się jednak lekceważyć wpływu wcześniej nabytych doświadczeń, zarówno tych z Wielkiej Wojny i rewolucji bolszewickiej – w kampanii 1941 roku uczestniczyło przecież немало żołnierzy spod Tannenbergu i członków Freikorpsów – jak również zebranych w okresie ożywionej współpracy z okresu weimarskiego, czy też płynących chociażby z kontaktów z Niemcami nadwołżańskimi.

Jako wydajny czynnik skuteczności propagandy należałoby wskazać dopasowanie obrazu Rosji i Rosjan do potrzeb psychicznych narodu niemieckiego; potrzeb – dodajmy – które reżim nazistowski w coraz większym stopniu kształtował na swoją modłę. Warto podkreślić tu (narodowo)socja-

listyczne ostrze propagandy antyradzieckiej, skupienie uwagi na argumentach zrozumiałych dla mas, apelowanie do ludzi pracy za pomocą obrazów z ich życia codziennego oraz zrozumiałego dla nich języka lewicowych pojęć, a wszystko to w celu wykazania, że to Adolfowi Hitlerowi, a nie bolszewikom udało się zbudować prawdziwy socjalizm. Musimy przy tym pamiętać, że kompromitowanie bolszewizmu przy pomocy zbitki pojęciowej sowieckiego raju opierało się po części na informacjach prawdziwych, zaś izolacja uniemożliwiała przekonanie się, na ile obraz ten jest jednostronny. Wyobrażenia nędzy i głodu celnie trafiały przy tym we wspomnienia Niemców z lat wielkiego kryzysu i wywoływały traumatyczne reakcje. Jednak bez wątpienia największym atutem propagandy na tym polu były faktyczne osiągnięcia polityki socjalnej nazistów.

Innym godnym uwagi aspektem jest estetyczna warstwa obrazu. I w tym zakresie specjaliści od propagandy wykazali się znajomością pokładów psychiki zbiorowej, rozbudowanych w Niemczech może nawet bardziej niż gdzie indziej, które dotyczyły pojęć porządku, czystości, higieny, estetyki życia codziennego itp. Przy zabiegach mających na celu odczłowieczenie obrazu wroga ważną, a często decydującą rolę, odgrywał apel do ogólnie rozumianej wrażliwości estetycznej odbiorców. Rosyjscy, czy żydowscy „podludzie” ukazywani byli niemal wyłącznie jako istoty brudne, brzydkie, obdarte, chore, odstrasżające zewnętrznymi oznakami obcości, inności, „nie-normalności”. Określony wygląd zewnętrzny służył, obok słowa-nazwy, jako wyzwalacz biologiczno-ideologicznego paradygmatu. Daje się poświadczyć źródłowo, że ten chwyt propagandowy był skuteczny i aspekt estetyczny rzeczywiście odgrywał dużą rolę w kształtowaniu opinii. Wygląd wynędzniałych jeńców radzieckich odbierano jako dowód, iż są oni rzeczywiście podludźmi, a obraz nędznych i brudnych domostw budził wstręt i pogardę wobec istot, które żyją w takich warunkach. Nawet, jeśli reakcje nie zawsze były tak skrajne, to cynicznie skalkulowany przekaz miał duże szanse, aby zerować na bezrefleksyjnych i spontanicznych odruchach odrzucania, lęku i pośpiesznego dyskredytowania, jakim podlega człowiek syty, czysty i dobrze ubrany na widok brudnego nędzarza, szukającego pożywienia na śmietniku. Apel trafiał do przekonania tym celniej, że odbiorcy przeważnie uważali za ludzi kulturalnych i cywilizowanych tylko takich, którzy wyglądali podobnie jak oni.

Nowatorskie metody i techniki manipulowania świadomością – przede wszystkim przy pomocy stereotypów i uprzedzeń – korzystały z osiągnięć

nauki, myśli technicznej i z doświadczeń reklamy. Godna podkreślenia jest oryginalność nazistowskich propagandystów w zakresie wykorzystania środków technicznych, jak radio, a zwłaszcza film. Jednak najważniejszym nośnikiem przekazu pozostawało słowo, poczynając od hipnotyzujących masy przemówień wodza, poprzez gazetowe felietony i broszurowe sensacje, kończąc na plakatowych hasłach, filmowych komentarzach i dialogach. Słowo-nazwa, nawet, jeżeli nie zostało wprost wypowiedziane, kryło się za wysyłanymi przez propagandystów sygnałami, dyktowało sens rzeczy i naturę ludzi, degradując przy tym wielkie grupy ludzkie do kategorii podludzi. Słowo, choćby w postaci refleksu świadomości, ożywiało kręgi znaczeń i fale uczuć. Również w tej dziedzinie naziści wnieśli oryginalny wkład: język ich propagandy jest traktowany przez niektórych badaczy jako odrębny fenomen lingwistyczny.

Pomimo to powraca pytanie, jak oświecone zachodnioeuropejskie społeczeństwo mogło wierzyć propagandowym opisom, przy ich prymitywizmie, niekonsekwencji i wewnętrznych sprzecznościach. Bo przecież nie brakowało ich w obrazie Rosjan, którzy jawili się jako pasywni, to znowu agresywni, jednocześnie silni i słabi, niewolniczo ulegli, a zarazem hardzi i buntowniczy. Jak dało się pogodzić twierdzenia, że Rosja jest słaba, a jednocześnie stanowi śmiertelne zagrożenie dla Niemiec? Logiczne połączenie tak uderzająco przeciwstawnych sądów wydaje się przecież niemożliwe.

Najprawdopodobniej o percepcji komunikatów propagandy decydowała antyintelektualna siła stereotypów i uprzedzeń. Czynnikiem ogromnej wagi była przy tym szeroka akceptacja dla reżimu, a przede wszystkim wiara we wszystko, co mówił Hitler, będąca wyrazem jego kultu. Na tej płaszczyźnie mogły osadzać się rozproszone wyobrażenia, kojarzące się ze sobą często wbrew logice. Możliwe, iż w świadomości przeciętnych odbiorców sprzeczności w ogóle nie były odbierane jako sprzeczności, że mieli oni zdolność „rozdwojonego” myślenia, pozwalającą jednocześnie wierzyć różnym wykluczającym się twierdzeniom. Wyobrażenia wpajane pośrednio, w postaci rozproszonych, półracjonalnych oraz irracjonalnych elementów, musiały znajdować dla siebie miejsce na poziomie emocji i podświadomych skojarzeń.

Z mniej lub bardziej pomocnymi hipotezami śpieszy współczesna psychologia czy socjologia, zaś historyk mentalności próbuje je weryfikować, opierając się na dostępnych świadectwach. Boleśnie uświadamia sobie przy tym granice racjonalnego wyjaśnienia zjawisk godząc się, iż podejmowana

*ex post* interpretacja recepcji propagandowego przekazu pozostaje w wielu punktach niepełna, czy po prostu niemożliwa. Zresztą, niezależnie od problemów metodologicznych i źródłowych przyczyna trudności zdaje się leżeć głębiej. Być może, pewne zjawiska mentalne pozostają tajemnicą ludzi żyjących w danym czasie i miejscu – tajemnicą, której po latach nawet oni sami często nie potrafią wyczerpująco objaśnić.

Nie da się uniknąć wątpliwości również wtedy, gdy ograniczymy się do analizy samego przekazu propagandowego. Czy sterowanie obrazem Rosji i Rosjan przebiegało w całym okresie panowania nazistów, a szczególnie w latach 1939-1941, według jakiegoś planu przygotowań do wojny? Czy taki „rozkład jazdy” dla maszyny propagandowej w ogóle istniał?

Próba odpowiedzi opiera się na uzasadnionym przekonaniu, że ideologia, w tym doktryna rasowa, stanowiła element strukturalny nazizmu, o tyle więc wyznaczała jego myślenie i działanie. Na nich opierała się utopia ostatecznych rozwiązań, związany z nią projekt społeczny i program polityki zagranicznej. Osiągnięty dotychczas stan badań nad polityką Trzeciej Rzeszy pozwala na wykazanie konsekwencji i ciągłości przygotowań do realizacji celów ideowo-programowych. Jest to lepiej widoczne w wymiarze strategii, czy też procesów dłuższego trwania. Z tej perspektywy da się udokumentować ogólny pogląd, iż naziści zbudowali i propagowali obraz Rosji z myślą o jej podboju i kolonizacji. Nie oznacza to, że działalność propagandy w tym zakresie, podobnie jak cała polityka, rozwijała się w linii prostej. Wszelako, broniąc się przed pokusą idealizacji, czy demonizacji procesu historycznego mamy prawo skojarzyć następujące fakty.

1. Po klęsce w I wojnie światowej w Niemczech podjęto problem mobilizacji do wojny totalnej, obejmujący wiele aspektów, z wyraźnym wskazaniem wroga w postaci Rosji/ZSRR i innych krajów słowiańskich (Polski i Czechosłowacji).
2. Po 1933 roku kampania wrogości połączona z indoktrynacją społeczeństwa nasiliła się przybierając skalę wojny propagandowej z ZSRR.
3. Wiele wskazuje na to, że także w okresie zbliżenia w latach 1939-1941 propaganda realizowała ukrytą funkcję, polegającą na utrzymywaniu gotowości do mobilizacji psychicznej przeciwko Moskwie.
4. Po napaści na Związek Radziecki generalny kierunek propagandy, podporządkowany strategicznym celom politycznym, był wszelkimi środkami realizowany aż do klęski w 1945 roku.

Hitler nie dysponował w dziedzinie propagandy szczegółowym rozkładem jazdy na wiele lat naprzód, podobnie zresztą, jak nie posiadał takiego rozkładu dla polityki. Decyzje stanowiły w znacznej mierze wypadkową aktualnych potrzeb i możliwości, ale na ogół towarzyszyła im refleksja dotycząca kierunków i celów perspektywicznych. Planowanie propagandy w dosłownym sensie obejmowało z reguły poszczególne kampanie, co w praktyce oznaczało dystans o różnej długości, od kilku dni, do roku albo dwóch i było ściśle synchronizowane z linią polityki.

Co najważniejsze, wykrzywiony, często wręcz oderwany od rzeczywistości obraz wykazał swą nadzwyczajną przydatność w polityce. Przepojone uprzedzeniami wyobrażenia wroga dostarczały argumentów na rzecz mobilizacji do przyszłej wojny totalnej, uzasadniały konieczność jej rozpętania, a potem nieubłaganego prowadzenia. Wspierały przeświadczenie o etycznej zasadności działań. Dawały siłę apelom do altruizmu, frustracji, egoizmu, zazdrości, a nade wszystko do strachu Niemców. Pozwalały wyzwolić z jednej strony ogromne zasoby nienawiści i agresji, z drugiej zaś wytrwałości i hartu.

Wyjątkowa efektywność podmurowanych ideologicznie Feindbilder bynajmniej nie ograniczała się do sfery uczuć, choć tam była ich domena. Najbardziej owocne okazało się połączenie irracjonalnych konstrukcji z nowoczesnym rozumem, myślą naukową, organizacyjną sprawnością i technokratyczną precyzją. Mity nie tylko nie kolidowały z racjonalnym działaniem, lecz przeciwnie, otwierały przed nim oszołamiające perspektywy. Oczywista absurdalność rasistowskich dogmatów okazała się wręcz ich atutem, powiększała ich praktyczną przydatność w uzasadnianiu celów podboju, ujarznienia i unicestwienia narodów oraz w mobilizowaniu masowego poparcia dla nich. Osiągnięte efekty, których symbolem jest Holocaust, składają, aby to, zdawałoby się, paradoksalne sprzężenie w Niemczech Hitlera pierwiastków archaiczno-irracjonalnych z na wskroś nowoczesną, naukowo-techniczną, psychotechniczną, organizacyjną racjonalnością zaliczyć do najbardziej niepokojących tajemnic XX wieku.

Puentując, za najbardziej przekonujący dowód skuteczności propagandowego obrazu Rosji i Rosjan można uznać klęskę Trzeciej Rzeszy w 1945 roku. Niemcy na tyle uwierzyli w utopię nowego, rasistowskiego ładu, w którym jako nadludzie będą panowali nad narodami podludzi, że porwali się na jego urzeczywistnienie, widząc w tym ostateczne spełnienie snów o wielkości. Historycy zgromadzili dość dowodów świadczących, że II woj-

na światowa nie była jedynie wojną Hitlera, lecz również narodu niemieckiego. Kiedy okazało się, że nie ma dość siły, aby wojnę wygrać w zgodzie z przyjętymi założeniami, pragmatyzm polityczny nakazywał odejście od nazistowskich imponderabiliów. Ale odrzucenie ideologicznych kategorii, wśród nich konceptów nadczłowieka i podczłowieka, równałoby się podcięciu podstawy całego obrazu świata i zbudowanego na nim programu, wraz z ładunkiem energii społecznej, jaki się z nimi – w osobie i myśli Adolfa Hitlera – związał. Na fundamentach tej ideologii opierała się zarówno koncepcja, jak realizacja wojny na Wschodzie. Z drugiej strony, przy pomocy wypełnionych pogardą i nienawiścią Feindbilder nie można było prowadzić konstruktywnej polityki wobec narodów, na które nakładały one piętno. Wiara w szaleńcze idee, niezależnie od tego, na ile dokładnie zostały one przez wszystkich Niemców uświadomione, legła zatem u źródeł programu, dała energię dla jego rozpętania, bezwzględного wykonywania i rozpaczliwej obrony – w końcu przyczyniła się do jego klęski. Otwarte pozostaje pytanie, czy należy traktować to jako największy sukces, czy też największą klęskę nowoczesnej propagandy.

### **Bibliografia:**

- Weißbecker M. (1994), *Wenn hier Deutsche wohnten ... Beharrung und Veränderung im Rußlandbild Hitlers und der NSDAP*, (w:) Volkmann H.-E. (wyd.) *Das Rußlandbild im Dritten Reich*, Köln-Weimar-Wien, Böhlau Verlag.
- Wette W. (1994), *Das Rußlandbild in der NS-Propaganda. Ein Problemaufriß*, (w:) Volkmann H.-E. (wyd.), *Das Rußlandbild im Dritten Reich*, Köln-Weimar-Wien, Böhlau Verlag.

## Main Characteristics of the Image of Russia and Russians in Propaganda of National Socialists

*Edmund Dmitrów*

Three issues have been emphasized in the image of Russia and Russians propagated by national socialists: 1. Roots in German way of thinking. 2. Using stereotypes and treating like objects. 3. Innovation in the way of promulgation. The first aspect concerns a several hundred years old tradition of thinking about Russia in Germany, which assumed presenting it as anti-Germany. These old notions provided Adolf Hitler with material to build a Nazi image of Russia. The second aspect includes analysis of efforts carried out on image of Russia and Russians in the Nazi propaganda, so that it can have specific functions: substantiating of the Third Reich policy, as well as fulfilling psychological needs of the German nation. The description has been brought down to stereotypes of enemy and slave, built as a contrast towards idealized auto stereotype of Germans. The third aspect refers to using scientific achievements (psychology, theory of propaganda) and technical achievements (radio, film) by the Nazi propaganda apparatus.

**Keywords:**

image of Russia, image of Russians, Nazi propaganda.



## OBCY, CZY NASI? ŻYDZI W PAMIĘCI ZBIOROWEJ MIESZKAŃCÓW BIAŁOSTOCCZYZNY<sup>1</sup>

### Wstęp

Kilka lat temu, z inspiracji Tilforda Bartmana, Amerykanina, potomka Żydów z Zabłudowa, grupa zapaleńców i muzealników wystąpiła z pomysłem odbudowy słynnej, unikalnej, zabłudowskiej synagogi. Zbudowana w XVII wieku bez użycia gwoździ, modrzewiowa bóżnica była powodem dumy nie tylko mieszkańców miasteczka, ale też innych podlaskich Żydów. Budynek został zniszczony przez Niemców w roku 1941. Do dziś nie pozostał po nim żaden materialny ślad, ale jego piękno można podziwiać na zachowanych fotografiach i rysunkach, oraz w zabłudowskim Ośrodku Kultury, na modelu wykonanym przez miejscowego nauczyciela. Chociaż pomysł odbudowy bóżnicy, jak na razie, nie został zrealizowany, przez pewien czas żywa była nadzieja na zrekonstruowanie go w podbiałostockim skansenie.

Jesienią 2007 roku prowadziłem badania dotyczące pamięci społecznej i jej funkcji w społeczności lokalnej Zabłudowa. Byłem pozytywnie zaskoczony komentarzami moich rozmówców, przedstawicieli lokalnej elity, do pomysłu rekonstrukcji synagogi. Niemal wszystkim podobała się idea odbudowania synagogi, jednak uważano, że powinna być odtworzona nie

---

<sup>1</sup> Badanie to realizowałem w ramach przygotowywanej przeze mnie rozprawy doktorskiej, zatytułowanej „Lokalny wymiar pamięci. Pamięć społeczna i jej przemiany w północno-wschodniej Polsce” przygotowywanej na Uniwersytecie w Białymstoku pod kierunkiem prof. Andrzeja Sadowskiego. Praca ma na celu przyjrzenie się dynamice zmian w obszarze pamięci zbiorowej oraz stosunku do przeszłości i tradycji w zróżnicowanych kulturowo społecznościach lokalnych Podlasia po roku 1989. W badaniu wykorzystałem dwie metody jakościowe: analizę treści artykułów prasowych poświęconych konfliktom o pamięć w województwie podlaskim, oraz wywiady swobodne z liderami opinii w wybranych, małych miejscowościach województwa: Zabłudowie, Suchowoli, Gródku, Krynkach, Michałowie i Puńsku. W każdej z tych miejscowości przeprowadziłem, bądź w najbliższym czasie przeprowadzę, około 15 wywiadów swobodnych z przedstawicielami lokalnych elit, w tym z liderami mniejszości, którzy związani są z ochroną lokalnego dziedzictwa. Temat stosunku do żydowskiej przeszłości tych miejscowości oraz pamięci Zagłady nie był głównym punktem mojego zainteresowania, jednak w zebranym materiale jest on wyjątkowo licznie reprezentowany.

w skansenie, a w Zabłudowie, w swoim naturalnym, historycznym kontekście. Mówiono o niej w wywiadach „nasza synagoga” lub też „synagoga naszych Żydów”. Wobec obecności takich określeń w zebranym mnie materiale nasuwa się nieodparcie pytanie, czy tego rodzaju komentarze pojawiłyby się w podobnym badaniu kilkanaście, czy nawet kilka lat temu? Dlaczego przeszłość dotychczas mało obecna w zbiorowej pamięci, pamięć o „bliskich-obcych” staje się przeszłością „naszą”, i to w sytuacji, gdy przedstawiciele tej grupy od kilku dekad niemal zupełnie w regionie nie ma?

Przykład zabłudowski nie jest na Podlasiu odosobniony. Już od kilku lat Dom Kultury w Tykocinie we współpracy z tykocińskim oddziałem Muzeum Podlaskiego odtwarza tradycje żydowskie. W niemal jednorodnym kulturowo miasteczku, zamieszkałym dziś przez katolicką ludność polską, można obejrzyć przedstawienie purimowe, zakręcić drejdem i zjeść tradycyjne, żydowskie potrawy. W budynku synagogi w Sejnach fundacja „Pogranicze” od lat organizuje, między innymi, koncerty zespołów klezmerskich, akcje teatralne oraz wystawy plastyczne. Zachęceni przykładem Sejn samorządowcy i społecznicy z Suchowoli planują otwarcie w dawnym budynku szkoły talmudycznej Muzeum Trzech Kultur, które prezentowałoby w nowoczesnej formie również żydowską przeszłość miasteczka. W Krynkach, podczas warsztatów w ośrodku kultury, dzieci z miejscowej szkoły uczą się o żydowskiej kulturze, budują synagogi z klocków lego, podejmują też próbę inwentaryzacji żydowskiej nekropolii<sup>2</sup>. W Michałowie, w ramach programu „Dla Tolerancji” Fundacji Batorego, młodzież szkolna wciela się w reporterów, których efektem pracy są reportaże z przeszłości oraz mapy opisujące czasy przedwojenne miasteczka<sup>3</sup>. Wreszcie w samym Białymstoku działa Towarzystwo Przyjaciół Kultury Żydowskiej, powstaje Szlak Dziedzictwa Żydowskiego<sup>4</sup>, w liceach i gimnazjach działają koła zainteresowań, które nie tylko poruszają tematy związane z kulturą i obyczajami, ale nie wahają się

---

<sup>2</sup> Projekt „Krynki – Sobienie: dwie historie, wspólna pamięć” realizowany przez Stowarzyszenie na Rzecz Ziemi Podlaskiej Drumla.

<sup>3</sup> Projekt „Supelek – chronimy pamięć naszego miasteczka” Koła Naukowego Socjologów i Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku, <<http://www.supelek.uwb.edu.pl>> z dnia 7.10.2008.

<sup>4</sup> Projekt „Szlak Dziedzictwa Żydowskiego w Białymstoku” Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku współfinansowany przez Fundację Batorego, Prezydenta Miasta Białegostoku oraz Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego <<http://www.szlak.uwb.edu.pl>> z dnia 7.10.2008.

też zająć nieraz trudną, a czasem tragiczną wspólną, polsko-żydowską przeszłością<sup>5</sup>.

Oczywiście, obok wymienionych wyżej, pozytywnych przykładów są też fakty niechlubne. Głośno było w kraju o umieszczeniu danych osobowych i zdjęcia nauczycielki z jednego z białostockich liceów na neonazistowskiej stronie Redwatch. Co jakiś czas lokalne (i nie tylko) media donoszą o swastykach i antysemickich hasłach, malowanych na murach, pomniku Bohaterów Getta w Białymstoku, czy żydowskim cmentarzu. Zmieniło się jednak jedno – tego rodzaju zachowania spotykają się ze znacznie większym i śmielszym potępieniem, niż jeszcze kilka lat temu. W roku 2000, podczas wizyty w Białymstoku Konstanty Gebert mówił o antysemickich graffiti w Polsce, że „murszeją ze starości” na murach i klatkach. Dziś, kilka lat później, w Białymstoku, takie napisy są szybko usuwane, a ludzie informują media i służby o pojawieniu się nowych.

Mimo tych, jednak jednostkowych, incydentów (jednostkowych, co nie znaczy: takich, które da się zlekceważyć) można postawić tezę, że następuje wielki powrót dotychczas pomijanej i marginalizowanej tematyki żydowskiej do dyskursu publicznego, do programów szkolnych, projektów realizowanych przez organizacje pozarządowe i wreszcie – do pamięci zbiorowej mieszkańców Podlasia. Parafrazując tytuł głośnej książki (Steinlauf: 2001) można stwierdzić, że pamięć o Żydach staje się powoli w Polsce „pamięcią przyswojoną”.

Kilka lat temu Marcin Kula (Kula: 2005), zastanawiał się nad przyczynami amnezji (niepamięci) o Żydach w powojennej Polsce. Dzisiaj można by zadać inne pytanie: dlaczego o Żydach ostatnio zaczęto pamiętać, a dokładnie – nieoficjalnie pamiętać i oficjalnie przypominać? Odpowiedzi można zapewne podać wiele, bo też to przypomnianie, jak to zwykle w wypadku kulturowych trendów, ma pewnie niejedną przyczynę. Jednak poniżej wymieniam kilka, moim zdaniem najważniejszych, powodów odradzania się pamięci o Żydach na Podlasiu i w Polsce. Są one wzajemnie ze sobą powiązane – warunkują się bądź wzmacniają.

---

<sup>5</sup> Do najbardziej aktywnych należą: Koło „Judaica” z I LO w Białymstoku, Koło „Pamięć” z VI LO w Białymstoku oraz Koło „Przywróćmy pamięć” z Gimnazjum w Wasilkowie.

## 1. Pamięć uwolniona

Przemiany demokratyczne w Polsce, obok wielu innych konsekwencji, spowodowały również uwolnienie wielości dyskursów pamięci. Efektem tych przemian było upodmiotowienie stron dialogu (również dialogu międzykulturowego): demokratyczne państwo polskie stało się równorzędnym partnerem w kontaktach z innymi podmiotami międzynarodowej polityki (w tym z partnerami historycznej debaty); społeczeństwo oraz zbiorowi i indywidualni aktorzy wchodzący w jego skład uzyskali możliwość wyrażania swoich opinii, dochodzenia prawdy w mediach lub sądzie; wreszcie mniejszości kulturowe posiadały realną możliwość upamiętniania swojej, często odmiennej od większości, przeszłości.

W PRL-u, nie tylko historia i pamięć o niej była przesiąknięta ideologią, ale też swobodna refleksja nad najnowszą przeszłością była mocno ograniczona. W tych warunkach debata historyczna była na długie lata „zamrożona”. „Odmrożenie” pamięci po roku 1989 spowodowało wzrost zainteresowania historią, którego konsekwencją było pojawienie się dzielących społeczeństwo na różnych poziomach, sporów o najnowszą przeszłość. Oczywiście, kontrowersje związane z przeszłością i jej odmiennymi interpretacjami istniały również przed 1989 rokiem. Jednak w tym czasie trwały one „podskórnie”, nie stanowiły przedmiotu debaty publicznej, czy tematu mediów. Obszary społecznego pamiętania i państwowego upamiętniania były od siebie odległe. Po roku 1989 strony tych sporów występowały już na płaszczyźnie równorzędnej, a ich przebieg stał się widoczny dla opinii publicznej. Odbywający się na wielu płaszczyznach dialog polsko-żydowski uzyskał instytucjonalne ramy, dzięki którym napięcia i spory, które za Coserem można by określić jako „nieracjonalne” (nierealistyczne) stały się w większym stopniu „racjonalne” (realistyczne) (Coser, 1975:429-463), co powinno być wstępnym warunkiem porozumienia. Oczywiście, gdyby warunek racjonalności spełniony był całkowicie, konflikty te już dawno znalazłyby satysfakcjonujące strony rozwiązania. Być może jednak, w sporach o pamięć, tych realnych, a nie ich idealnych, modelowych reprezentacjach w nauce, nie da się oddzielić ich racjonalnej warstwy od uprzedzeń, stereotypów i dogmatyzmu?

## 2. Renesans lokalności

Również transformacji ustrojowej zawdzięczamy odrodzenie zainteresowania lokalnością, w tym lokalną przeszłością. A przeszłość ta w warunkach polskich jest niemal zawsze przeszłością społeczności zróżnicowanych kulturowo. Jednym z licznych symptomów tego odrodzenia jest fakt, że po roku 1989 jak grzyby po deszczu zaczęły się pojawiać prowadzące ożywioną działalność wydawniczą oraz aktywizujące społeczność towarzystwa przyjaciół miejscowości. Z czasem naturalnym obszarem zainteresowania zrzeszonych w nich miłośników historii stała się żydowska przeszłość miejscowości.

W miastach i miasteczkach północno-wschodniej Polski, tak jak na terenie całego kraju, po II wojnie światowej doszło do niemal całkowitej wymiany mieszkańców. W wyniku Zagłady zabrakło głównego substratu ludności miejskiej – Żydów – a ich miejsce zajęli przybysze. Migranci ze wsi, czy kresowi repatrianci przez długie dziesięciolecia nie czuli się spadkobiercami lokalnej przeszłości i nosicielami tej pamięci. Tego powiązania z lokalną przeszłością nie ułatwiał fakt wyśrubowanych kryteriów zakorzenienia w małych miasteczkach i wsiach Podlasia: nierzadko człowiek, który nie mieszka w miejscowości od urodzenia, nawet po kilkunastu latach określa się jako jednostka „nie stąd” i tak też jest postrzegany przez innych, tych „bardziej zasiedziały”. Jednak ponad pół wieku, jakie mija od największej fali ruchów migracyjnych w tej części Europy, to wystarczająco dużo, by przybysze stali się ludźmi „stąd”, a lokalna przeszłość, również ta sprzed ostatniej wojny, stała się „ich” przeszłością.

## 3. Ostatnie i pierwsze pokolenie

Duży wpływ na odrodzenie pamięci o polskich Żydach miał naturalny proces zmiany pokoleniowej. Współcześnie jesteśmy świadkami dorastania, pierwszego po roku 1989, wychowanego w demokratycznym kraju pokolenia III Rzeczypospolitej. Jest to również pierwsze w powojennej historii pokolenie obywateli, które niemal pozbawione było bezpośredniego socjalizacyjnego wpływu ostatnich świadków międzywojnia, wojny i Zagłady. Odejście naocznych świadków śmierci świata polskich Żydów to z jednej strony stracona już bezpowrotnie szansa na wykorzystanie ich jako bezpośredniego źródła historycznego i ważnego ogniwa w łańcuchu międzypokoleniowego przekazu historycznego. Z drugiej jednak strony pamięć

o Żydach zostaje uwolniona od osobistych uwarunkowań, zakotwiczonych w perspektywie społecznej własnej grupy narodowej, czy religijnej. Poprzez zmianę z historii przeżytej, lub poznanej pośrednio, za pośrednictwem naocznego świadka, pamięć o Żydach stała się pamięcią nauczoną, a przez to w dużym stopniu odtraumatyzowaną. Być może pierwszy raz w historii akty społecznego wspominania stają się przyjemnością, zabawą, rozrywką, a nie bolesnym rachunkiem krzywd.

#### 4. Ucząc się historii od młodych...

Przemianie uległy również programy szkolne. Obraz polskiej przeszłości, marginalizujący mniejszości, został zastąpiony przez programy zorientowane na odkrywanie kulturowego zróżnicowania w obecnej i przeszłej Polsce. W programach tych kładzie się większy nacisk na lokalność (tzw. ścieżki regionalne), wprowadzane są elementy wychowania w tolerancji, w większym stopniu obecne są w nim też dzieje społeczności żydowskiej w Polsce. W PRL-owskiej szkole na lekcji historii i języka polskiego o Żydach mówiono niemal wyłącznie (i w bardzo ograniczonym zakresie) w kontekście Zagłady. Dziś niektóre ścieżki szkolnych programów, obok faktów z bogatej, polsko-żydowskiej przeszłości, obejmują również takie zagadnienia jak żydowska kuchnia, kultura, czy opieka nad zapomnianym żydowskim zabytkiem w miejscowości. Szkoły opuszczają już pierwsze roczniki wychowywanych w ten nowy sposób obywateli, którzy są ważnym ogniwem przywracania pamięci o Żydach. W moim zabłudowskim badaniu jeden z nauczycieli relacjonuje rozmowę ze starszą mieszkanką miejscowości, która wzruszona opowiada, jak wnuczek przyniósł do domu informację poznaną na lekcji historii, o tym, dlaczego jedna z ulic miasteczka nazywa się Szkolna. Przedtem zastanawiała ją ta nazwa, bo przy ulicy nie było żadnej szkoły. Dopiero z lekcji, za pośrednictwem wnuczka dowiedziała się, że nazwa pochodzi od Szul (jidysz: szkoły) – jak nazywano zabłudowską synagogę.

#### 5. Triumf „małych narracji”

O lokalnej przeszłości można mówić na Podlasiu na wiele sposobów. Również wiele jest sposobów jej upamiętniania. Moim zdaniem przeważają tu jednak dwa przeciwstawne paradygmaty ujmowania tej przeszłości. Z jed-

nej strony można w tym upamiętnianiu kłaść nacisk na elementy narodowe, w przypadku polskiej większości, nieodmiennie sprzęgnięte z religijnymi. Z drugiej strony, również pod wpływem idei multikulturalizmu, mówi się o zróżnicowaniu kulturowym Podlasia dawniej i dzisiaj, jako o pozytywnej wartości, która jest wyróżnikiem regionu. Pierwszą wizję lokalnych dziejów proponuję nazwać „bastionem polskości”, drugą zaś „mozaiką kultur”. Pierwsza jest konsekwencją obecnego również na Podlasiu, hetcherowskiego „nacjonalizmu peryferii” (Hetcher, 2001:17), wzmacniającego postawy zamknięte, którego wyrazem jest postrzeganie regionu, zarówno przez większość, jak i mniejszości jako ostatniej flanki kultury własnej w obcym otoczeniu. Drugą można ujmować jako pierwszy zwiastun, postulowanego przez Andrzeja Sadowskiego, tworzącego się na pograniczu polsko-białoruskim społeczeństwa wielokulturowego (Sadowski, 2001:190).

Obie wizje, „bastionu” i „mozaiki” obecne są zarówno w mediach, jak i w potocznej świadomości mieszkańców regionu. Jak wydaje się wynikać z opisanych na początku przykładów, obecnie następuje osłabienie pierwszej wizji, paradygmatu „martyrologicznego” w środowisku lokalnym na rzecz innych obrazów historii. Historia w społeczności lokalnej to dziś znacznie więcej niż nudnawe akademie czy pompatyczne msze. Oto kilka przykładów, które przytaczam odwołując się po raz kolejny do prowadzonych przeze mnie badań: w zabłudowskiej szkole rapuje się dziś o wielkich zabłudowianach, do szkoły przyjeżdża archeolog, który opowiada dzieciom o przeszłości, a na Urodzinach Zabłudowa bawi się cała społeczność, przy okazji poznając interesujące fakty z przeszłości. Coraz mocniej uwidacznia się większa otwartość na indywidualne poszukiwania w dziedzinie przeszłości i historii, co z kolei zachęca do pogłębionej nad nią refleksji. Efektem tej refleksji jest częściej uświadamiany – przez elity, młode pokolenie, ale też „szarych” członków społeczności, postulat przypomnienia o należnym miejscu Żydów w lokalnych dziejach. Wspólne społeczne wspomnianie tej przeszłości jest dla jednych rodzajem moralnej powinności wobec przeszłych pokoleń, dla innych staje się po prostu dobrą zabawą.

## 6. Od kuchni do „Sąsiadów”

„Oswajanie” pamięci o polskich Żydach zaczęło się w III RP od działań promujących żydowską kulturę, szczególnie tradycje, obrzędy, kuchnię, czy muzykę. Wielką rolę odegrał na przykład Festiwal na Kazimierzu, któ-

ry stał się największą w Europie imprezą tego typu, znalazł również wielu naśladowców w innych miastach i mniejszych miejscowościach w Polsce. Również na Podlasiu, chociaż z opóźnieniem w stosunku do reszty kraju, pojawiło się wiele takich przedsięwzięć o lokalnej skali, których kilka przykładów wymieniłem wcześniej. Wspólnym mianownikiem tych przedsięwzięć jest nostalgiczny i nieco wyidealizowany obraz żydowskiej mniejszości – prezentowanej w perspektywie barwnej, egzotycznej dla współczesnej kultury, a z pominięciem (co jednak rozumiały przy imprezach artystycznych, adresowanych do szerszej publiczności czy do młodzieży) „trudnych” tematów – stosunków międzyetnicznych, polityki, społecznego kontekstu wojny, Zagłady i czasów powojennych. Przejście do tych bolesnych elementów wspólnej historii musiało odbyć się, i odbyło się później. Punktem zwrotnym stała się narodowa debata wokół książki „Sąsiedzi” (Gross: 2000). Dyskusja, jaką w 2000 roku wywołała publikacja książki, poruszyła wiele środowisk, zarówno w najbliższym przestrzennie, lokalnym i regionalnym kontekście jedwabieńskiej zbrodni, jak i na poziomie krajowym, a nawet międzynarodowym.

Z perspektywy roku 2008 można stwierdzić, że dyskusja wokół publikacji Grossa, chociaż daleka od zakończenia i z niemal pewnym, burzliwym, dalszym ciągiem po publikacji w styczniu 2008 roku „Strachu” (Gross: 2008) tego autora, była jedną z najważniejszych debat nad najnowszą polską historią po przemianach demokratycznych roku 1989. Temat dotychczas niemal nieobecny w publicznym dyskursie stał się tematem z pierwszych stron gazet. Z jednej strony przełamał pewną tradycyjną konwencję ujmowania polskich dziejów najnowszych i zmusił do refleksji nad postawą części polskiego społeczeństwa wobec Zagłady. Z drugiej strony pozwolił zewrzeć szyki części mediów i opinii publicznej określanej jako narodowo-konserwatywna. Obóz ten integrował się, dzięki zaprzeczeniu jedwabieńskiej zbrodni przez kwestionowanie ustaleń historyków i ostrą krytykę Grossa. Można dziś powiedzieć, że stosunek do sprawy Jedwabnego jest papierkiem lakmusowym, dzięki któremu da się wy badać sympatie polityczne rozmówcy.

Do negatywnych skutków debaty jedwabieńskiej w pierwszej kolejności trzeba zaliczyć zamknięcie się społeczności Jedwabnego w poczuciu krzywdy i społecznego napiętnowania. Postawa większości członków społeczności, na czele z jej liderami jest podsycana przez media narodowo-konserwatywne. Fakt, że jeden z czołowych publicystów „Naszego Dziennika”, oskarżający Grossa o antypolonizm, otrzymał w roku 2003 tytuł honorowego



obywatela Jedwabnego, nie pomaga w zmianie wizerunku miasteczka na zewnątrz.

Szersza opinia publiczna, a przynajmniej jej większość, przyjęła jednak główne przesłanie „Sąsiadów”, co można postrzegać jako symboliczne „wyjęcie trupa z szafy”, o którym pisał Ziółkowski (Ziółkowski: 2001), które w ostatecznym rozrachunku odniosło pozytywny, oczyszczający skutek. Jako akt dojrzałości i odwagi powinna ona zachęcać podmioty i obserwatorów publicznej debaty o historii do większej śmiałości w podejmowaniu trudnych tematów.

## 7. „My” i „oni”. Zmiana punktów widzenia

W ciągu ostatnich kilku lat można mówić o zmianie zachodzącej w świadomości społecznej Polaków. Zmiana ta dotyczy postrzegania własnego narodu, percepcji jego przeszłości, a także obrazu i przeszłości innych narodów. Między innymi pod wpływem debaty jedwabieńskiej, uległ erozji, nieco archaiczny we współczesnej Europie, obraz własny Polaków w dziejach – narodu-bohatera i narodu-ofiary. Nierzadko interpretowany jako efekt kompensujący polskie kompleksy przez długie lata był przydatny, spełniał funkcje integrujące i konsolacyjne – dziś wręcz przeszkadza w ułożeniu stosunków w nowej Europie, a także w budowie otwartego społeczeństwa demokratycznego. Wprawdzie nadal pielęgnowany jest przez środowiska konserwatywne, jednak w głównym nurcie debaty publicznej mówi się już o otwarciu o wstydlivych kartach z narodowej przeszłości. To „odbrązowienie” własnej przeszłości powiązane jest ściśle ze stosunkiem do sąsiadów i innych narodów. Przyznanie, że również Polacy bywali agresorami wobec członków innych narodów, odnosi w dłuższej perspektywie efekt pozytywny, osłabiając postawy narodowej megalomanii. Przy braku zagrożeń – politycznych, ekonomicznych, czy kulturowych, jak miało to miejsce w przeszłości, polskość nie wymaga już dogmatycznej, ślepej obrony w imię nagięcia prawdy historycznej.

Również obraz innych narodów, w tym Żydów, ulega w opinii publicznej przemianom. Stopniowo erodują wzajemne stereotypy, co z pewnością jest w największej mierze efektem pracy mediów oraz wysiłków autorów szkolnych *curriculae* zorientowanych na kształtowanie postaw otwartych i szacunek wobec inności. To, co, przy braku rzetelnej wiedzy historycznej, skutkowało w budowie obrazu mniejszości żydowskiej na plotce i negatyw-

nych stereotypach, obecnie stało się elementem rzetelnej, „odczarowanej” wiedzy.

Powyższe obserwacje dobrze ilustruje sprawa tzw. „mienia pożydowskiego”. Lęk przed upominającymi się o nie właścicielami lub ich potomkami był w społecznościach lokalnych Podlasia skutecznie wzmacniany przez brak wiedzy i plotki. Dziś ten lęk wydaje się znacznie mniejszy, i to nie tylko dlatego, że skala roszczeń dawnych właścicieli jest mniejsza, niż zapowiadały „czarne” scenariusze, ale przede wszystkim, ponieważ plotki i pogłoski zastąpiła większa świadomość sytuacji prawnej, a także, na przykład, wiedza o pracy Komisji Regulacyjnej do Spraw Gmin Wyznaniowych Żydowskich.

## 8. Spotkanie

Na skutek przemian demokratycznych w Europie, ale także między innymi dzięki Internetowi, a również większej łatwości podróżowania (o wiele większej niż choćby dekadę temu) stały się możliwe na większą skalę spotkania obecnych z dawnymi, żydowskimi mieszkańcami podlaskich miasteczek. Spotkania te, których zdarza mi się być świadkiem, różnią się znacznie od opisywanych w mediach lub literaturze powrotów dawnych niemieckich właścicieli na tzw. ziemię odzyskane w czasach PRL. Nie ma tu nieufności, a nawet źle skrywanej niechęci obecnej w tamtych opisach. W przypadku dzisiejszych sentymentalnych powrotów Żydów jest to częściej obustronna życzliwa ciekawość i chęć pomocy. Po ponad pół wieku został nawiązany, dotychczas nieobecny i zdawałoby się wcześniej, że na zawsze utracony, kontakt dzisiejszych Podlasian z żydowską diasporą i mieszkańcami dzisiejszego Izraela. Podobne spotkania odbywają się również w przestrzeni wirtualnej. Niemal każde podlaskie miasteczko ma poświęconą sobie stronę internetową, tworzoną przez potomków dawnych mieszkańców, będącą zbiorem świadectw z żydowskiej przeszłości miejscowości. Anna Bikont w książce „My z Jedwabnego” nazywa tego typu strony „wirtualnymi sztetl” (Bikont: 2004). Nierzadko, gdy wpisuje się nazwę miejscowości w internetową wyszukiwarkę, strona „wirtualnego sztetl” podawana jest jako jedna z pierwszych. W ostatnim czasie pojawiło się też wiele stron w języku polskim tworzonych przez lokalnych miłośników historii i poświęconych dziejom podlaskiej miejscowości. Interesującym zjawiskiem jest fakt, że autorzy jednych i drugich internetowych publikacji wymieniają się informacjami,

strony powiązane są siecią wzajemnych odwołań, a także służą za płaszczyzną spotkań obu (polskiej i żydowskiej, wirtualnej i realnej) społeczności.

## Zakończenie

Opisane wyżej powody powrotu pamięci o Żydach do dyskursu publicznego i świadomości społecznej mogą być opisane w kategoriach pewnego rodzaju „culture lag” (Ogburn: 1975). Dopiero po dekadzie, czy nawet kilkunastu latach, opinia publiczna i aktorzy społeczni „dojrżeli” do sytuacji, kiedy przeszłość Żydów, a także wspólną polsko-żydowską historię przypomina się i (choć nadal jeszcze w niewystarczającym stopniu) upamiętnia. Wymienione wcześniej przyczyny tego powrotu: upodmiotowienie uczestników międzykulturowego dialogu, przeformułowanie obrazu własnej grupy narodowej i odczarowanie obrazu „innych”, zmiana pokoleniowa, zmiany w programach szkolnych, zmniejszenie realnych i wirtualnych dystansów oraz odrodzenie lokalności wpisują się w szerszy, globalny trend, który za Pierre'm Nora można nazwać falą „wieku pamięci” (Nora, 2001:37). Powrót do przeszłości, przejawiający się w zjawiskach tak różnych, jak wielka moda na poszukiwania genealogiczne, czy państwowe wysiłki integrowania społeczeństw wokół wielkich ceremonii upamiętniania przeszłości, dowodzą jak ważny dla zrozumienia teraźniejszych społeczeństw jest ich stosunek do przeszłości.

Być może o zbiorowej pamięci przeszłości można mówić w kategoriach jej funkcjonalności. Są rodzaje zbiorowego pamiętania, dysfunkcjonalne w multikulturowym, otwartym społeczeństwie, oparte na pielęgnowaniu różnic i odgradzaniu się od obcych, dogmatyczne, integrujące wokół zaprzeczania zła wyrządzanego przez własną grupę. Są też pamięci funkcjonalne, otwarte, zorientowane na dialog i szukanie kulturowych połączeń. Przywrócenie Żydów do wytwarzanych przez różne społeczne agendy obrazów lokalnej przeszłości może być rodzajem zbiorowej terapii, lustrem, w którym przejrzą się dzisiejsi mieszkańcy regionu i zastanowią nad własną tożsamością i kulturowymi korzeniami.

Województwo podlaskie to obszar pograniczny, obszar styku, przenikania się wielości kultur, tożsamości i, często opozycyjnych wobec siebie, wizji przeszłości. Obraz tego kulturowego zróżnicowania byłby niepełny i w jakiś sposób nieprawdziwy bez Żydów, których ślady materialne i niematerialne (obecne w pamięci mieszkańców) spotyka się tu na każdym kroku. Dla kon-

dycji społecznej regionu i jego mieszkańców ważne jest podejmowanie wysiłku budowania wspólnego „rozbrojonego” obrazu przeszłości z uwzględnieniem kulturowych różnic, ale bez przemilczeń i niedopowiedzeń. A do tego potrzebne jest włączenie Żydów do procesu pamiętania i upamiętniania.

### **Bibliografia:**

- Bikont A. (2004), *My z Jedwabnego*, Warszawa, Wyd. Prószyński i Spółka.
- Coser L. (1975), *Spoleczne funkcje konfliktu*, (w:) W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa, PWN.
- Gross J. T. (2000), *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny, Pogranicze.
- Gross J. T. (2008), *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków, Wydawnictwo Znak.
- Hetcher M. (2001) *Containing Nationalism, USA*, Oxford University Press.
- Kula M. (2005), *Amnezja – choroba tylko częściowo zawiniona*, (w:) A. Szpociński (red.), *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Warszawa, Instytut im. Adama Mickiewicza.
- Nora P. (2001), *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa” nr 7, s. 37.
- Ogburn W. F. (1975), *Opóźnienie kulturowe*, (w:) W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa, PWN.
- Sadowski A. (2001) *Spoleczne problemy miejscowości północno-wschodniej Polski w procesie transformacji*, Białystok, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Steinlauf M. C. (2001), *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa, Wydawnictwo Cyklady.
- Ziółkowski M. (2001), *Pamięć i zapomnienie. Trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3-4.

## **Others or folks? Jews in the collective memory of the inhabitants of Białystok region**

*Radosław Poczykowski*

The article attempts to explain the phenomenon of the return, after decades of collective amnesia, of the memory of Podlasie Jews to the public life of the citizens of this province. This “return of memory” can be seen in many spheres of life of the local communities and regional society: from school curricula, through festivals, official celebrations, to turning the rich Jewish past of the region into a tourist attraction.

What makes this phenomenon very interesting is the fact that the “natural subjects” of this memory – Podlasie Jews – almost do not exist here. There is no Jewish community or Jewish social, cultural or religious life in the region anymore, and in the majority of cases the “memory revival” is only possible thanks to the efforts of the non-Jewish activists and organizations. Why is the region facing the return of the past of Podlasie Jews now – almost two decades after the democratic change in Poland? The author suggests several factors, which are, among others: the democratization of the Polish society combined with the pluralization of the paths of remembering, the changes of Poles’ self-perception, the revival of interest in the local past, the changes of school curricula to more open and multicultural narratives, the generational change and the intensification of contacts between Podlasie inhabitants and the Jewish Diaspora. All these have made it possible that more and more often the local Jews who lived here for centuries are, like in the research being done by the author, referred to as “Our Jews”, the folks.

### **Keywords:**

Collective memory, public discourse, cross-cultural dialogue, oral history, Jews in Poland

# STEREOTYPY NARODOWE W SPOŁECZNOŚCI ZRÓŻNICOWANEJ ETNICZNIE NA PRZYKŁADZIE BIAŁEGOSTOKU<sup>1</sup>

## 1. Wprowadzenie. Założenia metodologiczne

Znakiem obecnych czasów jest łatwość komunikowania się z innymi kulturami, szybkość przenikania wzorów myślenia. Pojawiają się obce, różne od tych, do których przywykło społeczeństwo, wzory osobowe, zwyczaje, mody, wierzenia, światopoglądy, opcje polityczne. Procesom tym, które właściwe są całej współczesnej cywilizacji, towarzyszą specyficzne zmiany zachodzące w społeczeństwie. Pluralizacja życia społecznego, gospodarczego, politycznego głęboko różnicuje polskie społeczeństwo. Wielokulturowość społeczeństwa stwarza potrzebę tolerancji jako postawy kształtującej i utrwalającej więzi międzyludzkie. Ludzie wielu narodowości żyją obok siebie bardzo często współpracując i współtworząc rzeczywistość społeczną, czerpiąc wzajemnie ze swych kultur narodowych. Dąży się do społeczeństwa opartego na dialogu, partnerstwie, wzajemnej pomocy oraz poszanowaniu i akceptacji „inności” drugiego człowieka. Społeczeństwa o wysokim kapitale kulturowym oraz społecznym. Jedną z najpoważniejszych barier, jakie może napotkać idea tolerancji, są stereotypy.

Podlasie i jego stolica Białystok zamieszkiwany przez wiele narodowości, jest miejscem stykania się wielu kultur, światopoglądów, języków. Daje to z jednej strony ogromne możliwości rozwoju i stworzenia unikatowej w skali całego kraju społeczności miejskiej. Pogranicze i zawarta w nim odmienność stwarza konflikty, ale daje także szansę na kształtowanie otwartości, poszanowania i wyrozumiałości dla innych, stwarza naturalną sytuację budowania pozytywnych więzi międzyludzkich mimo istniejących różnic. Stereotypy narodowe i uprzedzenia mają „chronić przed pokusą poznania

---

<sup>1</sup> Artykuł został przygotowany na podstawie pracy magisterskiej „Ciągłość i zmiana stereotypów narodowych w społeczności zróżnicowanej etnicznie na przykładzie Białegostoku”.

kultury innej grupy i indywidualności poszczególnych jej przedstawicieli, a w konsekwencji uchronić od przekroczenia barier międzygrupowych” (Cała, 1993: 12-16).

W obliczu procesu integracji europejskiej, stykania się różnych kultur, języków, religii i sposobów życia chciałbym podjąć tematykę występowania stereotypów narodowych w społeczności zróżnicowanej etnicznie na przykładzie Białegostoku, opierając się na wynikach przeprowadzonych badań własnych oraz korzystając z badań na próbie ogólnopolskiej.

Stereotyp narodowy traktuję jako integralną część kultury każdej grupy narodowej. W związku z tym chciałbym odpowiedzieć na pytanie, czy specyficzna sytuacja narodowościowa w Białymstoku przekłada się na występowanie specyficznych stereotypów narodowych? Czy w obliczu licznych przemian społecznych i politycznych możemy mówić o ciągłości, czy zmianie występujących stereotypów narodowych? Czy osobiste kontakty z przedstawicielami innych narodów powodują częstsze występowanie pozytywnych stereotypów? Czy mieszkańcy Białegostoku są otwarci i tolerancyjni? W końcu chciałbym się też zastanowić, czy występujące w Białymstoku stereotypy są barierą w dążeniach do społeczeństwa wielokulturowego.

W swoim badaniu podkreślam specyfikę Białegostoku jako miasta zróżnicowanego etnicznie, w związku z tym podejmując problem stereotypów narodowych występujących w naszym mieście, biorę pod uwagę cztery grupy narodowe. Są to Polacy, Białorusini, Ukraińcy oraz Litwini. Do badania wybrałem 82 respondentów, wśród badanych znalazło się 21 Polaków, 20 Białorusinów, 21 Litwinów oraz 20 Ukraińców. Zastosowałem metodę sondażową, co niejako rozwiązało automatycznie problem wyboru techniki i narzędzia badawczego. By zebrać interesujące mnie informacje badawcze do analizy i rozwiązać postawiony problem, wybrałem technikę ankietowania przy pomocy kwestionariusza ankiety. Skonstruowany przeze mnie kwestionariusz ankiety składa się z 15 pytań, z których sześć to pytania zamknięte, dwa należą do pytań otwartych oraz dwa pytania półotwarte. W kwestionariuszu występuje również 5 pytań w postaci tabelarycznej – zamkniętej (opierające się o skalę dystansu społecznego Bogardusa). Szczególnie istotne dla badania pytania, odnoszące się *stricte* do występujących w Białymstoku stereotypów narodowych, w pewnym stopniu zredagowane i dostosowane, zostały zapożyczone z kwestionariusza Jana Błuszkowskiego (Błuszkowski: 2003). Umożliwiło mi to skorzystanie z profesjonalnie zgenerowanej listy cech oraz możliwość porównania wyników moich badań

z najnowszymi badaniami ogólnopolskimi z zakresu stereotypów narodowych. Niestety obszerność tego artykułu nie pozwala mi opisać dokładnie wszystkich wyników badań, dlatego zajmę się tylko najważniejszymi.

Badanie zostało przeprowadzone zimą 2007 roku. Zanim jednak przejdę do opisu wyników i wniosków, stosowne wydaje mi się przybliżenie samego pojęcia stereotypu oraz stereotypu narodowego.

## 2. Stereotyp oraz stereotyp narodowy

W dzisiejszych czasach stereotyp jest terminem używanym powszechnie. W języku potocznym używa się najczęściej słowa stereotyp, gdy ktoś swoje sądy na dany temat, czy działania, podejmuje bez uwzględnienia specyfiki danej sytuacji, czy własnych doświadczeń, opierając się jedynie na gotowych konstruktach myślowych.

Samo słowo stereotyp wywodzi się z języka greckiego, gdzie słowo „steoros” oznacza stężały, twardy, a słowo „typos” wzorzec, odcisk (Chlewiński, 1992: 9). Początkowo terminu tego używano nie w naukach społecznych, ale w drukarniach, gdzie stereotypia oznaczała „metodę wykonywania odlewów składu drukarskiego wykorzystywanego (w niezmienionej formie) do drukowania tekstów w dużej liczbie egzemplarzy” (Mudyń, 2002: 119). Właśnie opierając się na tym terminie używanym w drukarstwie Walter Lippmann w swojej pracy „Public Opinion” w 1922 roku wprowadził termin stereotyp do nauk społecznych. Lippmann traktował stereotyp jako „umysłowy obraz rzeczywistości – uproszczony, niedokładny, wytworzony raczej nie w efekcie własnego doświadczenia, ale dzięki przekazowi społecznemu, odporny na zmiany” (Chlewiński: ibidem). Za najbardziej charakterystyczne cechy stereotypu uznaje się (za Zdzisławem Chlewińskim oraz *Encyklopedią socjologiczną*):

- **Poznawczy charakter stereotypu.** Każdy stereotyp posiada komponent poznawczy, czyli treść. Są to zazwyczaj ubogie, uproszczone, mało zróżnicowane, nie oparte na rzetelnych informacjach, rozpowszechnione w danej grupie poglądy czy przekonania. Najczęściej dotyczą albo grupy postrzeganej jako „obca” (heterostereotyp) albo grupy własnej (autostereotyp).
- **Emocjonalny charakter treści stereotypów.** Stereotypy są sądami wartościującymi. Treści stereotypów wiąże się z emocjami. Emocje sko-



jarzone ze stereotypami mogą mieć charakter dodatni, ale zwykle są negatywne (najczęściej jest to niechęć, lęk itp.).

- **Generalizacja treści.** Najczęstszą podstawą stereotypów są bezpodstawne uogólnienia i generalizacje. Poprzez stereotyp wszystkie jednostki z danej grupy jawią jako takie same.
- **Trwałość.** Stereotypy, mimo tego, że są „wiedzą” uproszczoną, bardzo szybko się utrwalają i nie są podatne na zmianę. „Stereotypy są «nieprzemakalne», odporne na argumenty i na fakty, przypominają choroby zakaźne, z których trudno się wyleczyć.” (Mudyń, ibidem: 123).
- **Spółeczny charakter.** Stereotypy mogą się wytworzyć i utrzymać tylko w grupie, dzięki przekazowi i komunikacji. Wszelkie stereotypy są nam przekazywane przez nasze społeczeństwo za pośrednictwem np. rodziny, grupy koleżeńskiej.
- **Spójność.** Stereotypy mają tendencję do łączenia się ze sobą, a przez to do tworzenia systemu i niekiedy stają się częścią ideologii, w wyniku czego powstają tak zwane „naiwne teorie”, których przykładem może być „spiskowa teoria dziejów”.
- **Werbalny charakter.** Stereotypy są ściśle powiązane z systemem językowym. Można nawet powiedzieć, że stereotypy „pasożytują” na danym języku (Schaff, 1981). Słowo wyrażone w jakimś języku spełnia rolę katalizatora aktywizującego emocje i przekonania.
- **Subiektywna pewność.** Ludzie posługujący się stereotypami są pewni ich trafności i nieświadomi ich ubogiego charakteru, co czyni je tak trwałymi.

Obecnie pojęcie stereotypu jest bardzo dokładnie poznane, opisane i sklasyfikowane. Kwestią ciągle nierozstrzygniętą pozostaje natomiast geneza oraz sposoby zmiany lub likwidacji istniejących stereotypów. Powstawanie stereotypów w społeczeństwie wiąże się z mechanizmem kategoryzacji. Kategoryzacja umożliwia nam przypisywanie charakterystycznych atrybutów grupy jej poszczególnym członkom, jest odpowiedzią na naturalną potrzebę redukcji napływających informacji w rozbudowanym społeczeństwie. Zamiast zastanawiać się nad różnorodnością i cechami poszczególnych jednostek, należących do danej grupy, łatwiej jest uznać, że przynależność do grupy sprawia, iż wszyscy jej członkowie są podobni i mają cechy wspólne.

Powszechnie akceptowane i związane z mechanizmem kategoryzacji próby wyjaśnienia genezy stereotypów, to z jednej strony teoria konfliktów, a z drugiej teoria tożsamości społecznej (Mudyń, ibidem).

Pierwsza koncepcja mówi o tym, że stereotypy są wynikiem konkurencji między grupami o dobra o ograniczonych zasobach. Są wytworem poczucia zagrożenia ze strony jakiejś grupy, bądź jej fałszywej percepcji. W tym wypadku stereotypy mają usprawiedliwiać agresję i wrogość. W tę wizję genezy stereotypu wpisuje się koncepcja „kozła ofiarnego”. Druga próba wytłumaczenia powstawania stereotypów koncentruje się wokół teorii tożsamości społecznej, kładąc nacisk na uniwersalne tendencje ludzi do dzielenia się na „swoich” i „obcych” oraz naturalne dla gatunku ludzkiego sprzyjanie w każdej materii grupie własnej i dyskryminowanie obcych. Przynależność do arbitralnie wyodrębnionej grupy może zapewnić jednostce pozytywną tożsamość społeczną, jeżeli własną grupę można uznać za lepszą od innych grup.

Analizując dotychczasowy stan badań na temat stereotypów można zauważyć, że tworzą się one dość szybko i łatwo, gdy tego wymaga sytuacja społeczna. Zakorzeniają się w danej społeczności bardzo głęboko, stając się jej trwałym atrybutem, a ich zmiana staje się procesem bardzo powolnym, wyczerpującym i często skazanym na niepowodzenie. Wśród badaczy stereotypów istnieje kilka teorii dotyczących zmiany stereotypu (Kurcz, 1994). Jednak najbardziej popularną i często badaną przez nauki społeczne możliwością zmiany stereotypów jest tak zwana „hipoteza kontaktu”, która „(...) opiera się na prostej idei, że zetknięcie się przedstawicieli różnych grup powinno poprawić ich wzajemne relacje.(...)” (Macrae, 1999: 267). Warunkiem zmiany, czy modyfikacji stereotypu, jest doraźny kontakt z przedstawicielami grup stygmatyzowanych. Kontakty mają pełnić w tym wypadku rolę źródła rozbudowującego posiadane, prymitywne i uproszczone struktury poznawcze. Hipoteza kontaktu wskazuje na pozytywne działanie indywidualnych kontaktów między członkami danych grup, umożliwiając poznanie się, zaczerpnięcie wiedzy na swój temat i w końcu zacieranie granic międzygrupowych. Hipoteza kontaktu opiera się na przeświadczeniu, że to błędne informacje są podstawą stereotypu, a długotrwały kontakt między jednostkami czy całymi grupami, oparty na równości i współdziałaniu, ma prowadzić do zmiany i poznania prawdy. Należy jednocześnie pamiętać, że „niewłaściwy” kontakt, wymuszony, przelotny, rzadki, nastawiony na konfrontację, nie zaś na współpracę, prowadzi jedynie do potwierdzenia, pogłębiania bądź tworzenia się nowych stereotypów.

Mimo tego, że stereotypy mogą dotyczyć praktycznie wszystkiego, najczęściej dotyczą grup społecznych wyróżnianych na mocy przeróżnych

cech. W swoim badaniu skupiłem się na stereotypach dotyczących grup narodowych. Ten rodzaj stereotypów wiąże się zazwyczaj z wyobrażeniami, że przedstawiciele różnych narodów są nosicielami różnych cech i posiadają różne „charaktery narodowe”. Stereotypy narodowe powstały w bardzo długim czasie, opierając się na kontaktach z innymi grupami narodowymi, przekazach o tychże grupach oraz powstających i utrwalających się w społeczeństwach mitach. W każdym narodzie w wyniku historycznych perturbacji tworzył się obraz innych grup narodowych. Jednych postrzegano jako przyjaciół, sprzymierzeńców, czy braci, co było wynikiem pokojowych stosunków, czy podobnego języka oraz pochodzenia, innych zaś od początku traktowano z dystansem i obawą na skutek niezrozumiałej mowy czy wrogości.

Każdy naród posiada najbogatsze stereotypy dotyczące swoich „sąsiadów”, gdyż z nimi właśnie występują najczęściej kontakty zarówno pozytywne jak i negatywne. „Stereotypy narodowe jako wyobrażenia o obcych zakładają zawsze pewne wyobrażenia o sobie oraz ocenę własnej zbiorowości narodowej. Odzwierciedlają również aktualną pozycję danej zbiorowości narodowej wobec innych krajów, z którymi stosunki ulegają ciągłej zmianie” (Walas, 1995: 23). Stereotypy narodowe posiadają na ogół wszystkie najważniejsze cechy stereotypów. Natomiast funkcje, jakie pełnią, przedstawiają się następująco (za Teresą Walas):

- Służą członkom społeczności jako wspólne dla wszystkich, gotowe układy odniesienia, pozwalają im konstruować w sposób społecznie istotny świat zewnętrzny. Ułatwiają ponadto porozumiewanie się członkom społeczności politycznej.
- Wzmacniają więź pomiędzy członkami społeczności, ponieważ podkreślają poczucie wspólprzynależności.
- Wyrażają wspólnotę wartości poprzez przeciwstawianie „naszych” wartości i zwyczajów wartościom i zwyczajom „obcych”.
- Można ich używać dla pozytywnego podkreślenia, że „nasza” zbiorowość jest różna od innych, z którymi można by ją pomylić.
- Można je stosować dla włączania lub wyłączania osób lub grup, których wartości i zwyczaje uważa się za zagrożenie dla „naszych” wartości (dyskryminacja).
- Osoby należące do danej zbiorowości mogą ich używać dla wykazania swej lojalności – prawdziwej lub fałszywej – względem tej zbiorowości.

- Służą narodowi do kreowania „kozła ofiarnego” w okresie kryzysu (Walas, *ibidem*).

### 3. Uwarunkowania stereotypów narodowych w społeczności zróżnicowanej etnicznie

Jedną z podstawowych cech stereotypu jest jego społeczny rodowód. Stereotyp jest czymś ważnym dla danej zbiorowości, jest przedmiotem masowej komunikacji i masowego przekazu. Stereotyp narodowy jest tworzony i utrzymywany przez daną grupę narodową, a warunki, w jakich powstaje i istnieje, nadają mu jego niezbywalny i wyróżniający charakter (Chlewiński, *ibidem*). Niezaprzeczalnie uwarunkowaniem, które ma wpływ na występowanie stereotypu, jest miejsce zamieszkania badanych. W tym przypadku miasto Białystok, które jako stolica Podlasia jest niezbywalną częścią pogranicza wschodniego Polski.

Szczególne położenie oraz częste kontakty z inną kulturą sprawiają, że pogranicze staje się miejscem tworzenia nowego człowieka o dość specyficznej świadomości społecznej. Bardzo często aktywnie uczestniczy w życiu kulturowym i tradycjach dwóch lub więcej stykających się społeczności. Należy pamiętać, że duża część mieszkańców wschodniego pogranicza Polski wywodzi się ze wsi, często uważa się po prostu za miejscowych. Człowiek pogranicza jest niepewny swojej tożsamości, podatny na wpływy, często musi wybierać między wykluczającymi się grupami (Sadowski, 1995). Ludziom, których świadomość narodowa nie jest rozwinięta, formowanie jej na pograniczu przychodzi z trudem, gdyż wielość dostępnych idei narodowych i kultur powoduje często poczucie podwójnej przynależności. To właśnie na pograniczu, w tych warunkach szczególną rolę w życiu społecznym odgrywa możliwość podziału, rozpoznania grupy własnej oraz grupy obcej. Odnalezienia podziału, który będzie podstawą naszej tożsamości, ale również „życiodajnym tlenem” dla stereotypów. „Stereotypy grupy własnej i obcej jako najbardziej trwała forma wyobrażeń zbiorowych starannie zabezpieczanych w tradycyjnym przekazie kulturowym, najdokładniej informują nas o przekonaniach ludności obydwu stron pogranicza na temat postrzeganych przez nią różnic międzygrupowych tak w przeszłości jak i w chwili obecnej” (Schmidt, 1997: 4).

Wiejskie pochodzenie większości mieszkańców (ich szczególny habitus), zderzenie kultur w szczególności na polu religijnym, częste występowanie

silnych podziałów grupowych z jednej strony oraz niejednokrotne zaciera-  
nie granic z drugiej. Człowiek pogranicza jest „inny” „(...) człowiek pogra-  
nicza nie ma i nie może mieć jednoznacznej tożsamości. Zawsze będzie «nie  
taki», zawsze «pomiędzy»” (Kowalska, 2004: 41). Zaistnienie silnej potrzeby  
wyróżniania się, wykazywania swej przynależności do grupy, odróżniania  
grupy własnej od obcej jest więc czymś naturalnym dla mieszkańców po-  
granicza żyjących w nader specyficznych warunkach. Specyficzny „klimat”  
pogranicza sprawia, że właśnie w tym regionie mamy jednocześnie wiele  
pozytywnych przykładów współpracy oraz kontaktów między narodami  
jak i silnych podziałów, antagonizmów właśnie na tle narodowościowym.  
„Klimat ten szczególnie sprzyja pojawieniu się i uporczywemu trwaniu  
pewnych kategorii wyobrażeń zbiorowych, szczególnie stereotypów na-  
rodowych współorganizujących identyfikację grupową” (Schmidt, ibidem:  
11).

Twierdzenie o nośności stereotypów w warunkach pogranicza znajduje  
potwierdzenie w przeprowadzonych badaniach. Analizując zebrany mate-  
riał w badaniach trafiłem, jeżeli chodzi o stereotypy narodowe, na wiedzę  
powszechnie akceptowaną, zbiorową czy inaczej mówiąc potoczną. Wśród  
osiemdziesięciu dwóch badanych jedynie dwie osoby odmówiły odpowiedzi  
na pytanie dotyczące przypisania cech najbardziej charakterystycznych dla  
typowych przedstawicieli danych narodów. Brak sprzeciwu osiemdziesięciu  
respondentów, którzy przypisali cechy przedstawicielom danych narodów,  
wynika z faktu istnienia wśród mieszkańców Białegostoku ugruntowanej  
wiedzy zbiorowej, dotyczącej stereotypów narodowych.

Zanim przejdę do opisu samych stereotypów narodowych, chciałbym  
kilka słów poświęcić uwarunkowaniom stereotypów narodowych w mie-  
ście. Za takowe uważam wzajemne postrzeganie swojej obecności w mieście,  
kontakty bądź ich brak między przedstawicielami danych grup narodowych  
oraz wiedzę na temat „innych”.

W moim badaniu tylko jeden respondent narodowości polskiej uważał,  
iż Białystok nie jest miastem wielonarodowościowym. Zdecydowana więk-  
szość respondentów wymieniła po kilka grup narodowych bądź etnicznych  
zamieszkujących miasto. Posługując się własnymi przekonaniem i percep-  
cją 97,5% badanych stwierdziło, że Białystok zamieszkują Białorusini, 68,2%  
uważało, że miasto zamieszkują również Ukraińcy, 62,2% – Litwini, 54,8%  
– Rosjanie. Te cztery narodowości pojawiały się w odpowiedziach najczę-  
ściej. Stosunkowo rzadziej ankietowani wymieniali Tatarów (36%), Romów

(30,4%), Żydów (10,9%) czy Czecheńców (7%). Sporadycznie pojawiały się również takie odpowiedzi jak Niemcy, Hindusi czy Azjaci.

Natomiast według danych pochodzących ze Spisu Powszechnego, który odbył się w 2002 roku, Białystok liczył ogółem 291 383 mieszkańców, w tym 272 266 osób swoją narodowość określiło jako polską, a 8 672 jako niepolską. Spośród nich 7 434 wskazało, że czuje się Białorusinem, 417 Ukraińcem, a 821 wskazało na inne narodowości. Należy również zaznaczyć, że w stosunku do 10 445 mieszkańców nie udało się ustalić narodowości (Raport z wyników Narodowego Spisu Powszechnego w województwie podlaskim, 2003: 44-45). Sugerować to może uchylanie się od odpowiedzi, motywowane nieufnością czy niechęcią do „wychylania się”, brakiem pełnej identyfikacji narodowej lub po prostu nieobecnością podczas spisu.

Podsumowując stwierdzam, że badani białostoczanie są świadomi wielonarodowości swojego miasta oraz w znacznym stopniu stratyfikacji narodowej, jaka występuje w mieście. Gradacja, którą tworzyli ankietowani, na ogół pokrywa się z tą wynikającą ze Spisu Powszechnego z roku 2002. Drugie miejsce „zarezerwowane” jest dla Białorusinów, a trzecie dla Ukraińców. Obie narodowości działają dość prężnie, są zdecydowanie widoczne w mieście. Posiadają swoje organizacje, zrzeszenia oraz grupę reprezentantów politycznych. Organizują, podkreślając ich odmiennność, różnego rodzaju imprezy kulturowo- narodowościowe. Odróżniają się również w sposób bardzo widoczny od większości polskiej wyznaniem religijnym.

Znaczna większość, bo aż 78,1% badanych stwierdziło, że wie albo czasami wie, z przedstawicielami jakiej konkretnej narodowości wchodzi w codzienne interakcje. Jedynie 21,9% respondentów stwierdziło, że wchodząc w kontakt osobisty nie wie z przedstawicielem jakiej narodowości ma do czynienia, z tego 6,1% respondentów dąży w interakcji do poznania narodowości partnera, a niemal 16% badanych uznało, że nie dba o to, jakiej narodowości jest partner danej interakcji.

Badani Polacy w bardzo niewielkim stopniu wchodzili w kontakty z przedstawicielami mniejszości narodowych, zamieszkujących to samo miasto. Najczęściej kontaktowali się z Białorusinami, gdzie odpowiedzi *często* i *czasami* udzieliło w sumie 38,1%. Bardzo widoczny jest natomiast brak, bądź bardzo rzadkie kontakty Polaków z obywatelami Białegostoku narodowości ukraińskiej, litewskiej czy rosyjskiej. W sumie 81% badanych narodowości polskiej stwierdziło, że w ogóle lub bardzo rzadko kontaktuje się z przedstawicielami narodu ukraińskiego. Niewiele mniej responden-

tów udzieliło tej samej odpowiedzi w związku z kontaktami z Litwinami (61,9%) czy Rosjanami (66,7%). Polacy w Białymstoku często nie interesują się przynależnością narodowościową osób, z którymi wchodzi w kontakty, jedynie czasami posiadają taką wiedzę. Mimo specyficznego położenia Białegostoku, bliskości granic z Białorusią czy Litwą oraz obecności mniejszości w mieście, uświadomione kontakty Polaków z przedstawicielami innych narodowości zamieszkujących Białystok są bardzo rzadkie lub nie występują w ogóle. Biorąc pod uwagę, że częstsze kontakty między przedstawicielami danych narodów mogą wpływać pozytywnie na zmiany stereotypów narodowych, można stwierdzić, że Polacy w Białymstoku są zagrożeni wytworzeniem i powielaniem negatywnych stereotypów narodowych.

Natomiast respondenci narodowości białoruskiej deklarowali w 100% częste kontakty z przedstawicielami narodu polskiego. 75% badanych Białorusinów stwierdziło, że co najmniej raz w tygodniu kontaktuje się ze swymi rodakami, natomiast nie pojawili się respondenci, którzy ze swymi rodakami kontaktowaliby się bardzo rzadko lub wcale. Białorusini w Białymstoku najrzadziej kontaktują się z Litwinami, 35% stwierdziło, że w ogóle nie ma kontaktu z przedstawicielami narodu litewskiego, a 45% uznało swoje kontakty z przedstawicielami tego narodu za rzadkie bądź bardzo rzadkie. Jednocześnie jedynie 15% Białorusinów przyznało, że nie ma kontaktu z Ukraińcami, a 20% stwierdziło brak kontaktów z Rosjanami. Kontakty z tymi narodami określano jako rzadkie (kilka razy do roku). Stwierdzam, że Białorusini w Białymstoku są mniejszością dość silnie zintegrowaną, kontaktującą się głównie z przedstawicielami własnego narodu oraz dominującej większości polskiej. Najrzadziej kontaktują się z Litwinami, co można wytłumaczyć różnicami religijnymi, kulturowymi, czy też nawet stereotypami na własny temat. Częstsze kontakty z Rosjanami czy Ukraińcami tłumaczyłbym między innymi przez wspólną religię, a co za tym idzie, partycypowanie w tych samych nabożeństwach oraz organizowanie imprez i festiwali o podobnej tematyce kulturowej.

Litwini, podobnie jak inne grupy mniejszościowe w mieście, kontaktują się z grupą dominującą – Polakami (100% respondentów narodowości litewskiej), oraz preferują kontakty wewnątrzgrupowe. Jedynie 14,3% Litwinów w Białymstoku ma rzadkie kontakty ze swymi rodakami, a 76,2% deklaruje kontakty częste. Jednocześnie przedstawiciele narodu litewskiego deklarują niezwykle rzadkie kontakty z przedstawicielami innych mniejszości zamieszkujących Białystok. 85,7% respondentów stwierdziło, że bar-

dzo rzadko lub wcale nie kontaktuje się z Ukraińcami, to samo stwierdziło 80,9% badanych w stosunku do Białorusinów oraz 76,2% w stosunku do Rosjan. Na podstawie odpowiedzi stwierdzam, że Litwini są grupą dość zamkniętą, jeżeli chodzi o kontakty zewnętrzne, prawie wcale nie stykającą się z innymi narodowościami w mieście oprócz grupy dominującej. Inna religia, kultura może być powodem ograniczenia kontaktów, a co za tym idzie, niezbyt przychylnych stereotypów narodowych w stosunku do „sąsiadów ze wschodu”.

Ukraińcy mieszkający w Białymstoku są grupą dość silnie zintegrowaną, w której 85% badanych deklaruje częste kontakty z rodakami. W 100% utrzymują także częste kontakty z Polakami. W przeciwieństwie jednak do Białorusinów oraz Litwinów, duża część Ukraińców deklaruje, że często lub co najmniej raz w miesiącu kontaktuje się z inną narodowością niż własna lub dominująca. W sumie 50% badanych narodowości ukraińskiej zadeklarowało takie kontakty z Białorusinami. 75% badanych narodowości ukraińskiej stwierdziło, że bardzo rzadko lub w ogóle nie kontaktuje się z przedstawicielami narodu litewskiego. Niewiele wyższa była częstotliwość kontaktów Ukraińców ze wschodnimi „sąsiadami”, jedynie 10% badanych czasami kontaktowało się z Rosjanami.

Po przeanalizowaniu odpowiedzi na pytania dotyczące kontaktów społecznych między narodowościami w Białymstoku, chciałbym stwierdzić, że w znacznej mierze narody w Białymstoku żyją nie razem, ale oddzielnie, osobno. Ta sytuacja może sprzyjać powstawaniu, rozwojowi oraz dalszemu trwaniu stereotypów, może też tłumaczyć, dlaczego w mieście wieloetnicznym dla większości mieszkańców stereotypy są wiedzą potoczną, powszechną.

Wszystkie badane narody deklarują dość wysoki poziom wiedzy na temat historii i kultury nie tylko swojej, ale też innych badanych przez mnie narodów. Jest naturalne, że grupy mniejszościowe znają historię i kulturę grupy dominującej w danym państwie. Jednak moim zdaniem widać tu również specyfikę Białegostoku jako miasta zróżnicowanego etnicznie, miasta pogranicza. Uważam, że to właśnie bliskość Białorusi, aktywnie działająca mniejszość białoruska w mieście oraz częste, choć niekoniecznie uprawnione, identyfikowanie prawosławia z kulturą białoruską oraz rosyjską sprawiło, że większość badanych w mieście Polaków deklarowało znajomość zarówno historii jak i kultury Białorusinów i Rosjan.



Ta sama religia, podobny język oraz niewątpliwie „piętno” kulturowe, jakie wywarł Związek Radziecki, faktycznie panujący przez prawie pięćdziesiąt lat nad całą Europą Wschodnią, są na pewno jednymi z czynników, które powodują, że Białorusini oraz Ukraińcy, podlegający tyle lat uniformizacji kultury, jej ujednoczeniu, bardzo często uznają, że posiadają wiedzę na temat swoich kultur i historii oraz Rosji.

Najmniejszą wiedzę na temat narodów żyjących „obok” deklarują przedstawiciele mniejszości litewskiej.

#### **4. Stereotypy narodowe wśród mieszkańców Białegostoku**

W naukach społecznych występuje wiele metod badania stereotypów. Do swojej pracy wybrałem jedną z najbardziej znanych i najczęściej stosowanych, mianowicie metodę Katza i Braly’ego. W oryginale polegała ona na tym, że badani otrzymywali „(...) listę przymiotników (autorzy oryginalnej listy podali ich 84) i mieli wybrać z nich 10 takich, które najlepiej charakteryzują daną grupę. Za stereotypowe uznaje się te cechy, które badani przytaczają najczęściej (...)” (Weigl, 1999: 21). W mojej pracy, jak już wspominałem, korzystam z listy cech przygotowanej przez Jana Błuszkowskiego. Zapożyczenie i przystosowanie kilku pytań z pracy tego Autora umożliwia mi odwołanie i porównanie wyników moich badań z badaniami ogólnopolskimi na temat stereotypów narodowych.

Respondentom przedstawiłem listę 78 cech, z której powinni wybrać co najmniej 3, ich zdaniem najbardziej charakterystyczne dla typowych przedstawicieli danego narodu. Jeżeli częstotliwość przypisywania jakiejś cechy danemu narodowi była wyższa, niż wynikałoby to z modelu wyboru losowego, to wchodziła ona w zakres stereotypu narodowego danego narodu.

Dopełnieniem wiedzy na temat występujących stereotypów było pytanie, które brzmiało: Poniżej przedstawiono pary przeciwstawnych cech. Po lewej stronie znajdują się cechy negatywne (wady), a po prawej cechy pozytywne (zalety). Którą i w jakim stopniu z każdej pary cech był(a)by Pan/ Pani skłonny(a) przypisać typowym przedstawicielom narodów znajdujących się na poniższej liście?

#### 4.1. Stereotypy narodowe wśród mieszkańców Białegostoku narodowości polskiej

Badana przeze mnie próba narodowości polskiej liczyła 21 osób. Prawdopodobieństwo wyboru losowego każdej z 78 prezentowanych cech wynosiło w tej grupie 4,4%. Za tworzące stereotyp uznałem te cechy, które znacznie przekraczały próg wyboru losowego, a ich wskazania przez respondentów powtarzały się najczęściej. 47,6% ankietowanych przypisywało po 3 cechy charakterystyczne dla danych narodów, 9,5% przypisało po 4 cechy, 14,3% po 2 cechy, a 23,8% ankietowanych przypisało po 6 cech przedstawicielom danych narodów, zaś 4,8% respondentów nie przyznało żadnych cech.

Zbadani białostoczanie narodowości polskiej konstruowali bogate w cechy i treść obrazy typowych przedstawicieli badanych grup narodowych. Obraz Rosjanina w oczach Polaków zamieszkujących Białystok składa się z 12 cech, jest więc dość bogatym i nasyconym stereotypem. Wśród najczęściej wskazywanych cech znalazły się jedynie trzy pozytywne, co świadczy o negatywnym stereotypie typowego Rosjanina, jaki jest powszechny wśród białostoczanie narodowości polskiej. Głównymi cechami, jakimi, według zbadanej grupy, odznaczają się Rosjanie są: nadużywanie alkoholu (76,2% respondentów wskazało na tą cechę), bieda (52,4% wskazań) oraz militarizm (42,9% ankietowanych). Stwierdzam, że te trzy cechy ze względu na najczęstszy, ponadprzeciętny wybór są rdzeniem opisywanego stereotypu narodowego Rosjan. Pozostałe cechy negatywne wchodzące w skład stereotypu to: niewierzący (33,3%), brudny (33,3%), nieuczciwy (28,6%), podstępny, bierny (po 23,8% wskazań) oraz niezycliwy (19%). Cechy pozytywne, których wybór pojawiał się ponadprzeciętnie często to: patriota (33,3%), lojalny obywatel (28,6%) oraz przedsiębiorczy (19%). Na podstawie odpowiedzi respondentów dodatkowo stwierdzam, że Rosjan postrzegamy częściej jako podstępnych niż szczerych, zacofanych niżli nowoczesnych, częściej jako lojalnych obywateli niż jako anarchistów, częściej jako pracowitych niż leniwych. Należy zauważyć, że ten stereotyp zawiera kilka sylwetek typowego Rosjanina. Najsilniej zarysowuje się sylwetka kulturalno-obyczajowa, Rosjan określamy jako: nadużywających alkoholu, brudnych, biernych. Pod względem moralności Rosjan uważamy za ludzi nieuczciwych, podstępnych, niezycliwych. Z kolei w dziedzinie mentalności uważamy ich za niewierzących, przejawiających skłonności militarystyczne. Należy jednak zwrócić uwagę i na to, że w perspektywie socjopolitycznej Rosjan postrzegamy jako lojalnych obywateli, patriotów. Natomiast w perspektywie ekonomicznej je-

steśmy skłonni przyznać, że są to ludzie raczej pracowici niż leniwi oraz przedsiębiorczy.

Stereotyp narodowy typowego Białorusina składa się z 13 cech, w tym z 10 cech negatywnych, które silnie dominują nad 3 cechami pozytywnymi. Powstaje obraz typowego Białorusina który cechuje się głównie biedą (85,7%), zacofaniem (66,6%), nadużywaniem alkoholu (52,4%) oraz smutkiem (38,1%). Do tego obrazu należy dołączyć takie cechy jak: bałaganiarstwo (33,3%), brud (23,8%), niedyscyplinowanie (19%). Typowy Białorusin w oczach białostoczanina narodowości polskiej jest też osobą niewykształconą (33,3%), niewierzącą (23,8%) oraz zamkniętą (19%), a jego jedynymi pozytywnymi cechami są: zamiłowanie do zabawy (28,6%), życzliwość (14,3%) oraz bycie lojalnym obywatelem (28,6%). Białorusinów postrzegamy częściej jako niedyscyplinowanych niż zdyscyplinowanych, nieuczciwych niż uczciwych, zacofanych aniżeli nowoczesnych, częściej niegospodarnych niż gospodarnych, oraz raczej oszczędnych niż rozrzutnych. Negatywny niewątpliwie stereotyp Białorusina, jaki posiadamy, jest zlepkiem zaprzeczenia człowieka dobrze wychowanego z negacją sylwetki „człowieka interesu”. Dodatkowo w sferze mentalnościowej Polacy zamieszkujący Białystok postrzegają Białorusinów jako ludzi niewierzących, zamkniętych i smutnych. Trzy pojawiające się w tym stereotypie pozytywne cechy nie zmieniają ogólnego negatywnego stereotypu Białorusina, jaki występuje w mieście.

Stereotyp narodowy Ukraińca jest nieco uboższy w treści od stereotypu Rosjanina, czy Białorusina. Składa się on z 10 cech, z których 8 to cechy o zabarwieniu negatywnym, a 2 pozytywnym. Co ważne, wśród cech, które wskazywane były najczęściej jako charakterystyczne dla typowego Ukraińca, pojawiła się cecha pozytywna, jaką jest otwartość (38,1% wskazań), a obok niej znacznie rzadziej wskazywana – aktywność (23,8%). Jednak cechami dominującymi w opisie Ukraińca pozostały cechy negatywne. Ukraińiec jawi się jako osoba mściwa (52,4%), biedna (42,9%), nadużywająca alkoholu (38,1%), zacofana (23,8%), podstępna (23,8%), niekulturalna (28,6%), tradycyjna (28,6%) oraz nacjonalistyczna (19%). Mimo, że jedną z podstawowych i najczęściej przypisywanych Ukraińcom cech była otwartość, należy uznać, że białostoczanin narodowości polskiej posiadają negatywny stereotyp tego narodu. Wielu respondentów uważa Ukraińców za ludzi mściwych, podstępnych oraz nacjonalistów, co stoi w znacznej sprzeczności z cechą, jaką jest otwartość. Przy wyborze przeciwstawnych cech, jaki był możliwy

w pytaniu, Polacy zamieszkujący Białystok częściej uznawali Ukraińców za nieuczciwych niż uczciwych, podstępnych aniżeli szczerych, oszczędnych niż rozrzutnych, oraz głupich niż mądrych. Ogólnie można uznać, że Ukraińców uznajemy za ludzi źle wychowanych, czyli nadużywających alkoholu, niekulturalnych, a dodatkowo jako zacofanych. Negatywny obraz dopełniają cechy dotyczące „dzikiego charakteru” Ukraińców, które zapewne wchodziły do stereotypu ze względu na liczne konflikty między narodami, jakie miały miejsce w historii oraz ich prezentacje w literaturze.

W oczach Polaków zamieszkujących Białystok typowy Litwin jawi się bardzo pozytywnie. Stereotyp Litwina składa się z 10 cech, w tym aż 8 pozytywnych i jedynie 2 negatywnych. Najważniejszą i najczęściej wskazywaną cechą Litwinów jest przedsiębiorczość (57,2%). Wokół niej grupują się takie pozytywne cechy, jak: nowoczesność (47,6%), gospodarność (38,1%), aktywność (33,3%), otwartość (19%). Wedle białostoczian narodowości polskiej typowy Litwin jest też osobą lubiącą porządek (28,6%), wykształconą (23,8%) oraz wierzącą (19%). Do negatywnych cech przypisywanych Litwinom należy zaliczyć nadużywanie alkoholu (23,8%) oraz zarozumialstwo (19%). Litwinów mieszkańcy Białegostoku narodowości polskiej częściej postrzegają jako zdyscyplinowanych niż niezdyscyplinowanych, mądrych aniżeli głupich, częściej nowoczesnych niż zacofanych, czystych niż brudnych, gospodarnych niż niegospodarnych, oraz częściej egoistycznych niż uczynnych. Powstały obraz typowego Litwina jest obrazem *homo oeconomicus*, człowieka interesu, przedsiębiorczego, gospodarnego, aktywnego oraz nowoczesnego. Litwinowi zarzucamy zarozumialstwo, egoizm czy nadużywanie alkoholu, ale postrzegamy go jednocześnie jako człowieka dobrze wychowanego, czyli lubiącego porządek, wykształconego, otwartego oraz głęboko wierzącego. Wszystko to składa się na wniosek, iż mieszkańcy Białegostoku narodowości polskiej posiadają bardzo pozytywny stereotyp narodowy Litwina.

Ciekawa była możliwość przynajmniej częściowego zbadania, co na swój temat sądzą białostoczanie narodowości polskiej. W ich oczach autostereotyp Polaka składa się z 11 cech. Autostereotyp Polaka jest wypadkową 6 cech pozytywnych oraz 5 negatywnych. Należy zaznaczyć, że to cechy pozytywne były wybierane znacznie częściej niż negatywne. Wedle ankietowanych typowy Polak charakteryzuje się: patriotyzmem (57,2%), zamiłowaniem do zabawy (52,4%), głęboką wiarą (54,4%). Polak jest ponadto, w opinii ankietowanych, człowiekiem towarzyskim (52,4%), ceniącym życie

rodzinne (42,9%), odważnym (28,6%), ale również nadużywającym alkoholu (33,3%), bałaganiarskim (33,3%), rozrzutnym (28,6%), lekkomyślnym (23,8%) oraz tradycjonalistą (19%). W pytaniu, w którym istniała możliwość wyboru cech połączonych w pary, ankietowani stwierdzili, że Polak jest raczej czysty niż brudny, pracowity aniżeli leniwy oraz gospodarny niż niegospodarny. Na podstawie udzielanych odpowiedzi stwierdzam, że badani przeze mnie Polacy zamieszkujący Białystok posiadają i w sposób dość racjonalny kreują autostereotyp. Nie przypisują przedstawicielom swego narodu jedynie pozytywnych cech, lecz również podają cechy negatywne, którymi wedle ankietowanych charakteryzuje się typowy Polak. Jest to przejaw pewnego dystansu do siebie i własnego narodu. W sytuacjach tworzenia autostereotypu łatwo jest przejść do przeceniania swego narodu, używając różnorodnych pochlebstw zbiorowych, idealizowania charakteru narodowego oraz prezentowania poczucia wyższości własnego narodu nad innymi, co byłoby przejawem megalomani (Bystron, 1924: 3-12). Tutaj jednak nie mamy do czynienia z takim trybem myślenia. Typowy Polak, wedle ankietowanych, posiada wiele cech kulturalno-obyczajowych, mianowicie lubi wypić, uwielbia się bawić, jest człowiekiem towarzyskim. W odczuciu własnym jesteśmy związani z tradycją, wiarą, cenimy życie rodzinne, jesteśmy patriotami. Postrzegamy siebie przez pryzmat sylwetki Polaka jako patrioty oraz Polaka jako dobrego katolika. Pod względem mentalnościowym jesteśmy co prawda odważni i lekkomyślni. W przeciwieństwie do Litwina, Polak jest bałaganiarzem i człowiekiem rozrzutnym.

#### **4.2. Stereotypy narodowe wśród mieszkańców Białegostoku narodowości białoruskiej**

Badana przeze mnie grupa narodowości białoruskiej liczyła 20 osób. Prawdopodobieństwo wyboru losowego każdej z 78 prezentowanych cech wynosiło w tej grupie 4,9%. Za tworzące stereotyp uznałem te cechy, które znacznie przekraczały próg wyboru losowego, a ich wybór zdarzał się najczęściej. 5% ankietowanych przypisywało po 2 cechy charakterystyczne dla danych narodów, 45% przypisało po 3 cechy, 10% po 4 cechy, 5% po 5 cech, 30% ankietowanych przypisało po 6 cech przedstawicielom danych narodów, a 5% nie wymieniło żadnych cech.

Wśród Białorusinów zamieszkujących Białystok panuje dość pozytywny stereotyp narodowy Rosjanina. Składa się on z 8 cech, z których aż 6 jest pozytywnych, a tylko 2 negatywne. Wedle ankietowanych Rosjan najlepiej

charakteryzują takie cechy, jak: nadużywający alkoholu (55%), bałaganiarski (45%), szczery (40%), życzliwy (40%), otwarty (40%). Białorusini uważają, że typowy Rosjanin jest też wesoły (35%), towarzyski (25%) oraz jest internacjonalistą (25%). Białorusini zamieszkujący Białystok uważają również, że typowy Rosjanin jest raczej lekkomyślny niż rozważny, niezdyscyplinowany aniżeli zdyscyplinowany, raczej szczery niż podstępny, życzliwy niż nieżyczliwy, oraz częściej uczynny niż egoistyczny. Należy uznać, że badana przez mnie grupa Białorusinów posiada pozytywny stereotyp typowego Rosjanina. Składa się on z dwóch widocznych sylwetek, jednej kulturowo-obyczajowej, w którą wpisują się takie cechy jak nadużywający alkoholu, otwarty, towarzyski, wesoły, życzliwy oraz drugiej, do której możemy zaliczyć takie cechy, jak: internacjonalista, bałaganiarski i raczej niezdyscyplinowany niż zdyscyplinowany.

Białorusini, z którymi udało mi się przeprowadzić badanie, stworzyli bardzo ciekawy stereotyp narodowy typowego Ukraińca. Składa się z 8 cech. Wedle tego obrazu Ukraińiec jest z jednej strony nacjonalistą (50%), człowiekiem mściwym (35%) oraz fanatykiem (30%), z drugiej zaś strony lubi się bawić (45%), jest człowiekiem towarzyskim (40%), honorowym (35%), odważnym (30%) oraz wesołym (20%). Widać więc, że tutaj mamy do czynienia z próbą połączenia dwóch dość zwartych obrazów sylwetek Ukraińca w oczach Białorusina. Białorusini uznali również, że typowy Ukraińiec jest raczej głupi aniżeli mądry oraz nieżyczliwy niż życzliwy. Takie cechy jak nacjonalizm, mściwość oraz fanatyzm pojawiły się również w stereotypie Ukraińca kreowanym przez grupę zbadanych Polaków. Może to wynikać z faktu, że zbadani Białorusini żyją w Polsce, obcują z jej kulturą i historią, a co za tym idzie, „prześlakają” pewnymi stereotypami. Należy jednak podkreślić fakt, że stereotyp Ukraińca kreowany przez zbadanych Białorusinów posiada również wiele cech pozytywnych, które zdają się odcinać od historycznych naleciałości i przeważać nad negatywnymi. Ukraińiec jawi się jako człowiek pogodny, wesoły, towarzyski, nie stroniący od zabawy, honorowy i odważny.

Typowy Litwin w oczach zbadanych Białorusinów nie przedstawia się w pozytywny sposób. W stereotypie, który składa się w tym przypadku z 7 cech, znalazły się jedynie 2 pozytywne cechy oraz 5 negatywnych. Litwin jawi się jako człowiek lubiący porządek (55%), lojalny obywatel (40%), egoistyczny (45%), zarozumiały (35%), nacjonalista (35%), zamknięty (30%), nieżyczliwy (25%). Na ten negatywny stereotyp Litwina jako człowieka za-

mkniętego w sobie, odgradzającego się od świata zewnętrznego, mogą mieć wpływ bardzo rzadkie kontakty, słaba wiedza oraz przeświadczenie o różnicach kulturowych pomiędzy narodami. Białorusini postrzegają Litwinów raczej jako ludzi rozważnych niż lekkomyślnych, przedsiębiorczych niż nieprzedsiębiorczych, racjonalnych aniżeli przesądnych, częściej oszczędnych niż rozrzutnych, oraz bardziej pracowitych niż leniwych. Wszystko to składa się na obraz Litwina jako „służbisty”, zamkniętego i skupionego na sobie egoisty. Widoczne jest, że typowego Litwina zbadani Białorusini postrzegali w całkowicie inny sposób, niż typowych Rosjan czy Ukraińców.

Obraz Polaka w oczach Białorusinów zamieszkujących Białystok jest, co zaskakuje, stereotypem o mało rozbudowanej treści. Składa się z 7 cech, co biorąc pod uwagę dominującą pozycję Polaków w mieście oraz bardzo częste kontakty białorusko-polskie, może dziwić. Wedle badanych Białorusinów typowy Polak jest przede wszystkim człowiekiem wierzącym (60%), fanatycznym (40%), nacjonalistą (45%), nadużywającym alkoholu (35%) oraz przesądnym (35%). Ponadto Białorusini postrzegają Polaka jako osobę przedsiębiorczą (30%) choć konserwatywną (25%). Ankietowali uznali, że typowy Polak jest częściej lekkomyślny niż rozważny, przedsiębiorczy niż nieprzedsiębiorczy, podstępny aniżeli szczerzy, bardziej rozrzutny niż oszczędny, oraz raczej egoistyczny niż uczynny. Stwierdzam, że Białorusini zamieszkujący Białystok postrzegają typowego Polaka jako człowieka „nie-nowoczesnego”, którego głównymi cechami jest głęboka wiara, fanatyzm, konserwatyzm, przesądność oraz nacjonalizm. Jak widać jest to bardzo zwarty i silny obraz, który może wynikać z wielu czynników. Najpoważniejszym wydają mi się różnice kulturowe, głównie religijne, które często prowadziły w przeszłości do zatargów między obiema grupami narodowymi.

Swój autostereotyp badana przeze mnie grupa Białorusinów zbudowała z 12 cech. Wśród nich znalazło się 10 cech pozytywnych i jedynie 2 negatywne. Autostereotyp opiera się na cechach mentalnościowo-obyczajowych takich, jak: otwartość (50%), tolerancyjność (45%), życzliwość (40%), szczerłość (40%). Wedle ankietowanych typowy Białorusin jest też pracowity (45%), skromny (30%), uczynny (30%) oraz ceniący życie rodzinne (20%). Widoczna w tym stereotypie jest sylwetka człowieka lubiącego się bawić (35%), nadużywającego alkoholu (30%) oraz bardzo towarzyskiego (30%). W pytaniu 12 ankietowani deklarowali, że typowy Białorusin jest częściej uczciwy niż nieuczciwy, szczerzy niż podstępny, bardziej pracowity aniżeli leniwy, życzliwy niż nieżyczliwy, częściej uczynny niż egoistyczny oraz jest

lojalnym obywatelem raczej niż anarchistą. Chciałbym zwrócić uwagę, że autostereotyp Białorusina jest treściowo bogaty oraz zwarty (te same cechy były wybierane z dużą częstotliwością). Jest niewątpliwie stereotypem o pozytywnej treści, gdyż praktycznie jedyną prawdziwie negatywną cechą, jaką ankietowani przyznali typowemu Białorusinowi, była bieda (25%). Skłania to do zastanowienia, gdyż większość badanych Białorusinów była w dobrej sytuacji materialnej. Można więc sądzić, że nie jest to stereotyp mniejszości białoruskiej w Polsce, ale raczej Białorusinów w ojczyźnie.

### **4.3. Stereotypy narodowe wśród mieszkańców Białegostoku narodowości ukraińskiej**

Badana przeze mnie grupa narodowości ukraińskiej liczyła 20 osób. Prawdopodobieństwo wyboru losowego każdej z 78 prezentowanych cech wynosiło w tej grupie 4,8%. Za tworzące stereotyp uznałem te cechy, które znacznie przekraczały próg wyboru losowego, a ich wybór zdarzał się najczęściej. 10% ankietowanych przypisywało po 2 cechy charakterystyczne dla danych narodów, 45% przypisało po 3 cechy, 20% po 4 cechy, 10% po 5 cech, 15% ankietowanych przypisało po 6 cech przedstawicielom danych narodów.

Ankietowani przeze mnie Ukraińcy skonstruowali stereotyp narodu Rosjanina z 8 cech. Wśród nich znalazły po 4 negatywne i pozytywne. Wedle Ukraińców zamieszkujących Białystok typowy Rosjanin charakteryzuje się przede wszystkim towarzyskością (55%), nadużywaniem alkoholu (50%), zamiłowaniem do zabawy (40%). Ankietowani wskazywali również takie cechy, jak: militarysta (35%), wesoły (35%), uczynny (30%), nacjonalista (25%) oraz bałaganiarski (20%). Ankietowani Ukraińcy uznali, że statystyczny Rosjanin jest częściej lekkomyślny niż rozważny, przedsiębiorczy niż nieprzedsiębiorczy, honorowy aniżeli bez honoru, jest bardziej lojalnym obywatelem niż anarchistą oraz częściej uczynny niż egoistyczny. Podsumowując należy stwierdzić, że w stereotypie Rosjanina, który występuje wśród zbadanych Ukraińców, dominuje sylwetka kulturowo- obyczajowa. Składają się na nią takie cechy, jak: lubiący się bawić, towarzyski, nadużywający alkoholu, wesoły. Obraz typowego Rosjanina zawiera również inną sylwetkę skupioną wokół takich cech, jak: militarysta oraz nacjonalista, raczej lojalny obywatel niż anarchista. Sugeruje to, że z jednej strony Ukraińcy postrzegają Rosjan jako wesołych „współbraci” w wielkiej rodzinie Słowian, a z drugiej



ciągłe na podstawie historycznych zaszczości widzą w nich potężnych najeźdźców ze wschodu.

Stereotyp Białorusina wśród zbadanych Ukraińców zawiera, podobnie jak przy stereotypie Rosjanina, 8 cech – 5 negatywnych oraz 3 pozytywne. Najczęściej wskazywane były takie cechy, jak: bierny (55%), lubiący się bawić (40%), nadużywający alkoholu (35%), niewierzący (30%). Typowy Białorusin w oczach badanych Ukraińców jest też osobą ceniącą życie rodzinne (25%), biedną (25%), nieprzebiegłą (20%) oraz wesołą (20%). Odpowiadając na pytanie ankietowani uznali, że typowy Białorusin jest raczej honorowy niż bez honoru, pracowity aniżeli leniwy, oraz uczynny niż egoistyczny. Zbadani Ukraińcy, poprzez przyznanie Białorusinom takich cech, jak: bierny, biedny, nieprzebiegły choć raczej pracowity niż leniwy, uważają typowego Białorusina za zaprzeczenie *homo oeconomicus*, „człowieka interesu”. Natomiast z drugiej strony Białorusin jawi się Ukraińcom jako osoba wesoła, lubiąca się bawić, nadużywająca alkoholu oraz ceniąca życie rodzinne. Dodatkową cechą w tym przypadku jest brak wiary.

Badani przeze mnie Ukraińcy, dobierając cechy charakterystyczne dla typowego przedstawiciela narodu litewskiego, wskazali bardzo wiele różnorodnych cech, które często się nie powtarzały. Sprawilo to, że ostatecznie stereotyp narodowy Litwina wedle Ukraińców składa się jedynie z 7 cech. Litwin jawi się w tym momencie bardzo pozytywnie jako osoba gospodarna (45%), aktywna (30%), otwarta (30%), zdyscyplinowana (25%) oraz oszczędna (25%). Cechami, które również były wskazywane częściej, niż przeciętnie, były: nacjonalista (20%) oraz lubiący się bawić (20%). Dodatkowo badani Ukraińcy uznali, iż typowy Litwin jest częściej rozważny niż lekkomyślny, przedsiębiorczy niż nieprzebiegły, czysty aniżeli brudny, raczej pracowity niż leniwy, oraz gospodarny niż niegospodarny. Większość cech przyznanych Litwinom przez Ukraińców jest związana z sylwetką człowieka aktywnego, biznesmena, czy po prostu *homo oeconomicus*. Zbadani Ukraińcy uważają, że typowy Litwin, w przeciwieństwie do Białorusina, jest gospodarny, aktywny, oszczędny, zdyscyplinowany oraz otwarty. Dodatkowo w stereotypowym obrazie Litwinów występują takie cechy jak lubiący się bawić oraz nacjonalista.

Najbardziej rozbudowanym stereotypem narodowym, jaki przedstawili ankietowani przeze mnie Ukraińcy, jest stereotyp typowego Polaka. Najczęściej typowemu Polakowi przypisywano takie cechy pozytywne, jak: ceniący życie rodzinne (55%), wierzący (50%), patriota (40%), lubiący się bawić

(30%), tradycjonalista (35%) oraz towarzyski (20%). Cechy negatywne, jakie ankietowani przypisywani typowemu przedstawicielowi narodu polskiego, to: zarozumiały (40%), nadużywający alkoholu (30%), nacjonalista (30%) oraz konserwatywny (20%). Statystyczny Polak wedle badanych Ukraińców jest częściej lekkomyślny niż rozważny, niezdyscyplinowany niż zdyscyplinowany, przesądny aniżeli racjonalny, honorowy niż bez honoru, czysty niż brudny, oraz raczej pracowity niż leniwy. Analizując ten stereotyp należy zaznaczyć, że kolejny raz pojawia się w stereotypie Polaka sylwetka osoby wierzącej, patrioty. Wyrazisty jest obraz Polaka-katolika oraz Polaka-patrioty. Te dwie powiązane niejako ze sobą sylwetki składają się z takich cech, jak: wierzący, patriota, ceniący życie rodzinne, tradycjonalista, konserwatywny. Pojawia się również negatywny wydzźwięk tych sylwetek w postaci takich cech, jak: nacjonalista oraz zarozumiały. Może to sugerować, że badani Ukraińcy raczej negatywnie podchodzą właśnie do obrazu Polaka jako patrioty oraz dobrego katolika. W prezentowanym stereotypie widać również podstawy dla trzeciej sylwetki, „Polaka ze słowiańską duszą”, który jest towarzyski, lubi się bawić oraz nadużywa alkoholu.

Autostereotyp Ukraińca jest bardzo pozytywnym stereotypem narodowym. Badani Ukraińcy uważają, że typowi przedstawiciele ich narodu są przede wszystkim ludźmi ceniącymi życie rodzinne (55%), lubiącymi się bawić (45%), uczynnymi (35%), otwartymi (35%), pracowitymi (35%), życzliwymi (30%) oraz odważnymi (35%). W autostereotypie znalazły się także takie cechy, jak: nadużywający alkoholu (40%) oraz tradycjonalista (35%). Ukraińcy uważają również, że typowy przedstawiciel ich narodu jest bardziej honorowy niż bez honoru, jest raczej lojalnym obywatelem aniżeli anarchistą, pracowity niż leniwy oraz uczynny, niż egoistyczny. Widać więc, że i w autostereotypie Ukraińca pojawia się kilka cech charakterystycznych dla sylwetki, którą nazwałem „słowiańską duszą”. W jej skład wchodzi między innymi takie cechy, jak: lubiący się bawić, ceniący życie rodzinne, nadużywający alkoholu. Obok niej badani Ukraińcy kreują obraz człowieka przywiązanego do tradycji, choć otwartego, życzliwego i uczynnego. Dodatkowo w skład stereotypu wchodzi takie cechy, jak: pracowity oraz odważny.

#### 4.4. Stereotypy narodowe wśród mieszkańców Białegostoku narodowości litewskiej

Badana przeze mnie próba narodowości litewskiej liczyła 21 osób. Prawdopodobieństwo wyboru losowego każdej z 78 prezentowanych cech wynosiło w tej grupie 5%. Za tworzące stereotyp uznałem te cechy, które znacznie przekraczały próg wyboru losowego, a ich wybór zdarzał się najczęściej. 57,2% ankietowanych przypisywało po 3 cechy charakterystyczne dla danych narodów, 14,3% przypisało po 4 cechy, 4,8% po 5 cech, a 23,8% ankietowanych przypisało po 6 cech przedstawicielom danych narodów.

Badani Litwini utworzyli stereotyp typowego Rosjanina z 9 cech. Zaskakuje, że wśród nich znalazły się jedynie 3 negatywne oraz aż 6 pozytywnych. Pomimo takiego rozkładu, to te negatywne były wybierane z największą częstotliwością. Wedle odpowiedzi Rosjanin jest człowiekiem nadużywającym alkoholu (57,2%), mściwym (38,1%), konserwatywnym (19%), ale również, a może przede wszystkim, patriotą (33,3%), człowiekiem bogatym (33,3%), towarzyskim (28,6%), przedsiębiorczym (23,8%), odważnym (19%) oraz wykształconym (19%). Jednocześnie na podstawie odpowiedzi uzyskanych w badaniu stwierdzam, że ankietowani ponadto uważają typowego Rosjanina za człowieka raczej nowoczesnego niż zacoфанego, nieuczciwego niż uczciwego oraz raczej czystego niż brudnego. W przedstawionym stereotypie Rosjanina łatwo zaobserwować kilka sylwetek. Z jednej strony postrzegany jest jako osoba towarzyska, lubiąca pić alkohol. Z drugiej strony jest on człowiekiem odważnym, patriotą, uosobieniem cech żołnierskich, w swych sądach jest też mściwy i konserwatywny. W końcu zbadani postrzegają Rosjanina jako człowieka interesu, *homo oeconomicus* – wykształconego, przedsiębiorczego, bogatego.

W nieco gorszym świetle przedstawia się stereotyp typowego Białorusina, stworzony przez ankietowanych Litwinów. W tym przypadku respondenci najczęściej wybierali 4 cechy negatywne oraz 5 pozytywnych. Pomimo przewagi liczebnej cech pozytywnych to negatywne, ze względu na częstotliwość wskazań, są istotniejsze dla stereotypu i zajmują w nim centralną pozycję. Białorusin wedle zbadanych Litwinów jawi się jako osoba biedna (42,9%), nadużywająca alkoholu (42,9%), lekkomyślna (33,3%) ale tolerancyjna (33,3%). Oprócz tych czterech najczęściej wymienianych obraz Białorusina w oczach Litwinów składa się również z takich cech, jak: lubiący się bawić (28,6%), niewierzący (19%), lubiący porządek (23,8%), kulturalny (23,8%) oraz oszczędny (28,6%). Ankietowani uważali również, że typowy

Białorusin jest raczej lekkomyślny niż rozważny, ale za to częściej przedsiębiorczy niż nieprzedsiębiorczy oraz bardziej nowoczesny niż zacofany. Na pierwszy plan w stereotypie Białorusina wysuwa się w tym przypadku sylwetka kulturowo-obyczajowa, do której zaliczyłem takie cechy, jak: nadużywający alkoholu, lubiący się bawić, ale również tolerancyjny czy kulturalny. Białorusin w oczach zbadanych Litwinów jest ponadto człowiekiem oszczędnym, ale biednym, lubiącym porządek, lekkomyślnym, ateistą.

Bardzo ciekawe było poznanie, co Litwini mieszkający w Białymstoku myślą na temat przedstawicieli grupy dominującej w mieście – Polaków. W tym przypadku obraz stereotypowy składa się z 8 cech, które pojawiały z wysoką częstotliwością. Najczęściej Polak przez Litwinów opisywany był przez takie cechy, jak: nadużywający alkoholu (47,6%), wierzący (47,6%), życzliwy (38,1%), patriota (38,1%), ceniący życie rodzinne (33,3%), biedny (33,3%), towarzyski (28,6%) oraz honorowy (23,8%). Litwini uważają również, że typowy przedstawiciel narodu polskiego jest częściej lekkomyślny niż rozważny, honorowy aniżeli bez honoru, czysty niż brudny oraz raczej pracowity niż leniwy. Widoczna jest tu sylwetka Polaka-patrioty, głęboko wierzącego w Boga, honorowego, ceniącego i pielęgnującego dom rodzinny. Polaka postrzega się również w tym przypadku jako osobę zabawową, lubiącą towarzystwo, nadużywającą alkoholu, życzliwą.

Stereotyp Ukraińca istniejący w zbadanej grupie litewskiej składa się z 7 cech. Chciałbym zaznaczyć, że ankietowani wybierali bardzo wiele różnych cech dla opisanego typowego wedle nich Ukraińca, co może świadczyć o dość słabym i rozproszonym stereotypie Ukraińca wśród Litwinów zamieszkujących Białystok. Może to być spowodowane także małą wiedzą i bardzo rzadkimi kontaktami między obiema grupami narodowymi. Wedle Litwinów typowy Ukrainiec charakteryzuje się oszczędnością (42,9%), głęboką wiarą (38,1%), kulturą osobistą (42,9%). Ukrainiec to także osoba towarzyska (38,1%), nadużywająca alkoholu (33,3%), brudny (28,6%), tradycjonalista (33,3%) oraz człowiek wesoły (23,8%). Ankietowani przedstawiciele narodu litewskiego uważali, że typowy Ukrainiec jest częściej honorowy niż bez honoru, raczej kulturalny niż niekulturalny, gospodarny niż niegospodarny oraz jest raczej lojalnym obywatelem niż anarchista. W tym stereotypie widać podobnie jak przy stereotypie Polaka, Białorusina czy Rosjanina sylwetkę, którą najprościej nazwać „słowiańską duszą”. Typowy Ukrainiec jest więc osobą towarzyską, człowiekiem wesołym, nie stroniącym od alkoholu i zabawy. Posiada wysoką kulturę osobistą, mimo tego, że ponad jedna

czwarta ankietowanych wskazała cechę brudny jako charakterystyczną dla Ukraińca. Przedstawiciel narodu ukraińskiego jest w oczach ankietowanych Litwinów osobą religijną, silnie związaną z tradycją.

Litwini zamieszkujący Białystok autostereotyp konstruują z 11 cech, 9 pozytywnych oraz 2 negatywnych. W autostereotypie cechą dominującą jest tradycjonalizm (47,6%). Oprócz niej Litwini wedle ankietowanych charakteryzują się gospodarnością (42,9%), patriotyzmem (38,1%), zamiłowaniem do zabawy (33,3%), aktywnością (33,3%), wiarą (28,6%), lojalnością (19%) oraz przedsiębiorczością (19%). Wedle 28,6% ankietowanych Litwini są ludźmi ceniącymi życie rodzinne, natomiast 23,8% ankietowanych twierdziło, że typowy Litwin nie ceni życia rodzinnego. Może to wynikać po prostu z różnego zdania respondentów na ten temat, bądź, co wydaje mi się bardziej prawdopodobne, z faktu, że część respondentów, kreując stereotyp narodowy Litwina myślała o części narodu litewskiego zamieszkującego tereny Litwy, a część odnosiła się do mniejszości narodowej na terenie Polski, z której się wywodzą. Badani przeze mnie przedstawiciele narodu litewskiego w Białymstoku uważali, że typowy Litwin jest częściej szczerzy niż podstępny, honorowy aniżeli bez honoru, nowoczesny bardziej niż zafany, kulturalny niż niekulturalny, raczej pracowity niż leniwy, oraz życzliwy niż nieżyczliwy. Widać więc, że bardzo pozytywny autostereotyp Litwina skupia się wokół dwóch głównych płaszczyzn. Na jednej typowy Litwin jest człowiekiem przywiązany do tradycji i wiary, uosobieniem prawdziwego lojalnego patrioty. Natomiast na drugiej jest człowiekiem interesu charakteryzującym się gospodarnością, przedsiębiorczością, aktywnością czy pracowitością. W końcu w Litwinie uzewnętrznia się również „słowiańska dusza”, gdyż jedną z jego podstawowych cech jest zamiłowanie do zabawy.

## 5. Podsumowanie

Na podstawie wyników badań należy stwierdzić, że stereotypy narodowe są częścią świadomości społecznej mieszkańców Białegostoku. Niepokojąca jest sytuacja, w której grupa dominująca – Polacy posiada w znacznej przewadze zasób stereotypów mniejszościowych o zabarwieniu negatywnym. W swojej pracy zadałem respondentom również pytania dotyczące ich oceny stanu stosunków narodowościowych oraz wizji przyszłości.

Podsumowując wyniki odpowiedzi udzielanych na te pytania należy stwierdzić, że większość respondentów – 42,6% uznała, że sytuacja jest ra-

czej dobra bądź bardzo dobra. Jedynie 24,4% ogółu badanych jest raczej niezadowolonych z obecnego stanu stosunków narodowościowych w Białymstoku. Należy jednak zauważyć, że wśród badanych przedstawiciele czterech narodowości występują zasadnicze różnice w zdaniach na ten temat. Polacy oraz Litwini w przeważającej części są zadowoleni ze *status quo*, natomiast wśród Białorusinów oraz Ukraińców ujawniły się pokłady niezadowolenia z istniejącej sytuacji i wiele deklaracji napotykania nietolerancji i stereotypowego myślenia ze strony grupy dominującej. Jedynie 25% ankietowanych Białorusinów oraz 30% Ukraińców oceniło sytuację jako raczej dobrą. Wśród osób, które wybierały odpowiedź „raczej dobrze”, zarówno w jednej jak i w drugiej grupie dominowali ludzie młodzi (do 30 roku życia).

Najlepiej niedogodności, jakie zauważa w życiu codziennym 40% badanych Ukraińców oraz 45% Białorusinów w mieście, opisał jeden z respondentów, którego chciałbym w tym miejscu zacytować.

„Różnice narodowościowe są często wykorzystywane w lokalnej polityce. Osoby innej narodowości niż polska często nie przyznają się do swojej narodowości w obawie przed utratą pracy lub problemami w pracy, w szkole, miejscu zamieszkania. Oficjalne deklaracje polityków i decydentów o wspieraniu wielokulturowości miasta są odbierane jako nieszczerze, co zresztą widać w praktyce. Brak jest na oficjalnych imprezach elementów mniejszościowych. W lokalnym radiu i TV programy mniejszościowe są spychane do kilkunastominutowych gett. Muzyka, czy inne przejawy twórczości kulturalnej mniejszości czy też pochodzące z krajów sąsiednich, nie jest prezentowana prawie wcale na oficjalnej antenie czy imprezach. Króluje bezpieczna światowa papka. W każdym z folderów czy stron www mamy wzmianki o wielokulturowości. Ale chyba większość z białostockich polityków zapytana, co mogłaby zaprezentować zagranicznemu czy też polskiemu turyście, poza cerkwiemi – widocznymi na co dzień i będącymi raczej świadectwem wielowyznaniowości, nie potrafiłaby pewnie wskazać żadnej inicjatywy mniejszościowej. Istnieje rozdźwięk pomiędzy oficjalnymi deklaracjami o tolerancji, tak ze strony władz jak i zwykłych obywateli a codziennym życiem. Mniejszości są postrzegane przez przyzmat stereotypów, głównie negatywnych. Przykładowo Ukraińcy to nacjonałści, Białorusini – komuniści, Litwini – nacjonałści itp. Wszystkie te mniejszości określane są najczęściej wspólnym mianem «ruskich» – biednych, zacofanych, nienawidzących Polaków i Polski, V Kolumny. Przy tym Białystok powinien być bastionem, placówką dającą odpór Wschodowi. Widać to jednoznacznie w zachowaniach głównie pracowniczych polityków i działaczy.”

Ostatnie w moim kwestionariuszu było pytanie otwarte, dotyczące pomysłów ankietowanych na temat poprawy stosunków narodowościowych w mieście oraz wyniesienia ich do rangi wzoru dla reszty kraju. Na pytanie

to uzyskałem wiele ciekawych odpowiedzi. W grupie badanych narodowości polskiej potwierdziło się bardzo małe zainteresowanie wieloetnicznością miasta, kontaktami z przedstawicielami innych narodowości, w tym ich poprawą. Na 21 ankietowanych, aż 10 nie udzieliło odpowiedzi, a 2 osoby zaznaczyły, że nie interesowały się stosunkami narodowościowymi w mieście. Wśród badanych z grupy „polskiej”, którzy udzielili odpowiedzi, najczęściej powtarzał się postulat organizowania większej liczby imprez integracyjnych, różnego rodzaju wystaw, konkursów, które dotyczyłyby innych narodowości zamieszkujących miasto.

Ciekawe jest, że niewiele więcej pomysłów na poprawę stosunków narodowościowych w mieście przedstawiła mniejszość litewska, wśród której odnotowałem równie duży odsetek osób, które nie udzieliły odpowiedzi, bądź nie miały zdania na ten temat. Sądzę, że wynika to z faktu, iż duża część ankietowanych przeze mnie Litwinów nie czuła przywiązania do Białegostoku jako miejsca dla nich szczególnie ważnego, domu. W dużej części byli to studenci oraz osoby młode, które mieszkają w Białymstoku właśnie ze względu na naukę czy pracę. Taka sytuacja może częściowo tłumaczyć ich niewielkie zaangażowanie w życie miasta. Litwini, którzy odpowiedzieli na moje pytanie, najczęściej opowiadali się za tym, by organizować różnego rodzaju imprezy kulturowe o charakterze integracyjnym, informować grupę dominującą o istnieniu innych narodowości w mieście i regionie.

Zwrócenie uwagi na edukację przy problematyce poprawy stosunków narodowościowych w mieście oraz zwalczania bądź modyfikacji stereotypów narodowych wydaje mi się bardzo ważne. Jeżeli przyszłością naszego miasta, kraju oraz kolejnych pokoleń ma być wielokulturowość, ważną rolę winna pełnić edukacja międzykulturowa społeczeństwa. Jej głównym celem jest wzajemne wzbogacanie się, rozwijanie własnej tożsamości w interakcjach z innymi. Wyznacza ona kierunek wychowania młodego pokolenia do tolerancji i w duchu tolerancji (Nikitorowicz, 1995). Niewątpliwie to właśnie edukacja międzykulturowa może wpłynąć na zmianę stereotypów narodowych, które bardzo często wpływają na nasze postawy wobec „innych”.

Dużą wagę właśnie do kształcenia młodych pokoleń w swych wypowiedziach przywiązywali zbadani przeze mnie przedstawiciele zarówno narodu białoruskiego jak i ukraińskiego. Wśród tych grup jedynie 2 osoby wśród Białorusinów oraz 3 wśród Ukraińców nie udzieliły odpowiedzi na pytanie. Świadczy to o zainteresowaniu problemem poprawy stosunków, zwalczania stereotypów oraz niezadowolenia ze *status quo*. Wśród tych narodowości

wiele osób wskazywało na organizowanie większej ilości imprez, na których przedstawiciele wielu narodowości mogliby się spotkać, wspólnych projektów, które miałyby na celu nawiązanie i zacieśnianie współpracy między narodami. Przybliżenie cech pozytywnych danych narodów, ich kultur, obyczajów. Jednak większość ankietowanych w tych grupach zwracała uwagę na brak edukacji, co sprzyja dyskryminacji religijnej oraz narodowościowej. Podkreślany był wielokrotnie temat stereotypowego postrzegania innych narodowości oraz religii w mieście przez ludzi u władzy nie tylko świeckiej, ale i kościelnej.

Podsumowując należy stwierdzić, że stereotypy narodowe wpływają w dość zasadniczy sposób na stosunki społeczne między przedstawicielami danych narodowości w mieście. Grupa dominująca, Polacy, w przeważającym stopniu ocenia sytuację jako dobrą, jednocześnie w wielu przypadkach nie posiada wiedzy i informacji na ten temat. Duża liczba uchylania się od odpowiedzi wśród badanych przedstawicieli narodowości polskiej świadczy o braku kontaktów z innymi narodowościami, kulturami oraz o braku zainteresowania się wieloetnicznością miasta. Fakt, że białostoczanie zdają sobie sprawę z wyjątkowości swego miasta pod względem etnicznym oraz religijnym potwierdza plebiscyt organizowany przez „Kurier Poranny”, w którym kategoria „Cerkwie i mniejszości narodowe” znalazła się w czołówce skojarzeń z Białymstokiem („Kurier Poranny”, nr 132, 2007: 8). Należy zaznaczyć, że grupa dominująca w mieście nie czuje potrzeby ani kontaktu ani zmiany sytuacji w mieście, nie dostrzega problemów, a co za tym idzie w sposób stereotypowy podchodzi do innych narodowości zamieszkujących miasto. Negatywne stereotypy, jakie grupa dominująca konstruuje w stosunku do Białorusinów, Ukraińców czy Rosjan, mogą być w tym kontekście odczytane jako uzasadnienie dominacji w mieście.

Całkiem inne spojrzenie na sytuację w mieście jest szczególnie widoczne w przypadku dość licznych grup mniejszościowych w mieście, odróżniających się od grupy dominującej nie tylko kulturą czy językiem, ale również religią. Ludzie ci czują się często dyskryminowani, a w najlepszej sytuacji dziwnie postrzegani przez większość. Strach przed stereotypowym odbieraniem przez większość sprawił, że duża część osób wywodzących się ze środowiska białoruskiego czy ukraińskiego przestała się z nim identyfikować. Potwierdzeniem słuszności niemiłych odczuć wielu przedstawicieli mniejszości narodowych oraz istnienia i żywotności stereotypów w mieście była między innymi próba utworzenia prawosławnej szkoły podstawowej przy



jednej z białostockich szkół podstawowych. Okoliczni mieszkańcy i nauczyciele rozpoczęli akcję protestacyjną, nie chcąc dopuścić do utworzenia „innej” szkoły, postrzeganej przez nich jako obca, „białoruska”. Ostatecznie po wielu protestach władze miasta cofnęły pozwolenie i szkoła nie powstała (Gawina, 2007).

Sami przedstawiciele mniejszości narodowych w mieście także nie są wolni od stereotypów i uprzedzeń, w tym szczególnie stereotypów narodowych dotyczących Polaka. Jednak dane potwierdzają, że duża część przedstawicieli grupy dominującej, mimo świadomości życia w mieście wieloetnicznym, nie jest zainteresowana poznawaniem innych kultur i narodów. Brak wiedzy, zainteresowania, kontaktów oraz zachowania, poparte bardzo częstym używaniem stereotypów w stosunku do przedstawicieli innych narodów, powodują, że zamiast otwierać się na inne kultury i sposoby myślenia, białostoczanie będą stawać się częścią zaścianka, tracąc szansę na atrakcyjność i możliwości, jakie zostały dane miastu i regionowi właśnie dzięki zróżnicowaniu narodowościowemu.

Białystok, bez dobrej woli swych mieszkańców nie stanie się miastem wieloetnicznym, które byłoby przykładem dla innych miast w Polsce czy regionie. Bez zaangażowania samych mieszkańców oraz zorganizowanej edukacji w promocji oraz w zrozumieniu „innych” kultur nie pomogą odgórnie organizowane imprezy, które gromadzą bardzo nieliczną publiczność. Białystok i jego mieszkańcy wszystkich narodowości, przez stereotypy i własne uprzedzenia, tracą szansę nie tylko na rozwój i atrakcyjność miasta, ale również na rozwój własnej osobowości.

Obecnie miasto jest w stadium przemian i rozwoju, miejmy nadzieję, że zarówno władarze jak i zwykli obywatele będą potrafili przewyciężyć skróty myślowe i wykorzystać szansę na promowanie tolerancji i zwalczanie krzywdzących wszystkich stereotypów. Zgodnie ze słowami Scott’a Peck’a: „Share our similarities, celebrate our differences”, trzeba pamiętać, że różnorodność kulturowa, etniczna, religijna jest naszym atutem, a stereotypy i uprzedzenia barierą, którą poprzez edukację oraz kontakty należy obalić. „Pogranicze stwarza więc szansę, przedstawiając oferty wyboru, natomiast kultura pogranicza stawia trudne zadania kształtowania, przygotowywania do wyborów i wspólnego «budowania» z zachowaniem szacunku i uznania dla odmienności” (Nikitorowicz, 2000: 12).

**Bibliografia:**

- Alfabet miasta*, „Kurier Poranny”, 11.06.2007.
- Błuszkowski J. (2003), *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków*, Warszawa, Dom Wydawniczy Elipsa.
- Bystroń S. J. (1924), *Megalomania narodowa. Źródła. Teorie. Skutki*, Warszawa.
- Cała A. (1993), *Autostereotyp i stereotypy narodowe*, „Społeczeństwo Otwarte” nr 9.
- Chlewiński Z. (1992), *Stereotyp: struktura, funkcje, geneza*, (w:) Z. Chlewiński, I. Kurcz (red.), *Kolokwia Psychologiczne*, t. 1, Warszawa, Instytut Psychologii PAN.
- Gawina M., *Niemili goście*, „Kurier Poranny”, 08.03.2007.
- Kowalska M. (2004), *Ni pies, ni wydra: człowiek pogranicza*, (w:) E. Matuszczyk i M. Krzywosz (red.), *W kręgu sacrum i pogranicza*, Białystok.
- Kurcz I. (1994), *Zmienność i nieuchronność stereotypów*, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Psychologii.
- Macrae N., Stangor C., Hewstone M. (1999), *Stereotypy i uprzedzenia*, Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Mudyń K. (2002), hasło: *Stereotyp*, (w:) *Encyklopedia Socjologii*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Nikitorowicz J. (1995), *Pogranicze, tożsamość, Edukacja międzykulturowa*, Białystok.
- Nikitorowicz J. (2000), *Młodzież pogranicza kulturowego Polski, Białorusi i Ukrainy wobec integracji europejskiej*, Białystok, Trans Humana.
- Raport z wyników Narodowego Spisu Powszechnego w województwie podlaskim, Białystok 2003.
- Sadowski A. (1995), *Pogranicze polsko-białoruskie*, Białystok, Trans Humana.
- Schaff A. (1981), *Stereotypy a działanie ludzkie*, Warszawa.
- Schmidt J. (1997), *Stereotypy i granica*, Międzychód, Wydawnictwo „ECO”.
- Walas T. (red.) (1995), *Narody i stereotypy*, Kraków, Międzynarodowe Centrum Kultury Kraków.
- Weigl B. (1999), *Stereotypy i uprzedzenia etniczne – Studium empiryczne*, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

## **National stereotypes in Multi-ethnic community on the example of Białystok**

*Andrzej Nikitorowicz*

The aim of the article is to describe relations and stereotypes between national groups in the city. First part of this study contains basic theories and understanding of stereotypes, which affect social interactions. National stereotypes can provide some information about a culture, but they do not describe people. In fact, unfavorable stereotypes of national or ethnic groups are potentially very dangerous, forming the bases for prejudice, discrimination, persecution, or even genocide.

Second part of the article is based upon research. Author describes national stereotypes that occur between four national groups in Białystok (Polish, Byelorussian, Lithuania and Ukrainian). Conclusions of this research is that the region is not free of negative national stereotypes and behaviours. People should learn and understand that we are all prone to these kinds of preconceptions and likely to believe that they are justified by our experience, when in fact they are often unfounded stereotypes. We need to remind ourselves to see people as individuals, whether they are Polish, Lithuanian or Byelorussian.

JOANNA CUKRAS-STELĄGOWSKA

## EDUKACJA A PROBLEMY STYGMATYZACJI POLSKICH ROMÓW

Romowie należeli (a zdaniem niektórych nadal należą) do tzw. mniejszości milczących – nie posiadających wykrystalizowanych elit politycznych – a tym samym skazanych na politykę krajów, w których zamieszkują. Ta największa mniejszość etniczna Europy boryka się z fatalną sytuacją ekonomiczną, wysokim bezrobociem i niskim wykształceniem. Według raportu „Romowie – bezrobocie. Elementy opisu położenia społecznego Romów w Polsce w 1999 roku”, przygotowanego na zlecenie Krajowego Urzędu Pracy, co trzeci badany Rom nie miał ukończonej szkoły podstawowej, tylko 43% wykazało pracę zawodową jako źródło dochodów swoich rodzin, zaledwie 25% wyraziło chęć podjęcia kursów doszkalających (Różycka, 2001: 87).

Zamieszkujący nasz kraj Romowie dzielą się na dwie zasadnicze grupy<sup>1</sup>, różniące się dialektem, obyczajami i organizacją wewnętrzną: Polska Roma oraz Bergitka Roma (Cyganie górscy) (Bartosz, 1994: 70-75). Cyganie nizinni zamieszkują głównie duże ośrodki miejskie (Warszawę, Poznań, Wrocław, Łódź, Gdańsk). Grupa Bergitka Roma, która zdaniem niektórych badaczy, nigdy nie prowadziła wędrownego trybu życia, od wieków zamieszkiwała tereny Karpat (głównie w rejonie Nowosądeckizny). Część Cyganów z tej grupy przeniosła się pod koniec lat czterdziestych w poszukiwaniu pracy do Nowej Huty, Kłodzka i Bystrzycy Kłodzkiej (Chałupczak, 1998: 235). Romowie Karpaccy, najbiedniejsi z wymienionych grup, najbardziej odczuli skutki transformacji ustrojowej. „Jednocześnie jest to grupa, której najtrudniej zrozumieć zachodzące przeobrażenia. Bez rozsądnej pomocy z zewnątrz będą stale korzystali z pomocy społecznej” (Paszko, 2004: 167).

Większość Romów nadal żyje w „kulturze nędzy”. Bezrobocie, ubóstwo i konieczność korzystania z pomocy państwa skazuje ich na społeczną mar-

---

<sup>1</sup> Według spisu powszechnego przeprowadzonego w Polsce w 2002 roku, narodowość romską zadeklarowało 12 855 osób (Babiński, 2004: 141).

ginalizację, jest przyczyną niskiego statusu społecznego w Europie, między innymi w Polsce, w Czechach, na Słowacji i Litwie (Kabzińska, 2005/2006: 107). Praktycznie wszystkie kraje Europy, w których mieszka ta mniejszość, próbują przeciwdziałać tej sytuacji, wprowadzając programy pomocowe starają się pomóc społeczności romskiej zaadoptować do szybkich zmian cywilizacyjnych. Również w Polsce od lat dziewięćdziesiątych wdrażane są różne projekty, pomocą objęto przede wszystkim dzieci. Organizowane w latach dziewięćdziesiątych specjalne klasy dla dzieci romskich okazały się niestety porażką edukacyjną. Spośród około 30 szkół, do dziś przetrwało zaledwie kilka. Krytykowane przez środowiska romskie za tworzenie „etnicznych gett” i niepotrzebne zaniżanie poziomu nauczania, nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Obecnie zgodnie podkreśla się, że lepszym rozwiązaniem jest nauka w klasach integracyjnych, razem z dziećmi polskimi. Wyjątek stanowi – prowadzona z sukcesem od ponad dziesięciu lat – Para-fialna Szkoła Romska w Suwałkach, oparta na koncepcji szkoły etnicznej.

### **Rom – swój i obcy w kulturze europejskiej**

Wbrew obiegowej opinii Cyganie posiadają bogatą etnogenezę. Badacze za ich pierwotną ojczyznę uznają Indie, które opuścili około X wieku i udali się poprzez Persję, Armenię i Grecję do południowo-wschodniej Europy. Współcześnie największe skupiska ludności cygańskiej znajdują się w Rumunii, na Węgrzech, w Hiszpanii oraz Słowacji (Chałupczak, 1998: 234). Do dziś wielu cyganologów kwestionuje istnienie jednej tożsamości romskiej, podstawowym argumentem jest dla nich brak wykrystalizowanej świadomości etnicznej, z uwagi na wielowiekowe współżycie z różnymi kulturami, skutkujące ogromnym zróżnicowaniem wśród cygańskich społeczności. Oponenti wskazują jednak na wiele podobieństw w strukturze społecznej poszczególnych grup oraz wyraźnie zarysowaną granicę etniczną, oddzielającą świat cygański od nie-Cyganów (Mirga, 1994: 264). Zdaniem Łukasza Kwadransa, biorąc pod uwagę cygańską kastowość, silną endogamię, rodzinny system organizacji społecznej, grupa ta spełnia kryteria grupy etnicznej w rozumieniu weberowskim. „Ponadto ważny jest element tajności – Cyganie mają własny język, nie dopuszczają nikogo do swoich tajemnic, izolują się, mają własne władze i wewnętrzny kodeks postępowania, podobne cechy charakteryzują tzw. struktury prymitywne” (Kwadrans, 2004: 178).

Romowie pomimo wielu prób przymusowej asymilacji, należą do społeczności silnie odróżniających się od otoczenia, ich tożsamość etniczna opiera się na trzech podstawowych wartościach różnicujących: są to skalania, wzory eksploatawania nie-Cyganów oraz wędrowny tryb życia. „Inną ważną cechą różnicującą świadomość Romów jest to, że nie opiera się ona na wartościach religijnych oraz dziedzictwie przeszłości (historii), a więc elementach ważnych dla świadomości np. Polaka, Irlandczyka czy Żyda” (Kwadrans, 2004: 123).

Nomadyczny tryb życia oraz niezrozumiałe obyczaje stały się przyczyną narastającej niechęci ze strony mieszkańców krajów, do których się udawali. Przeganianie z miasta do miasta, ukrywanie się w lasach, sprawiły, że dla wielu Cyganów podstawą bytu stawało się oszustwo i kradzieże (Kwadrans, *ibidem*: 27). Do dziś w europejską świadomość społeczną wpisany jest obraz Romów jako „nikczemnych włóczęgów”, którzy wyróżniają się „nałogiem próżniactwa” i „skłonnością do zbrodni”, oraz posługiwaniem się swoistym „kodeksem kradzieży” (Mirga, 1997: 154). Funkcjonuje również wizerunek bardziej pozytywny, o proveniencji romantycznej, jednak, jak podaje Andrzej Mirga, ma on zawsze charakter elitarny (Mirga 1997: 155). Bohemę pociągała „inność romantyczna”, uroda i tajemnica cygańskich dziewcząt, fascynował wizerunek wolnego i niezależnego Cygana, przemierzającego europejskie drogi (Lubecka, 2005: 60-62).

Najczęściej jednak Cyganie: „budzili strach. Rozpowiadano, że ich wędrownka jest znakiem pokuty. Widać bardzo zgrzeszyli. Za występki należy się kara. Trudnili się kowalstwem: kowale są uczniami diabła. Ich język jest niezrozumiały, używają go przeciwko nam. Nie chcą orać i siać, przecież to nakaz Boży. Włóczą się, mamią, kradną, przynoszą morowe powietrze i głód. Nie mogą przestąpić bram nieba. Niech się wynoszą lub będą jak my. Tak myślała Europa” (Ostałowska, 2000: 16).

Charakterystyczne, że mniejszość cygańska zamieszkująca Europę do połowy XX wieku nie posiadała określonego statusu prawno-państwowego, los tego narodu determinowany był przez politykę władz, która od drugiej połowy XV do końca XVIII wieku ograniczała się do prób eliminacji poprzez ekspulsję, przymusowe deportacje, fizyczną eksterminację. W dobie absolutyzmu oświeceniowego pojawiła się polityka nieco łagodniejsza, nakłaniająca do asymilacji (Mirga, 1997: 156). Najczęściej „przez władze państwowe Romowie (Cyganie) byli postrzegani jak grupa marginalna i «kontrkulturowa», kwestionująca i kontestująca główne normy i wartości społeczeń-

stwa. Nie posiadając własnego państwa ani też nie posiadając widocznych ambicji politycznych oraz nie dysponując «realną siłą» mogącą wpłynąć na ich położenie, nie stanowili oni partnera dla władz państwowych w celu wypracowania i prowadzenia wobec nich polityki. Grupa ta stanowiła dla władz «obiekt» intensywnych zabiegów asymilacyjnych do społeczeństwa większości oraz «problem społeczny», «(socjalny)», które należało rozwiązać dla dobra ogółu» (Łodziński, 1999: 104-105).

Sytuacja uległa zmianie dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, kiedy międzynarodowe organizacje zaczęły podnosić kwestię ochrony tej liczącej w Europie ok. 7-8,5 miliona członków, wspólnoty. Tak zwany problem romski stał się szczególnie dostrzegalny na forum międzynarodowym po rozpadzie systemu komunistycznego. Wynikało to przede wszystkim z ożywienia świadomości etnicznej wśród Romów, ale także z narastających aktów przemocy wobec tej grupy, w związku ze wzmożoną, niespodziewaną falą migracji romskiej z państw południowej Europy (Rumunii, Bułgarii, byłej Jugosławii) do Europy Zachodniej (Łodziński: 1999). Duże znaczenie dla ochrony Romów jako mniejszości etnicznej miała Konwencja Ramowa Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych z 1975 roku, gwarantująca osobom należącym do mniejszości m. in.: możliwość uczenia się i nauczania w języku macierzystym, tworzenia i zarządzania szkołami mniejszościowymi oraz prowadzenie badań naukowych nad mniejszością. Drugą ważną konwencją RE była przyjęta w 1992 roku Europejska Karta Języków Regionalnych i Mniejszościowych, chroniąca oraz promująca język (języki) Romów (Łodziński, ibidem: 112-113). Język romski (obok jidysz) został uznany oficjalnie za język nieterytorialny, co miało duże znaczenie dla procesu tworzenia się narodu (Mirga, 1998: 41).

Rada Europy wydała kilka dokumentów dotyczących wyłącznie Cyganów. W 1993 roku ukazał się obszerny dokument „O Cyganach w Europie”, w którym grupa ta została określona jako „prawdziwa europejska mniejszość” oraz „mniejszość nie-terytorialna”, choć nie spełniająca definicji mniejszości narodowej lub językowej. Powołano również wówczas Grupę Specjalistów do spraw Romów/Cyganów przy Radzie Europy (Łodziński, ibidem: 116). W 1995 roku wydano dokument „W kierunku tolerancyjnej Europy: wkład Romów/Cyganów”, w którym m. in. wzywa się rządy państw członkowskich do uznania tej społeczności za mniejszość narodową (etniczną) oraz rozważenia ułatwień prawnych dla swobodnego przemieszczania się Romów (Cyganów) pomiędzy państwami członkowskimi oraz walki z przejawami

ich dyskryminacji. Od 1994 roku w ramach Rady Europy działa również Europejska Komisja Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji, zajmująca się także przejawami dyskryminacji Romów (Łodziński, *ibidem*: 114-118). Natomiast „Rezolucja w sprawie sytuacji Cyganów we Wspólnocie Europejskiej” (z 21 kwietnia 1994 roku) proponuje włączenie języków i kultur cygańskich do europejskiego dziedzictwa kulturowego, zorganizowanie projektów informacyjnych na temat kultury cygańskiej, ze szczególnym uwzględnieniem programów realizowanych przez samych Cyganów, zawiera również apel do rządu niemieckiego o przyznanie odszkodowań wojennych (Rabczuk, 2000: 84-85).

Z uwagi na trudną sytuację ekonomiczną, szczególny nacisk położono na scholaryzację Romów (z danych wynika, że w krajach członkowskich zaledwie 30-40% dzieci cygańskich systematycznie uczęszcza do szkół). Podjęto szereg inicjatyw mających na celu poprawę istniejącego stanu rzeczy, m.in.:

- wymianę poglądów i doświadczeń poprzez organizowanie sesji, seminariów, kolokwiów (np. seminarium „Cyganie i wędrowcy – kształcenie na odległość”);
- wymiana doświadczeń i materiałów pedagogicznych, przygotowanie materiałów na potrzeby szkół: np. opracowanie lekcji wzorcowych;
- powołanie Centrum Badań Cygańskich (w skład których wchodzi cztery sekcje: zespół badań europejskiej historii Cyganów, zespół badań i wdrożeń w dziedzinie lingwistyki romskiej, zespół studiów i publikacji oraz zespół ds. scholaryzacji Cyganów i wędrowców) (Rabczuk, 2000: 86-87).

Zdaniem Sławomira Łodzińskiego powyższe dokumenty wskazują jednoznacznie, iż „zmianie uległa koncepcja ochrony Romów (Cyganów) od odrzucenia i problemu społecznego do ochrony jako mniejszości narodowej. Zmianie tej towarzyszy poprawa pozycji społeczności romskiej (cygańskiej) w Europie oraz ewolucja nastawienia do nich władz państwowych, które obecnie akceptują ich prawo do kultury i rozwoju własnej etniczności” (Łodziński, 1999: 107).

## Romowie a edukacja

Polityka państwa polskiego w okresie powojennym nastawiona była na wyeliminowanie wędrownego trybu życia Cyganów oraz przymusową asymilację. Jej najbardziej widocznym przejawem był program produktywiza-



cji ludności cygańskiej, mający na celu osiedlanie Romów oraz włączenie ich w życie społeczne i gospodarcze państwa (Mirga, 1998: 124). Uchwała Prezydium Rządu z 24 maja 1952 roku przewidywała: „wciągnięcie ludności cygańskiej do osiadłego trybu życia, a przez to stworzenie jej odpowiednich warunków rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego oraz udziału w realizacji państwowych zadań gospodarczych” (Mirga, 1998: 125).

Wpisany w kulturę romską wędrowny tryb życia był dla władz podstawą tak zwanego problemu cygańskiego: występującym w tej społeczności powszechnym analfabetyzmem, chorobami, wysoką śmiertelnością niemowląt, prymitywnymi warunkami mieszkaniowymi oraz przestępczością (Mirga, *ibidem*: 126). Realizacja uchwały nie przebiegała jednak zgodnie z założeniami. Komisja KC PZPR do Spraw Narodowościowych powodów tego stanu rzeczy upatrywała w niedostatecznym zainteresowaniu tą kwestią niższych instancji partyjnych i administracji terenowej, z drugiej strony oskarżała wójtów cygańskich o podtrzymywanie separatyzmu grupowego i brak chęci współpracy z władzą. Do 1960 roku zdołano osiedlić jedynie około 3-4 tys. Romów, dalszych 4-5 tys. zakwalifikowano jako pół-osiadłych, zaś stale wędrujących było nadal od 5-6 tys. W związku z tym, na mocy rozporządzenia z marca 1964 roku zdecydowano się na administracyjne zatrzymanie ruchu taborów i przymusowe osiedlanie (Mirga, *ibidem*: 133).

Z uchwały z 1952 roku skorzystała głównie grupa Bergitka Roma, która, zdaniem części badaczy, nigdy nie prowadziła koczowniczego trybu życia, a w efekcie ustawy zdecydowała się na migrację do miast Ziem Zachodnich Śląska i Nowej Huty. Niepowodzeniem skończyły się natomiast próby produktywizacji wśród pozostałych grup. „Wskaźnik zatrudnienia Romów w wieku produkcyjnym pozostawał właściwie na tym samym poziomie przez ostatnie 3 dekady i nie przekraczał 30% (...) dla władz oznaczało to, że jedynie co najmniej ponad jedna czwarta Romów utrzymuje się z pracy zarobkowej, znakomita większość zaś jest pozbawiana jakichkolwiek źródeł utrzymania albo siłą rzeczy są one nielegalne. Handel, z którego utrzymywała się część nie zatrudnionych Romów, był dla władz spekulacją, miał więc charakter działalności nielegalnej” (Mirga, *ibidem*: 169).

Wiele do życzenia pozostawiała w tym czasie edukacja dzieci romskich. W wyniku osiedlania, procent dzieci podejmujących naukę wzrósł w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych do około 80% (dla porównania w latach sześćdziesiątych wynosił on zaledwie ok. 25%). Niestety mimo wysokiego wskaźnika, efektywność edukacji nadal była niska (na przykład

w 1983 roku nie promowano do następnej klasy około 32% dzieci ze względu na wysoką absencję i niedostateczne postępy w nauce). W tym czasie obowiązek szkolny był surowo egzekwowany, karano rodziców nie posyłających dzieci do szkół (dla przykładu w roku szkolnym 1966/67 ukarano 224 rodziców) (Mirga, 2002: 4).

W omawianym okresie w skolaryzacji upatrywano główny czynnik poprawiający zatrudnienie i „produktywizację” Romów. Pomimo że funkcjonowały wówczas szkoły dla innych mniejszości z etnicznym językiem wykładowym, Cyganie nie byli traktowani jako mniejszość narodowa, a w związku z tym zdani byli wyłącznie na edukację państwową [Mirga: 2002]. Władze miały kilka strategii edukacyjnych wobec Romów. Dzieci z osiadłej grupy Bergitka Roma umieszczano w klasach integracyjnych. Natomiast dla dzieci z grup wędrownych organizowano specjalne klasy, bez podziału wiekowego. Dzieci te spotykały się z uprzedzeniami i stereotypami ze strony polskich rówieśników, były bowiem „wyróżnione” poprzez zamknięcie w oddzielnych klasach. Ponadto starano się organizować wieczorowe kursy dla dorosłych, aby zmniejszyć panujący wśród nich analfabetyzm (Mirga: *ibidem*).

Polityka państwa wobec Romów w okresie PRL-u w znacznej mierze była represyjna, ale miała także charakter opiekuńczy i paternalistyczny, co przejawiało się między innymi powoływaniem zespołów do spraw osiedlenia i produktywizacji, instytucji tzw. opiekuna cygańskiego, przydzielaniem mieszkań, zapewnieniem bezpłatnej opieki lekarskiej, edukacji i zapomóg (Mirga, 1998: 178). Niewiele osiągnięto w zakresie produktywizacji Romów oraz szkolnictwa. Edukacja szkolna nie stała się wartością dla społeczności romskiej, choć dość powszechne stawało się posiadanie przez jej członków wykształcenia podstawowego. Przypadki ukończenia studiów wyższych wśród Romów nadal były sporadyczne (Mirga, 1998: 179).

Niestety w skali kraju Romowie nadal wyróżniają się wysokim poziomem analfabetyzmu (Bągiel, 2004: 144). Wciąż należą do mniejszości negatywnie nastawionych wobec polskiego systemu oświaty. Przyczyn niechęci wobec szkoły szuka się najczęściej w niskiej świadomości rodziców i ich analfabetyzmie. „Posyłanie dzieci do szkoły jest najczęściej wynikiem zewnętrznego przymusu. Dziecko trafia do szkoły ze względu na obowiązek edukacyjny istniejący w polskim prawie, któremu Romowie podlegają jako polscy obywatele. Czasami jest to wymuszone przez Opiekę Społeczną uzależniającą od tego udzielenie pomocy rodzinie. Rzadko zdarza się, aby rodzice wysyłali

swoje dziecko do szkoły z wewnętrznego przekonania o korzyściach płynących z edukacji” (Nowicka, 2005: 53).

Dzieci romskie przekraczają próg szkoły ze zdecydowanie słabszą znajomością języka polskiego, co wzmacnia poczucie wyobcowania w polskiej szkole. Braki edukacyjne potęguje nie posyłanie dzieci do przedszkoli oraz do klas „zerowych” (Różycka, 2001: 85). W domu posługują się wyłącznie językiem romani, a język polski służy tylko do komunikacji z *gadziami*. Jeżeli nawet dzieci znają trochę język polski, to jest to język potoczny, z ograniczonym słownictwem. Często nie rozumieją poleceń nauczycieli. „Nieporadność owa często nie jest przez nauczycieli interpretowana jako nieznanostwo języka, lecz jako wyraz ograniczeń umysłowych, zwłaszcza, że najczęściej Romowie nie przychodzą ze znajomością języka literackiego” (Nowicka, 2005: 39).

Uczniowie pochodzenia romskiego chodzą do szkoły nieregularnie, z uwagi na częste zmiany miejsca zamieszkania i wyjazdy zagraniczne całych rodzin oraz traktowanie szkoły jako czynnika zagrażającego tożsamości romskiej (socjalizacja następuje wyłącznie w rodzinie i grupie własnej). W przypadku edukacji dziewcząt to rodzice (niekiedy również dziadkowie) decydują, kiedy przestać posyłać je do szkoły. Zdarza się, że od momentu osiągnięcia przez dziewczynkę fizycznej dojrzałości sami zaprowadzają i odprowadzają ją ze szkoły z obawy o porwanie dziewczyny przez młodego chłopca w celu zaślubin. Dziewczęta romskie nierzadko przerywają edukację już w wieku około 12 lat, kiedy to zgodnie z tradycją, są zdolne do założenia rodziny (Kowarska, 2005: 212-213).

Na negatywny stosunek do szkoły wpływ mają także bariery adaptacyjne, zdaniem Małgorzaty Różyckiej „spowodowane odmiennością kulturową oraz ubóstwem, przejawiającym się brakiem pomocy szkolnych, niedożywieniem, a także gorszym od innych dzieci ubraniem” (Różycka, 2001: 85). Z punktu widzenia pedagogiki międzykulturowej brakuje również odpowiednich programów nauczania dotyczących kultury mniejszości etnicznych, trudny jest dostęp do literatury cyganologicznej, wreszcie wciąż jest słabe przygotowanie nauczycieli do pracy w środowisku zróżnicowanym etnicznie (Różycka: 2001).

Z badań wynika, że dzieci romskie mają bardzo niską pozycję socjometryczną wśród kolegów z klasy, są izolowane, wykazują relatywnie niskie wyniki w nauce, często są agresywne i niechętne wobec obowiązków szkolnych. Z powodu niewiedzy na temat specyfiki kultury romskiej, w szkole

napędza się błędne koło „kulturowych nieporozumień”. „Nauczyciele nie wnikają w kulturowe uwarunkowania sytuacji i raczej usztywniają swoje postawy, winiąc wyłącznie rodziców za ten stan rzeczy. W rezultacie realizowany w szkole proces edukacji zmierza do integracji dzieci cygańskich ze zbiorowością większościową, przeważnie bez uwzględnienia ich odrębności kulturowej. Cyganie to czują, a przy tym nie postrzegają edukacji jako najważniejszej wartości i w efekcie traktują szkołę jako instytucję socjalną niżeli jako szansę dla rozwoju swych dzieci” (Różycka, 2001: 149).

Przytoczmy jeszcze wypowiedź Marii Królik, zajmującej się dziećmi romskimi w Łososinie Górnej:

„Na płaszczyźnie edukacyjnej ponieśliśmy druzgocące fiasko: dzieci cygańskie do szkoły nie chodziły, czuły się tam źle. Pod każdym względem nie mogły konkurować z Gadzio: ani strojem (odmiennym), ani wiedzą, ani też przystosowaniem się do wymogów szkolnych: nie potrafiły usiedzieć w klasie 45 minut, nudził je długi tok lekcji. Nauczyciele nie byli też zachwyceni obecnością dzieci romskich w klasie, psuły bowiem frekwencję, obniżały poziom nauczania, przeszkadzały na lekcjach. Miały one rzeczywiście poważne trudności szkolne. Kierowano je więc do poradni psychologiczno-pedagogicznych na badania. W testach badania poziomu inteligencji wypadają poniżej normy, w szczególnych przypadkach na jej pograniczu. W konsekwencji kierowano je do szkoły specjalnej” (Królik, 1999: 78-79).

## Klasy romskie

W latach dziewięćdziesiątych zrodziła się koncepcja tworzenia tzw. „klas romskich” (głównie w byłym województwie nowosądeckim), w których dzieci pochodzenia romskiego zyskałyby szansę wyrównania wiedzy przez pierwsze trzy lata nauki, nadrobienia zaległości powstałych na skutek nieuczęszczania do przedszkoli oraz „klas zerowych”. Po trzech latach dzieci miały kontynuować naukę w klasach zintegrowanych, wraz z dziećmi polskimi. Głównym inicjatorem organizowania osobnych klas romskich był duszpasterz Romów w południowej Polsce – ksiądz Stanisław Opacki. Specjalny program nauczania dla tych klas został opracowany przez grupę nauczycieli dzieci romskich i zatwierdzony przez MEN w 1992 roku: „W programie podkreśla się, że głównym celem pracy nauczyciela z dziećmi cygańskimi powinna być nauka czytania i pisania oraz przygotowanie do nauki z dziećmi polskimi” (Bragiel, 2004: 145). Uczęszczanie do klasy

romskiej miało być dobrowolne, rodzice zaś sami mieli decydować do jakiej klasy ma chodzić ich dziecko – powszechnej czy etnicznej (Opocki, 1999: 85). W roku 1993/94 było takich klas 14 (m.in. w Nowym Sączu, Limanowej, Czarnym Dunajcu, Tarnowie, Mielcu, Lublinie, Stalowej Woli, Puławach, Zabrze i Suwałkach). Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ich liczba wzrosła do 30 (Mirga, 2002: 8).

Zdaniem znawczyni problemów osiadłych Romów – Ewy Nowickiej, zatwierdzony program już w swoich założeniach miał charakter programu integracyjnego, dalekiego od koncepcji pluralizmu kulturowego, zakładający, że dzieci romskie „wymagają szczególnej opieki, aby sprostać warunkom życia w społeczeństwie polskim” (Nowicka, 1997: 249)<sup>2</sup>. Osoby odpowiedzialne za problemy oświaty dla Romów nierzadko postrzegały odmienność Romów w kategoriach pozakulturowych. Ich zdaniem, Romowie nie reprezentują odrębnej kultury, nie można więc w ich przypadku mówić o edukacji w kategoriach kultury mniejszościowej, można jedynie traktować *casus* romski jako przejaw degradacji czy nawet patologii społecznej (Nowicka, 1997: 256). Nauczyciele często nietrafnie odczytywali różnice kulturowe jako cechy wrodzone u dzieci romskich, nie posiadali wiedzy na temat społecznych uwarunkowań niepowodzeń dzieci romskich (np. złych warunków mieszkaniowych uniemożliwiających odrabianie lekcji, niechęci rodziców wobec edukacji w szkołach polskich, częstych wyjazdów zarobkowych za granicę rodzin cygańskich powodujących przerywanie nauki, etc.). Podkreślali natomiast, że: „dzieci są leniwe, roztargnione, wybuchowe, agresywne, nie potrafią właściwie zachować się w czasie lekcji” (Nowicka, 1997: 254).

Jak podaje E. Nowicka: „Realizacja programu w województwie nowosądeckim, zakończona w roku szkolnym 1995/1996, udowodniła, iż pełnił on raczej rolę programu zastępczego, reedukacyjnego czy resocjalizującego, wprowadzającego do norm, wzorów szkoły powszechnej obowiązującej w Polsce. Romowie byli traktowani raczej jako margines społeczny niż jako odrębna grupa etniczna, dysponująca własną kulturą. Mimo akcentowania odmienności kulturowej Romów żadna z istotnych cech romskiej kultury, na przykład plemienia Bergitka Roma nie została w analizowanym progra-

---

<sup>2</sup> Nowicka wysuwa takie wnioski po analizie treści programu, jak również na podstawie rozmów z osobami odpowiedzialnymi za oświatę wśród Romów (nauczycielami i katechetami), Nowicka E., *Polityka oświatowa wobec osiadłych Romów w Polsce. Wielokulturowość jako wartość*, [w:] Kempny M., Kapciak A., Łodziński S. (red.), *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, Warszawa 1997, s. 249.

mie dostrzeżona (...). Łatwo z postulatów edukacyjnych zawartych w analizowanym programie odczytać obraz specyficznego cygańskiego systemu wartości, zakładanego przez autorów, należą do nich następujące cechy: brak uczciwości, pracowitości, obowiązkowości, rzetelności, szacunku dla innych, w tym również osób starszych, dla ich pracy, brak prawdomówności, a także godności oraz koncepcji kultury i higieny osobistej” (Nowicka, 1997: 255).

Ministerstwo Edukacji Narodowej uznało, iż eksperymentalne klasy romskie nie spełniły swojego zadania, ponieważ: „edukacja dzieci w tych placówkach sprowadzała się do opanowania zawstydzająco wąskiego wachlarza podstawowych umiejętności. Ponadto niektórzy działacze romscy uważali je za przykład *szkolnego getta*, po którym znacznie malały szanse na kontynuowanie nauki w normalnych szkołach” (Nowicka: 1997). Według Stowarzyszenia Romów w Polsce, program ten przybrał formę „specjalnego”, cofał sytuację edukacyjną Romów do lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Dyskryminował dzieci romskie w dostępie do równej edukacji, odbierał im szanse na normalną edukację (Mirga, 2002: 9).

Ksiądz Stanisław Opocki, duszpasterz Romów, twórca eksperymentalnego programu edukacyjnego, bronił swojego pomysłu w następujący sposób:

„Nigdy nie twierdziłem, że omawiane klasy są rozwiązaniem najlepszym, sam najlepiej zdaję sobie sprawę z wielu braków i niedociągnięć wynikających głównie z bardzo ograniczonych możliwości i środków finansowych. Jest to działalność pionierska, często metody wypracowywane są na zasadzie prób i błędów, dlatego zawsze i wszędzie nakłaniam do współpracy ludzi, którzy z racji wykonywanego zawodu czy wykształcenia są profesjonalnie przygotowani do pracy z Romami” (Opocki, 1999: 87).

„W szkołach romskich szczególny nacisk kładzie się na naukę historii i kultury Cyganów oraz naukę czytania i fonetyki. Staram się, aby nauczycieli cechowała otwartość na środowisko Cyganów, a także aby utrzymywali stały kontakt z rodzicami, zdarzają się bowiem sytuacje, że rodzice uznawszy, że dziecko jest krzywdzone w szkole lub wiedza, którą zdobywa nie będzie mu potrzebna w życiu dorosłym, zabraniają mu chodzić do szkoły” (Opocki, 1999: 86).

Zdaniem wielu pedagogów klasy etniczne nie powinny być traktowane jako cel w systemie edukacji, lecz jedynie jako stan przejściowy. Istnieje bowiem ryzyko, że w klasach etnicznych dzieci zdobędą niższy zakres wiedzy, niższe będą również wymagania nauczycieli, a to zminimalizuje szanse na dalszą edukację w normalnym trybie. Funkcjonujące klasy etniczne lub

klasy specjalne dla dzieci romskich mogą tworzyć model „niesprawnego ucznia” (Wiercińska, 1999: 97-98).

Minister edukacji Katarzyna Hall zapowiedziała od 1 września 2008 roku wstrzymanie naboru do klas romskich, i tym samym definitywne zlikwidowanie segregacji narodowościowej w szkołach. Istniejące jeszcze klasy mają zostać zamknięte w ciągu najbliższych dwóch lat, a wszystkie dzieci pochodzenia romskiego będą uczyły się w klasach integracyjnych razem z dziećmi polskimi (Mankos, 2008: 1).

### **Nowa forma pomocy – Program Rządowy**

Wobec niespełnienia pokładanych nadziei w koncepcji „klas romskich” uruchomiono również, największy jak dotąd, program pomocy dla mniejszości w Polsce – *Pilotażowy Program Rządowy Na Rzecz Społeczności Romskiej w Województwie Małopolskim na lata 2001/2003* (Paszko, 2004: 167)<sup>3</sup>. Impulsem do jego powstania była fatalna sytuacja ekonomiczna ponad 3,5-tysięcznej grupy górskich Romów – Bergitka Roma oraz krytyka bierności państwa polskiego przez instytucje międzynarodowe wobec rosnącej emigracji do Europy Zachodniej (szczególnie dużo polskich Romów poprosiło o azyl w Wielkiej Brytanii). Za główne cele Programu obrano doprowadzenie do pełnego uczestnictwa Romów w życiu społecznym oraz niwelowanie różnic dzielących tę grupę od reszty społeczeństwa. „Program objął swym zasięgiem sfery edukacji, zdrowia, walki z bezrobociem, pomocy społecznej, budownictwa, bezpieczeństwa, kultury romskiej, wiedzy o Romach w społeczeństwie polskim oraz wiedzy o reformach dokonujących się w Polsce wśród Romów” (Paszko, 2004: 166-167).

Za najwłaściwszą formę edukacji szkolnej dzieci romskich uznano klasy zintegrowane, a szczególnie taki model klasy, w którym dzieci romskie na wczesnym poziomie edukacji traktowane są jako obcojęzyczne i dwukulturowe. Uczniowie mogli korzystać z pomocy tzw. *nauczyciela wspomagającego*, który sprawował nadzór nad postępami

---

<sup>3</sup> W programie uczestniczą poza instytucjami rządowymi: przedstawiciele społeczności romskiej, samorządy terytorialne (gminy), organizacje pozarządowe (Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Fundacja Wspomagania Wsi, Europejski Instytut na rzecz Demokracji, Fundacja im. Stefana Batorego, Biuro Porad Obywatelskich Stowarzyszenia Centrum Informacji Społecznych, Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży [Paszko, *Pilotażowy program rządowy na rzecz społeczności romskiej w województwie małopolskim na lata 2001-2003 (komunikat)*, [w:] *Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie*, Jasiński Z., Lewowicki T. (red.), Opole 2004, s. 167.

w nauce, prowadził zajęcia wyrównawcze, a także utrzymywał stały kontakt z rodziną. Nauczyciele tacy powinni mieć zapewniony dostęp do literatury cyganologicznej oraz pomoc ze strony metodyków międzykulturowych. Ich rolą jest również rozbudzanie wśród dzieci romskich chęci do nauki oraz zdobywania wiedzy o własnej kulturze i historii (Paszko, 2004: 170].

Ponadto program zakładał: dofinansowanie nauki w klasach zerowych, umożliwienie odrabiania zadań domowych w szkole pod nadzorem nauczyciela, tworzenie świetlic środowiskowych, organizację zajęć poświęconych kulturze i tradycji Romów, organizację pomocy pedagogicznej i psychologicznej dla dzieci i rodziców oraz zajęcia edukacyjne dla dorosłych Romów. Poświęcono znaczne fundusze na dofinansowanie zakupu podręczników, dojazdy dzieci do szkół i dożywanie dzieci w szkole. Aby zmienić niechętnie postawy rodziców wobec szkoły zdecydowano się zatrudnić rodziców romskich (tzw. *asystentów romskich*), których zadaniem jest przyprowadzanie dzieci do i ze szkoły oraz czuwanie nad ich zachowaniem (zwłaszcza dziewcząt) podczas lekcji, wycieczek i imprez szkolnych (Paszko: 2004).

W roku szkolnym 2001/2002 na zadania z zakresu edukacji przeznaczono 600 tysięcy złotych, program realizowano w około 60 placówkach, pomocą objęto ponad 500 dzieci romskich. Przeważają pozytywne oceny programu, a szczególnie trafnym posunięciem okazało się zatrudnienie asystentów romskich, dzięki którym zwiększyło się bezpieczeństwo, dyscyplina dzieci, a przede wszystkim poprawiły kontakty ze środowiskiem romskim. W wyniku wprowadzenia Programu wzrosła również frekwencja uczniów na lekcjach (w roku szkolnym 2001/2002, 136 uczniów z 24 szkół miało frekwencję na poziomie 90%, zaś około 300 dzieci od 60-80%), poprawiły się ich oceny (na 427 uczniów klasyfikowanych szkół podstawowych i gimnazjów 337 było promowanych do następnej klasy), zwiększyła się liczba dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym (Paszko: *ibidem*). Ponadto „obecność asystenta romskiego jest szczególnie ważna dla najmłodszych dzieci, które mogą mieć trudności z przystosowaniem się do nieznanego środowiska szkolnego. Jest to także swego rodzaju pomoc dla nauczycieli, którzy nie znają romskiego kontekstu kulturowego i w osobie asystenta znajdują pomoc dotyczącą romskich zwyczajów” (Różycka, 2001: 156).



## Dobra szkoła dla Romów?

W opinii środowisk romskich oraz osób zajmujących się oświatą, działająca od ponad dziesięciu lat Parafialna Szkoła Romska w Suwałkach to jedna z lepiej funkcjonujących szkół etnicznych w Polsce. Początkowo funkcjonowała jak inne klasy romskie na poziomie I-III, w połowie lat dziewięćdziesiątych w związku ze znaczną reemigracją Romów do Polski zdecydowano się przedłużyć tok kształcenia do klasy VI. Jej założyciel, ksiądz Jerzy Zawadzki, otrzymał nagrodę Prymasa Polski za osiągnięcia oświatowe oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej, a szkoła zdobyła pierwsze miejsce w konkursie Pro Publico Bono. W ciągu kilkunastu lat działalności naukę w szkole podjęło ponad sto dzieci. W roku szkolnym 2006/07 uczyło się 33 uczniów w grupie przedszkolnej oraz w klasach I-VI (Milewski, 2005: 9). W tym samym roku szkoła zatrudniała dziewięciu nauczycieli i dwóch asystentów romskich. Podstawą utrzymania placówki jest subwencja oświatowa, przekazywana przez samorząd, zwiększona od 2005 roku do wysokości przysługującej szkołom, w których uczą się dzieci mniejszości etnicznej. Pozostałe środki pokrywa organ prowadzący – suwalska parafia rzymskokatolicka.

Szkołę w Suwałkach potraktować można jako szczególne „studium przypadku”, laboratorium międzykulturowości – tutaj bowiem wiele ważkich dylematów edukacyjnych mieni się w kalejdoskopie problemów jednej małej szkoły. Na podstawie przeprowadzonych badań empirycznych<sup>4</sup>, przyczyny sukcesu tej szkoły upatruję w niebywałej charyzmie dyrektora oraz jego osobistym zaangażowaniu w budowanie pozytywnych relacji ze środowiskiem romskim. Jak mówi sam dyrektor: „początkowo opór rodziców wobec szkoły był silny, trzeba było wytworzyć pewien zwyczaj posyłania dziecka do szkoły”. Stosunek Cyganów suwalskich do szkoły uległ zmianie, choć często nadal jest ona postrzegana jako środek do zdobycia podstawowego wykształcenia, potrzebnego do sprawnego funkcjonowania wśród *gadziów*, a nie jako źródło awansu społecznego.

Fenomen szkoły polega również na tym, że mimo znacznych rozbieżności w socjalizacji pierwotnej i wtórnej (szkolnej) u dzieci romskich, trudności te zostały dostrzeżone i w znacznej mierze pokonane. Przy tym nie odbyło się

---

<sup>4</sup> Badania monograficzne prowadziłam w październiku 2006 roku. Zbieranie oraz analiza materiałów miały charakter jakościowy, realizacja projektu oparta została na obserwacji oraz wywiadach pogłębionych z wybranymi nauczycielami, asystentką romską oraz z pomysłodawcą szkoły i jej obecnym dyrektorem.

to za pomocą drastycznych metod odcięcia od korzeni i tradycji wyniesionej z domu. Dzieci zostały potraktowane jako dwujęzyczne – ich dwukulturowość stała się atutem, a nie przeszkodą w realizacji programu nauczania szkoły. Na podstawie rozmów z gronem pedagogicznym tej placówki mogę zaryzykować stwierdzenie, że nie posługują się oni stereotypami etnicznymi, choć oczywiście zdają sobie sprawę z istniejących różnic kulturowych. Tutaj sytuacja jest o wiele lepsza, niż w szkołach publicznych. Wpływ na to ma zapewne fakt, że nauczyciele świadomie decydują się na nauczanie w szkole etnicznej, w konkretnym środowisku. Mają też odpowiednie przygotowanie pedagogiczne. Natomiast w szkołach integracyjnych nauczyciele często są niejako „skazani” na obecność dzieci romskich w klasie.

W szkole obecne są cygańskie symbole etniczne oraz obchodzone uroczystości: 8 kwietnia – Międzynarodowy Dzień Romów oraz 2 kwietnia – Dzień Likwidacji Romów w Obozie Koncentracyjnym w Brzezince. Językiem wykładowym jest język polski, placówka realizuje program nauczania obowiązujący w szkołach publicznych, ale wzbogacony o elementy związane z tradycją romską. Wprowadzono przedmiot „kultura romska”, a każdy z nauczycieli stara się również wplatać elementy wiedzy o Romach w ramach swojego przedmiotu. Nauczanie historii prowadzone jest pod kątem wzbudzenia w dzieciach zainteresowania losami Cyganów w omawianych okresach historycznych. Przy wprowadzaniu nowych pojęć na lekcjach języka polskiego nierzadko przydatne okazują się przykłady z języka romskiego. Szczególne akcentowane są zajęcia muzyczne, które stanowią swoistą scenę dla popisów wokalnie-tanecznych dzieci romskich.

Suwalska szkoła nie prowadzi typowych zajęć z zakresu edukacji międzykulturowej. Zajęcia tego typu realizuje się *w działaniu*, poprzez częsty kontakt z dziećmi polskimi, organizowanie wspólnych wyjazdów, festiwali, etc. Brak potrzeby specjalnej edukacji z zakresu międzykulturowości, w opinii nauczycieli, może wynikać z „oczywistości” wiedzy na temat Romów, nabywanej w codziennych kontaktach z nimi oraz ze współpracy z autorytetem w tej dziedzinie, znawcą kultury romskiej, autorem kilku publikacji na ten temat, przyjacielem suwalskich Cyganów – obecnym dyrektorem szkoły.

Nauczyciele są świadomi odmienności obyczajów romskich, co więcej, uwzględniają je w procesie wychowawczym. Problemy, o jakich często wspomina się w szkołach publicznych (m.in. spóźnianie się na lekcje, przerywanie nauki w czasie roku szkolnego, niechęć do obowiązku szkolnego, zapóźnienie wynikające z braku przygotowania przedszkolnego), nie omija-

ją również tej szkoły. Niemniej jednak dzięki postawie dialogu udaje się często wypracować kompromis (np. dyrektor zastosował metodę stopniowego obniżenia godziny rozpoczęcia zajęć, na początku funkcjonowania szkoły lekcje rozpoczynały się ok. 12.00, teraz o 9.00). Na przestrzeni dziesięcioletniej działalności udało się także ustabilizować frekwencję. Interesujące jest również to, iż nauczyciele starają się sami rozwiązywać ewentualne trudności (osobista troska nauczycieli o ochronę młodych dziewcząt podczas szkolnych wyjazdów, pomoc w nadrabianiu zaległości wynikających z dłuższej absencji, wprowadzenie nauczania przedszkolnego i zajęć wyrównawczych w placówce).

W założeniach szkoła dla Romów w Suwałkach miała również prowadzić nauczanie w języku tej grupy etnicznej. Twórcy szkoły chcieli w ten sposób ratować zagrożony postępującą degradacją język *romani*. Jednak zdaniem dyrektora placówki: „wśród wielu Romów pomysł, aby ich języka nauczać w szkołach wzbudza całkowity brak zrozumienia, a nawet powoduje niechęć i daleko idącą podejrzliwość. Ma to głębokie uzasadnienie w tradycyjnej kulturze: w grupach ortodoksyjnych (a takich Romów żyje w Polsce najwięcej) język oddziela symbolicznie od nie-cygańskiego świata i zapewnia sekretność wobec gadziów, więc wprowadzenie go do szkół, czy umożliwienie jego nauki nie-Cyganom, byłoby czynem wysoce nagannym i zasługującym na potępienie. Ci Romowie, którzy zdecydowaliby się uczyć swojego języka nie-Romów, mogliby zostać oskarżeni o upublicznianie cygańskich tajemnic, a nawet o zdradę” (Milewski, 2005: 14). Problemem jest również brak nauczycieli władających tym językiem oraz niedobór literatury i podręczników (Milewski: 2005).

Losy tej szkoły uzależnione są niestety od czasowych migracji suwalskich Romów. Miejmy nadzieję, że ta placówka będzie nadal sprawnie funkcjonowała i inspirowała inne instytucje państwowe oraz organizacje pozarządowe (a także samych Romów) do tworzenia szkół etnicznych, alternatywnych zarówno wobec szkół integracyjnych, jak i „klas romskich”, w których romska młodzież mogłaby swobodnie rozwijać własną tożsamość kulturową.

### **Bibliografia:**

- Babiński G. (2004), *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce w świetle spisu ludności z roku 2002*, „Studia Socjologiczne” nr 1.
- Bartosz A. (1994), *Nie bój się Cygana*, Sejny, Fundacja Pogranicze.

- Bragiel J. (2004), *Wartość edukacji dziecka w rodzinach romskich*, (w:) Z. Jasiński, T. Lewowicki (red.), *Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie*, Opole, Instytut Nauk Pedagogicznych UO.
- Chałupczak H., Browarek T. (1998), *Mniejszości narodowe w Polsce. 1918-1995*, Lublin, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Kabzińska I. (2005/2006), *Europa środkowa, Pogranicze? – Wspólnota? – Miejsce dialogu międzykulturowego?*, „Rocznik Wschodni” nr 11.
- Kowarska A. (2005), *Polska Roma. Tradycja i nowoczesność*, Warszawa, DIG.
- Kwadrans Ł. (2004), *Polscy Romowie. Studium socjologiczne na przykładzie Świebodzic*, (w:) Z. Jasiński, T. Lewowicki (red.), *Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie*, Opole, Instytut Nauk Pedagogicznych UO.
- Królik M., *Integracja z uwzględnieniem specyfiki środowiska romskiego*, (w:) E. Nowicka (red.), *U nas dole i niedole*, Kraków, Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Lubecka A. (2005), *Tożsamość kulturowa Bergitka Roma*, Kraków, Księgarnia Akademicka.
- Łodziński S. (1999), *Problemy ochrony Romów (Cyganów) jako mniejszości narodowej (etnicznej) w Europie w latach dziewięćdziesiątych. Perspektywa międzynarodowa i krajowa*, (w:) E. Nowicka (red.), *U nas dole i niedole*, Kraków, Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Monkos A., Weber M. (2008), *Klasy romskie do likwidacji*, (w:) [www.dziennik.pl/wydarzenia/article216967/Klasy\\_romskie\\_do\\_likwidacji.html](http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article216967/Klasy_romskie_do_likwidacji.html) z dnia 16.X.08.
- Milewski J. (2005), *Parafialna Podstawowa Szkoła Romska*, Suwałki, Stowarzyszenie Integracja.
- Mirga A., Mróz L. (1994), *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Mirga A. (1997), *Romowie w historii najnowszej Polski*, (w:) Z. Kurcz (red.), *Mniejszości narodowe w Polsce*, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Mirga A., Ghoerge N. (1998), *Romowie w XXI wieku. Studium polityczne*, Kraków, Universitas.
- Mirga A. (1998), *Romowie – proces kształtowania się podmiotowości politycznej*, (w:) P. Madajczyk (red.), *Mniejszości narodowe w Polsce*, Warszawa, ISP PAN.
- Mirga A. (2002), *Addressing the Challenges of Romani Children's Education in Poland – Past and Current Trends and Possible Solutions*, New York, Princeton.
- Nowicka E., Połec W. (red.) (2005), *Sukces w szkole. Dzieci romskie i wietnamskie w oczach nauczycieli polskich*, „Etnografia Polska”, t. XLIX, z. 1-2.
- Opocki S., *Doświadczenia duszpasterza Romów*, (w:) E. Nowicka (red.), *U nas dole i niedole*, Kraków, Zakład Wydawniczy NOMOS.
- Ostałowska L. (2000), *Cygan to Cygan*, Warszawa, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl.

- Paszko A. (2004), Pilotażowy program rządowy na rzecz społeczności romskiej w województwie małopolskim na lata 2001-2003 (komunikat), (w:) Z. Jasiński, T. Lewowicki (red.), *Kultura mniejszości narodowych i grup etnicznych w Europie*, Opole 2004.
- Rabczuk W. (2000), *Międzykulturowość a polityka edukacyjna Unii Europejskiej wobec Cyganów* (w:) *Edukacja międzykulturowa w Polsce i na świecie*, red. T. Lewowicki, Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Różycka M. (2001), *Romowie w Polsce*, „Języki Obce w Szkole”, nr 6: „Nauczanie języków mniejszości narodowych i etnicznych”.
- Wiercińska K. (1999), *Zniknęły z dróg ostatnie tabory*, (w:) E. Nowicka (red.), *U nas dole i niedole*, Kraków, Zakład Wydawniczy NOMOS.

## Education and the stigmatic problems of the Polish Roma

*Joanna Cukras-Stelągowska*

The author would like to show the readers the situation of stigmatic minority – in the context of educational defeats and successes throughout the communist era, till the nowadays. Presents the state education policy toward the Roma in the 1990s, which transform from “Romani classes” into integrated classes, and “The Government Pilot Program for the Romani Community in Malopolska Province for the Years 2001-2003”. Describes the results of case study research, conducted in Parish Primary Romani School in Suwalki (2007) – the only ethnic school in Poland for Romani children.

In this article we revealed essential problems, such as ineffective social policy, issue of economic hardship of many Romani families, the barriers of adaptation in polish school system, also the lack of multicultural consciousness among teachers and still existing in Poland Gypsy stereotypes.

### **Keywords:**

the educational policy for Romani children, Romani classes, Gypsy stereotypes and prejudices.

## CIAŁO, KONSUMPCJA I SUKCES

### Wstęp

We współczesnym społeczeństwie coraz mocniej utrwala się kult doskonałego ciała. Naszą uwagę na to zwracają media, reklamując przeróżne środki, pomagające dbać o nie, kształcić i doskonalić. Doskonałe, stylowe ciała – gwiazdy spoglądające z okładki czasopisma i ekranu wciąż przypominają, że posiadanie doskonałego ciała jest zabawne, modne i osiągalne. Dlatego nie jest dziwne, że chęć posiadania doskonałego, atrakcyjnego ciała w oczach społeczeństwa staje się jedną z najważniejszych spraw. W tym kontekście nawet najdrobniejsza niedoskonałość ciała jest bardzo przeżywana, zwłaszcza przez młodych ludzi, którzy szukają różnych sposobów, aby te niedoskonałości ukryć, uczynić je mniej dostrzegalnymi. Pomocne stają się tutaj technologie, współczesna nauka, no i oczywiście, biznes.

Dzięki nim człowiek zdobywa możliwości zamiany odrębnych części ciała, najpierw niezdrowych, sztucznymi namiastkami, które okazują się dostatecznie funkcjonalne i prawie zamieniają naturalne (używanie protez, soczewek) (Campbell, 1997). Chociaż stworzone namiastki odznaczają się doskonałymi właściwościami, nie mogą w pełni zastąpić naturalnych, jednakże dają jednostce możliwość poczuć się pełnowartościową, zmniejszają niewygodę i pomagają efektywniej wykonywać funkcje socjalne.

Dlatego zastosowanie nowych technologii, dążących do zrekompensovania wad ciała, jest niewątpliwie sprawą istotną i godną pochwały, odpowiadającą interesom tak jednostki, jak i społeczeństwa. Jednostce pomaga to poczuć się pełnowartościowym członkiem, skuteczniej osiągać zamierzone cele i rozwijać swoją osobowość, a państwu, społeczeństwu – mieć funkcjonalnego obywatela, mogącego lepiej wypełniać swoje społeczne obowiązki i co najważniejsze – nie potrzebuje ona dodatkowej uwagi oraz troski. W starzejącym się społeczeństwie, w którym narasta zjawisko braku siły roboczej, zaostwiają się ujemne tendencje demograficzne, staje się to bardziej aktualne.

Dlatego jest zrozumiałe, że w ostatnich latach stwarzanie takich technologii przybiera coraz większy zakres. Równolegle do stwarzania coraz to nowych możliwości rozszerzyło się również spektrum potrzeb oraz ofert. Obok oczywistych potrzeb, chociażby w postaci zamiany niefunkcjonalnej części ciała na funkcjonalną – sztuczną (sztuczna ręka, noga) pojawiły się potrzeby nowe, aby porządnie, zgodnie z oczekiwaniami, udoskonalać także całkiem zdrowe części ciała, nadając im szczególną atrakcyjność, czyli udoskonalić to, co dała matka-natura.

Rozkwita przemysł fabryk piękności, zachęcając każdego, aby nadać swemu ciału bardziej atrakcyjny wygląd. Ciało staje się niczym wizytówka, za pomocą której człowiek przedstawia się społeczeństwu, jest w nim zauważony i odpowiednio oceniony (Bauman, 1995: 89-93). Posiadanie ciała, zgodnego ze standardami rozpowszechnionymi przez media, staje się swoistym znakiem przynależności do tej wspólnoty – widocznym dla wszystkich, zauważalnym, skupiającym uwagę na sobie. Znakiem, który otworzy drogę do uznania i sukcesu.

Od przedstawienia ciała bardzo zależy też sukces jednostki. W ten sposób jest formowany pogląd, że dla doskonalenia ciała nie należy żałować ani pieniędzy, ani wysiłku. W następstwie zwiększa się ilość chcących swoje ciało udoskonalić i nadać mu bardziej atrakcyjny wygląd. Dla wielu staje się to stylem życia, niemal podstawowym zajęciem i troską.

Właśnie to motywuje i zachęca, aby uważniej przyjrzeć się fenomenowi doskonalenia ciała jako drogi do sukcesu, a tak naprawdę procesom uzależnienia jednostki od wzorów konsumpcji, aby spróbować wyjaśnić mechanizm i wyjątkowość funkcjonowania jednostek w kulturze konsumpcyjnej.

## 1. Doskonałe ciało i sukces jednostki

Człowiek otrzymuje ciało (od przyrody i Boga – V.P.) w postaci daru, którego nie może wybierać. Natomiast może go kształcić, doskonalić jego formy i czynić go bardziej atrakcyjnym. Trzeba zauważyć, że większość żyje ze swoim ciałem i nie czuje wielkiej niewygodności z powodu jego niedoskonałości dopóty, dopóki nie zderza się z innymi ludźmi, którzy to zauważają i odpowiednio określają, najczęściej kierując się nie tyle swoim pojmowaniem człowieka, upodobaniem, ile ukształtowanym przez społeczeństwo standardem doskonałego ciała. Reakcje społeczne na swoje „fizyczność” zauważa też sam właściciel ciała i zaczyna czuć niechęć do oto-

czenia, szczególnie jeżeli o tych niedoskonałościach ciągle mu otoczenie przypomina, w którym podziwianie doskonałych form ciała staje się niemal podstawowym zajęciem mediów, stymulując niższość obywateli, ale zarazem ukrytą ciekawość i zainteresowanie możliwościami, aby stać się takimi, jak „doskonałości”.

Chociaż w społeczeństwie konsumpcyjnym istnieje duża swoboda wyboru, jednak nie możemy nie zauważyć przy tym ogólnych reguł zachowania, które dotyczą różnych sfer życia. To dotyczy także używania w najszerszym znaczeniu. Istnieje pewien powszechnie przyjęty pogląd na sprawy, które dotyczą wszystkich członków społeczeństwa i który ciągle jest podkreślany przez media. Między innymi pogląd na doskonale wykształcone ciało i konieczność osiągnięcia tego wzoru. Dlatego też przygotowywane są różne czasopisma (np. *Stilius (Styl)*), kluby, audycje telewizyjne, w których mówi się o ludziach, mających piękne ciało, podawane są różne przykłady, jak to osiągnąć w praktyce.

W taki sposób reklamowane są doskonałe, stylowe ciała, które niejako zastępują samych ich właścicieli. Człowiek utożsamia się z doskonałym, *wykwintnym ciałem*, które pomogły mu stworzyć preparaty słynnych firm oraz najnowsze technologie medyczne. Nasuwa się myśl, że jeśli nie posiadasz takiego doskonałego, stylowego ciała, oznacza to, że jesteś pechowcem.

Przedstawiając doskonałe ciała upowszechnia się przekonania, że takim ideałem mógłby zostać każdy: trzeba jedynie zaufać sobie oraz stać się aktywnym użytkownikiem oferowanych preparatów. A po stworzeniu doskonałego ciała w sposób naturalny pojawi się sukces.

Idea doskonałego ciała jako drogi do sukcesu, opiera się na fundamentalnej zasadzie społeczeństwa konsumpcyjnego – promocji użycia. I to nie jest sprawą przypadkową.

*Podstawowy cel konsumpcyjnego społeczeństwa – promocja użycia.* Właśnie temu służy różnorodność usług dla konsumentów oraz kierunkowe jej podtrzymywanie. Tak jest tworzony *standard konsumpcyjny*. W społeczeństwie konsumpcyjnym wartość jednostki jako konsumenta jest powiązana z możliwością nabycia odpowiednich towarów i usług. Inaczej mówiąc, im więcej towarów, usług potrafi nabyć i zużyć jednostka, tym bardziej jest ona ceniona w oczach konsumpcyjnego społeczeństwa. Z punktu widzenia jednostki zakres jej konsumpcji ilustruje nie tylko posiadane możliwości nabywania dóbr i usług (jej sytuacja finansowa), ale przede wszystkim chęć dorównania obowiązującemu standardowi konsumpcyjnemu, a nawet



zmieniać go. Według poziomu i zakresu konsumpcji jednostka jest postrzegana i oceniana.

W ten sposób ważność jednostki jako konsumenta w społeczeństwie jest mierzona w oparciu o dwa kryteria. Pierwsze dotyczy ilości, jakości i różnorodności zużytych towarów i usług, a drugie – częstotliwości i intensywności konsumpcji.

Podstawowym celem konsumpcyjnego społeczeństwa jest bowiem wciąganie jednostki do karuzeli konsumpcji. Natomiast po to, aby była ona wciągnięta płynnie i bezboleśnie trzeba ją przygotować, trzeba ją kształcić.

Problem w tym, że dla rynku konsumpcyjnego potrzebny jest nie zwyczajny konsument, ale zależny od niej i przez nią kierowany. A więc podstawowym zadaniem społeczeństwa konsumpcyjnego jest wychowanie „posłusznego” i otwartego na oferowane nowości konsumenta. Najlepszym sposobem, aby to osiągnąć, jest ukształtowanie w nim uzależnienia od konsumpcyjnej podaży, uczynienie go posłusznym i otwartym. Inaczej mówiąc, celem jest ukształtowanie konsumenta uzależnionego od istniejącego w społeczeństwie standardu konsumpcyjnego.

W społeczeństwie konsumpcyjnym podaż towarów i usług jest zorientowana na to, że ktoś i tak je kupi. Oczywiście najpierw kupią ci, którym naprawdę są one potrzebne. Natomiast jest wielu innych ludzi, którzy także są zainteresowani towarami, ale nie będą mogli ich nabyć z powodu różnych przyczyn: nie mają na to wystarczająco dużo pieniędzy, w tym momencie nie są one jeszcze życiowo konieczne itp. A więc nie są oni gotowi stać się aktywnymi konsumentami, a zostają tylko biernymi obserwatorami.

Zamiana biernych w aktywnych – jest jednym z celów rynku konsumpcyjnego, który jest przedmiotem systematycznego monitoringu oraz działań marketingowych. Tym bardziej, że są ku temu stosowne założenia teoretyczne. Jak zauważa J. Baudrillard, w społeczeństwie konsumpcyjnym jednostka „nie jest skłonna do poznawania siebie, nie wierzy w swoje siły, jest ona skłonna wierzyć w to, w co wierzą inni. Ona nie chce osobiście przejąć odpowiedzialności za swoje życie, ale jest skłonna uwierzyć innym”, którzy dobrze wiedzą, czym należy zajmować się najbardziej, brać, aby być bezpiecznym w danym społeczeństwie (Baudrillard, 2000: 147).

Świadomi (biznes, za pomocą mediów) właśnie tworzą odpowiednie środowisko, w którym człowiekowi będzie ciągle przypominane o możliwości otrzymania wszystkiego, czego on pragnie, bycia szczęśliwym, wygrania „milionu w totolotku”. A sukces, jak wiadomo, jest akurat tym, czego naj-

bardziej pragnie człowiek i w imię tego postanawia działać i poświęcać się. W ten sposób asymilowana jest myśl, że dzieckiem fortuny może stać się każdy. (Baudrillard, 1988: 138-143). Trzeba tylko zaufać sobie i stać się aktywnym konsumentem, tzn. ośmielić się używać tego, czego używają dzieci fortuny.

Z kolei osiągalność sukcesu nie może wzbudzać wątpliwości, odwrotnie, musi stać się widzialną, zrozumiałą i wizualnie namacalną sprawą. A po to, aby kręciła się „karuzela sukcesu”, niezbędne jest spełnienie kilku następujących warunków.

*Pierwszy. W obiegu publicznym powinny funkcjonować wzorce godne naśladowania (dzieci fortuny), na które można by się powołać.*

Takie przykłady szczerze ukazują media. Na większości okładek czasopism prezentują się gwiazdy, demonstrując swoje doskonałe formy ciała. Równolegle, niby przy okazji, wskazuje się, że doskonałość form ciała osiągnięta została bez większego wysiłku, przy użyciu najnowszych medycznych preparatów i technologii, które są dostępne dla każdego, kto zapragnie. W taki sposób kształtuje się przekonania, że doskonałe ciało nie jest takie niedostępne, przeznaczone tylko dla „wybranych”. W następstwie udoskonalenia ciała, pojawi się także sukces. Zatem warto starać się o bardziej stylowe ciało. Tym bardziej, że to jest jedyna droga zwrócenia na siebie uwagi, bycia w centrum uwagi, więc jest to droga do sukcesu. Doskonałe, stylowe ciało jest jak karta kredytowa, którą musi posiadać każdy, biorący udział w grze rynkowej. Tylko posiadając tę kartę jest możliwa gra oraz w niej zwycięstwo. Nieposiadanie takiej karty dyskwalifikuje z gry i czyni jednostkę „drugiego gatunku”.

*Drugi. Bezustanne akcentowanie nastroju sukcesu i możliwości jego osiągnięcia (w mediach, poprzez psychologiczny wpływ na społeczeństwo).*

Sukces musi być okazywany nie jako przypadkowy, ale jako nieustanny, towarzyszący człowiekowi nawet wówczas, kiedy się tego nie spodziewa. Dlatego też stwarzane jest takie środowisko, w którym ciągle utrzymuje się nastrój i poczucie sukcesu. Inaczej mówiąc, jest nakręcana „karuzela sukcesu” (przypomnijmy audycję Valinskasa „Wygraj milion”, w którą wciągane było coraz więcej ludzi, coraz częściej stwarzano sytuacje, że najzwyczajni widzowie nieoczekiwanie stają się zwycięzcami gry). W taki sposób kształtowane jest przekonanie, że każdy nie tylko może, ale i musi wypróbować siebie i swoje szczęście.

Przecucie sukcesu nie tylko musi być ciągle podtrzymywane werbalnie i emocjonalnie, ale i stać się realnością praktyczną. Oznacza to, że wygrać musi jak najwięcej ludzi, jednak wygrane te muszą być bardzo różne. Więc sukces także musi być skalowany. W taki sposób różnorodność doznanego sukcesu tylko jeszcze bardziej z jednej strony zwiększy przecucie, że można wygrać, przynajmniej niewiele, ale wygrać, z drugiej strony, potwierdzi oczekiwanie, że można wygrać także dużo i dlatego warto ryzykować i nie żałować wysiłku. Wszystko to będzie zwiększać nacisk emocjonalny, który, jak zauważa większość badaczy, ujemnie wpływa na naturalny stan organizmu człowieka, na tempo i rytm jego życia (Mizińska, 2005:236). A czasami nawet wytrąca go z równowagi. A wytrąciwszy, można prowadzić dokąd się zechce... Jednak po to, aby prowadzić celowo, potrzebni są fachowcy – przewodnicy – konsultanci desingu ciała i specjaliści, świadomi, jak to zrobić.

*Trzecie. Obecność konsultantów, doradców sukcesu i wykonawców procedur, które mogą pomóc jednostce osiągnąć sukces.*

Droga do sukcesu jest indywidualna dla każdego. Natomiast samemu na tej drodze nie można czuć się bezpiecznie. Bowiem indywidualne rozumienie sukcesu (sukces dla mnie) to jedno, a obowiązujący wzór w społeczeństwie – to całkiem coś innego. Sens w tym, że osobisty model sukcesu niekoniecznie zgadza się z obowiązującym w społeczeństwie, do którego najpierw się dąży. Dlatego też jednostce potrzebny jest konsultant, doradca i wreszcie ten, który pomoże realnie wprowadzić w życie plan sukcesu. Inaczej mówiąc ten, który zna procedury sukcesu.

Funkcji doradców i konsultantów podejmują się media, przedstawiające społeczeństwu modne modele sukcesu. Natomiast warto podkreślić, że w sprawie ich realizacji nie ponoszą odpowiedzialności.

O wiele większa odpowiedzialność przypada realizatorowi modelu sukcesu – firmie lub pojedynczym medykom, którzy podejmują się konkretnych działań, starając się pomóc jednostce udoskonalić swoje ciało albo jego część, używając odpowiednich preparatów, leków albo dokonując operacji itp. W istocie odpowiadają oni za jakość dokonanej operacji, natomiast nie odpowiadają za upragniony cel pacjenta – sukces, który musiałby mu obowiązkowo towarzyszyć. Rzeczywistość jest taka, że stając się doskonalsza w znaczeniu fizycznym, jednostka niekoniecznie doczeka się sukcesu w realnym życiu. Natomiast wszelkie próby apelowania do umysłu wybierającego drogę modelu sukcesu, wszystkie argumenty racjonalne nie mają większego wpływu: człowiek chce być szczęśliwy, pragnie doczekać się poważania

i sukcesu. Dlatego dokonuje wyboru autonomicznie i wybór ten powinien być szanowany. Muszą być także stworzone warunki do jego realizacji. A to właśnie proponuje rynek. Proponuje wszystkim, chociaż nie dla wszystkich jest to jednakowo ważne i dostępne.

*Czwarte. Obecność substratu społecznego żadnego sukcesu.*

Chociaż sukces jest celem, do którego się dąży, jednak nie wszyscy kojarzą sukces z jego obowiązującymi standardami. Dlatego ważne są określone grupy społeczne, które są przygotowywane do udziału w grze o sukces. Inaczej mówiąc, będą zachęcane, aby nie szczędziły wysiłku i środków dla doskonalenia ciała, które z kolei zapewni sukces bez większego osobistego wkładu. Dlatego nie dziwi, że w dużej mierze takimi grupami społecznymi są: młodzież słuchająca muzyki pop, inni najczęściej przegrani, szukający szczęścia oraz jednostki starające się zwrócić na siebie uwagę (mężczyźni i kobiety). Te środowisko, ciągle uzupełniające się i odnawiające, podtrzymujące w społeczeństwie duch niezadowolenia, jest pod wpływem oczekiwań oraz niespełnionych marzeń. Duch, w którym zawsze tli również nadzieja sukcesu. Takie środowiska posiadają wszystkie społeczeństwa, dlatego można mówić, że zawsze żyje w nich nadzieja sukcesu. Tą nadzieją one będą żyć nadal. Właśnie marketing stara się ją podtrzymywać wszelkimi możliwymi sposobami, kształcąc przyjaznego konsumenta, zorientowanego na ciągle aktywne działanie w procesie konsumpcyjnym. To pomagają robić między innymi skwapliwie krzewione mity o osiągalności sukcesu.

## 2. Mity o osiągalności sukcesu

*Pierwszy mit. Możemy zaspokoić wasze dowolne potrzeby.* Jest stwarzane złudzenie, że jednostka może otrzymać wszystko, przynajmniej większość rzeczy, których pragnie. Jeśli tak, to trzeba tylko starać się rozszerzyć jej granice fantazji jako konsumenta i nabyć upragnione rzeczy, których nabycie było ciągle odwlekane. Spróbować zmienić swój wygląd, formy ciała... Całkiem nieważne, czy za te rzeczy, usługi jednostka będzie mogła się rozliczyć w przyszłości. Najważniejsze jest to, że będzie miała rzeczy, które posiada większość. Z biegiem czasu już nie będzie mogła wyzwolić się od poczucia komfortu z tytułu nabywania rzeczy i otrzymanych usług, nawet w warunkach, kiedy utraci możliwości ich nabywania. Dążenie do komfortu posiadania będzie stymulować jednostkę do zarabiania pieniędzy wszelkimi dostępnymi sposobami, prawnymi i bezprawnymi, nawet przestępczymi,

aby móc zadowolić swój standard konsumpcyjny, standard, według którego jest postrzegana w otoczeniu, który pokazuje jej wartość jako konsumenta w społeczeństwie. Utrata tego standardu oznacza także obniżenie wartości w oczach ludzi, co jest dla jednostki straszne, ponieważ w konsumpcyjnym społeczeństwie nie ma innego sposobu przedstawienia się. Obowiązuje tutaj zasada – *jesteś wart tyle, ile konsumujesz*. W taki sposób jednostka staje się *zależna od istniejącego standardu konsumpcyjnego*. A standard ów utrwała się poprzez dążenia konsumpcyjne jednostki.

Natomiast standardy konsumpcji, podobnie jak wzorce doskonałości ciała oraz image, zmieniają się. Wobec tego jednostce pozostaje ciągłe przystosowywanie się do nich, wciąż szukając nowych możliwości, a tym samym i nowych sposobów zarabiania dostatecznej ilości pieniędzy dla jego utrzymania.

W taki sposób panujący standard w społeczeństwie konsumpcyjnym zaczyna formować standardowe zapotrzebowania konsumpcji, które zaleca się zaspokajać jednostce. Indywidualne zapotrzebowania osoby tracą swoją ważność i wartość. Rynek stara się je standaryzować różnymi sposobami. Hasło – *Możemy zaspokoić wasze dowolne potrzeby* – w rzeczywistości oznacza: *Będziemy robić wszystko, aby wasze osobiste zapotrzebowania można było standaryzować*. W taki sposób zrobić je bardziej zależnymi od standardu konsumpcji, aby móc nimi zarządzać. Chociaż jesteście właścicielami swojego ciała, to *Wasze ciało należy do nas: jest ono tyle warte, ile zainwestowaliście w niego, i my to przyznajemy*. Ciało, nieposiadające publicznie przyznanych atrybutów doskonałości, w oczach publiczności traci część swojej atrakcyjności.

*Drugi mit. My wiemy najlepiej, czego wam trzeba*. Rynek konsumpcyjny proponuje jednostce wiele towarów i usług, o których ona wie bardzo niewiele albo wcale. Znalazłszy się w otoczeniu mnóstwa propozycji jednostka gubi się, jest jej ciężko dokonać wyboru i ... nie pomylić się. Tutaj z pomocą przychodzą różni „ofertodawcy” z natrętnymi reklamami, przygotowani do składania propozycji, na przykład, gdzie najlepiej jest spędzić wakacje, wolny czas, zainwestować pieniądze... itd. Podejmują się realizacji zadań, od których czasami sama jednostka ucieka, przejmują inicjatywę i pomagają podjąć decyzje. Przekazując swoje prawo innym, przygotowanym, aby to zrobić za nią, jednostka przyzwyczaja się nie wybierać sama, ale ufać tym, którzy są „najlepsi” i najlepiej wiedzą, czego naprawdę jej trzeba... W taki sposób niesamodzielność, konformizm, niezdecydowanie jednostki stają się

właściwościami, które właśnie najbardziej są potrzebne dla konsumpcyjnego rynku. Właśnie one są najbardziej kształtowane oraz podtrzymywane, gdyż w taki sposób wzmacniane jest uzależnienie jednostki. Taka jednostka jest najbardziej potrzebna dla przemysłu konsumpcyjnego.

Natomiast „ofertodawcy” twierdząc, że oni najlepiej wiedzą, czego naprawdę potrzeba jednostce, dążą do jednego – „wmówić” towar lub usługę dla konsumenta, zachęcić go do nabycia, nadając temu czynowi magiczny sens – nie nabywając proponowanego towaru, usługi, rzeczy, które posiada większość ludzi, jednostka będzie wyglądała jak pechowiec i nieszczęśnik. W taki sposób poprzez wmówioną rzecz do kupienia człowiek jest uszczęśliwiony – okazuje się, że właśnie tylko tej rzeczy brakowało mu do pełnego szczęścia. Sukces, szczęście, odbudowa równowagi duchowej jest powiązana z nabyciem nowych proponowanych towarów. (Tutaj z pomocą przychodzą różne horoskopy, zapowiadające konsumentom, urodzonym pod konkretnym znakiem zodiaku, szczęście, gdy nabędą odpowiednią usługę lub towar.).

Tak jest stwarzana iluzja sukcesu, dana nadzieja, wiedząc, że właśnie człowiek żyje nadzieją. Ze względu na zachłanność człowieka na nowe rzeczy mit ów okazuje się całkiem skutecznym. Człowiek oczekuje na nowe towary, rzeczy, które ułatwią mu życie, pomogą rozstrzygnąć powstające problemy, dlatego z nadzieją czeka na nowe oferty. Wzbudzając zainteresowanie, nadzieję sukcesu, rynek konsumpcyjny wzmacnia swój wpływ na jednostkę, czyni ją bardziej zależną od niego, chociaż to, co robi – jest stwarzaniem iluzji i nadziei, ponieważ tak naprawdę rynek nie wie, co jest jednostce potrzebne (to wie tylko sama jednostka) – on tylko proponuje – mając jedyny jasny cel – przede wszystkim osiągnięcie zysku.

*Trzeci mit. Możemy zaspokoić wasze potrzeby na najlepszych warunkach.* Za nabycie towarów i usług klient zobowiązuje się zapłacić za nie teraz, ale w przyszłości. Dostaje więc możliwość, z jednej strony, zachowywać się nie zawsze odpowiedzialnie – nie oceniwszy swoich realnych możliwości finansowych, kierując się zasadą – „*carpe diem*”, ale otrzymać to, czego chce i najważniejsze – co posiadają inni ludzie – *tutaj i teraz*. W taki sposób stać się takim samym, jak „inni” – nie wyróżniać się zewnątrz – w konsumpcyjnym sensie, co niewątpliwie sprawia komfort psychologiczny, który jednostka będzie starać się utrzymać wszystkimi możliwymi sposobami. Z drugiej strony, stać się zakładnikiem instytucji, które dały możliwość nabycia towarów i usług, mających własne cele i dążenia, a najważniejsze –

utrzymać swój wpływ na niego jak najdłużej, związując coraz subtelniejszymi zobowiązującymi długoterminowymi więziami i w taki sposób stworzyć *iluzoryczny dobrobyt* doskonałego, stylowego ciała jako drogi do sukcesu.

Jak widzimy, krzewionym mitem sukcesu jest dążenie, aby z jednej strony zwalczać fobie, poczucie niepełnowartościowości, nieśmiałość, z drugiej – zachęcać do wiary w sukces, do podjęcia konkretnych działań, dążąc do osiągnięcia celowo propagowanego standardu.

Trzeba przyznać, że w swojej istocie mit jest dosyć skutecznym sposobem, który powoduje dążenie do odwrócenia uwagi od aktualnych, realnych problemów, a zwraca uwagę na sprawy (rzeczy), które nie są szczególnie ważne. Umyślnym stwarzaniem mitów, posługując się mediami, tak politycy, jak i struktury biznesu, starają się uformować lojalnego konsumenta: jedni do politycznych usług, inni do usług w postaci konsumpcji materialnej.

Chociaż krzewione mity sprzyjają odwróceniu uwagi od krępujących pytań, jednak wciąż powstają. Czy naprawdę doskonałe, stylowe ciało jest taką szczególnie ważną wartością, aby należało mu ofiarować tyle wysiłku? Czy dążenie do doskonałego ciała jest aż taką całkiem bezpieczną i prostą sprawą, jak próbują to przedstawić media (i biznes), czy jest to naprawdę niezawodna droga do sukcesu?

Narzucany społeczeństwu kult doskonałego ciała jako najbardziej pożądanego kierunku do sukcesu obliguje do bliższego zainteresowania się problemem.

Nie ulega kwestii, że obszernie propagowany kult doskonałego, stylowego ciała stymuluje wzrost przemysłu fabryk piękności. Ze swojej strony fabryki piękności, podobnie jak każde przedsiębiorstwo, zaspokajając istniejące w społeczeństwie potrzeby, tworząc produkty i usługi, dążą do jednego – otrzymania większego zysku. W taki sposób przemysł tworzenia doskonałego ciała staje się jeszcze jednym sposobem przejścia od konsumenta zależnego od konsumpcyjnego standardu, swojej części za usługi, które są sztucznie sformowane i celowo podtrzymywane. Racja, pieniądze nie mają smaku, ale mają kolor. Ten kolor – „różowy” – kolor niespełnionych marzeń i iluzji, ma swoją cenę. Po wciągnięciu się w przestrzeń doskonalenia ciała, przy użyciu różnych preparatów, wzrasta niebezpieczeństwo stania się zakładnikiem zależnym od stwarzanego przez nie iluzorycznego dobrobytu (sukcesu).

Wzrastająca konkurencja między fabrykami piękności inicjuje tworzenie coraz to nowszych zbawiennych leków i preparatów, proponowanie co-

raz oryginalniejszych usług, mających na celu przyciągnięcie potencjalnych użytkowników. Natomiast rzeczywistość jest taka, że proponowane preparaty doskonalenia ciała nie działają jednakowo. Istnieje więc realne ryzyko powstania kosztów zdrowotnych, w skrajnej postaci pozostania inwalidą na całe życie.

Kult doskonałego ciała na swój sposób dzieli społeczeństwo, inicjuje negatywny stosunek do osób w starszym wieku. Być starym jest źle. Tymczasem każda grupa wiekowa jest społeczeństwu potrzebna, zabezpiecza jego jednolitość i organiczne funkcjonowanie. Ponadto, każdy etap wieku ma własne standardy doskonałości ciała, które należy także szanować. Jednostronna orientacja na młodych, energicznych użytkowników usług fabryk piękności stwarza psychologiczne przesłanki do szerzenia się nieposzanowania, a nawet nastroju *egizmu* (nienawiści do starszych) w społeczeństwie.

Orientacja na doskonalenie ciała jako gwarancji jednostkowego sukcesu, osłabia jednostkę i pozbawia wartości jej intelektualny wysiłek. Tym samym jest zmniejszane zaufanie do osobistych możliwości twórczych człowieka. Hodowanie mięśni ciała nie rozwija intelektu. A właśnie umiejętności intelektualne są najważniejsze w wyrażaniu się poprzez twórczość i kreatywność osobowości. Od nich w końcu zależy przyszłość społeczeństwa i jego dobrobyt.

## Wnioski

Człowiek otrzymuje ciało od przyrody i Boga w postaci daru, którego nie może wybierać, ale otrzymawszy może go doskonalić, dążąc do swoich celów. W społeczeństwie konsumpcyjnym ciało człowieka staje się niczym wizytówka, za pomocą której się przedstawia, jest w nim zauważony i odpowiednio oceniony. Dlatego nasuwa się wniosek, że od doskonałości ciała i jego przyjęcia przez ludzi zależy sukces jednostki.

Zasadę doskonałego ciała jako drogi do sukcesu podtrzymuje podstawowy cel społeczeństwa konsumpcyjnego – stymulacja konsumpcji. Wartość jednostki jako użytkownika w konsumpcyjnym społeczeństwie jest kojarzona z jego gotowością i możliwością nabycia produktów i usług, tym samym odpowiadając standardowi konsumpcji, który zapewnia sukces. Jeden z takich standardów – dążenie do doskonałego, stylowego ciała, stymuluje



inwestycje jednostki w siebie, za pomocą coraz nowszych technologii i preparatów.

Dla wzmocnienia osiągalności sukcesu używanych jest kilka sposobów: demonstrowanie przykładów godnych naśladowania (*dzieci fortuny*), na które można się orientować; obecność konsultantów sukcesu, doradców i wykonawców procedur, które mogą pomóc jednostce osiągnąć cel, przedstawienie w publicznej przestrzeni i uwaga oraz poszukiwanie grup społecznych żądnych sukcesu.

W kształtowaniu przychylnego i zależnego użytkownika, zachłannego na magię sukcesu, pomagają różnymi sposobami i środkami ogłaszane mity, podtrzymujące zależność od konsumpcji: „*Możemy zaspokoić wasze dowolne potrzeby*”, „*My wiemy najlepiej, czego wam trzeba*”, „*Możemy zaspokoić wasze potrzeby na najlepszych warunkach*”.

W społeczeństwie konsumpcyjnym dominuje przypisywanie dużego znaczenia doskonałości ciała, utrzymuje się ciągle i celowe zachęty w kierunku potrzeby troski o jego atrakcyjny wygląd jako gwarancję sukcesu w życiu, co zasadniczo obniża intelektualne wysiłki człowieka i ich sensowość. Ciągle orientowana i przyzwyczajana do korzystania ze standaryzowanych materialnie i intelektualnie towarów oraz usług, uzależniana od nich, jednostka staje się łatwo zarządzanym użytkownikiem, również na rynku usług politycznych jako lojalny i podporządkowany wyborca. W taki sposób jest również formowane przychylnie środowisko, w którym może szerzyć się zjawisko „zarządzania” demokracją.

### **Bibliografia:**

- Baudrillard J. (1988), *Selected writings*, Cambridge, Polis.
- Bauman Z. (1995), *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń.
- Campbell C. (1997), *The romantic ethic and the spirit of modern consumerism*, Blackwell, Oxford.
- Mizinska J. (2005), *Sukces: wartość czy pseudowartość? Byt i powinność*, Rzeszów, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego.
- Бодрийярд Ж. (2000), *Прозрачность зла*, Москва.

## Body, Consumption and Success

*Valdas Pruskus*

In article is discussed in various manners being cherished the perfect body in consumer society as the way to success phenomenon. The phenomenon is pending as consumer's society the main seek – consuming promoting expression. On the ground of four success assumptions, promoting and supporting consumption (followed examples: continuous accenting of success mood and accessibility, consultant, advisors and success procedures effectors' being, receptive to success contingent being) is being highlighted opportunities of consumer society to develop favorable to it self consumer. Is analyzed the myths of success helping to ground the dependence of individual on existing in society standard of consumption: "we can satisfy all your needs"; "we know the best what you need"; "we can satisfy your needs at the best of times". Is shown that body perfection using modern technologies and preparations is relative with some kind of risk, also is discussed the main its factors. Reveling, that in consumer society more and more settles the cult of perfect body, is being one side motivation to train body as the guaranty of success, ignoring the integrity of personality, from one side – is disintegrating society, motivating offhand attitude to older aged people, significantly lessens intellectual efforts and its meaningfulness. Form other side, is being constantly orienting and habituating to consume material and intellectual merchandise and services, so growing dependency on them the individual becomes easy to control in political services market, so is being formed sympathetic environment for appearance of manageable democracy.

**Keywords:**

body, consumption, consumption standard, individual, success, myth, market, media, behavior model.

## CENTRUM W ŚWIADOMOŚCI MIESZKAŃCÓW BIAŁEGOSTOKU

### Wstęp

Białystok jest miastem określanym, w zależności od przyjętej definicji, jako duże lub wielkie. Miasto takie powinno odznaczać się istnieniem zwanego, historycznie ukształtowanego centrum. Jak słusznie zauważa Marek S. Szczepański, centrum miasta powinno być źródłem tożsamości i identyfikacji mieszkańców danego miasta, jego najistotniejszym wyrazem, kwintesencją (Szczepański, 1991: 44-45). Obserwacja białostockiego centrum skłania jednak do postawienia pytania – czy w naszym mieście istnieje taka przestrzeń?

Okres drugiej wojny światowej w znaczący sposób wpłynął na obecny kształt miasta. Nie dość, że Białystok jako miasto nie posiadał długoletnich tradycji historycznych, to jeszcze zniszczeniom uległy przede wszystkim najcenniejsze jego części. W wyniku bombardowań legło w gruzach prawie całe śródmieście, ośrodki przemysłu oraz instytucje kulturalne. Odbudowa Białegostoku nie miała charakteru planowego, można uznać, że odznaczała się przypadkowością i bardziej przypominała improwizację i działania prowizoryczne.

Białystok był jednym z miast, w których nastąpił największy spadek liczby ludności podczas wojny. Późniejszy wzrost liczby mieszkańców następował głównie dzięki migracjom chłopów ze wsi do miast. Napływ ludności pochodzenia wiejskiego miał ogromny wpływ na zatarcie się historyczno-kulturowego wizerunku miasta, a co za tym idzie – zmianę jego charakteru. W związku z tym Białystok do dziś posiada wysoki odsetek ludności pochodzenia wiejskiego i określany jest mianem miasta ruralnego.

Cechą charakterystyczną miasta ruralnego była koncentracja ludności w centrum. Wiązała się ona przede wszystkim z budową na tym obszarze dzielnic mieszkalnych, które chętnie zajmowali przybysze ze wsi. W centrum następowało także lokalizowanie instytucji usługowych zaspokajają-

cych podstawowe potrzeby mieszkańców. Centra miast ruralnych budowane były wedle reguły użyteczności, w przeciwieństwie do centrów innych wielkich miast, które po dziś dzień skupiają instytucje zaspokajające potrzeby wyższego rzędu – teatry, muzea czy filharmonie.

Odbudowa Białegostoku, podobnie jak innych polskich miast, zniekształciła jego przedwojenny kształt, a szczególnie obszar centralny. Miasto tworzyło się poprzez powstawanie osiedli mieszkaniowych, nie zadbano natomiast o ukształtowanie centrum. Między 1950 a 1970 rokiem postawiono obiekty, które nie odpowiadają skalą dawnym zabudowaniom. Funkcje handlowo-usługowe tego obszaru zastąpiono funkcją mieszkalną. Przede wszystkim jednak wyeliminowano historyczną strukturę. Białostocki rynek, który stanowił serce miasta, zagospodarowano jako skwer z zielenią. W ten sposób „nastąpiło zniszczenie tradycji, zerwanie ciągłości historycznej” (Czarnecki, 2004: 12-22). Kompleks zieleni w centrum zmienił pierwotny charakter miejskiego placu.

Nie dość, że białostocki rynek nie należał nigdy do największych, to jeszcze nie miał tyle szczęścia, co jego odpowiedniki w Krakowie czy Wrocławiu. Dziś tamtejsze place są tętniącymi życiem elementami przestrzeni miejskiej, które nie tylko integrują mieszkańców, ale stanowią niezwykle piękne zaletki, warte obejrzenia przez przyjeżdżających turystów. Białystok został pozbawiony takiej przestrzeni. Jeszcze po wojnie, kiedy dokonano przebiecia ulicy Sienkiewicza i Legionowej, na obszarze okalającym rynek nastąpiła intensyfikacja komunikacji. Obszar ten przestał pełnić funkcję miejsca spotkań i odpoczynku.

W efekcie zniszczeń wojennych jedynym ocalałym budynkiem był stojący obok restauracji „Astoria” późniejszy dom towarowy. Jednak jego modernistyczna forma i zbyt duża skala zdecydowanie odbiegała od istniejącej przed wojną zabudowy. Przy północnej pierzei rynku znalazły się budynki stylizowane na stare kamieniczki. Część z nich została odbudowana przez właścicieli posesji, w efekcie czego nigdy nie odzyskała przedwojennego kształtu. Zupełnie nowego charakteru nadano pierzei zachodniej, której budynki nawiązywać miały do architektury socrealistycznej (Czarnecki, ibidem: 50).

Choć powstające w kolejnych latach plany zagospodarowania przestrzennego miasta z lat: 1959, 1964, 1974, a także z 1986 roku zakładały stworzenie ośrodka centralnego w historycznym układzie miasta, to miejscy planiści nigdy nie sprawili, żeby przestrzeń ta stała się tętniącą życiem wizytówką

miasta. Także po zmianach wywołanych transformacją ustrojową nie udało się stworzyć spójnej koncepcji uatrakcyjnienia tej przestrzeni miasta.

Pomimo skali miasta, które pretenduje do miana metropolii, brakuje w nim centralnej przestrzeni, z którą ludzie mogliby się identyfikować, w której spędzaliby wspólnie czas i gdzie następowałyby integracja społeczna. Brakuje miejsca, które byłoby kojarzone z tym miastem i chętnie odwiedzane także przez turystów. Przez wiele lat nie podejmowano działań mających na celu podniesienie atrakcyjności tej części naszego miasta, stworzenia obszaru, który mógłby być centrum, w pełnym znaczeniu tego pojęcia.

Obecnie białostockie centrum ulega przemianom, a władze miejskie przywracają mu pierwotne znaczenie. Ale przed nami jeszcze długi proces przekształcania tej przestrzeni w miejski salon. Dlatego istotne jest poznanie stosunku mieszkańców do tej części miasta oraz ich opinii na temat funkcji, jakie ten obszar spełnia i powinien spełniać w przyszłości.

## Socjologiczne koncepcje centrum

W najprostszym rozumieniu centrum to środek, środkowa część czegoś; miejsce, w którym coś się skupia, koncentruje. Odnośnie przestrzeni miejskiej możemy mówić o centralizacji, czyli procesie polegającym na „skupianiu i gromadzeniu na małym obszarze, najczęściej w centrach dużych miast, wielkich mas ludzi oraz wszelkiej działalności usługowej (banków, sklepów, szpitali)” (Olechnicki, 2002: 33-34).

Koncepcja centrum odnosi się do czasów najdawniejszych. Już w miastach starożytnej Grecji istniała agora, czyli centralny plac, na którym odbywały się zgromadzenia ludności. Nie inaczej było w miastach starożytnego Rzymu, gdzie miejscem zebrań ludowych, targów, sądów było forum. Najważniejszym tego typu placem było Forum Romanum, główny i najstarszy rynek, gdzie koncentrowało się życie społeczne, polityczne i religijne starożytnego Rzymu. Z kolei w miastach średniowiecznych funkcje takie pełnił rynek, główny plac, z ratuszem, sukiennicami, stanowiący miejsce zebrań, uroczystości.

Sam termin „centrum” pojawił się dopiero w XX wieku. W języku polskim obok terminu centrum, obszar centralny, używa się pojęcia śródmieście. W Stanach Zjednoczonych na określenie ścisłego centrum używa się terminu downtown, natomiast w Wielkiej Brytanii town centre lub city.

Warto wspomnieć o koncepcji centrum określanej mianem Central Business District (CBD). Jest to część miasta tętniąca życiem w ciągu dnia, w związku ze skupieniem w jej obszarze najważniejszych instytucji finansowych, usługowych o zasięgu krajowym lub międzynarodowym.

W przypadku koncepcji centrum brakuje ogólnie przyjętej przez badaczy definicji tego miejsca. Najpełniejszy i najbardziej szczegółowy opis tej części miasta przedstawił Aleksander Wallis w książce z 1979 roku zatytułowanej „Informacja i gwar”. Jego zdaniem najlepszą definicję centrum przedstawiła Barbara Maliszowa, według której, jest to „obszar funkcjonalnie wyodrębnionego ośrodka miasta o funkcjach usług oddziałujących, co najmniej w skali całego miasta, położony w miejscu, gdzie zbiegają się szlaki różnych rodzajów komunikacji. Tworzy ono obszar najintensywniej zabudowany, największy ośrodek pracy w mieście i skupisko najsilniejszych aktywności” (Wallis, 1979: 21).

Zdaniem Wallisa centrum jest „najbardziej rozległym, zróżnicowanym i skomplikowanym obszarem kulturowym, jaki wytworzyło społeczeństwo miejskie. Jest systemem o wielu poziomach, zarówno z punktu widzenia struktury przestrzennej, społecznej, jak i kulturowej” (Wallis, *ibidem*: 18). Twierdzi on również, że w centrum zachodzą cztery najważniejsze społeczne procesy, które są ze sobą powiązane i przebiegają równocześnie: metabolizm informacyjny, obcowanie z wartościami, społeczna identyfikacja i poczucie tożsamości oraz procesy integracyjne (Wallis, *ibidem*: 138-141).

Aleksander Wallis charakteryzuje centrum poprzez pięć najważniejszych jego zdaniem wskaźników. Po pierwsze jest to obszar od pozostałej przestrzeni miejskiej odrębny pod względem ulokowanych w tym obszarze instytucji i zabytków architektonicznych. Ponadto jest obszarem względnie niedużym, w stosunku do pozostałych części miasta. Po trzecie jest to obszar najlepiej usytuowany pod względem komunikacyjnym. Centrum miasta ma kluczowe znaczenie dla funkcjonowania miasta, a także obszaru, który jest przez to miasto zdominowany. Na koniec jest to obszar identyfikowany przez mieszkańców jako ten, na którym przebiegają najważniejsze procesy życia publicznego (Wallis, *ibidem*: 19).

Odmienne spojrzenie charakteryzuje Manuela Castellsa. Jego zdaniem pojęcie centrum miasta oznacza miejsce geograficzne oraz zawiera społeczną treść. Dla urbanisty – „centrum, to ta część miasta, która określona przestrzennie odgrywa zarazem rolę integrującą i symboliczną. Centrum, to przestrzeń umożliwiającą, dzięki cechom zagospodarowania, koordy-

nację działań miejskich, symboliczną identyfikację i uporządkowanie tych działań, a zatem tworzenie warunków niezbędnych do komunikacji między działającymi jednostkami (aktorami)”. Przykładem takiego klasycznego obrazu centrum jest rynek średniowiecznego miasta, z katedrą, otoczony budynkami zajmowanymi przez lokalne władze, na którym odbywają się zgromadzenia mieszczan (Castells, 1982: 233).

Natomiast zdaniem Krzysztofa Herbsta centrum to obszar, który wraz z rozwojem miasta „skupił taką liczbę instytucji, obiektów, funkcji i elementów symbolicznych, że intensywne ich nagromadzenie stało się samoistną wartością” (Malikowski, 1989: 65). Według tego autora na obszarze centrum mamy do czynienia z takimi zjawiskami, jak: obrót gospodarczy, wymiana usług, życie polityczne i społeczne. Jest to przestrzeń zajmowana przez elity społeczne, zawodowe, gromadząca wydarzenia, które oddziałują na zbiorową świadomość mieszkańców danego miasta. Ponadto jest to obszar społecznych i ekonomicznych porównań, konfrontacji oraz zbiorowych emocji. Centrum charakteryzuje poza tym bogata szata informacyjna. Koncentracja w centrum instytucji, wydarzeń przyczynia się do wzrostu atrakcyjności tego miejsca i przyciąga inne funkcje, instytucje, wydarzenia. Centrum to także ten obszar, który z uwagi na swoje walory, może funkcjonować w świadomości ludzi, którzy nigdy wcześniej w danym mieście nie byli, ale odczuwają z nim symboliczną więź (Malikowski, *ibidem*: 65-67).

Marek S. Szczepański i Bohdan Jałowiecki definiują centrum poprzez przeciwstawienie tego obszaru miasta innemu, którym jest dzielnica – miejsce przyswojone oraz przedłużenie domu. W ich ujęciu, centrum jest znakiem miasta, przestrzenią strukturalizującą zurbanizowany obszar, nadającą mu znaczenie i sens. Autorzy ci, traktują centrum jako uzupełnienie dzielnicy oraz sferę, gdzie zaspokajane są „potrzeby okazjonalne”. Ich zdaniem wyjazd do centrum jest wydarzeniem zaplanowanym i odświętnym. Pobyt w nim, odwiedziny muzeum czy sklepów, to przerwany w codziennym życiu (Jałowiecki, 2002: 382).

Niektórzy socjologowie używają terminu centrum zamiennie z pojęciem śródmieście. Warto podkreślić różnice między tymi dwoma obszarami przestrzeni miejskiej. Zdaniem Aleksandra Wallisa śródmieście, rozumiane jako śródmiejski obszar czy dzielnica, występuje w miastach wielkich i średnich, których historia sięga kilkuset lat. W wyniku przestrzennego rozwoju obszar miasta sprzed pewnego okresu stał się obszarem śródmiejskim, który otaczają dzielnice nowe. Obszar ten skupia najcenniejsze budowle, zabytki

oraz instytucje publiczne o znaczeniu ogólnomiejskim. Zgodnie z tą definicją śródmieście występuje w starych miastach europejskich, nie występuje w miastach małych oraz tych, które były zakładane i planowane od razu w wielkiej skali, jak na przykład miasta amerykańskie, ale także i w miastach polskich, które tworzono w okresie realnego socjalizmu. W odróżnieniu od centrum, śródmieście występuje tylko w „miastach z przeszłością”, które przekroczyły pewną wielkość. Na obszarze śródmieścia zlokalizowane jest centrum i jego „przestrzenna ekspansja” (Wallis, *ibidem*: 21-22). Jednocześnie autor podkreśla, że zarówno centrum, jak i śródmieście „decydują o obliczu i osobowości miasta, o jego kulturowym i zabytkowym charakterze, o jego urodzie i oryginalności” (Wallis, *ibidem*: 23).

### Założenia badawcze

Badanie dotyczące centrum Białegostoku zostało zrealizowane w okresie od połowy grudnia 2006 roku do 18 lutego 2007 roku. W swojej pracy posłużyłam się jakościową metodą zbierania danych. Uznałam, że interesującą mnie zagadnienia łatwiej będzie uzyskać w drodze swobodnych i niczym nieskrępowanych wypowiedzi, niż za pomocą zestandaryzowanego narzędzia, które mogłoby ograniczać badanych, ich wiedzę lub przekonania. Metodą, którą wybrałam do przeprowadzenia badania, były indywidualne wywiady pogłębione, a narzędziem, którego użyłam przy zbieraniu danych, był kwestionariusz wywiadu, zawierający 30 pytań otwartych, umożliwiających badanym swobodne przedstawienie własnych opinii, a także pytania metryczkowe. Dodatkowym narzędziem, którym posłużyłam się, była mapa obszaru śródmiejskiego Białegostoku. Osoby, z którymi rozmawiałam, prośzone były o zaznaczenie na niej subiektywnie postrzeganego obszaru białostockiego centrum.

Zdecydowałam się na wykorzystanie nieprobabilistycznego sposobu doboru próby – doboru kwotowo-celowego, ze względu na łatwiejszy i szybszy dostęp do osób odpowiadających kryteriom badania. Badani zostali podzieleni na trzy grupy:

1. Mieszkańcy Białegostoku – 18 osób,
2. Osoby związane z centrum poprzez zamieszkiwanie, pracę czy prowadzenie na tym obszarze działalności gospodarczej – 17 osób,
3. Białostockie elity – 18 osób.



Podział ten stanowił podstawowe kryterium wyboru badanych osób. Przed realizacją badania założyłam, że inne zdania i opinie na temat poruszanej kwestii będą mieli mieszkańcy Białegostoku, dla których centrum jest po prostu jednym z obszarów miasta, w którym przebywają co jakiś czas, bądź nie, inną zaś osoby bezpośrednio związane z tym obszarem, a więc spędzające niemal każdy dzień w tej przestrzeni miasta. Tymi drugimi są osoby mieszkające na tym obszarze, pracujące w tej przestrzeni, prowadzące tam puby, sklepy, czy inicjatywy podnoszące rangę tego miejsca. Założyłam również, że jeszcze inne podejście do badanych spraw będą miały osoby wykazujące świadomość, wiedzę oraz ukształtowane postawy na temat badanych przeze mnie zjawisk. Uznałam, że takimi osobami będą przedstawiciele lokalnych władz, politycy, historycy, dyrektorzy instytucji kulturalnych, urbaniści, architekci czy nauczyciele akademicy. Stąd wyżej wymienione kryteria stanowiły o doborze osób do konkretnej grupy badawczej.

Należy także zaznaczyć, że w toku prowadzenia badania, do części badanych dotarłam za pomocą metody kuli śnieżnej (snowball sampling), która zdaniem Earla Babbiego „jest właściwa, gdy trudno jest odszukać członków jakiejś specyficznej populacji” (Babbie, 2004: 205). Wielokrotnie zdarzało się, że badani umawiali mnie na kolejne wywiady z osobami, które ich zdaniem miały wiedzę na temat interesującej mnie problematyki i rzeczywiście dzięki temu udało mi się porozmawiać z ludźmi, do których dotarcie na etapie projektowania badania wydawało się niemożliwe. Wiele osób było niezwykle zainteresowanych tematyką podejmowanej przeze mnie pracy i stąd wykazywały chęć pomocy w dotarciu do kolejnych respondentów.

Wśród 53 przebadanych osób znalazło się 21 kobiet i 32 mężczyzn w wieku od 24 do 61 lat. Charakterystyka badanej próby ze względu na wiek przedstawia się następująco: 20-29 (17 osób), 30-39 (13 osób), 40-49 (12 osób), 50-59 (9 osób), 60-69 (1 osoba).

Zdecydowaną większość badanych stanowiły osoby z wykształceniem wyższym. Z pewnością nie pozwala to uogólnić wyników na całą badaną populację – mieszkańców Białegostoku. Niemniej jest to efekt przyjęcia doboru próby, który zakładał przeprowadzenie wywiadów z jak największą ilością osób posiadających wiedzę na temat badanego przeze mnie zjawiska. Szczegółowa analiza wykształcenia przedstawia się następująco: wyższe (36 osób), średnie (14 osób), średnie techniczne (1 osoba), policealne (1 osoba).

W grupie osób, z którymi rozmawiałam, znaleźli się urzędnicy, dyrektorzy oraz pracownicy instytucji kulturalnych, historycy, historycy sztuki,

nauczyciele akademicki, architekci, politycy, dziennikarze, studenci, przedsiębiorcy, pracownicy branży rozrywkowej, artyści, etnograf, finansista.

Wśród badanych osób 28 mieszka w Białymstoku od urodzenia. Okres zamieszkiwania pozostałych osób przedstawia się następująco<sup>1</sup>: do 10 lat (8 osób), od 11 do 20 lat (4 osoby), od 21 do 30 lat (8 osób), od 31 do 40 lat (2 osoby), od 41 do 50 lat (1 osoba), od 51 do 60 lat (1 osoba).

Jedynie w przypadku czterech osób również rodzice badanych mieszkają w Białymstoku od urodzenia. W przypadku kolejnych dziewięciu rozmówców od urodzenia mieszka w Białymstoku tylko jedno z rodziców. Rodzice piętnastu osób badanych nigdy nie przeprowadzili się do Białegostoku. W grupie pozostałych badanych ich rodzice najczęściej przeprowadzili się do Białegostoku jako osoby pełnoletnie.

## Odniesienie do hipotez badawczych

Przed przystąpieniem do badania założyłam, że im młodszy wiek osoby badanej, tym częstsze przekonanie o braku w Białymstoku obszaru, który można uznać za centrum. Powyższa hipoteza niestety nie uzyskała potwierdzenia. Wiek badanych nie miał wpływu na odpowiedź dotyczącą istnienia centrum. Podział w tym przypadku przebiegł wzdłuż grup, na które zostali podzieleni badani. Wśród ośmiu osób, które uznały, że nie można mówić o istnieniu centrum, aż sześć to przedstawiciele białostockich elit.

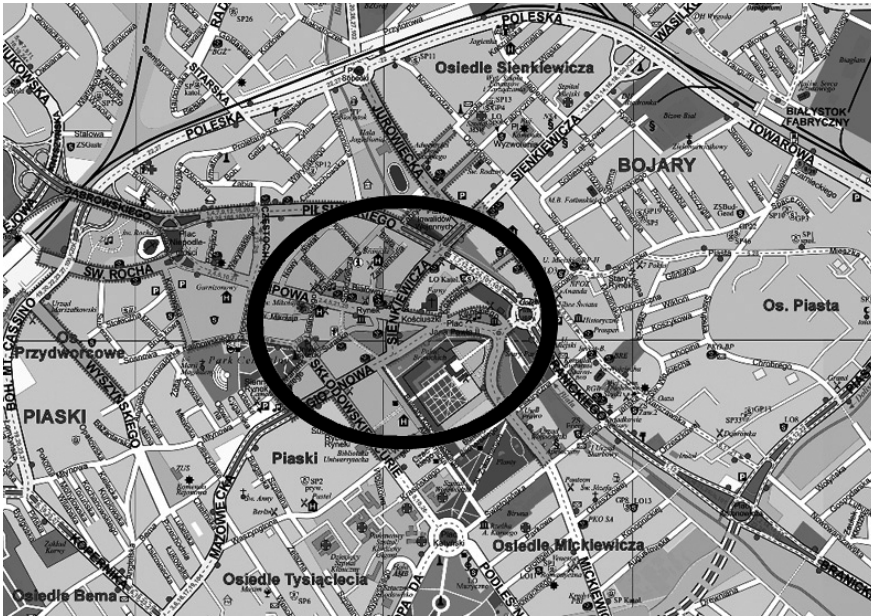
Tylko częściowo potwierdziła się hipoteza zakładająca, że obszar Białegostoku traktowany przez badanych jako centrum kojarzony jest z ulicą Lipową oraz Rynkiem Kościuszki, powszechnie określany jako przestrzeń między Kościołem Farnym a Kościołem św. Rocha. Oczywiście w wypowiedziach większości badanych przejawiały się te dwie nazwy, jednak zarówno pytanie o część Białegostoku, która stanowi centrum jak i prośba o określenie obszaru centrum na mapie pokazały, że badani uznają za centrum teren zdecydowanie większy. Wśród 53 zaznaczonych obszarów tylko kilka posiada podobne kształty. W związku z powyższym analiza map okazała się bardzo trudna. Badani bardzo różnie postrzegają lokalizację centrum. Poniżej prezentuję cztery mapki, które uznałam za najbardziej charakterystyczne sposoby zaznaczania centralnej przestrzeni miasta.

---

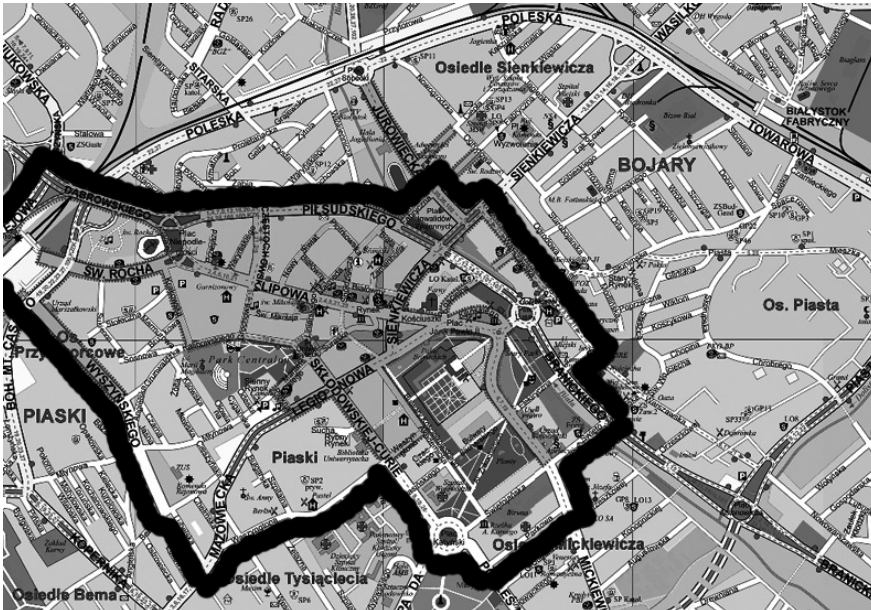
<sup>1</sup> Odpowiedzi sumują się do 52, ponieważ jedna z badanych osób nie mieszka w Białymstoku, a jedynie pracuje na obszarze centrum.



Mapa nr 3

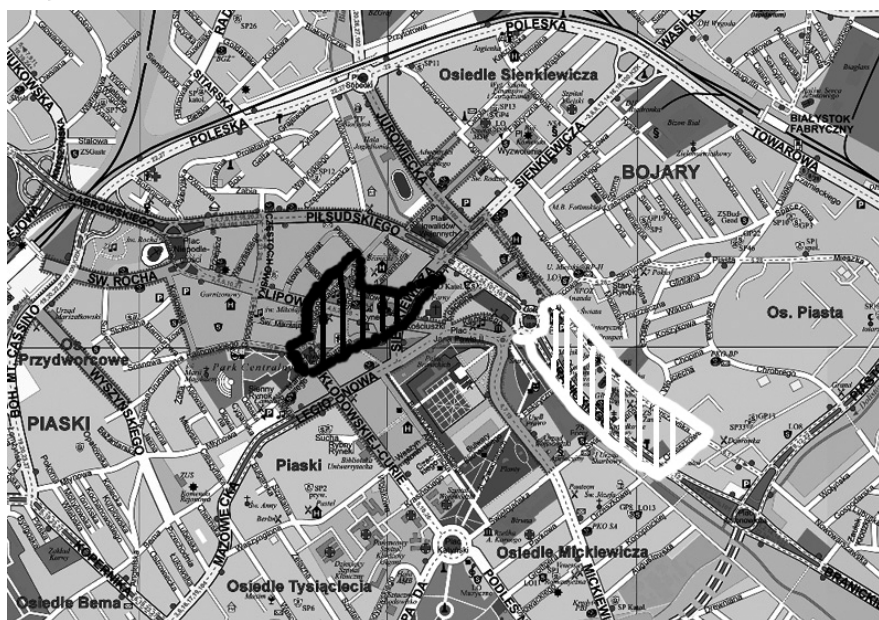


Mapa nr 4





Mapa nr 6



Założyłam także, że w Białymstoku nie mamy do czynienia z nakładaniem się na siebie administracyjnych, ekonomicznych, społecznych i kulturowych funkcji centrum, a raczej z ich dekoncentracją w miejskiej przestrzeni. Założeniu temu sprzyjała obserwacja zmian, jakie dokonały się w tej części miasta. Kilka lat temu nastąpiło przeniesienie na obrzeża centrum budynku Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego, a na obrzeża już nie centrum, ale całej dzielnicy śródmiejskiej, przeniesiono siedzibę sądu rejonowego i prokuratury. Uznałam także, że następuje ciągła utrata funkcji handlowych centrum na rzecz powstających, niekoniecznie na obrzeżach miasta, obiektów wielkopowierzchniowych.

Aż 28 badanych zapytanych o funkcje białostockiego centrum wskazało funkcję handlową. Obszar ten stanowi dla 14 osób miejsce spotkań. Jedynie dla 12 osób jest miejscem zaspokajania potrzeb kulturalnych. Przy czym, funkcja kulturalna zdaniem badanych, jest bardzo zaniedbywana.

Załatwianie spraw urzędowych i administracyjnych na obszarze centrum wskazało 10 osób. Z przytoczonych danych trudno wysnuć wnioski o nakładaniu się na siebie administracyjnych, kulturowych i społecznych funkcji centrum. O ile część hipotezy znalazła w związku z tym potwierdzenie, o tyle zaskoczenie może budzić fakt, że aż tak wielu mieszkańców nadal

utożsamia z centrum funkcję handlową i nie przewiduje wyprowadzenia handlu na obrzeża centrum i miasta z powodu powstawania w Białymstoku galerii handlowych.

Sprawdziła się natomiast hipoteza, zgodnie z którą im wyższy poziom wykształcenia osoby badanej, tym częstsze kojarzenie konsumpcji kulturalnej z obszarem centrum. Aby zweryfikować tę hipotezę, posłużyłam się analizą odpowiedzi na pytanie o instytucje znajdujące się w centrum, z których korzystają badani. Łącznie 27 osób korzysta ze zlokalizowanych na tym obszarze teatrów, bibliotek, muzeów oraz filharmonii. Wśród nich, pięć osób posiada wykształcenie średnie, natomiast pozostałe 22 osoby – wyższe.

Społeczne przekonanie o tym, że warto inwestować w centrum, istnieje nie tylko, jak założyłam, wśród osób prowadzących na tym obszarze działalność gospodarczą. Okazało się, że wszyscy badani są przekonani o konieczności podejmowania działań mających na celu podniesienie atrakcyjności centralnej przestrzeni miasta. Pomimo, że zdecydowana większość osób badanych uważa, że Białystok posiada miejskie centrum, to jednak zdają sobie oni sprawę z jego braków oraz niewielkiej atrakcyjności. Okazało się, że niezależnie od przynależności do jednej z trzech grup badanych, wszyscy zgodnie uważają, iż warto podejmować działania, które uatrakcyjnią i nadażą bardziej „światowego” charakteru centralnej przestrzeni Białegostoku.

Warto więc przyrzeć się temu jak, zdaniem badanych, powinno wyglądać to idealne centrum.

## **Wzorzec centrum w świetle badań**

Centrum powinno być obszarem, w którym skupiają się najatrakcyjniejsze i najważniejsze symbole związane z miastem, i który jest odzwierciedleniem jego specyfiki. Jednak obecnie ciężko jest jednoznacznie określić charakter Białegostoku. Najczęściej, jako stolica województwa, utożsamiany jest z ośrodkiem administracyjnym. W ostatnich latach wiele mówi się także o jego akademickości, rozumianej jako skupisko uczelni wyższych, funkcjonujących na dobrym krajowym poziomie. Również zdaniem badanych decydujący wpływ na dalsze przeobrażenie miasta mają zamieszkujący i pracujący w nim ludzie, przede wszystkim zaś kadra naukowa białostockich uczelni oraz skupieni w nich studenci.

Podstawowym problemem Białegostoku wydaje się odnalezienie jego specyfiki, która jednocześnie pozwoliłaby na obranie kierunku przemian

centrum. Władze miasta powinny znaleźć odpowiedź na pytanie: jakim miastem powinien być Białystok?

W opinii badanych Białystok posiada wiele wyjątkowych i atrakcyjnych cech. Z jednej strony mają one związek z przestrzenią miasta. W tej grupie najczęściej wymieniano dużą ilość zieleni oraz zachowaną po dzień dzisiejszy drewnianą zabudowę. Z drugiej strony badani wskazywali na cechy osobowościowe mieszkańców. Ich zdaniem bogactwem miasta są przede wszystkim różnicowanie religijne, narodowe i kulturowe zamieszkujących je osób. Białystok powinien w końcu zacząć je wykorzystywać, ponieważ wiele się o nim mówi, natomiast niekoniecznie czerpiemy z tego bogactwa pełnymi garściami. Białystok mógłby być swoistą Bramą na Podlasie. Miejscem, które turyści powinni obejrzeć w pierwszej kolejności, przyjeżdżając w ten region Polski. Centrum powinno w związku z tym oferować możliwość zapoznania się z bogactwem kulturalnym regionu. Tu powinny odbywać się imprezy prezentujące różnorodność kultur, które przyciągnęłyby mieszkańców całej Polski czy Europy.

Tłumy mieszkańców, odwiedzające co roku Jarmark Wielkanocny czy Jarmark na Jana, pokazują, jak duże jest zainteresowanie wyrobami twórczości ludowej czy regionalnymi produktami. Organizatorzy tych imprez w końcu otrzymali przestrzeń i nie muszą już lokować wystawców na ciasnym obszarze między Ratuszem a fontanną i na fragmencie ulicy Surskiej. To właśnie na obszarze Rynku Kościuszki powinniśmy organizować jak najwięcej wystaw fotograficznych, koncertów muzycznych czy spektakli teatralnych. Myślę, że rynek może być naturalnym miejscem do zorganizowania bożonarodzeniowego kermasu. Białostoczanie mogliby, podobnie jak krakowianie, skosztować grzanego wina, posłuchać zespołów śpiewających kolędy i kupić świąteczne ozdoby. Noc Muzeów czy koncerty w ogrodach Branickiego pokazują, jak wielkie jest zapotrzebowanie na imprezy o ogólnomiejskim charakterze.

„Centrum powinno być miejscem masowych spotkań mieszkańców miasta oraz kontaktów formalnych i nieformalnych, zaplanowanych i przypadkowych. Obszar ten pozwala na rozwijanie aktywności społecznej mieszkańców w czasie wielkich uroczystości czy imprez” (Nowakowski, 1990: 9). W przypadku białostockiego centrum przez wiele lat nie mogliśmy mówić o tego typu funkcji, ponieważ na jego terenie brakowało przestrzeni, w której mogłyby odbywać się wydarzenia istotne dla całej wspólnoty miejskiej. Do tej pory imprezy o charakterze masowym odbywały się na położonym



w pobliżu placu przed Teatrem Dramatycznym czy na dziedzińcu Pałacu Branickich. Taką rolę pełnił także Plac Uniwersytecki, gdzie odbywały się „Centralia”, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy czy uroczysta feta z okazji awansu Jagiellonii Białystok do piłkarskiej ekstraklasy. Żadne z tych miejsc nie spełnia jednak roli miejskiego rynku.

Mieszkańcy Białegostoku potrzebują tego typu inicjatyw, które przyczyniają się do integracji i jednocześnie uatrakcyjniają miejską przestrzeń. Powinniśmy przede wszystkim promować naszą kulturę i korzystać z jej bogactwa. Dzięki temu możemy dać coś sobie oraz odróżnić się od innych, zaprezentować im coś, czego nie mają.

W związku z tym podstawowym krokiem w procesie uatrakcyjniania centrum Białegostoku jest trwający właśnie proces odtwarzania miejskiego rynku. Odrestaurowanie i upodobnienie wyglądu tej przestrzeni do czasów przedwojennych nie jest możliwe, ale warto wyeksponować i podkreślić historyczne elementy tego obszaru. Rynek to najbardziej charakterystyczny element tożsamości każdego miasta. Place to „salony miasta, to ich reprezentacyjne miejsca. To miejsca spotkań mieszkańców i przyjezdnych” (Czarnecki, 2007: 117-118). Czym byłby przecież Kraków bez Rynku z Sukiennicami i Kościołem Mariackim?

Wielu badanych nie potrafiło zrozumieć decyzji wydawanych przez wojewódzkiego konserwatora zabytków odnośnie projektów przebudowy Rynku Kościuszki. Niezrozumiałe wydawało się przede wszystkim uniemożliwienie odbudowy na tym obszarze historycznych elementów takich jak waga miejska. Zdaniem badanych historyczne zabytki mogłyby zachęcić samych mieszkańców Białegostoku do zainteresowania się historią ich miasta.

Władze miasta powinny pamiętać, aby białostocki rynek nie stał się „betonową pustynią”, jak to przewidywali przeciwnicy jego odnowy. Badani wielokrotnie wspominali o potrzebie organizowania większej ilości imprez o charakterze ogólnomiejskim. Myślę, że rynek powoli staje się naturalnym miejscem do tego typu spotkań. Imprezy, odbywające się tu, mogą także zacząć promować Białystok na zewnątrz. Gdyby odbywały się cyklicznie, ich uczestnicy przyzwyczailiby się, że w czerwcu świętujemy na przykład otwarcie lata, że 24 czerwca warto przyjechać do Białegostoku, aby uczestniczyć w Jarmarku na Jana, a jesienią w podsumowującym wakacje Święcie Borowika. To także spotkania tego typu przyczyniają się do wzrostu atrakcyjności centrum.

Białostockie centrum powinno w końcu tętnić życiem, zarówno w dzień, jak i w nocy. Na tym obszarze powinno być więcej dobrych sklepów oraz zróżnicowanych pubów. Mieszkańcy dostrzegają potrzebę stworzenia w tym miejscu większej ilości restauracji i barów. Przede wszystkim jednak brakuje im kameralnych ciastkarni i kawiarenek. Fenomen tego typu miejsc trafnie scharakteryzował Aleksander Wallis. „Kawiarnie służą do rozrywki, odpoczynku, spotkań towarzyskich. Są miejscem obrad klubów i stowarzyszeń. Tutaj można pisać listy, robić notatki, czytać prasę i książki, spędzać zbędny czas, odpoczywać w towarzystwie lub w samotności. (...) Kafelki i bistra wielkiego miasta są najwszechstronniejszą pod względem swych funkcji miejską instytucją” (Wallis, 1967: 94-95).

Wydaje się więc rzeczą oczywistą, że wokół Rynku Kościuszki, szczególnie wzdłuż pasażu, w którym znajduje się pijalnia czekolady, powinny znajdować się właśnie tego typu miejsca. Kawiarenki, puby czy małe restauracje, które będą przyciągać białostoczian i koncentrować ich w centrum.

Wielu badanych poparło sprawdzony w innych miastach pomysł stworzenia zamkniętej przestrzeni, w której mieszkańcy i turyści mogliby się przechadzać oraz spędzać czas wolny. Mieszkańcy podkreślali, że sieć drogowa w Białymstoku nie pozwala na wyłączenie obszaru ścisłego centrum z ruchu, dlatego liczyli na stopniowe działania władz miejskich w tej kwestii. W związku z tym warto podkreślić, że całkowite zamknięcie ruchu kołowego na Rynku Kościuszki, na które zdecydowały się władze, jest słuszną decyzją. Mieszkańcy uzyskają bowiem przestrzeń służącą przede wszystkim do odpoczynku i zrelaksowania się, po której można chodzić, a nie jeździć.

„Centrum ma zasadnicze znaczenie dla dwu wymiarów życia społecznego: dla bardziej wyszukanych potrzeb konsumpcyjnych oraz dla spożytkowania czasu wolnego. Oferty centrum to atrakcje kulturalne, spotkania, dokonywanie zakupów, krązenie po mieście. Psychologiczne znaczenie centrum przekracza to, co wynikałoby z samego lokalizowania tam obok siebie usług interesujących wszystkich mieszkańców: «lepszyc» sklepów, kin, teatrów, lokali gastronomicznych, wyspecjalizowanych księgarni itp.” (Czerwiński, 1975: 120).

W centrum Białegostoku powinny koncentrować się przede wszystkim instytucje kulturalne. Wielu badanych wyraziło potrzebę stworzenia na tym obszarze małych galerii sztuki czy fotografii. Tego typu obiekty mogłyby służyć młodym białostockim twórcom jako miejsca prezentacji i sprzedaży dzieł. W centrum powinny także odbywać się imprezy plenerowe, koncerty

i pokazy teatralne, dlatego pozytywnie oceniam lokalizację budowanej właśnie Opery i Filharmonii Podlaskiej – Europejskiego Centrum Sztuki. Instytucja ta będzie nie tylko miejscem interesujących wydarzeń kulturalnych, ale ma także szansę wzbogacić krajobraz centrum swoją architekturą.

Zdaniem wielu badanych Białystok powinien uczcić postać Ludwika Zamenhofa. W końcu zostanie zrealizowana budowa Centrum Esperanto, ale badani wspominali także o stworzeniu „ławeczki z Zamenhofem”, która mogłaby znaleźć się w reprezentacyjnej części miasta, czyli centrum. To wstyd, że jedynymi elementami upamiętniającymi tę słynną na cały świat postać przez wiele lat były tylko tablica oraz pomnik. W wielu wypowiedziach podkreślano konieczność stworzenia miejsca, gdzie esperantyści będą mogli się spotkać, porozmawiać i napić kawy. Sposobem na upamiętnienie twórcy języka esperanto mogłoby być ich zdaniem stworzenie w centrum małej kawiarenki z esperanto w tle. Dlatego cieszyć może fakt, że powstało właśnie zlokalizowane w samym sercu rynku Cafe Esperanto.

Przestrzeń centrum oraz znajdujące się na tym obszarze budynki pielęgnują pamięć o historii miasta. W przypadku Białegostoku istotną rolę centrum powinna być odbudowa tej pamięci, ponieważ „Białystok charakteryzuje się niską świadomością historyczną swoich mieszkańców, którzy nie pamiętają szczególnie żydowskiej przeszłości. Nie są także do niej przywiązani obecnie. Nie ma sił społecznych zdolnych do odbudowy pomników kultury żydowskiej, (...) do organizacji więzi z towarzystwami białostoczkimi w świecie. Z pozycji grupy dominującej istnieje też tendencja do pomniejszania znaczenia zróżnicowania etnicznego” (Sadowski, 2001: 192).

W ścisłym centrum powinna znajdować się siedziba Centrum Informacji Turystycznej, gdzie można byłoby zapoznać się nie tylko z ofertą turystyczną, ale poznać historię miasta. Wielu z badanych uznało, że ciekawym miejscem mógłby być Ratusz, po przeniesieniu Muzeum Podlaskiego do Pałacu Branickich. Właśnie tu można by umiejscowić jedną z wielu kawiarenek czy restauracji, gdzie każdy mógłby skosztować specjałów kuchni regionalnej. W centrum powinno być jak najwięcej miejsc, w których przyjeżdżający mogliby poznawać potrawy z naszego regionu. Wielką popularnością cieszą się przecież podlaskie sery, wędliny, babki ziemniaczane i kiszki. Warto, aby w ścisłym centrum znalazły się miejsca, w których turyści mieliby możliwość zakupu regionalnych produktów.

Bardzo istotne dla wyglądu centrum Białegostoku jest ożywienie jego przestrzeni publicznej poprzez wprowadzenie elementów małej architektu-

ry. Na Rynku Kościuszki obok stylowych ławeczek powinny znaleźć się stojaki rowerowe czy uliczne zegary, a na pewno wkomponowujące się w krajobraz centrum tablice informacyjne, dzięki którym białostoczanie mogliby dowiadywać się o istotnych wydarzeniach na terenie miasta. Badani podkreślali konieczność stworzenia ławeczek z figurami słynnych białostoczan. Dziwił ich fakt, że dopiero niedawno pojawił się w Białymstoku pomysł, który z powodzeniem realizowany jest w innych miastach. Wśród ich wypowiedzi pojawiły się także propozycje uczczenia postaci Jana Klemensa Branickiego, który jako zasłużony dla miasta, powinien w końcu doczekać się swojego pomnika, czy stworzenie „Pomnika Śledzia”. O ile pomysł stworzenia ławeczek ze słynnymi białostoczanami wydaje się nie być odkrywczy, o tyle ciekawą koncepcją jest stworzenie rzeźb teatralnych, podkreślających tradycje lalkarskie naszego miasta.

Najpiękniejsze miasta na świecie posiadają swoje „ikoniczne symbole”, które „odnajdujemy przy rozmaitych okazjach: na okładkach przewodników, albumów i map, na ogłoszeniach linii lotniczych i na hotelowych nalepkach, na kartach i znaczkach pocztowych, na obwolutach książkowych i opakowaniach, wreszcie w postaci drobiazgów produkowanych na całym świecie «na pamiątkę» o różnych miastach” (Wallis, *ibidem*: 32). Myślę, że Białystok także w końcu powinien doczekać się charakterystycznego symbolu, jak paryska Wieża Eiffla czy nowojorska Statua Wolności, oczywiście umiejscowionego w jego sercu, czyli centrum.

„Architektura jest, jak wiadomo, materialnym wykładnikiem politycznych, ekonomicznych i kulturalnych dziejów każdego kraju i każdej epoki” (Wallis, *ibidem*: 59). Dlatego niezwykle ważne jest dbanie o ładne projekty architektoniczne nowych budynków. Zabudowa na tym obszarze powinna być bardziej spójna. Warto dbać o utrzymanie budynków o architekturze nawiązującej stylistyką do czasów przed i powojennych. Zdaniem Witolda Czarneckiego „wcale nie musimy a nawet nie powinniśmy wzorować się na miastach amerykańskich, których charakterystycznym elementem są «drapacze chmur». W wielu krajach zachodnich znaczną część zabudowy stanowi zabudowa niska, co okazuje się technicznie i ekonomicznie wykonalne nawet w tak małych krajach jak Belgia, Holandia, Dania...” (Czarnecki, *ibidem*: 103).

Zdaniem wielu badanych olbrzymim błędem było wydanie pozwolenia na przebudowę budynku Restauracji Astoria i Domu Handlowego „Koszałek”, który teraz nie współgra ze znajdującą się obok siedzibą Archiwum

Państwowego. Przede wszystkim jest wyższy, co burzy harmonię, a nowoczesna bryła w żaden sposób nie komponuje się z sąsiednimi.

Wydawanie zgody na budynki, których architektura nie szanuje znajdującego się obok niej historycznego dziedzictwa miasta prowadzi do tego, że centrum miasta traci charakter i spójność. Staje się chaotyczną przestrzenią miejską, która zamiast przyciągać do siebie białostoczan, wyzwała w nich poczucie, że nie ma w niej nic ciekawego. Wystarczy przespacerować się ulicą Legionową, aby zobaczyć różnorodność form i kontrastujące ze sobą stylistyki budynków. Nowoczesna architektura w takim wydaniu, zamiast przechodnia cieszyć i budzić zachwyt, po prostu przytłacza.

„Estetyka centrów w miastach współczesnych nie odznacza się już spokojną harmonią miast średniowiecznych i renesansowych. Jednakże centrum miejskie umie podnieść do rangi estetycznej całe to wielkie nagromadzenie handlu i administracji, rozrywek i imprez kulturalnych ponad eklektyczną wielorakość swoich elementów” (Czerwiński, 1977: 43). Dlatego bardzo ważną kwestią jest uporządkowanie wyglądu ulicy Lipowej i Rynku Kościuszki. Niezwykle istotnym problemem jest zapanowanie nad reklamami i neonami, które sprawiają wrażenie chaosu i psują pejzaż centrum. Powinniśmy także zadbać o wygląd ulicy Białówny. Mieszkania przekształcane na lokale handlowo-usługowe, z pewnością ożywiają centrum, ale jednocześnie różnorodność witryn, prowadzących do lokali schodów i poręczy niestety szpeci tę niezwykle ważną przestrzeń. Pozytywne jest to, że w końcu również i w tej sprawie zaczęto podejmować konkretne działania administracyjne.

Chociaż badani pozytywnie ocenili czystość w tej części miasta, warto dbać o to, aby firmy odpowiedzialne za sprzątanie dbały o centrum także po okresach nasilonego korzystania z tej przestrzeni przez mieszkańców. Niestety, miejsca koncentracji użytkowników pubów czy dyskotek następnego dnia przypominają najgorsze i najmniej zadbane części miasta. Wystarczy w niedzielę rano przespacerować się ulicą Białówny, aby zobaczyć tony śmieci. A przecież centrum miasta powinno być miejscem zadbanym i czystym.

Podobnie negatywne widoki można było dostrzec, obserwując bazar przy ulicy Jurowieckiej. Targowiska są nieodłącznym elementem miejskiego pejzażu. Jednak to, co każdy z nas mógł obserwować właśnie przy ulicy Jurowieckiej, niestety nie może uzyskać aprobaty i wsparcia. O ile powinniśmy zrozumieć potrzebę istnienia tego typu miejsc – gdzie białostoczanianie

mogą po okazyjnej cenie zakupić towary spożywcze, artykuły drogeryjne, obuwie czy ubrania, o tyle kształt tego miejsca nie powinien być akceptowany. Wygląd tego bazaru budził negatywne odczucia wśród wielu osób. Obszar ten uznawany był za nagromadzenie śmieci, brudów i różnego rodzaju innych nieczystości. Popołudniowy spacer ulicą Jurowiecką zmuszał do refleksji nad tym, czy właśnie tak powinien wyglądać fragment centrum dużego miasta. Zdaniem części badanych zdecydowanie nie, dlatego pozytywnie ocenili decyzję władz dotyczącą tego bazaru. Jednocześnie część osób uznała, że Białystok potrzebuje ciekawego targowiska, gdzie mieszkańcy oraz odwiedzający miasto turyści mogliby kupić charakterystyczne dla naszego regionu produkty czy artykuły spożywcze. Ciekawym pomysłem wydawał się im pomysł stworzenia takiego miejsca na Rynku Siennym.

„Zieleń na obszarze centrum ma głównie znaczenie psychologiczne. Rolę biologiczną powinny pełnić większe zespoły zieleni, lokalizowane w bezpośrednim sąsiedztwie centrum” (Nowakowski, 1990: 167). Dyskusja na temat zieleni w centrum powinna w związku z tym dotyczyć przede wszystkim Plant, które są wyjątkowym kompleksem zieleni w centrum miasta. A nie roślinności, która znajdowała się na skwerze i nie miała żadnej wartości dla kompleksu miejskiej przyrody. To zadziwiające, że obrońcy przyrody do tej pory nie zwrócili uwagi na problem zaniedbanego parku, który pomimo uroku, wyglądem i stopniem zadbania odbiegał od tego typu przestrzeni w innych miastach. Dlatego pozytywnie należy ocenić pomysł restauracji Ogrodu Branickiego, który wspólnie z Plantami stanie się niezwykle piękną i ważną przestrzenią. Kolejną, w której mieszkańcy będą mieli okazję realizować także swoje potrzeby związane z konsumpcją kulturalną.

„Centrum wielkomiejskie jest to teatrum, w którym odbywa się pokaz sił organizmu miejskiego całego kraju, a pośrednio cywilizacji. Te potencje objawiają się nie tylko szczegółowo, na przykład przez ekspozycję towarów czy anonsy imprez. Objawiają się one w całym kompleksie centrum. Wyraz, jaki ma architektura, urbanistyka, urządzenie ulic, zawartość i wystrój lokali działają łącznie.” (Czerwiński, *ibidem*: 44).

Ponieważ jedną z istotnych cech charakteryzujących Białystok jest jego wspomniany już akademicki charakter, warto zastanowić się także nad zasadnością istnienia w pejzażu śródmiejskim uczelni wyższych. Z całą pewnością można założyć, że tego typu lokalizacja nie sprzyja rozwojowi ich infrastruktury. Problemy, z jakimi w przyszłości może borykać się Uniwersytet najlepiej odzwierciedla sytuacja Muzeum Podlaskiego czy Książnicy

Podlaskiej. Instytucje te, wpisane w pejzaż centrum, mają obecnie problemy lokalowe. Ich siedziby nie pozwalają na dalszy rozwój, a w przypadku muzeum na prezentację wszystkich zbiorów.

Obecne rozproszenie uniwersyteckich wydziałów nie sprzyja także integracji społeczności akademickiej. Z drugiej jednak strony uczelnie wyższe, administracyjne i kulturalne nadają przestrzeni centrum rangę. O ile nowa siedziba sądu rejonowego, wybudowana poza obszarem śródmieścia, może wywierać na mieszkańcach Białegostoku ogromne wrażenie swoją monumentalnością i nowoczesną architekturą, o tyle warto zastanowić się, czy tego typu instytucje nie powinny być lokalizowane bliżej centrum.

Badani nie byli zgodni co do pomysłu wyniesienia poza obszar centrum budynków uniwersyteckich, jednak zdecydowana większość z nich uważa, że centrum powinien opuścić mieszczący się w Pałacu Branickich – Uniwersytet Medyczny. Moi rozmówcy uznali, że zabytki powinny być przeznaczone na instytucje kultury. W wypowiedziach wielokrotnie podkreślano, że Pałac Branickich jest naturalnym miejscem dla siedziby Muzeum Podlaskiego. Wiele osób nie rozumie, dlaczego najważniejszy białostocki zabytek nie może być wizytówką i obiektem, który mogliby zwiedzać turyści i dlatego miasto nic z tym nie robi. Osoby, z którymi rozmawiałam uważają, że o konieczności przeniesienia Uniwersytetu jego władze powinni przekonywać nie tylko włodarze miejscy, ale także wojewódzcy. Badani wielokrotnie podkreślali bowiem znaczenie Pałacu Branickich, uznawanego powszechnie za symbol Białegostoku.

Chociaż mieszkańcy nadal kojarzą funkcję handlową z centrum, to jednak w tej kwestii nastąpiła już zasadnicza zmiana. Powstałe na obrzeżach centrum galerie handlowe przyciągają tłumy mieszkańców i to z nimi będzie kojarzona konsumpcja masowa. Powoli następuje więc proces jej wychodzenia z centrum, a co za tym idzie, konieczność znalezienia sposobu na zatrzymanie handlu w centrum lub zastąpienia go przez inne funkcje. Z całą pewnością już dziś musimy przyjąć, że centrum Białegostoku, a konkretnie Rynek Kościuszki, nie powinien stać się miejscem koncentracji banków, sieci telefonii komórkowych oraz aptek. Tego typu instytucje przyciągają mieszkańców do centrum, ale jedynie w celu załatwienia konkretnej sprawy, a nie spędzenia na tym obszarze wolnego czasu, odpoczynku czy relaksu.

Być może sposobem na zatrzymanie mieszkańców w centrum są godziny otwarcia znajdujących się tam lokali. Obecnie większość sklepów czynna jest do godziny 18.00. Osoby, które chcą dokonać zakupów, czy po prostu

obejrzeć sklepowe oferty, udają się więc do położonych poza centrum galerii handlowych, a tym bardziej będą się tam udawać, gdy powstaną kolejne tego typu miejsca. Zupełnie inaczej mogłoby funkcjonować centrum, gdyby właściciele zdecydowali się na późniejsze zamykanie swoich sklepów, około godziny 20.00 czy 21.00, tak jak ma to miejsce na przykład we Wrocławiu. Oczywiście wiąże się to z kosztami, a poza tym leży w gestii tylko i wyłącznie osób prowadzących w centrum działalność gospodarczą. Niemniej mogłoby się to przyczynić do zwiększenia liczby osób odwiedzających tę część miasta późnym popołudniem i wieczorami.

Właśnie ożywienie centrum wieczorową porą jest jednym ze sposobów na podniesienie jego atrakcyjności. Jeśli tego nie dokonamy, może się ono stać przestrzenią martwą. Jedyną atrakcją dla osób odwiedzających centrum nie powinno być przecież oglądanie witryn zamkniętych banków i salonów. Dlatego uważam, że należy zezwolić na organizację imprez i innych działań na obszarze rynku, także po godzinie 22.00. Przez wiele lat obszar ten nie pełnił funkcji przypisywanych centrum. Należy stopniowo przyzwyczajając mieszkańców do faktu, że ta część miasta musi tętnić życiem. Tylko wówczas może być atrakcyjna, jeśli niezależnie od pory dnia i roku będzie przyciągać białostoczan.

Jednocześnie warto pamiętać, że na całym świecie to właśnie w centrum powstają sklepy dla koneserów. Nowojorska 5<sup>th</sup> Avenue to ulica koncentrująca obiekty wyjątkowe oraz drogie. Być może w przyszłości taką funkcję mogłaby spełniać także ulica Lipowa.

Istotną kwestią jest więc przeznaczenie lokali należących do miasta na cele, które zwiększą atrakcyjność tego obszaru. Samoistne tworzenie się na ulicy Lipowej i jej okolicach „centrum bankowego” przyczynia się do spadku atrakcyjności tej części miasta dla potencjalnego spacerowicza. Aby centrum tętniło życiem, musi być tu zlokalizowany kompleks pubów, kawiarni, restauracji, w których każdy będzie mógł spotkać się ze znajomymi. Uważam, że powinno ewoluować w kierunku „centrum kulturowego” z bogatą ofertą instytucji oraz obiektów, promujących lokalnych twórców i artystów. Z jednej strony pozwoli mu to na odróżnienie się od powstających obecnie galerii handlowych, które przejmują funkcje handlowe wielkomiejskich centrów. Z drugiej zaś rzeczywiście stanie się ono odzwierciedleniem specyfiki Białegostoku. Na tym obszarze będą skupione najbardziej wartościowe i atrakcyjne cechy miasta związane z jego kulturą różnorodnością.



## Zakończenie

W Białymstoku brakuje dyskursu na temat istoty miasta. Po części spowodowane jest to brakiem wytworzonej klasy miejskiej i trudnościami ze zmobilizowaniem elit do zabrania głosu w istotnych dla miasta sprawach. „Politycy, planiści, działacze społeczni na ogół nie doceniają w procesie swojej działalności konieczności poznawania społecznego wartościowania przestrzeni, które jest także ważnym źródłem poczucia uprzywilejowania lub upośledzenia mieszkańców” (Sadowski, 1999: 190). Uważam, że w tak ważnych kwestiach jak proces tworzenia miejskiego centrum, głos powinni zabierać nie tylko miejscy włodarze i planiści, czy coraz częściej wypowiadający się w tych kwestiach prywatni deweloperzy, ale także osoby związane ze światem nauki: historycy czy socjologowie, którzy w procesie przekształcania miejskiego pejzażu dostrzegają, pomijany przez wielu, pierwiastek ludzki.

Działania, zmierzające do stworzenia w Białymstoku centrum z prawdziwego zdarzenia, będącego sercem miasta, można ujmować na dwa sposoby. Po pierwsze są to odgórne planowe działania władz oraz planistów, którzy decydują o konkretnym kształcie, jaki ma przybrać omawiana część miasta (tworzenie centrum). Z drugiej jednak strony przestrzeń kreowana jest w sposób spontaniczny przez jej użytkowników. To mieszkańcy decydują, czy dane miejsce będzie chętnie przez nich odwiedzane, czy raczej stanie się „przestrzenią omijaną”. To mieszkańcy poprzez przebywanie na danym obszarze oraz użytkowanie go, sprawiają że tętni on życiem, a co za tym idzie, stanowi istotny element miejskiego pejzażu (tworzenie się centrum).

Uważam, że poznanie sposobów wartościowania przestrzeni przez mieszkańców „jest bardzo ważne z punktu widzenia przekształcania jej w takim kierunku, aby była lepsza do życia” (Sadowski, ibidem: 190). Władze powinny także pozwalać na inicjatywę tym mieszkańcom, którzy są chętni, a co ważniejsze, posiadają pomysły na zwiększenie atrakcyjności i ciekawe zagospodarowanie tej części miasta. Dlatego warto wspierać oddolne, ciekawe sposoby ożywienia przestrzeni centrum, które proponują różnego rodzaju organizacje pozarządowe. Jednocześnie warto udostępniać tę przestrzeń wszystkim, którzy mają ochotę w niej przebywać, bez zbędnych zakazów czy nakazów. Tak, aby nie stała się w przyszłości przestrzenią odrzuconą przez pewne grupy społeczne.

Wśród badanych istnieje przekonanie, że centrum powinno być wizytówką miasta. Wszyscy są zgodni co do konieczności inwestowania oraz

upiększania tej części miasta. Wśród osób, które odpowiadały na zadane przeze mnie pytania nie pojawiła się ani jedna, która zaprotestowała przeciwko potrzebie odtworzenia miejskiego rynku. A jednak, kiedy podejmowane są działania mające na celu przywrócenie pierwotnego charakteru oraz funkcji, jakie powinien spełniać centralny obszar miasta, podnoszą się głosy krytyki i sprzeciwu. Bardzo często mieszkańcy Białegostoku nie potrafią uargumentować swojego sprzeciwu. Można uznać, że cechuje ich swoista zachowawczość. Pytani o powody, dla których są przeciwnikami takiego czy innego pomysłu, bardzo często odpowiadają, że „tak było zawsze”, „po co to zmieniać?”. Brakuje akceptacji dla nieraz odważnych i budzących kontrowersje, ale przy tym korzystnych, działań, jak chociażby pomysł przeniesienia pomnika Józefa Piłsudskiego przed Archiwum Państwowe. A przecież tylko w ten sposób możemy w końcu zmienić otaczającą nas przestrzeń. Przez ostatnie lata Białystok został uspiiony, dlatego potrzeba gwałtownych i zdecydowanych ruchów, aby nadrobić stracony czas. Jednocześnie należy ciągle pamiętać, aby podejmowane decyzje nie były sprzeczne z charakterem miasta oraz zakładanym kierunkiem jego rozwoju.

Zdaniem Richarda Senetta: „planowanie przestrzeni miejskiej powinno służyć zachowaniu lub przywróceniu «miasta przyjaznego ludziom». Typowe dla wielkich miast masywne, bezosobowe budynki sprawiają, że ludzie skrywają się w sobie, nie wychodząc naprzeciw innym. Miasta mogą też zachęcać ludzi do wychodzenia na zewnątrz, do kontaktów z różnymi kulturami i sposobami życia. Powinniśmy się postarać, żeby ulice miast były nie tylko bezpieczne, ale żeby były «pełne życia», gdyż «arterie komunikacyjne, mimo swojego rozpędzonego ruchu kołowego, nie są». Oddalone od śródmieścia centrum handlowe ze standardowymi uliczkami i sklepami ma tyle wspólnego z «miastem przyjaznym ludziom», co arteria komunikacyjna. Powinniśmy raczej czerpać inspirację ze starych części miasta, jak centra wielu miast włoskich, które są pomyślane na ludzką skalę i w których różnorodność idzie w parze z elegancją i staranną architekturą” (Giddens, 2006: 608).

Choć wyniki badań pokazują, że Białystok posiada centrum, to należy podkreślić, że brakuje przestrzeni, którą mieszkańcy jednoznacznie uznali za ten obszar. Wielu z nich zakreślało nieraz skrajne punkty z rejonu śródmieścia, dlatego można uznać, że białostockie centrum jest rozmyte. Nie ma zwartego charakteru, na którym koncentrowałyby się najważniejsze instytucje, i w którym przebiegałyby najważniejsze procesy życia miejskiego.

O centrum Białegostoku trudno mówić w kategoriach koncepcji „obszaru kulturowego” Aleksandra Wallisa. Przestrzeń ta nie była do tej pory „przedmiotem intensywnej i długotrwałej interakcji między skupionym na niej zespołem wartości materialnych, estetycznych i symbolicznych” a mieszkańcami miasta. Trudno przyjąć, że na tym obszarze białostoczanie mogli spontanicznie zaspokajać swoje potrzeby kulturowe. Niestety nie dawał on możliwości rozwoju i poczucia integracji społecznej (Wallis, 1979: 17).

Białostockie centrum przede wszystkim powinno być przestrzenią integrującą mieszkańców. Miejscem, w którym będą chcieli przebywać bez powodu, które będzie zapewniać im wiele ciekawych przeżyć i doznań, czyli po prostu licznych atrakcji. Jak każde centrum, powinno być elementem, który decyduje o kształcie miasta oraz jego wizytówką. W końcu o mieście mówi się właśnie poprzez cechy centrum. Dlatego warto mieć nadzieję, że podjęte w końcu działania w celu uatrakcyjniania tej przestrzeni przyniosą oczekiwane efekty.

### **Bibliografia:**

- Babbie E. (2004), *Badania społeczne w praktyce*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Castells M. (1982), *Kwestia miejska*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Czarnecki W., Jakovlevas-Mateckis K., Czarnecki B. J., Czarnecki M. W. (2004), *Rewitalizacja centrum Białegostoku jako problem rozwoju miasta u progu XXI wieku*, Białystok, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania.
- Czarnecki W. (2007), *Wybrane problemy gospodarki przestrzennej Podlasia*, Białystok, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania.
- Czerwiński M. (1977), *Okiem przechodnia*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Czerwiński M. (1975), *Życie po miejsku*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Giddens A. (2006), *Socjologia*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Malikowski M. (red.) (1989), *Rzeszów na tle socjologicznej problematyki dużych miast*, Rzeszów, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie.
- Nowakowski M. (1990), *Centrum miasta*, Warszawa, Wydawnictwo Arkady.
- Olechnicki K., Załęcki P. (2002), *Słownik Socjologiczny*, Toruń, Wydawnictwo Graffiti BC.
- Sadowski A. (2001), *Společne problemy miejscowości północno-wschodniej Polski w procesie transformacji*, Białystok, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Sadowski A. (1999), *Společne wartościowanie przestrzeni, (w:) Centra i Peryferie*, Tazbir J. (red.), Łomża, Oficyna Wydawnicza „Stopka”.

Szczepański M. S. (1991), *Miasto socjalistyczne i świat społeczny jego mieszkańców*, Warszawa, Uniwersytet Warszawski. Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego.

Wallis A. (1979), *Informacja i gwar – o miejskim centrum*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.

Wallis A. (1967), *Socjologia wielkiego miasta*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

## City center in the awareness of Białystok citizens

*Martyna F. Zaniewska*

Białystok city center presently undergoes a strong transformation, but there is a long process of transforming this area to the city salon. Activities leading to create real city center in Białystok must be recognized in two ways. Firstly, there are authoritative planned operations of municipal authorities and planners, who decide about concrete form which discussed area has to adopt (city center creation). However, area is also created in the spontaneous manner by its users. Its inhabitants decide if concrete place is visited by them willfully, or if it becomes rather "an avoided area".

Citizens by staying in concrete area and using this space cause that it is pounding life, and so it becomes important element of city landscape (city centre self-creation). So, the knowledge of citizens' attitude to this part of a city – their estimates, opinions and expectations is very important.

The observation of the area of central Białystok inclines for putting a question if there is a compact and historically formed center in this city. In opinion of inhabitants, among whom research was made, the capitol of Podlaskie Voivodeship has that kind of area. However, it has to be told that inhabitants didn't described it unequivocal. So, it can be acknowledged that Białystok center is extensive and does not have compact (tight) character, which most important institutions would be concentrated at and in which most important processes of social lives would cross.

### **Keywords:**

city center, city center creation, city centre self-creation

## OBRAZ KORUPCJI W WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM NA PODSTAWIE DONIESIEŃ PRASOWYCH

Przyjmuje się powszechnie, że prasa stanowi jedną z władz w demokratycznym państwie. To prasa ujawniła aferę Watergate i wiele innych skandali politycznych, gospodarczych i społecznych. Prasa pozostaje nadal instrumentem opinii (publicznej), mimo wzrostu znaczenia, szczególnie w ostatnim czasie, mediów obrazkowych i odstąpienia od stylu debaty (Toeplitz, 2006: 24).

Pomimo że tytuł wypowiedzi sugeruje charakterystykę zjawisk korupcyjnych na podstawie doniesień prasowych z prasy białostockiej, zasadne jest odnoszenie charakterystyki korupcji przedstawianej w prasie białostockiej do całości regionu rozumianego bardziej jako województwo podlaskie.

Analiza prasy pod kątem analizy tematyki korupcyjnej nie była prowadzona dotychczas w regionie. Również w skali ogólnokrajowej ten obszar badań nie wydaje się szczególnie mocno eksploatowany poza nielicznymi wyjątkami.

W artykule skupiam się na analizie trzech głównych dla Białegostoku i regionu tytułach prasowych, „Gazecie Wyborczej”<sup>1</sup>, „Kurierze Porannym” i „Gazecie Współczesnej”. Analiza publikacji obejmuje okres od 2000 roku do końca roku 2007<sup>2</sup>.

Problematyka zachowań korupcyjnych znajduje się obecnie w czołówce problemów, którymi interesuje się większość polskich polityków. Jak to często bywa z problemami politycznymi, ich pojawienie się zwykle nie jest całkowicie przypadkowe i nie bez uzasadnienia w rzeczywistości społecznej. Od początku polskiej transformacji zagrożenie patologią korupcji stanowiło jeden z dyżurnych tematów doniesień medialnych i po części przekładało

---

<sup>1</sup> Wszystkie przypisy w tekście odnoszące się do źródeł „Gazety Wyborczej” odnoszą się do GW Białystok.

<sup>2</sup> Tekst powstał w oparciu o analizę publikacji dotyczących korupcji w regionalnych tytułach prasowych od roku 2000. W „Gazecie Wyborczej Białystok” przeanalizowano pod tym kątem 122 artykuły, w „Kurierze Porannym” analiza objęła 45 artykułów, a w „Gazecie Współczesnej” 50 artykułów. W sumie artykułów bazuje na 217 publikacjach prasowych.

się na zainteresowanie nim polityków. Jako oczywistą przyczynę dużej skali korupcji w każdej dziedzinie życia społecznego, politycznego i gospodarczego podawano dziedzictwo po poprzednim ustroju. Spadek ten miał lub ma postać gamy zachowań obywateli, ale i funkcjonariuszy państwowych, którzy mimo zmiany systemowej żyli nadal zachowują się jak gdyby w poprzednim ustroju. Uciekając się do pobieżnego uogólnienia można stwierdzić, że taka gama zachowań sprowadza się do braku zaufania do instytucji państwowych i przedstawicieli państwa, co skutkuje działaniami, których rezultatem jest, jak to swego czasu podczas wizyty w Białymstoku powiedział Jan Nowak Jeziorański, *sprzedawanie państwa (Korupcyjny rak*, „Gazeta Współczesna”, 9.X.2002).

Owo sprzedawanie państwa w pewnym stopniu ma swoje podłoże w ukształtowanych tak w realnym socjalizmie, jak i we wcześniejszych okresach, zaszłościach oraz relacjach i stosunkach społecznych. Pod tym pojęciem rozumieć można w głównej mierze klientelizm, czyli najogólniej, więź na linii patron – klient. W tym układzie określanym często jako nierówna/kulawa przyjaźń patron zajmował wysoką pozycję socjo-ekonomiczną i dysponował szeregiem zasobów, które wedle własnego uznania rozdysponowywał w obrębie własnej klienteli. Osoba uchodząca za patrona miała/ma także swoich patronów, a sam patron w takich relacjach był/jest znowuż klientem, co odzwierciedlało schemat funkcjonowania feudalizmu. Toteż relacje tego rodzaju najgłębiej uwidoczniły się w społeczeństwach rolniczych. W takim klasycznym rozumieniu klientelizmu pojawia się korupcja rozumiana przede wszystkim jako nepotyzm – wspieranie przede wszystkim rodziny ale i swoich, znajomych czy ludzi z tej samej okolicy. Korupcja w klasycznym układzie patron – klient nie zawsze przyjmuje postać łapówki, raczej główną rolę odgrywać tu będzie samo wspieranie (przy wykorzystaniu instytucji niedołącznego wówczas państwa oraz przy sieci powiązań z innymi klientami czy patronami) swoich bliskich i tych, którym to wsparcie należy okazać (Mączak, 2003: 247-250).

Taka ugruntowana postać relacji przeniesiona w epokę i kontekst socjalizmu, najogólniej rzecz biorąc i upraszczając wielokrotnie przytaczany już schemat, powodować może poszukiwanie patrona wśród rządzących, lokalnej władzy. Sprawdzenie się funkcjonowania takiego mechanizmu w socjalizmie zostaje zapewne w jakiejś mierze zaadoptowane do realiów państwa demokracji liberalnej. Przy czym można tu założyć, że daleko idące urynkwienie procesów wszelkiej wymiany jest pochodną urynkwienia transak-

cji korupcyjnych, poparcie, pomoc czy jakaś forma protekcji niesie za sobą koszty przeliczane już nie na podstawie podstawowych dóbr konsumpcyjnych czy świadczenia pracy na rzecz patrona, ale na podstawie pieniędzy<sup>3</sup>.

Jako główne przyczyny korupcji wymienić można dziedzictwo historyczne – z czego wynikają wspomniane zachowania klientelistyczne, ponadto ubóstwo oraz aktualne zachodzenie przekształceń ustrojowych czy zmianę systemową, która niekoniecznie musi wiązać się z ustrojem socjalistycznym. Poza tym, oprócz tych powierzchownych przyczyn korupcji, wedle których często wyjaśnia się to zjawisko w odniesieniu do jego występowania w takim kraju jak Polska, podłoże korupcji warunkowane jest przez czynniki każdego systemu społecznego oraz przez czynniki indywidualne. Ich aktywacja nie musi wymagać jednoczesnego występowania zaszłości historycznych czy transformacji ustrojowej. Zasadniczą i immanentną przyczyną mogącą wywoływać korupcję jest nierównomierne rozłożenie zasobów w społeczeństwie. Ponadto, taka organizacja struktury społecznej wynikająca z mechaniki funkcjonowania państwa, która wedle spełniania poszczególnych warunków najczęściej wiążących się z osiągnięciem kolejnych szczebli statusu socjo-ekonomicznego warunkuje dystrybucję zasobów czy różnego rodzaju uprawnień ułatwiających osiągnięcie powszechnie cenionych zasobów. Drugim zasadniczym czynnikiem powodującym występowanie korupcji są czynniki indywidualne występujące u wszystkich ludzi i mogące się uaktywnić w szczególnie sprzyjających ku temu okolicznościach (Tyszka, 2002: 76-81).

Samą definicję pojęcia korupcji sprowadzić można do najczęściej funkcjonującej, korupcja to nadużycie władzy publicznej dla osobistej lub grupowej korzyści<sup>4</sup>. Definicja ta jest chyba najprostszym, ale i najbardziej traf-

<sup>3</sup> Na podstawie: Mączak A. (2003), *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 218. Klientelizm występujący w społecznościach tradycyjnych, opartych na produkcji rolniczej miał postać wymiany pomiędzy klientem a patronem na zasadzie podstawowych często powinności, klient jako osoba o niższej pozycji społecznej odnosił zakupy czy wykonywał nieodpłatnie szereg prac w domu patrona, którym mógł być poborca podatkowy. Patron z kolei za tak świadczone powinności mógł w okresie nieurodzaju z mniejszą surowością egzekwować podatek od takiego klienta, ewentualnie wesprzeć go w innych okolicznościach, kiedy ten zabiegał o poparcie władzy.

<sup>4</sup> Taką definicją posługuje się Bank Światowy w raportach i zaleceniach dla pożyczkobiorców. Podobnie definiuje korupcję Transparency International, międzynarodowa organizacja pozarządowa prowadząca coroczne badania dotyczące skali korupcji w większości krajów świata. Ich wyniki stanowią pewną rekomendację i punkt odniesienia dla zagranicznych inwestorów, rządów innych państw i międzynarodowej opinii przy podejmowaniu decyzji głównie dotyczących sfery gospodarczej. Wyniki poziomu korupcji w danym kraju przedstawiane na podstawie 10-punktowej skali mają powiązanie z szeregiem innych ocen i ewaluacją funkcjonowania państwa i jego sytuacji wewnętrznej.

nym określeniem całego repertuaru zachowań korupcyjnych, do tego określeniem stosowanym przez szereg instytucji tak wewnątrz państwowych jak i organizacji międzynarodowych. Definicja ta jest również najszerszej stosowana, jednak nie wyłapuje ona całości zachowań korupcyjnych, w najlepszym razie dzięki jej stosowaniu możliwe jest zakwalifikowanie do korupcji większości jej przejawów. Jako punkt odniesienia przyjmuje ona, że strona procesu musi koniecznie zajmować stanowisko publiczne, musi być aktualnie wykonującym swój mandat politykiem albo urzędnikiem dowolnego szczebla władzy centralnej, samorządowej czy jakiegokolwiek instytucji państwowej. Istnieją jednak rodzaje korupcji w ogóle nie związanej z aparatem państwowym, np. wręczanie przez firmę prywatną tak zwanej korzyści majątkowej innej firmie prywatnej w zamian za wygranie przetargu.

Pomijając nieścisłości definicyjne i przyjmując dla celów tej wypowiedzi definicję korupcji jako nadużycie stanowiska publicznego dla własnych partykularnych celów, przejdę do charakterystyki opisu tego zjawiska w mediach drukowanych.

Problematyka korupcji znajduje od dawna duże odzwierciedlenie w opisach naukowych jak i bardziej publicystycznych zjawiska. Prowadzone na ten temat badania dotyczą głównie percepcji korupcji i jej odbioru przez społeczeństwo. Najbardziej reprezentatywne, cykliczne i standaryzowane badania w tym zakresie prowadzą tylko nieliczne jednostki, a głównie fundacje<sup>5</sup>.

Problematyka korupcji w Polsce zostaje dostrzeżona na początku lat dziewięćdziesiątych. Upadek poprzedniego ustroju, (w którym zjawisko korupcji, podobnie jak wiele innych patologii społecznych, oficjalnie nie istniało), powoduje oficjalne zauważenie tego zjawiska. W Polsce największa ilość badań dotyczących korupcji oraz największe zainteresowanie nią pojawia się u schyłku lat dziewięćdziesiątych, na co złożyło się kilka czynników. Przede wszystkim eksponowanie tego problemu przez środki masowego przekazu w postaci doniesień o kolejnych aferach i nadużyciach, których dopuszczają się zwykle przedstawiciele władzy. Po drugie, na zwiększone zainteresowanie tą problematyką wpływa przedstawianie problemu korupcji jako jednego z głównych problemów społecznych przez media. Medialność

---

<sup>5</sup> Przykładem najbardziej znanych i liczących się pod względem metodologicznym badań są badania realizowane przez Fundację Batorego. Fundacja Batorego korupcją systematycznie zajmuje się od roku 2000, od tego momentu realizuje również coroczne badania na reprezentatywnej grupie Polaków, zadając każdorazowo te same pytania dotyczące głównie postrzegania stopnia korupcji.



korupcji wywołuje zainteresowanie tym problemem polityków, a to z kolei powodować może dostrzeganie zagrożenia korupcją przez społeczeństwo. Możliwy oczywiście jest tu odmienny schemat, najpierw społeczeństwo dostrzega niebezpieczeństwo korupcji, później problem zostaje „kupiony” przez polityków.

W każdym razie, korupcja staje się problemem o zastraszających rozmiarach – przynajmniej tak wynika z badań koncentrujących się na percepcji tego zjawiska. Przy czym konieczne w tym miejscu jest zauważenie pewnych nieścisłości w deklaracjach samych badanych. Co do tego, że korupcja występuje w bardzo wielu obszarach funkcjonowania państwa i życia społecznego, badani nie mają wątpliwości. Nie ma wahania w odpowiedziach badanych także w ocenie skali tego zjawiska, korupcja jest powszechna i dotyczy nawet drobnych spraw<sup>6</sup>. Nieścisłości, jakie można znaleźć, pytając o możliwy poziom korupcji, wynikają w dużej mierze z samego przeświadczenia wysokiej korupcji, co często nie znajduje potem potwierdzenia w doświadczeniach osobistych pytanych osób. Ocenianie zjawiska jako powszechnie występującego o dużym nasileniu może być warunkowane np. przez jego częste występowanie w prasie, radiu i telewizji. Łatwo wyobrazić sobie sytuację, że osoba pytana o korupcję wśród urzędników albo nawet o samą skłonność do takiego zachowania w tej grupie zawodowej z reguły ocenia, że urzędnicy są podatni na przyjmowanie korzyści majątkowych a nawet sami takie korzyści prowokują. Jednak jeżeli tej samej osobie zadać pytanie o to, czy załatwiając swoje sprawy w kontakcie z urzędnikami wręczała łapówkę lub była do tego zmuszana, wówczas trudno uzyskać odpowiedź twierdzącą. Zatem deklaracje tego typu mogą, choć oczywiście nie muszą, być budowane na zasadzie akceptacji przekazu medialnego. Jednak jeżeli badani nie posiadają własnych doświadczeń tego rodzaju, to na jakiej podstawie formułują takie twierdzenia? Jako najprostszą odpowiedź można

---

<sup>6</sup> Występowanie korupcji w badaniach jej percepcji oceniano na ponad 90 procent: Raport CBOS, *Postrzeganie korupcji w Polsce*, Warszawa, czerwiec 2004. W roku 2004 wystąpił również jeden z najwyższych wskaźników percepcji korupcji wg corocznych badań TI jego wartość wyniosła 3,5 punktu, ale w roku 2005 indeks TI odnotował kolejny spadek do poziomu 3,4 punktu wg skali TI. Była to najniższa wartość od momentu rozpoczęcia badań przez TI w Polsce, czyli od roku 1996. Od roku 2006 sytuacja uległa poprawie i wartość wskaźnika wyniosła wówczas 3,7 a wartość na rok 2007, to 4,2.

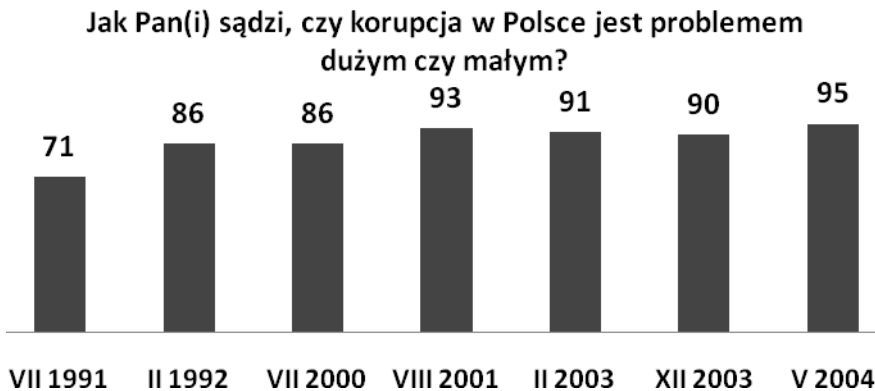
Korupcja występuje tak w świecie wielkiego biznesu i wielkich transakcji, a wszystko to uwikłane jest w jakimś zakresie w świat polityki. Korupcja wg wyników badań jej percepcji to również, a może przede wszystkim, korupcja w służbie zdrowia czy w policji drogowej, wreszcie to korupcja wśród urzędników stykających się na pierwszej linii z petentem, urzędników wydających pozwolenia, zezwolenia i koncesje.

tu wskazać oczywiście medialność tego zjawiska i jego wysokie pozycjonowanie w przekazie do opinii publicznej.

Czym natomiast może być dyktowane owo wysokie zainteresowanie mediów tym problemem? Wydaje się, że wynikami sondaży, choć też do końca nie wiadomo, czy wyniki sondaży stanowią przesłankę do zwracania na ten problem szczególnej uwagi przez media, czy to media najpierw podkreśliły ten problem, a następnie został on odzwierciedlony w wynikach sondażowych. Wiadomym jest, że narzędziem mediów mogącym wywierać wpływ na opinię publiczną jest sondaż<sup>7</sup>. Podkreśla się, że możliwy jest wpływ badań opinii publicznej na wyniki oraz na opinię, wpływ ten jest skutkiem samej natury opinii publicznej i prowadzonych badań (Sułek, 2006: 120).

Jako przykład, który może lepiej przedstawić ten problem, powołać się można na wyniki uzyskiwane w badaniach realizowanych przez CBOS. Ilustruje to poniższy wykres 1<sup>8</sup>.

Wykres 1.



W kolejnych latach respondentom zadawano to samo pytanie, jednak badani nie mieli w tym przypadku tła odniesienia w postaci innych spraw,

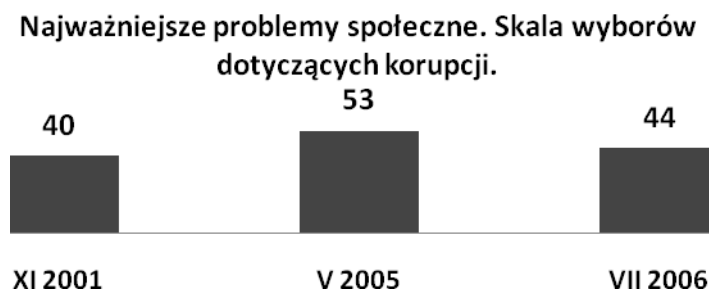
<sup>7</sup> Opinia publiczna rozumiana jako odrębne zjawisko od opinii społecznej. Opinia publiczna powstaje przez *upublicznienie* opinii społecznej, która z kolei powstaje bez pośrednictwa mediów, szerzej o tym – Młyniec E. (2002), *Opinia publiczna. Wstęp do teorii*, Poznań-Wrocław, Wydawnictwo Forum Naukowe, s. 23-24.

<sup>8</sup> Raport CBOS, *Postrzeganie korupcji w Polsce*, Warszawa czerwiec 2004, s. 2. Na wykresie przedstawiono łączną ilość wyborów dwóch opcji: *bardzo dużym* i *raczej dużym*. W pytaniu: *Jak Pan(i) sądzi, czy korupcja w Polsce jest problemem dużym czy małym?* respondenci mieli do wyboru następujące warianty odpowiedzi: *bardzo dużym*; *raczej dużym*; *raczej małym*; *bardzo małym*.

zagadnień lub problemów do oceny. Mieli jedynie rozważyć wielkość problemu korupcji.

Zupełnie odmienne wyniki uzyskać można w sytuacji, kiedy badani mają za zadanie poddać ocenie skalę kilku problemów. Czyli kiedy nie oceniają jedynie korupcji, ale również takiej ocenie poddawane są inne podmioty. Wyniki takich badań przedstawiono na poniższym wykresie 2<sup>9</sup>.

Wykres 2.



Wydaje się że medialność problemu korupcji przejęli w pewnym momencie politycy. Niektóre partie uczyniły z tego główny problem i cel swoich kampanii politycznych. Co można określać jako torowanie, czyli koncentrowanie się na wybranym problemie w przekazie do wyborców (Skarżyńska, 2006: 318). Proces ten polega na eksponowaniu określonych spraw, problemów przez ich częste powtarzanie i odpowiednie z uwagi na ilość odbiorców umieszczenie w ramówce programowej. Dodatkowo, ekspozycji tych kwestii towarzyszyć ma komentarz i analiza prowadzona przez uznane społecznie autorytety (Skarżyńska, 2006). Takie koncentrowanie się nawet za wszelką cenę na jednym lub kilku starannie wyselekcjonowanych aspektach realizowanej polityki jest oczywiście racjonalne z punktu widzenia założeń prowadzenia kampanii politycznych. Jednak jako skutek uboczny

<sup>9</sup> Na podstawie: Kubiak A. (2006), *Codzienne doświadczenia korupcyjne Polaków. Barometr korupcji 2006. Raport z badań*, Warszawa, Fundacja im. Stefana Batorego, s. 3. W badaniu tym prosi się respondentów o wskazanie najważniejszych problemów społecznych, gdzie obok korupcji ocenie poddaje się m.in.: zatrudnienie i bezrobocie, przestępczość, biedę, szkolnictwo, sytuację w rolnictwie czy stosunki gospodarcze z zagranicą. Według wyników tych cyklicznych badań, tj. od roku 2001 korupcja nigdy nie była pozycjonowana jako najważniejszy problem społeczny. Najczęściej jako najważniejszy problem społeczny wskazywana była w roku 2003 – co pozwoliło uplasować korupcję na miejscu drugim pod względem ilości wskazań. Według ilości wskazań w roku 2006 korupcja zajmuje miejsce piąte w hierarchii najważniejszych problemów społecznych. Ważniejszymi problemami społecznymi, niż korupcja w roku 2006 były w kolejności wskazań badanych: zatrudnienie i bezrobocie, ochrona zdrowia, bieda, renty i emerytury.

powodować może nadmierną internalizację danej tematyki przez odbiorców przekazu, wreszcie może wywołać ocenianie tak eksponowanego tematu niezgodnie z rzeczywistością, która w przypadku większości tworzona jest przez osobiste doświadczenia. Co w sytuacji skupiania się na problemie korupcji w efekcie skutkować może nieadekwatną do rzeczywistych rozmiarów zjawiska oceną skali jego występowania.

## **Treści publikacji prasowych określające charakter korupcji w regionie**

Zjawisko korupcji w obrazie, jaki kreślą publikacje w prasie regionalnej, scharakteryzować można na podstawie przedstawienia definicji korupcji występującej w analizowanych artykułach, określenia skali zjawiska w odwołaniu do jednostkowych spraw, określenia strony rozpoczynającej proces korupcji (urzędnik państwowy – obywatel), ustalenia głównych grup zawodowych, w których korupcja występuje najczęściej, głównych form transakcji korupcyjnych i rodzaju sankcji karnych.

### **I. Definiowanie problemu w prasie lokalnej**

Prasa, będąc jednym z elementów massmediów, ma znaczący wpływ na tworzenie i kreowanie problematyki korupcji, w tym na definiowanie tego problemu.

Wśród funkcji mediów w Polsce wymienia się, oprócz standardowej funkcji informacyjnej, również definiowanie przez media sytuacji. Odbywać to się ma przez wyodrębnianie pewnych problemów, ich nazywanie i wystawianie na szczególną ekspozycję, można tu również mówić o sytuacji odwrotnej, kiedy brak takiego nazywania i eksponowania pewnych problemów. Przez co dochodzi do kreacji dyskursu publicznego<sup>10</sup>.

W artykułach prasowych dotyczących korupcji w latach dziewięćdziesiątych z reguły brakowało definicji tego problemu. Często bywało tak, że korupcją określano przestępstwa czy zachowania na granicy prawa, które w rzeczywistości korupcją nie były (Fuszara, 2000: 42). Samo słowo korupcja stanowiło pewnego rodzaju pojęcie-klucz, pod jego szyldem umieszczano cały szereg przestępstw pospolitych, jak na przykład kradzież mienia

---

<sup>10</sup> Societas Communitas, t. 2, 2006, s. 31.

państwowego, czy choćby wyłudzenie środków finansowych z instytucji publicznych (Fuszara, 2000).

Wydaje się, że obecnie sytuacja w tej mierze uległa zmianie. W analizowanych publikacjach autorzy starają się wprowadzać definicje i podawać wyjaśnienia zjawiska. W niektórych przypadkach występuje także szczegółowa charakterystyka i wyjaśnienie zagadnień, z którymi korupcja bywa utożsamiana. Zagadnieniem takim pozostaje np. lobbing (*Między lobbieniem a korupcją*, „Kurier Poranny”, 4.IV.2003). W przypadku, kiedy publikacja informuje o zarzutach korupcyjnych, nierzadko towarzyszą temu wypowiedzi i wyjaśnienia dotyczące przyczyn tego zjawiska, jego uwarunkowań i skutków. Pochodzą one od pracowników/wolontariuszy organizacji pozarządowych zajmujących się walką z tym problemem (z reguły Transparency International), ale także od ekspertów, badających problemy społeczne. W takich sytuacjach wypowiadają się także przedstawiciele poszczególnych grup zawodowych, w których problem został ujawniony.

Zauważyć należy, że w publikacjach poruszana jest również problematyka systemowych i indywidualnych przyczyn korupcji (*Dać nie dać*, „Kurier Poranny”, 12.IX.2003; *Między koniakiem a kopertą*, „Kurier Poranny”, 30.VI.2006).

## II. Skala zjawiska

Na wstępie można dokonać rozróżnienia korupcji według skali jej występowania, wedle wartości transakcji korupcyjnych, lub różnicując korupcję według wielkości przyszłych korzyści zaangażowanych w nią stron. Im wyższe zyski końcowe, tym większa wartość transakcji, a skutki takiej transakcji i jej zysk bardziej odroczone w czasie. Z reguły w tym przypadku sama transakcja jest precyzyjniej planowana, nie następuje od razu, a w toku jej zawierania występować może wielu pośredników. Korupcja duża, występująca w przypadku afer rozgałęzionych, to rodzaj korupcji, w której wymiana bazuje na dużych kwotach, które dotyczyć mogą np. zmian i wprowadzania regulacji prawnych, korzystnych z punktu widzenia kupującego. Regulacja stanowieniem prawa w taki sposób, aby jego zapisy lub skutki interpretacji zaspokajały interesy zamawiającego/zamawiających występować może na różnych poziomach władzy samorządowej czy parlamentarnej. Innym przykładem korupcji tego rodzaju może być korzystne rozstrzygnięcie wprowadzone w planie zagospodarowania przestrzennego, co dokonuje się z reguły na szczeblu lokalnym. Jeszcze inny przykład może dotyczyć niepra-

widłowości w przebiegu różnego rodzaju przetargów czy naruszeń zapisów Ustawy o Zamówieniach Publicznych, przy czym konieczne jest zastrzeżenie, że w przetargu w grę wchodzi relatywnie znaczne kwoty czy koszty wykonywanych usług, które są przedmiotem przetargu. Ten rodzaj korupcji jest trudniejszy do wykrycia z uwagi na dużą ilość występujących w niej stron i silne powiązanie wzajemnych interesów, a także ich skali. W tym wypadku pojawiać się również może tzw. „podczepienie”, czyli angażowanie w sieć działań korupcyjnych struktur i mechanizmów instytucji publicznej<sup>11</sup>. Dzięki temu łatwiej uzyskać odroczenie w działaniu mechanizmów kontrolnych.

Obok zjawiska korupcji jako procederu, w którym występują duże kwoty wręczane w formie łapówki, ewentualnie gdzie proces przebiega bez środków finansowych, łapówką może być choćby przyrzeczenie pewnego udziału w przyszłych znacznych zyskach, czy inna dowolna korzyść, występuje także korupcja mikro. Inaczej określić ją można jako korupcję natychmiastową, czy korupcję małych kwot<sup>12</sup>. Z reguły w takiej formie nie występują pośrednicy albo ich ilość jest bardzo ograniczona, co wynika z samych kosztów transakcji, większa ilość osób pośredniczących mogłaby powodować nieopłacalność. W korupcji niewielkiej skali występuje na ogół wręczający i biorący, który jest z reguły ostatecznym ogniwem i sprawcą *kupowanego* rozstrzygnięcia. To ten rodzaj korupcji występuje najczęściej. Równocześnie ten rodzaj zjawiska dotyczy może przeciętnych obywateli. Z tej przyczyny korupcja tego rodzaju stanowi najsilniejszy punkt odniesienia w budowaniu i określaniu jednostkowej percepcji tego zjawiska. Korupcja dużych kwot, gdzie przedmiotem są istotne i odroczone w czasie rozstrzygnięcia, odby-

---

<sup>11</sup> Na podstawie: Zybortowicz A., *Antyrozwojowe Grupy Interesów: zarys analizy* (w:) Stowarzyszenie Stop Korupcji – Pierwszy Polski Wortal Antykorupcyjny, źródło: [http://www.stop-korupcji.org/artukul.php?subaction=showfull&id=1132593520&archive=&start\\_from=&ucat=3&](http://www.stop-korupcji.org/artukul.php?subaction=showfull&id=1132593520&archive=&start_from=&ucat=3&); data pobrania: 02.XI.2007. *Podczepienie* dotyczy swoistej formy kooperacji legalnie działającej instytucji publicznej w nielegalnych działaniach. Możliwy jest w tym przypadku różny zasięg angażowania struktury legalnej instytucji w realizację partykularnych interesów zazwyczaj grupowych.

<sup>12</sup> Podobne rozumienie tego problemu prezentuje Rose-Ackerman S. (2201), *Korupcja i rządy*, Warszawa Fundacja im. Stefana Batorego i Wydawnictwo Sic!. Autorka jako przykłady korupcji dużej skali przedstawia np. korupcję polityczną i jej przejaw: nieprawidłowości finansowania kampanii wyborczych, nieprawidłowości pojawiające się przy przetargach publicznych jak i odbywających się poza sferą publiczną w której stroną nie jest instytucja państwa. Natomiast, korupcja małych kwot, to zachowania obywatela na styku kontaktu z państwem, na przykład zachowania policjanta w stosunku do handlarzy narkotyków czy drobnych przestępców, którzy wręczając policjantowi łapówki unikają odpowiedzialności karnej.

wa się poza doświadczeniami życiowymi czy zawodowymi zdecydowanej większości ludzi. Co nie oznacza, że nie mają oni na jej temat pojęcia, bo wiedza o tym rodzaju korupcji, zamkniętym dla większości, czerpana jest ze środków masowego przekazu, które, co można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, również nie docierają do wszystkich takich zjawisk i do ich zawiłości.

Można założyć, że korupcja dużych kwot o odroczonej skutkach występuje stosunkowo rzadko, częstotliwość jej występowania wykazuje analogię do występowania ciężkich przestępstw, im cięższe przestępstwo, tym niższa jego częstotliwość, z reguły dominują przestępstwa pospolite<sup>13</sup>.

Prasa lokalna opiera się na doniesieniach i opisach drugiego rodzaju korupcji. Pod względem ilości artykułów prasowych występuje głównie korupcja niewielkich kwot na przykład: policjanci z drogowki za odstąpienie od wypisania mandatu żądają stu złotych, pracownicy Urzędu Kontroli Skarbowej żądają łapówki w wysokości tysiąca pięciuset złotych za brak reakcji na drobne nieprawidłowości, wykryte podczas kontroli w jednym ze sklepów w województwie, czy choćby przyjmowanie łapówek przez egzaminatorów na egzaminie prawa jazdy w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego w Białymstoku, żeby nie poprzestawać na przykładach z jednej sfery sektora działalności państwa, czy na przykładach odnoszących się do jednej tylko grupy zawodowej<sup>14</sup>.

Wydaje się, że występowanie korupcji na niewielką skalę może być częściej dyktowane zwyczajem, kulturą, pewną normą społeczną lub ugruntowanym przekonaniem występującym u stron wymiany korupcyjnej o jej opłacalności. Dobrym tego przykładem jest wręczanie lekarzowi tzw. „dowodów wdzięczności” w różnej postaci. Natomiast w korupcji, w której występuje odroczenie korzyści i gdzie kwoty w nią zaangażowane są relatywnie rzecz biorąc wysokie czy bardzo wysokie, częściej musi dochodzić do planowania i racjonalnej kalkulacji takich działań z pominięciem ewentualnego przyzwyczajenia i oczekiwania przewidywanych skutków składanych propozycji korupcyjnych.

<sup>13</sup> Przykłady takiej zależności opisane w: Turowski J. (2000), *Małe struktury społeczne*, Lublin, Towarzystwo Naukowe KUL, s. 136-137.

<sup>14</sup> Przykłady pochodzą z artykułów „Gazety Wyborczej”: *Kara za łapówkę*, 9.X.2002; *Sprawa urzędników UKS*, 16.V.2002; *Prawo jazdy za łapówkę*, 3.I.2006 i dalszy ciąg artykułów dotyczących korupcji w Białostockim WORD. Sprawa rozpoczęła się od zatrzymania pracownicy jednego z ośrodków szkolenia kierowców pod zarzutem składania obietnic pomocy podczas egzaminu na prawo jazdy.

Przykładów spraw związanych z wątkiem korupcyjnym na dużą skalę w prasie regionalnej można znaleźć kilka. Dotyczą one z reguły korzystnych dla poszczególnych przedsiębiorstw czy osób przekształceń w planach zagospodarowania przestrzennego dotyczących budowy sklepów wielkopowierzchniowych w Białymstoku i Łomży<sup>15</sup>. Część z postępowań i procesów sądowych wszczętych w tych sprawach nadal trwa. Z uwagi na wielkość zarzucanych i przekazywanych łapówek w tych sprawach, istniejących pośredników, w tym zatrudnionych na stanowiskach decyzyjnych w administracji publicznej i mających bezpośredni wpływ na treść podejmowanych decyzji, można te nieliczne przykłady interpretować jako korupcję dużej skali. Ponadto, skutki „kupowanych” decyzji w tym przypadku charakteryzują się znacznym odroczeniem w czasie i wiążą się ze znacznymi korzyściami finansowymi.

W świetle doniesień prasowych dominuje i zdecydowanie przeważa korupcja o skutkach natychmiastowych, a nie odroczonej w czasie. Jest to korupcja z bezpośrednim wymiarem finansowym transakcji, trudno w tym przypadku dopatrywać się wyrafinowanych form współpracy czy kooperacji stron takich transakcji. Ten rodzaj korupcji występuje najczęściej i ma miejsce głównie na styku relacji petent (obywatel) a państwo (różnej postaci świadczenia państwowe).

Najbardziej typowymi przypadkami korupcji, które stanowią przeważającą większość, są przypadki, w których opisuje się korupcję jako zachowanie nastawione na natychmiastowe skutki, gdzie występują tylko dwie strony takiej wymiany i gdzie wysokość łapówki jest relatywnie niewielka.

### III. Inicjujący

Korupcja do zaistnienia wymaga przynajmniej dwóch stron. Z reguły jedna ze stron jest wyraźnym inicjatorem, namawia, skłania i przekonuje drugą stronę do przyjęcia określonej korzyści, finansowej, materialnej lub korzyści innego rodzaju. Rozpoczynający taką transakcję dokonuje korupcji czynnej. Jeżeli propozycja jest kierowana do urzędnika i jeżeli urzędnik ów ulegnie namowom i korzyść przyjmie, wówczas jest stroną bierną takiej wymiany korupcyjnej.

---

<sup>15</sup> Na podstawie: „Gazeta Wyborcza”, *Adwokat zamieszany w sprawę hipermarketu w Łomży*, 17.I.2006; „Gazeta Wyborcza”, *Kto brał, kto dawał, kto nie chciał zapłacić*, 23.III.2006; „Gazeta Współczesna”, *Białystok. Korupcja przy budowie galerii Biała?*, 3.X.2007.



Trudno przy tym o jednoznaczne stwierdzenie, kto częściej jest stroną czynną korupcji, czy obywatele, czy też państwo w osobie urzędników, polityków i tych wszystkich, którzy zajmują jakieś stanowiska publiczne. Do wiadomości publicznej trafiają takie przypadki, gdzie przebieg procesu został ujawniony przez którąś ze stron. Nie ma w ogóle przypadków w analizowanych publikacjach, w których do ujawnienia korupcji dochodzi w wyniku działania ram i procedur instytucjonalnych, słowem, gdzie sam system demaskuje takie działania.

Samo ujawnienie transakcji korupcyjnej wynika często z trudności i niemożliwości zaspokojenia wysokości żądanej łapówki, częstym nagabywaniem i upominaniem o wręczenie łapówki – ze strony urzędnika państwowego, albo uporem ze strony petenta pragnącego załatwienia jakiejś sprawy, podjęcia jakichś decyzji zgodnie z jego zamierzeniami.

Zatem inicjującymi mogą być funkcjonariusze państwowi w osobie policjanta, lekarza orzecznika ZUS, choć równie często stroną taką pozostaje petent. Co jest szczególnie widoczne w sytuacjach, kiedy obywatel oczekuje od państwa zaspokojenia często jego podstawowych potrzeb albo kiedy grozi mu sankcja ze strony działania organów państwowych. Samo przekonanie o tym, że relatywnie niewielka kwota może sprawę pozytywnie rozwiązać, wydaje się przeważać w podejmowaniu decyzji o takim zachowaniu. Założyć można, że to przekonanie jest w wielu przypadkach skutecznie podbudowywane przez przeświadczenie o wszechobecnej korupcji.

Pewną rolę prewencyjną, szczególnie w odniesieniu do przedstawicieli szeroko rozumianego państwa, odgrywa regulacja prawna, wprowadzająca instytucję tzw. łapówki kontrolowanej. Zapis ustawowy umożliwia ją od 19 marca 2002 roku (*Łapówka kontrolowana*, „Kurier Poranny”, 7.II.2002). Wprowadzono również możliwość zawiadomienia policji, prokuratury lub innych służb przez osobę, która wręczyła łapówkę. Jeżeli taka osoba sama przyzna się do czynu, nie grozi jej z tego tytułu odpowiedzialność karna, a jedynie cofnięcie skutków, jakie nastąpiły w efekcie transakcji korupcyjnej.

Przykładem sprawy, w której doszło do świadomego wykorzystania wprowadzonych w 2002 roku regulacji prawnych odnoszących się do przestępstw korupcyjnych, jest sprawa kardiochirurga z Białostockiego Szpitala Klinicznego (*Wrobiony skutecznie*, „Kurier Poranny”, 21.XII.2007). W tym przypadku doszło do zamierzonej manipulacji i zaaranżowania przebiegu całego zdarzenia przez współpracownika oskarżonego.

Nie wiadomo, jaka część z przypadków korupcji nigdy nie ujrzy światła dziennego. Przyczyną tego pozostaje w głównej mierze wzajemna solidarność stron biorących udział w transakcji, którą zapewnia zgodność interesów. Można założyć, że owa zgodność interesów i godzenie się na tego typu działania mają podstawy w kulturze społecznej.

#### IV. Dziedziny życia społecznego, w których korupcja występuje najczęściej

W badaniach realizowanych przez Fundację Batorego niezmiennie od wielu lat dziedziną życia społecznego i grupą zawodową w której korupcja występuje najczęściej, jest służba zdrowia (Kubiak, 2006: 5).

Wydaje się, że ten ogólnopolski trend znajduje odzwierciedlenie w lokalnych doniesieniach prasowych. Najwięcej publikacji w regionie dotyczących korupcji stanowią doniesienia związane z korupcją w służbie zdrowia. Można stwierdzić, że publikacje tego rodzaju są bardzo staranne i odnotowują albo starają się odnotować wszystkie zawiłości sprawy.

Jaki zatem obraz korupcji można dostrzec w tego rodzaju doniesieniach? Posłużę się tylko przykładami, w których zapadły sądowe wyroki skazujące i które były najczęściej przytaczane, jeżeli chodzi o zjawisko korupcji w służbie zdrowia:

- korupcja chroniczna: lekarka z Dąbrowy Białostockiej oskarżona i skazana za przyjmowanie łapówek w wysokości od kilkudziesięciu do kilkuset złotych w zamian za przyjęcie do szpitala, wizytę czy dobre traktowanie pacjenta, czyli za wykonywanie swoich podstawowych obowiązków. Udowodniono jej, że kilkanaście razy przyjęła łapówkę<sup>16</sup>,
- korupcja wymuszona: przypadek kardiochirurga z Białegostoku, który pomimo że biegli w procesie stwierdzili, że nie można uznać za dowód w sprawie nagrania wykonanego w trakcie wręczania łapówki (5 tys. złotych w kopercie, banknoty były znaczone), został uznany za winnego, ponieważ (jak tłumaczył – przez pośpiech i nadmiar obowiązków) ową kopertę po wyjściu osoby wręczającej schował do swojego biurka. Cała sprawa, co zostało ujawnione nieco później, była zaaranżowana przez współpracownika obwinionego (*Wrobiony skutecznie*, „Kurier Poranny”, 21.XII.2007).

---

<sup>16</sup> Na podstawie: *Lekarka z Dąbrowy Białostockiej oskarżona o branie łapówek*, „Gazeta Wyborcza”, 1.VI.2005; *Doktor łapówka w areszcie*, „Kurier Poranny”, 3.VI.2004; *Doktor łapówka skazana*, „Kurier Poranny”, 17.V.2006 – to tylko nieliczne wybrane w tej sprawie artykuły.

Doniesienia prasowe, dotyczące korupcji w służbie zdrowia, nie poruszają mimo wszystko zbyt wielu różnych spraw. Bardzo często pozostają kontynuacją wcześniej ujawnionego podejrzenia o korupcję. Jednak wysoka częstotliwość ich występowania może stwarzać wrażenie nadmiernej koncentracji korupcji właśnie w tym sektorze.

Można też odnieść wrażenie, że jeżeli artykuł dotyczy korupcji w służbie zdrowia, to sprawie poświęcana jest większa uwaga, pojawia się w artykule więcej wątków i okoliczności.

Inną grupą zawodową często wskazywaną przez badanych jako korupcjogenna, są politycy, działacze partyjni, radni, posłowie, senatorowie (Kubiak: 2006). Jednak doniesienia o tej grupie są rzadkością i występują najczęściej w kontekście innej sprawy.

Inne dziedziny życia społecznego, w których zdaniem Polaków korupcja może występować najczęściej, to sądy i prokuratura, niewiele lepiej jest oceniona policja (Kubiak: *ibidem*). Taka ocena znajduje swoje odzwierciedlenie w prasie regionalnej, szczególnie w przypadku policji, przy czym niewiele jest doniesień traktujących o korupcji w sekcji kontroli drogowej – wskazywały ją często osoby, które przyznawały się do wręczania łapówek (Kubiak: *ibidem*). Publikacje dotyczące korupcji w wymiarze sprawiedliwości są nieliczne i dotyczą sprawy korupcji w suwalskim Sądzie Okręgowym (*Sędzia brała miód i ryby*, „Gazeta Wyborcza”, 12. IX. 2005).

Korupcja w policji wedle publikacji w tytułach regionalnych dotyczy w głównej mierze zaniechania czynności służbowych, odstąpienia od kontroli, czy umorzenia sprawy. Formą korupcji jest zawsze łapówka.

Grupą zawodową, która często była wymieniana w publikacjach pod kątem zarzutów korupcyjnych byli egzaminatorzy państwowych egzaminów na prawo jazdy. W tym kontekście stosunkowo często dochodziło również do płatnej protekcji, składanej przez instruktorów szkół nauki jazdy, co może świadczyć o rozległości i rozgałęzieniu tej patologii (*Instruktor za krata*, „Gazeta Współczesna”, 9. II. 2006).

## V. Formy korupcji

Najczęstszą formą korupcji pozostaje łapówka w postaci pieniędzy. Jej przedmiotem może być również gratyfikacja rzeczowa lub usługa. Pod pojęciem usługi należy rozumieć na przykład obietnicę odpowiednich rozstrzygnięć na korzyść zamawiającego (Kubiak, *ibidem*: 30). Tak badania na ogólnopolskich próbach reprezentatywnych, jak i lokalne doniesienia prasowe

pozwalają określić łapówkę, której przedmiotem są pieniądze, jako najbardziej typową formę korupcji. W większości przypadków opisywanych w artykułach formą korupcji jest łapówka. W zasadzie inne jej formy w postaci usług czy przedmiotów w ogóle nie występują. Innym problemem, który w tym miejscu należy podkreślić, jest trudność w wyraźnym rozgraniczeniu jaki prezent, dowód wdzięczności już jest łapówką i podlega zapisom karnym dotyczącym korupcji, a jaki jeszcze nie<sup>17</sup>. Dodatkowo sprawą budzącą pewne kontrowersje w odniesieniu do usług medycznych pozostaje problem, czy łapówką jest bardziej prezent/dowód wdzięczności wręczany przed faktem zabiegu/operacji czy po. Pomijam już pytanie, czy w ogóle należy cokolwiek ofiarować np. lekarzowi za wykonywanie pracy.

Inną formą korupcji jest nepotyzm. Trzeba tu zauważyć, że zarzucanie go np. przedsiębiorcy prowadzącemu własną działalność gospodarczą i zatrudniającemu swoich bliskich, nie jest zasadne. Z reguły przyjmuje się konieczność piastowania przez *załatwiającego* urzędu publicznego, gdzie wchodzi w grę dobro publiczne i ostatecznym czynnikiem wpływającym na decyzje ma być czynnik kompetencyjny. Przykłady nepotyzmu można znaleźć w artykułach na temat jednostek publicznych na Podlasiu (*Stołki dla rodziny*, „Gazeta Współczesna”, 22.X.2004).

Przykładem korupcji, w której zachodzi wykorzystanie kilku jej form, może być przetarg. Hipotetycznie strony biorące udział w przetargu mogą stosować łapówki w różnej formie, ponadto nepotyzm i powiązania osobiste, prezenty i szereg innych działań niezgodnych z prawem lub będących na granicy prawa. Jednak ilość doniesień na ten temat jest znikoma, korupcja ujawniana w tego rodzaju sprawach ma charakter korupcji dużych kwot<sup>18</sup>.

---

<sup>17</sup> Na podstawie: *Ale łapówka*, „Kurier Poranny”, 20.II.2007. Sprawa dotyczy lekarki z Sokółki, która wręczyła Mirosławowi Garlickiemu zatrzymanemu 12 II 2007 roku kardiochirurgowi ze szpitala MSWiA w Warszawie pod zarzutem m.in. korupcji, prezent w postaci opakowania do cygar. Wartość tego przedmiotu szacowana jest na około 700 PLN. Mirosław Garlicki otrzymał przedmiot po przeprowadzeniu udanej operacji ojca lekarki. Wręczenie owego prezentu stało się podstawą do postawienia zarzutu korupcji przez Centralne Biuro Antykorupcyjne.

<sup>18</sup> Jako przykłady doniesień szczególnie odnoszących się do problematyki przetargów podać można: *Niegospodarność w Domu Pracy Twórczej w Wigrach*, „Gazeta Wyborcza”, 16.XII.2004; *Park. Podejrzenia i domysły*, „Kurier Poranny”, 11.III.2007 – w tych przypadkach w głównej mierze przeważają zarzuty dotyczące możliwych nieprawidłowości przy zleceniach przetargów oraz w trakcie ich przebiegu.

## VI. Wyroki wydawane w sprawie korupcji

Przestępstwa korupcyjne są bardzo trudne do stwierdzenia. Od momentu odnotowania, postawienia zarzutów do wyroku sądowego może upłynąć dużo czasu. Istnieje stosunkowo duża dysproporcja pomiędzy ilością artykułów informujących o postawieniu zarzutów w sprawach dotyczących korupcji, a ilością artykułów donoszących o wydaniu wyroku w danej sprawie. Z reguły także artykuły informujące odbiorcę o wyroku w sprawie korupcji są o wiele krótsze i lakoniczne, najczęściej ograniczają się do samego stwierdzenia faktu. Z kolei artykuły rozpoczynające cały proces publikacji w danej sprawie są dłuższe i dokładniejsze. Autorzy wymieniają często szereg osób i podmiotów prawdopodobnie uwikłanych w przedmiotową sprawę, sam opis jest w tym przypadku szerszy.

Wyroki wydawane w sprawach korupcyjnych to z reguły wyroki w zawieszeniu, zakaz piastowania funkcji kierowniczych w jednostkach publicznych, przy tym z reguły występuje kara grzywny, brak surowszych kar.

## Wnioski

Obraz korupcji ukazany w prasie przedstawia zróżnicowany charakter zjawiska w regionie. Większość publikacji odnosi się do spraw, w których poruszane są konkretne przypadki. Nieliczne doniesienia informują o korupcji jako głównym wątku w rozgałęzionej sprawie, gdzie kwoty transakcji są bardzo duże i gdzie występuje wiele różnych przeplatających się ze sobą interesów. Korupcja w regionie ma postać korupcji doraźnej, do której dochodzi najczęściej na styku obywatel – urzędnik państwowy.

Korupcja dotyka w głównej mierze najbardziej newralgicznych sfer życia społecznego, doniesienia prasowe informują głównie o nadużyciach w publicznym systemie ochrony zdrowia oraz w strukturach policji i wymiaru sprawiedliwości. Odpowiada to występowaniu tej problematyki w mediach ogólnopolskich. Szczególne zagrożenie korupcją tych sfer życia społecznego jest także dostrzegane w badaniach Barometru Korupcji.

Ilość artykułów dotyczących przestępstw korupcyjnych realnie wzrasta w ostatnich kilku latach. Artykuł koncentruje się co prawda na wydaniach od roku 2000 i omija ewentualne publikacje z lat poprzednich. Jednak zarówno w roku 2000, jaki i w dwóch kolejnych latach doniesień o korupcji

jest niewiele i są one sporadyczne. Najwięcej publikacji w tytułach regionalnych na ten temat ma miejsce w dwóch ostatnich latach.

Należy zwrócić większą uwagę na problematykę korupcji, gdyż zaczyna ona odgrywać coraz bardziej znaczącą rolę w dyskursie publicznym. To zagadnienie, głównie dzięki mediom (w tym prasie) i poprzez media, stało się jednym z głównych problemów społecznych, a przynajmniej tak jest postrzegane w przekazie medialnym. Do społecznej świadomości przeniknęło, że istnieje wiele sfer społecznych, w których występuje korupcja, a są takie dziedziny życia społecznego, w których to zjawisko jest powszechne. Sytuacja ta wpływa negatywnie na możliwości rzetelnego określenia stopnia tego problemu, wykrycia szczególnie narażonych na ten problem sfer i na tej podstawie wyboru i wprowadzenia ewentualnych środków zapobiegających rozwojowi zjawiska.

Analizowane artykuły dość powierzchownie poruszają sferę etyki w rozpatrywaniu ogólnych przyczyn korupcji. Dominują uzasadnienia i racjonalizacje pragmatyczne, odnoszące się do warunków gospodarczych. Te same wyjaśnienia zauważono podczas analiz prasy ogólnopolskiej (Fuszara, ibidem).

Nieprzebadana pozostaje tematyka korupcji w tytułach prasowych regionu w latach dziewięćdziesiątych.

### **Bibliografia:**

- Chwalba A. (2006), *Imperium korupcji w Rosji i w Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Kraków, Księgarnia Akademicka.
- Fuszara M. (2000), *Obraz korupcji w prasie*, (w:) J. Kurczewski, B. Łaciak (red.), *Korupcja w życiu społecznym*, Warszawa, Instytut Spraw Publicznych.
- Goban-Klas T. (1999), *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jarosz M. (2004), *Władza, przywileje, korupcja*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Kubiak A. (2006), *Codzienne doświadczenia korupcyjne Polaków. Barometr korupcji 2006. Raport z badań*, Warszawa, Fundacja im. Stefana Batorego.
- Mączak A. (2003), *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wrocław, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Rose-Ackerman S. (2001), *Korupcja i rządy*, Warszawa, Fundacja im. Stefana Batorego i Wydawnictwo Sic!.
- Skarżyńska K. (2006), *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Sułek A. (2006), *O badaniu i kreowaniu opinii publicznej*, (w:) P. Żuk (red.), *Media i władza*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Toeplitz K. T. (2006), *Media drukowane: wzlot i upadek opinii publicznej*, (w:) P. Żuk, (red.), *Media i władza*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Tyszka T. (2002), *Psychologia korupcji*, (w:) A. Kojder, A. Sadowski (red.), *Klimaty korupcji*, Warszawa, Centrum im. Adama Smitha i Wydawnictwo Naukowe Semper,

## Image of corruption in Podlasie province on example of press reports

*Sławomir Bartnicki*

Presentation of image of corruption is object of article from content of press publication on this theme in press of region showing. Fundamental three take press titles under note for region: *Gazeta Wyborcza Białystok*, *Kurier Poranny* and *Gazeta Współczesna*. Analysis has included publications about corruption topic from 2000 year.

Main reasons of corruption it: 1. conditionality of social systems; 2. individual conditionality. Reasons of corruption it also: 1. historic conditionality; 2. low incomes of majorities citizens; 3. deep social change.

Perception of corruption can be excessively exaggerate because this phenomenon is portrayed as a main social problem. This phenomenon is especially difficult to research and we can presuppose the level of corruption.

Characterizing is possible on base of image of corruption presented in regional press through: 1. presented definitions of phenomena; 2. scale of phenomenon; 3. process of corruption exchange part starting; 4. phenomenon takes a stand in which domain of social life most often; 5. Forms of corruption of mainly bribes and nepotism; 6. penalties.

### **Keywords:**

corruption, press publications in press of region, bribe, nepotism

## INFORMACJA DLA AUTORÓW „POGRANICZA”

Nadsyłane artykuły nie powinny być wcześniej publikowane. Ich jakość merytoryczna zostanie poddana anonimowej recenzji.

**Wymogi techniczne tekstów:** czcionka Times New Roman (bez pogrubień, pochyleń, podkreśleń itp.), wielkość czcionki 12 pt, interlinia 1,5 wiersza, marginesy 2,5 cm. Maksymalna objętość tekstu 21 stron.

**Język publikacji:** język polski lub angielski.

**Układ artykułu:** konieczne jest zamieszczenie streszczenia artykułu w języku angielskim (maksymalnie 15 wierszy) wraz z wyodrębnionymi słowami kluczowymi (maksymalnie 5). Tytuł artykułu należy sformułować również w języku angielskim.

Artykuły prosimy nadsyłać w formatach Word (pliki .doc lub .rtf). Zdjęcia bądź inne obrazy (wykresy, tabele) znajdujące się w tekście prosimy przysyłać jako osobne pliki (obrazy w dowolnym formacie graficznym, wykresy w formacie .xls, tabele w doc lub xls.).

Autorów prosimy o załączenie krótkiej informacji na temat miejsca pracy, tytułu naukowego i adresu do korespondencji (e-mail oraz telefon).

Należy używać wyłącznie przypisów końcowych, które powinny być ułożone alfabetycznie na końcu artykułu, np.:

Anderson Benedict (1997), *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków, Wydawnictwo Znak.

Kurcz Ida (2001), *Zmiana stereotypów: jej mechanizmy i granice*, (w:) M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

Cytaty wewnątrz tekstu powinny zawierać w nawiasie nazwisko cytowanego autora, rok wydania książki i strony np. „(Anderson, 1997:3)”.

Jeżeli nazwisko autora powtarza się, przy pierwszym odwołaniu należy podać w nawiasie nazwisko i rok wydania. Przy kolejnych odwołaniach należy podać nazwisko oraz „ibidem” np.: „...(Anderson: 1997), później „(Anderson: ibidem)”.

W sytuacji cytowania publikacji wielu autorów należy umieścić w nawiasie nazwisko pierwszego autora. W przypisie końcowym należy wymienić wszystkich autorów, np. (Jałowiecki: 2005), a w przypisie końcowym

Jałowiecki Bohdan, Majer Andrzej, Szczepański Marek (red.) (2005), *Przemiany miasta. Wokół socjologii Aleksandra Wallisa*, Warszawa.

Strony internetowe: adres internetowy, np.: [www.gov.pl](http://www.gov.pl) z dnia 01.03.2005

Autorów prosimy o załączenie krótkiej informacji na temat: miejsca pracy, tytułu naukowego i adresu do ewentualnej korespondencji z czytelnikami.

### **Kontakt z redakcją „Pogranicza”:**

Instytut Socjologii, Uniwersytet w Białymstoku

Pl. Uniwersytecki 1, Białystok 15-420

tel. 85-7457104

sekretarz: dr Katarzyna Sztop-Rutkowska, [pogranicze@gmail.com](mailto:pogranicze@gmail.com)